



Pt 472

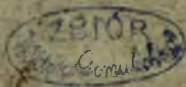
WANDA

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI.

WYDAWANY PRZEZ

WANDĘ MAŁECKĄ.

TOM I.



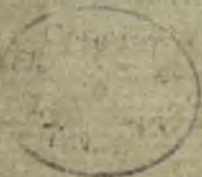
WARSZAWA

W Drukarni J. Wróblewskiego
przy ulicy Krzywe-Koło nr 185.

1828.



PI 4721



Nr. 1.

WANDA

TYGODNIK NADWISLAŃSKI.

„Służmy poczciwéj sławie, a iako kto może,
„Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże.
Jan Kochanowski.

W I E R S Z

NA ŚMIERĆ FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO.

I sit al thy tomb... when i thing i hear the
woice, it is bot the blast of desart.
Ossian.

ZGASZEŚ więc Bardzie, pełen lat i chwały!
I ta lutnia, którą ci dawne wieszsze zdaly,
Już niestety wraz z Tobą ucichła wieczyście!
Leży ieszcze w laurowe przystroiona liście;
Lecz iak wyschłego źródła, umarłe już łoże,
Żalem nawet po Tobie przemówić nie może.
Karpiński! któż ią teraz z rąk Twych odziedziczy,
Któż przeymię Twoię czulość, któż z równa słodyczy?

Każdy dźwięk Twój po całym Narodzie zasłynął,
Jak tkliwy żal dziecinny, w wszystkie serca płynął.
Powtarzały go nasze lasy, pola, wioski,
Koił się ciężki smutek, uciszały troski,
Biegła miłość wieśniacza z pod swéy niskiéy strzechy,
Usłyszyc swoje trwogi, żale i pociechy,
Rolnik nawet na wszystkie niedolę skazany,
Patrząc na zaniedbane Oyców swoich łany,
Zniszczony krwawą wojną, i wszystko straciwszy,
Zanucił twoią piosnką i orał szczęśliwszy.
Tak z naszym Kazimierzem chwałę podzieliłeś;
On był Królem wieśniaków, Ty ich wieszczem byłeś.
Nie miała Twoja Ziemia wdzięku obcych Krajów,
Tych powabnych miłości i Poecie Gaiów;
Nieprzybrały iéy losy w te świetne obrazy,
Te grzmiące wodospady, te olbrzymie głazy,
Te twory niepamiętnych przyrodzenia zdarzeń,
Co się zdają należeć do Krajny marzeń,
Nie zatrul przecież duszy Twoiey niesmak podły,
Ni Cię wdzięki Ziem obcych od Twoiey odwiodły;
Tyś nigdy świętych serca czuciów nie przytłumiał,
Tyś i nie piękną Polską tkliwie kochać umiał:
Dość miała dla twej duszy wdzięku i ozdoby
Że się na niéy wznosiły stare Oyców groby,
Że świetna rodu Twego okryła ią chwałą,
I że mowa Zygmunatów po iéy polach brzmiała.
Z tąd to niskie iey kmiotków opiewając chaty,
Znalazłeś na iey niwach nieśmiertelne kwiaty.
Nie potrzeba Ci było do Polskiego rymu,
Brać obcych nam obrazów od Aten i Rzymu:
Dość Ci farb dostarczały nasze łąki, pola,
Nasz Pasterz, nasze niwy i nasza niedoia.
Iluż Wieszczów w ten zawód z Tobą biegło razem!
Ten świetnym złotych wieków ludził nas obrazem.

Ci z pieszczonych wyrazów, gładszy rym toczyli,
Ten śpiewał iak Teokryt, tamten iak Wirgili;
Tyś sam wieniec nagrody zyskał przed wszystkiemi,
Bo i w pieniu Twém byłeś wiernym Twoiey Ziemi.
I iakże Ci nie miało lutni podać w dłonie,
To tak miło Twym Przedkom rodzinne ustronie,
Ten dąb, co się w dzieciństwie cieniem swoim darzył,
Pod którym może Oyciec o twém szczęściu marzył;
Ta miłą się nadzieią zieleniąca niwa,
Te pod błyskiem twych sierpów ścielące się zniwa,
Te nakoniec wieśniaki na twój głos tak tkliwe,
Jeszcze iak Piast, orzące i iak Piast cnotliwe;
Ten Bóg wreszcie, co od nich zbrodnie Miast odsuwał,
Który to wszystko stworzył i nad wszystkim czuwał.
Ale niedość ci było sławnego imienia,
Całym życiem stwierdzałeś szczerłość twego pienia.
Kiedy on tłum Poetów, co się w miastach chronił
Nęcił nas do tey wioski, od której sam stronił:
Tyś każdy los podzielał z wieśniaki twoiemi,
Razem żył, razem cierpiał, razem płakał z niemi;
Tyś ich w trudach pokrzepiał, ty bole łagodził,
I wskazując w Niebiosy z życiem nas pogodził.
Spoczyway zacny Bardzie, w twoim cichym grobie,
Wśród tych kmiotków, tak znanych i tak miłych tobie,
Przy starych twoich sługach, mogile sieroty,
Zgodzą się wasze prochy, iak zgadzały cnoty!
A ty Polsko! coś iego okryła się chwałą,
Złóż Mu na tym grobowcu lutnię oniemiałą.
Może kiedyś, gdy wietrzyk swym chłodnym powiewem,
Stojącym nad mogiłą zaszeleści drzewem,
Spadkiem liści iesiennych, przebudzona mile,
Zapomnianym iuż brzękiem ozwie się na chwilę.
A gdy ją doydzie kiedyś odgłos naszej chwały,
Z popiołów nawet swoich wyda dźwięk wspaniały.

— 4 —

KLEMENCYA ISEAURE SAFO TULUZAŃSKA.

O vous a qui j'offris mes premiers sacrifices,
Muses! soyez toujours mes plus cheres délices.
Delille.

Zadziwiającą jest rzeczą, że w każdym prawie kraju, znaiome są najmnieysze szczegóły życia wielkich zbrodniarzy, którzy tyranami byli swéy ziemi rodzinney; a tych co ią zaszczytili wielkiemi cnoty, co wielkie uczynili dla niéy przysługi, tych imiona zaginęły w niewiadomości, chociaż dobrodzieystwa pozostały. Boiaźń lepszą ma pamięć, a niżeli wdzięczność. Doznaiąc cierpienia, staramy się poznać iego źródło; lecz używamy dobrodzieystwa nie dbaiąc komuśmy ie winni. Tak niewdzięczna Tuluza długo zaprzeczała istnieniu Klemencyi Izory którét wianna nayszlachetnieysze ustanowienie, iakim nauki uczzone tylko być mogą. Dzięki uczonemu pióru Pana *Dumega*, ziomka Klemencyi, najmnieysza o iéy istnieniu niepozostaie iuż wątpliwość. Sławny ten pisarz wynalazł dwa długo zagubione rękopisma, z których pierwszy wykazuje: że w roku 1496. Klemencya rozdawała nagrody Rymotwórcom; a drugi, że sama nawet naypiękniéy pisała wiersze więzyku kraiowym. Zebrał on także ze starego podania niektóre szczegóły życia téy sławnéy kobiety,

Klemencya, córka Ludwika Iseaure, urodziła się roku 1464. w zamku swych naddziadów, w okolicach Tuluzy. Lat pięć liczyła, gdy Oyciec iéy wciągnięty przez swe męztwo w dalekie zamorskie

woyny, polecił ją staranion matki. Ta powodowa na duchem ówczesnych zwyczajów, poświęciła swą córkę Najsświętszój Dziewicy, w pielgrzymce odbytej do mieysc świętych.

Młoda Izora wzrastając w rozum, wdzięki i piękność, dosięgała wieku w którym ocenić mogła całą rozciągłość ślubów, które matka wyrzekła w iey imieniu. Wrodzony gust do poezyi, muzyki i kwiatów, wróżył duszę niezmiernie tkliwą. Lecz u sposobieniu temu do czułości wcześnie przezorna matka zapobiegać postanowiła. Zamknięta w samotnym zamku, Klemencya innéj nie znała rozrywki prócz uprawy kwiatów, w ogrodzie wysokimi obwarowanym murami. Dnia pewnego, gdy zbliżyła się z polewaczką w ręku do zrzodła wytryskującego z grotty muszlowej, która była na samym końcu ogrodu, usłyszała ze słodkiem zadziwieniem dźwięki arfy, z którą łączył się głos czarowniejszy ieszcze.... zbliża się ciekawością wiedziona: imiona Raula i Klemencyi obiły się o iey ucho; im bardziéj przysuwa się do muru dzikim obrosłego bluszczem, tym lepiéj usłyszysz, uchyla pełzające po murze gałązki, i spostrzega że promień światła przebiia przez kamienie. Ciekawe oko zwraca na ten otwór: co za nowy podziw! spoyrzenie iey napotyka inne spoyrzenie.... Izora szybkim oddała się krokiem; oddała, lecz poiąć niemoże nowego czucia, które zgubiło iey duszę.

Przyrzekła sobie, że niewróci nazajutrz do zródła; lecz kwiaty iey potrzebują wody, a zostawiła pod bluszczem swą polewaczkę, dla miłości swych kwiatów idzie po nią o téj samój godzinie o którój wczoray ją zapomniiała. Wszystko na około tak spokojne! wietrzyki śpią po gałązkach, szelestne nawet listki brzeziny ucichły, za murem żadnego nie-

słychać szelestu, może więc spojrzeć bez boiaźni przez szparę. Dziś otwór wydaie się zwiększony; przez rozszerzony wyłom spostrzega teraz wyraźnie młodego Pazia najypowabniejszý postaci: na darniowéy siedział ławce, obok niego wspartą była arfa; wzrok ognisty wlepiony trzymał w mur zawistny. Zachwycona Izora zbyt się blisko przysunąwszy porusza maleńki flet wierzbowy, leżący z drugiey strony na wyłomie muru: niepołożony zapewno daremnie; flet upada, młodzian porywa arfę, i śpiewa tę samą skargę miłosną; a Izora wątpić iuż teraz niemoże iż celem iest iego pieśni. Skończywszy śpiewanie, zbliża się młodzieniec 'zwolna do muru, i pewny że iest widzianym spojrzaniem błaga aby nieuciekąła. Ośmielony, spogląda wręście przez wyłom, i spostrzega Klemencyę nachylonę po nad źródłem. Oczy iéy pełne wyrazu, niespokoyności, zamięcia i wstydu, wrócone były ku niemu. Zwolna młodzieniec wymawia imie Klemencyi, a odpowiadające westchnienie wolniey ieszcze przesyła mu imie Raula. Spiewak niełącząc iuż z głosem dźwięku arfy, powtarza ostatnie wiersze swéy dumy:

Tyś moie pienia natchnęła,
Kwiat niech będzie ich nagrodą.

Klemencya płoni się, waha, spogląda na swój bukiet, oddziela źdbło fiołka, wsuwa go w szparę muru i ucieka.

Wieczór, siedząc w samotnym gmachu ze starą Jorandą swą mamką, wypytuje się iéy z udaną obojętnością o mieszkańców przyległego zamku. — Stary to gród Hrabiów Tuluzzańskich, w którym przeszkadzają duchy — cichym głosem odpowie Joranda, — dzięka Bogu że nasz Kapelan poświęcił źródło będące przy końcu ogrodu, to im wstępu do nas nie-

dozwala. — Klemencya z uśmiechem pyta staruszki: iaki też kształt mają duchy? a przerażający opis ich straszliwéj postawy ubezpiecza ją zupełnie.

Już sprzyiająca kochankom gwiazda nocy, czterokrotnie postać swą odmieniła, a Klemencya każdego wieczora z nowym kwiatem przychodziła do źródła, i tkliwsze codziennie młody Paź rozwodził pienia; rozlaną w nich była ta tęsknota miłosna, prosty i naywiększy powab rymów starodawnych Trubadurów. Izora tak blisko przysuwała się, aby słuchać Raula, Raul tak blisko, aby widzieć Izorę, że mogli już wzajemnie prze-ylać sobie westchnienia, niewyrzekła dotąd Izora ani słowa, lecz iéy biała lnianna suknia, iéy zasłona dziewicza, symboliczny różaniec otaczający iéy piersi, dostatecznie tłumaczyły iéy milczenie. Raul aby lepiéy swą lubę wyba- dać, użycza mowy kwiatom. Fiołek, lilia, amarant, dzika róża i nagietek, stały się wiernemi tłumaczami tajników ich serca. Dzika róża, godło zapalów naytkliwszych przewodniczyła ostatniéy ich rozmowie.... nieuchybiła iednak Klemencya w niczem słubom uczynionym przez matkę, czuwał nad nią anioł czystych miłości. Niemóglże i cnotę iéy zachować i szczęścia niezniszczyć!

Raul poszedł walczyć pod sztandarami Hrabi Raymonda z Tuluzy, oycy swojego, w sprawie Xięcia Artezyi, którego posady napadał Cesarz Maxymilian. Obay w obronie uciśnionéy cnoty chwalebnie utracili życie.

Niepodobna opisać boleści, którą tklivéy Izorze sprawiła ta wiadomość okrutna; czas zdawał się zwiększać iéy okropność, sama tylko wiara zdołała ją ułagodzić; w ówczas usta i serce Klemencyi powtó-

rzyły u stopni ołtarza ślub teraz pożądaný, któren sama miłość nieszczęśliwa wyrzec hy się pośpieszyła.

Odtąd istnienie Izory ograniczało się tylko na wdzięku wspomnień; nieśmiertelny pomnik chciała im poświęcić. Od dawna iuż nieobchodzono poetycznéy uroczystości, postanowionéy w Tuluzie na początku dwunastego wieku, przez tak zwane *Towarzystwo nayweselsze siedmiu Trubadurów*, *La très gaie compaignie des sept Troubadours*. Przywróciła ją Klemencya pod nazwiskiem *Igrzysk kwiatowych*, *Ieux Floraux*; i cały swóy poświęciła majątek aby wspaniale uposażyć zakład, przeznaczony na uwiecznienie wiéy ziemi rodzinny gustu i talentu do rymotwórstwa, w którym ona tak szczególne miała upodobanie.

Aby dowieść że piękna Izora była sama *Mistrzynią w wesołéy nauce*, (gaie science) dosyć iest przytoczyć tę *Odę do Wiosny*, którą *Dumige* przełożył zięzyka Tuluzañskiego, i w kilka dni po bitwie przed Tuluzą podał do *Dziennika Wyższéy Garonny*:

— ODA DO WIOSNY. —

„Chwilo młodości, chwilo powabna, ty wracasz
„miłe igrzyska rymotwórstwa, i wieńczysz twą głó-
„wę kwiatem na uczczenie wiernego Trubadura.

„Dziewicy skromności, Królowéy aniołów, śpie-
„waymy miłość i poddanie się wyrokom, gdy upada-
„iąca pod ciężarem naysroźszéy boleści, uyrzała Pana
„Niebios konającego na krzyżu.

„Grodzie naddziadów moich! piękna Tuluzo!
„gotuy dla bieglego wieszczą zaszczytną talentów
„nagrodę, zostań na zawsze godną iego pochwał,
„zawsze szlachetna i zawsze potężna.

„Nieraz dumny mniema żyć wiecznie w pieniach
„Rymotwórców: ia wiem że młode Trubadury za-
„pomną sławy Klemencyi.

„Tak na samotnéy niwie róża wiosnianna, zwia-
„na gwałtownym wichrem nocy, umiera, i wspo-
„mnienie iéy zaciera się na ziemi.”

Ta oda pełna wdzięku i powabnéy tęsknoty, do-
stateczną by już była na ziednania Izorze nazwiska *Sa-
fony Tuluzańskiey*. Nie oddycha wniéy ten ogni-
sty zapal ożywiający rymy kochanki Faona, lecz
dziewica Tuluńska mogłaż się wyrażać iak wol-
na Lesbianka? Safo cała żyła w Faonie; Klemen-
cya postracie Raula, żyła tylko nadzieją niebieskiéy
przyszłości.

Zebrałem ze starożytnych kronik Francuzkich
wszystkie szczegóły tyczące się założenia i bytu A-
kademii Tuluzańskiey, naydawniejszey w całej Eu-
ropie.

Tuluza naypierwszém iest miastem Europey-
skim, które po napadach barbarzyńców, na dwa wie-
ki ieszcze przed odrodzeniem się literatury, hołd skła-
dało Muzom.

Swiadczą pomniki, że około trzynastego wieku,
towarzystwo złożone ze siedmiu Rymotworów albo
Trubadorów czyli Truwerów, założyło na przed-
mieściu Tuluzańskim Kollegium Poezyi, zwane *Cole-
ge de gaie savoir*, albo *de la gaie science*. Kollegium
miało swoią pieczęć, swoich urzędników, swojego
Kancelerza. Członki iego nauczały *praw miłości*, zwa-
nych *fleurs da gaie savoir*. Dnia trzeciego Maia roz-
dawano nagrody naybieglejszym Truwerom w gala
rozannym.

Trubadurowie Tuluzañscy zwali Poezyę: wesołą, sztuką składania rymów, *l'art joyeux de faire des vers*. Prawidła wierszowania: kwiatami wesołej nauki, *les fleurs da gaie savoir*. Zgromadzenie swoje: Wesołym Konsystorzem, *le joyeux Consistoire*. Składające go członki zachowywaczami wesołej nauki, *les mainteneurs de la gaie sciences*, a kwiat, nagrodę zwyiężcy: radością fiałka, *la joie de la violette*.

Im winniśmy pierwsze prawidła sztuki Rymotworczy z naiome od powstania nauk w Europie. Do nich to ieden z krolów Iberyjskich przysłał posłów, żądając aby mu dostarczyli naywyborniejszych Poetów. List następujący któren w roku 1323 rozesłali wszystkim Poetom i znakomitym Panom, da naylepsze wyobrażenie ich sposobu myślenia.

„Wesołe Towarzystwo siedmiu Tuluzañskich „Wieszczów, szlachetnym Panom, przyaciołom i towarzyszom posiadającym boską sztukę, z której „pły nie radość; pozdrowienie i życie nayweselsze!

„Zapraszamy Was, abyście zgromadzili się na „pierwszego Maja, w gaju któren mamy dziedzi- „ctwem od naszych poprzedników. Usilnym stara- „niem, naygorętszą żądzą naszą, iest weselić się, „śpiewając nasze rymy i pienia poetyczne.

„Wzywamy i błagamy Was przeto, abyście się „stawili w dniu naznaczonym tak dobrze opatrzeni „w rymy harmnijne, tak mocnym pałające ogniom, „aby wiek ten cały stał się weselszym, abyśmy le- „piey się cieszyli, aby w dzielność wzmogła się za- „sługa; aby cnota godnie została wynagrodzoną i „rozszerzyła się mądrość prawdziwa.”

Gdy Anglicy r. 1355 zdobyli szturmem Tuluzę, dom Trubadorów, gay ich rokoszny, wszystko zostało zburzonym. Miasto przyięło Wieszczów w

swoie mury; tam odtąd odbywali posiedzenia. Miasto z własnych funduszów, postanowiło utrzymywać zakład ten starodawny; przydało nawet nową nagrodę do fiołka złotego, aby dodać blasku uroczystości trzeciego Maja, dołączając dziką różę i srebrny nagietek. —

Jan, Król Aragoński, otrzymawszy ieden exemplarz Zbioru Rymów Wieszczy Tuluzańskich, posłał w roku 1388 posłów do Króla IV. prosząc aby mu przysłał kilku Poetów z Tuluzy, w celu zaprowadzenia w Tuluzie *wesołéy nauki*. Poźnieny, pod Królem Marcinem, uformowało się podobne towarzystwo w Tortozie. Lecz gdy w innych kraich kwitnąć zaczynały piękne umiejętności, upadało zwolna *wesołe Kollegium* w Tuluzie. Powtórnie obleżone miasto, poświęciło bezpieczeństwa ogółu przedmieście Augustyańskie, gdzie wznosił się nowy pałac i ogrody siedmiu Sędziów Poetycznych. Powtórnie okropnościami wojny wygnani ze spokojnéy ustroni swoiéy, osiedli w Kapitolu i nieprzestali zajmować się rymotwóstwem; niestracili jednak nadziei otrzymania kiedyś swych dawnych posiadłości. Piędziesiąt zaledwie lat minęło iak osiedli Wieszcze w Kapitolu, a iuż zakład ten szanowny wyradzać się poczynął, iuż nagrodne wzięły kwiaty.

Mdlejąca prawie od wieku, zaginąć iuż miała *wesoła nauka*, gdy Klemencya Izora szlachetny powzięła zamiar wrócenia iéy dawnego blasku. — Chcąc dzwignąć starożytną Trubadurów sławę ogromne poświęciła summy, a uroczystość trzeciego Maja większą niż w wiekach upłynionych zaiśniała świetnością. Pięć kwiatów składa teraz wieniec zwyciężkich Rymotworów: Amarant, godło nieśmiertelności, nagrodą iest najpiękniejszézey Ody, róża pol-

na, naywyborniejszëy mowÿ wierszem, skromny fiolek, celującego poematu stuwierszowego; wieśniaczy nagietek daie się za sielankę, a lilia, znamie czystości, za hymn lub sonet do Nayświętszëy Panny.

Nietylko nagrodami, własnym przykładem zapalała Klemencya Trubadurów; sama była i współubiegającą się i sędzią igrzysk. Przy śmierci potwierdziła testamentem nadanie uczynione za życia.

Zarazem religijna i poetyczna, uroczystość trzeciego Maja obchodzona w kościele katedralnym Tuluzaiskim, poczyna się mszą odprawianą przy odgłosie muzyki, i poświęceniem kwiatów. Nim nagrody zostaną wyznaczone, zgromadzeni widze liczne czynią jałmużny; Kapłan przemawia pochwałę Izory; potém zgromadzenie w religijnym obrzędzie udaie się na grobowiec Klemencyi, i obsypuie go różami poświęconemi. Naypierwsze Władze miasta przewodniczą téy uroczystości, w którëy Tuluza wielką stara się okazać wspaniałość.

W roku 1513 Kollegium wesolëy nauki zmieniło swe imie i wzięło nazwisko Igrzysk kwiatowych, *Jeux floraux*. Członki iego nazwane zostały, *Mistrzami Igrzysk kwiatowych*. Przywileiem wydanym w roku 1694 Igrzyska kwiatowe otrzymały tytuł Akademii, i liczba członków zwiększoną została do trzydziestu sześciu. Tegoż samego roku umieszczono w miejscu obchodu Igrzysk kwiatowych posąg Klemencyi z marmuru białego. Na miedzianëy podstawie posągu wyryty napis wyszczególnia dary Klemencyi na obchodzenie Igrzysk kwiatowych poczynione, i nakazuje uroczystie corocznie rozsiewać róże po iëy mogile. Każdego roku u stopni tego posągu głoszą pochwały Klemencyi. Obchód ten od-

bywał się ciągle od roku 1517, aż do roku 1773. W burzliwéj téj epoce rozkazano przenieść posąg do sali tak zwanéj *des Illustres*, (Wsławionych). Władze Muncypalne chciały sobie przywłaszczyć prawo prezydowania Akademii: lecz ona tohnąca iezcze szlachetną pychę przodków rozproszyć się raczékéy wołała, niżeli zezwolić na najmnieysze nadwérgzenie swych przywilei. Członki iéy rozsypane przez lat piętnaście, połączyły się znowu w Tuluzie 1806 roku. Akademia dawne swoje czynności odbywać zaczęła i corocznie starożytnym zwyczajem rozdaie swe kwiaty. —

Dwadzieścia ósm nagród Igrzysk kwiatowych odniosły kobiety. Cztery sławnieysze gódné są zasiać na Parnasie obok Izory: Panna *de Catellan* i Baronowa *d'Encausse*, które otrzymały po kilka nagród; Pani *de Montégut*, którékéy znane są dzieła zebrane we dwóch tomach przez iéy syna: a szczególniéy Panna *de Calages*, żyjąca w siedemnastym wieku, która zostawiła Poema pod tytułem *Iudyt*, przypisane Annie z Austryi, i pięknemi napełnione wierszami. Chociaż głośną, sława iéy być powinna, imie iéy iednak zupełnie prawie iest nieznané. Skutek to zazdrości męszczyzn: czuią oni że i kobiety nie są stworzone do samych cichych zatrudnień domowych; że ta sama ręká w którékéy wartkie ślizga się wrzecziono, umie niekiedy po mistrzowsku wládać lutnią. Czuią to, i wiele im na tém zależy młodé przytłumiać talenta, i należnych pochwał nieodślawiać kobietom; powiadaią że to dla ich dobra, dla dobra moralności i szczęścia domowego; lecz cóż traci na tém moralność, że młoda kobieta zamiast oddania się całá ułudzeniom próżności, pędzi samotnie chwile wolne od obowiązków iéy właściwego powo-

łania z naturą i swém sercem? — Ale mężczyźni pomyślą, — mówi szanowna Pani *de Genlis*, — iak korzystnie byłoby dla ich sławy, namówić kobietę która piękny napisała Poemat, aby przez resztę życia zajmowała się pończoszką.”

Chcąc oznaomić czytelników z dziełem Panny *de Calages*, przytoczę kilka wyiątków z *Judyty*, które chociaż wiele utracą w tłómaczeniu dadzą iednak choć słabe wyobrażenie talentu autorki.

Jak piękny obraz w tych dwóch wierszach:

(Oczy zalane łzami, czoło popiół kryie,
W ziemi korne oblicze, w niebie serce żyie.)

Jeden z naywiększych Francuzkich Poetów, *Delile*, też samą myśl wyraża:

Wniebie mieszka duch szczytny, a na ziemi ciało.
Panna *de Calages* tak opisuie anioła, spuszczaiącego się ze sklepień niebieskich w ludzkiéy postaci:

Jasnym słońca promieniem wieńczy swoje skronie,
W obliczu i postawie nieśmiertelność płonie.

Powietrzną kreśli drogę i z obłokiem płynie:

A kiegdý świetne sève skrzydła szeroko rozwinie,
Barwą ich purpurową niebiosą się płońią,

Powietrze naywdzięczniejszą przepelnione wonią,
Jak sama myśl bystrzeyszy, w pośród błyskawicy,

Lotem pioruna stąpił z niebieskiéy stolicy.

Cały ten obraz iest woryginale naypowabniéy skreślony, i sama czuię iak wiele przekład wdzięku mu uiął.

Judyta, wdowa i odziana w długie szaty żałobne chce raz ieszcze niknące swoje przyozdobić wdzięki, na podbicie serca *Holofernes*a; wchodzi do ślubnéy komnaty, w którój niegdýs ze swym *Manasse*sem w szczęśliwszych mieszkała czasach; iuż ma rzucić wdowie szaty:

Teraz stokroć ogląda, stokroć rosi łzami,
Szatę, w którą małżonek własnymi rękami,
Przybrał ią w dniu pamiętnym, gdy przed ludem
Święty ołtarz w obrzędzie wiary okazałym (całym,
Przyjął czułą przysięgę wieczystéy miłości. . .

O bolesne w spomnienie znikléy szczęśliwości!

Jakże inne uczucie zaymuie dziś wdowę!

Nie w szaty teraz Judyt stroi się godowe,

Aby serce zniewolić lubego młodziana!

Tłumem cisną się myśli, stoi zadumana. . . .

W tym nagle słyszy płacze i długie westchnienie. . .

Blednie, truchleie, zimne porywa ią drzenie;

Ramię się w swym zapędzie wstrzymało strupniałe,

Płoni się, drży, i lice odwraca wspaniałe.

Mroki posępne oczy okryły ogniste:

Odwagę tylko serce zachowało czyste.

Przy świetle które lampa konająca daie,

Blade widmo w zasłonach w iéy obliczu staie:

Manasses to iéy wierny, małżonek iéy drogi,

Jaki był w dniu boleści, w dniu straszliwéy trwogi,

Gdy na iéy łonie ducha czystego wyzionął.

Panna *de Calages* porównywa serce *Holoferne-*
sa do labiryntu, w którym sam się szuka, lecz się
nieznayduie. *Rasyn* w swoiéy *Fedrze*, téż samą myśl
kładzie w usta *Hippolita* zwyciężonego miłością:

I za korzyść szukanych środków naygoręcéy,

Siebie iuż w sobie samym nieznayduię więcéy.

Gdy się *Judyta* przybrała w szaty niegdys' słu-
bne, i blade czoło uwieńczyła różami świeżo roz-
witemi, iak moda *Hebrayska* oblubienica w dzień
swój godowy, iadaie się do namiotu, gdzie *Holofer-*
nes w głębokim śnie pogrążony spoczywa. Gdy
ma iuż wykonać straszliwy swój zamiar, nadludzka
iakaś odwaga zdziwioną iéy napelnia duszę.

Boski, nieznany płomień w iéy sercu się wzmaga
Wróciło dawne męztwo, dwoi się odwaga;
Już to nie piękność miła, lękliwa dziewica,
Co serce Holoferna dzikiego zachwyca;
Nie istoty śmiertelnéy ten chód, to weyrzenie:
Ponuréy zgrozy w oczach błyskaią płomienie.
Choć tajna iakaś boiaźń iéy włosy wznosiła,
Zmusza ją postępować nieznaioma siła.
Widzi ten miecz straszliwy, którym ród iéy cały
Niedługo ma wyniszczyć woioownik zuchwały.
Widzi go i pośpiesza, a słaba prawica,
Postrach tylu narodów odważnie uchwyca.
Z zgrozą w zdobywcę świata swe oczy wlepiła...
Jakże snu i napoiów połączona siła,
Wiak naywiększym uśpieniu trzyma iego zmysły,
Ludu iéy od téy chwili los może zawisły!...
Wyciąga stal morderczą i przy łożu staie;
Głos ją samego nieba zachęcać się zdaie.
Nową się zemstą dzielna iéy dusza zaięła,
„Każesz, Boże potężny! dokóńcz twego dzieła!”
I wzmocniona od Boga, niewiasta lękliwa,
Serce nieprzyjaciela dumnego przeszywa.

Pewien Cudzoziemiec ucząc się ięzyka Polskiego przechodził się wieczorem z znakomitym Panem Polskim po ogrodzie. Xiężyc przyświecał, a miliony gwiazd iasných błyszczały w czystym laurze. — „Jak się to nazywa?” zapytał Cudzoziemiec w skazując na gwiazdy. — „Gwiazdy” odpowiada Polak. „Jakto? (zawołał pierwszy) przecież wyraźnie pisze „wasz Karpiński:

„Już Xiężyc zapadł, psy się upiły.”

„Więc to są psy, a nie gwiazdy.”

Rozśmiał się Polak nad tą erudycją, a Cudzoziemiec utyskiwał, że w naszym kraju nie się nauczyć niemożna, gdy Polacy własnego nieumieją ięzyka.

WANDA

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI.

„ Służmy pocziwéy sławie, a iako kto może
„ Ku powszechnemu dobru niechay dopomoże.
Jan Kochanowski.

NIEKTÓRE STAROŻYTNOŚCI NARODOWE SYBILLI w PUŁAWACH.

Dwa miecze, które Mistrz Krzyżaków przysłał
Władysławowi Jagielle przed bitwą pod Grundwaldem
Roku 1401.

Oreż Króla Jana Sobieskiego.

— Ostrogi Krzyżackie pod Grundwaldem wykopane.

— Bardy Krzyżackie.

Kask żelazny pozłacany, chowany w skarbcu
Krakowskim.

Laska Marszałkowska Łukasza Opalińskiego.

Laska Marszałka Stanisława Małachowskiego pod
którą sprawował seym czteroletni.

Choraągiew, na której są Herby wszystkich Województw.

Choraągiew Turecka, zdobyta w sławnym zwycięstwie, i po oswobodzeniu Wiednia roku 1683.

Szpada Stanisława Małachowskiego.

Rozmaite pamiątki po Królach Polskich w szkatule.

— Łańcuch Królowej Jadwigi darowany Akademij Krakowskię.

— Model Monstrancyi przez tęż Królowę robiony ze słoniowey kości.

Kości Bolesława Chrobrego.

Lira po królownie Leszczyńskię, która późnię zasiadła na tronie Burbonów.

Skrzypce sławnego Lwa Sapiechy.

Ręka Stefana Czernieckiego, która niegdys zbrojna, przywróciła na Tron Oycy, brata nieszczęśliwego Jana Kazimierza.

Głowa Stanisława Żółkiewskiego co poległ w bitwie z Turkami pod Cecorą.

Pomnik wystawiony Tadeuszowi Czackiemu: autorowi dzieła: „O Litewskich i Polskich prawach.”

Stolik Xięcia Józefa Poniatowskiego.

Wazon ze słoniowey kości, robiony przez Tadeusza Kościuszkę w niewoli.

Zegar używany w woynach przez Jana III.

Popioły J. Karola Chodkiewicza, zwycięzcy Kircholmskiego Szwedów, i Turków pod Chocimem.

Popioły Mikołaja Kopernika sławnego Astronoma, któremu wkrótce posąg ma być wzniesiony w Warszawie przed domem Towarzystwa Królewsko Warszawskiego Przyjaciół Nauk.

Zbiór monet Polskich od naydawniejszych czasów, w szkatule.

Kości Jana Zamoyskiego Hetmana i Kanclerza

W. Kor: zwycięzcy pod Byczyną.

Kości Lwa Sapiehy.

Pomnik Ignacemu Potockiemu wystawiony.

Głowa Jana Kochanowskiego Xiążęcia naszych Poetów: co zamieszkiwał nie zbyt odległą od Puław zagrodę wiejską w Czarnym-Lesie.

Częstki z kości Władysława Hermana, i Bolesława Krzywoustego znalezione przed kilku laty w Płocku.

Szczątki zbrojowni Radziwiłłów, Sieniawskich, Tęczyńskich, i Lubomirskich.

Buławy Michała Wiśniowieckiego, Jana Zamoy-skiego, Stefana Czarneckiego, Sieniawskiego, Lwa Sapiehy, Stanisława Jabłonowskiego.

— Oręż Władysława Jagiełły, którym passował na rycerzy.

Oręż Władysława Łokietka.

Miecz Sieciecha.

Szabla Tadeusza Kościuszki.

Szabla przysłana od Inocentego drugiego, Janowi trzeciemu po zwycięztwie pod Wiedniem.

Szpada Krasińskiego naczelnika Konfederacji Barskiéy.

Suknia Króla Stanisława Poniatowskiego, w którój był porwany od tychże Konfederatów.

Szabla Łukasza Opalińskiego.

Szabla Zygmunta Augusta.

Szpada Stanisława Koniecpolskiego Hetmana.

Kask żelazny tegoż.

Szabla Króla Stanisława Leszczyńskiego.

Klinga po Beli Królu Węgierskim.

Miecz od Grzegorza 13 Papieża dany Stefanowi Batoremu.

Pistolety Radziwiłłów.

Pałasz Denhoffa.

Suknia Króla Stanisława, w której był koronowany Roku 1764.

Rzędy na konie, siodła kameryzowane, czapra-ki bogate, dawnych panów Polskich.

Bat Bohdana Chmielnickiego niezmierny wielkości.

Burka Xięcia Józefa Poniatowskiego.

Surdut Koziatulskiego Pułkownika, który miał przy zdobyciu wąwozów pod Sammo-Sierrą w Hiszpanii.

Kapelusz, bóty, i spodnie Tadeusza Kościuszki.
Bransoletka z włosów jego konia.

Czara Nalewayki Hetmana kozaków, co wzięty w niewolę, w Warszawie śmiercią za bunty ukarany został.

Tabakiera i puhar Biskupa Sołtyka.

Strzemie i kubki z pod Wiednia przysłane od Jana trzeciego żonie Maryi Kazimirze, z listem własnoręcznym o odniesionym zwycięstwie.

Pióro złote darowane od wojska Stefanowi Batoremu.

- Trzewik Królowy Jadwigi.

Sygnet Kazimierza Sarbiewskiego zwanego Horacyuszem Polskim.

Sztuciec koralowy Barbary Radziwiłówny małżonki Króla Zygmunta Augusta.

Sygnet Arcy-księcia Austriackiego, który pobity, i wzięty pod Byczyną przez Jana Zamoy-skiego, siedział w więzieniu w Krasnymstawie.

Talerz srebrny zdobyty na Królu Szwedzkim Gustawie Adolfie.

Czara Turecka po Sieniawskich.

Czerpak Łukasza Opalińskiego.

Książka do nabożeństwa Władysława IV.

Szlafmyca, tabakierka i włosy Tadeusza Kościuszki.

Chorągiew 8 Pułku, którym dowodził Cyprian Modebski, co poległ pod Raszynem 1809 Roku.

Bułka z oblężenia Gdańska.

Szlify, szarfa, order i bót X. J. Poniatowskiego, w których znaleziono go w Elstrze.

Wszystko to jest małą częścią drogiej pamiątki narodowych, zawartych w Sybilli którem oglądał, przejeżdżając przez Puławę.

Stanisław Z.....ki.

WYIĄTKI z ENEIDY WIRGILIUSZA,

trawersowaney

przez

FERDYNANDA CHOTOMSKIEGO. (a)

P I E Ś Ń I.

To wyrzekłszy Grzmociciel iak słóy wstał z Fotelu
I tak rzekł do Merkura: „Ruszay przyiacielu,
„I to na łeb, na szyie, prosto do Kartagi,
„A śpiesz się! bo interes iest niezmiernéy wagi!”
Syn Mai co lepszego podieżdka dopada,
I w momencie Dydonie reskrypt wręczki składa.
A Królowa mu za to, że się sprawił żywo,
Miała dać za fatygę, sześć złotych na piwo.
Gdy pobożny Eneasz, ledwo błysło zorze,
Pochwycił się w duchu, miękkie rzucił łoże (1)
Bo w nocy ślip nie zmrużył ani odrobiny,
I ciągle się przewracał wśród miękkiéy pierzyny.
Wziął pod pachę zacnego rodu swego drzewo,
A mappę Afrykańską porwał w rękę lewą,
I szedł w świat kędy wietrzyć, dogodnéy siedziby
Bo na ładzie gdzie wysiadł same widział grzyby (2)

a) Początek tej pieśni, i dalszy ciąg aż do miejsca, które umieszczamy znany iest w Tygodniku Polskim, i Pamiętniku Warszawskim Redakcyi F. Bentkowskiego: Niepwtarzaiąc czytanych już wyiątków, nieznanie dotąd Rodakom ogłaszamy, przepraszając szanownego autora, iż bez iego wiadomości wydaemy na widok publiczny.

(1) At pius Aeneas per noctem plurima volvens.

(2) Nam inculta videt.

A wiedząc że otworzą byle tylko pukać,
Postanowił iak szpilki po Afryce szukać,
Czyli w niey iaka bestya, lub człowiek nie dyszy (3)
I z tą wieścią do swoich wrócić towarzyszy.
Uwiązawszy okręty pod skałami w lesie,
Z iednym tylko Achatem po karpatach pniesie,
Który za niem niósł cyrkiel świeżo naostrzony,
Aby dokładnie z mappą porównać te strony,
I kiedy z nim przez gęstą przedarł się gęstwinę,
Spostrzegł w krótkim spencerku ubraną dziewczynę (4).
Suknie iéy, biała w koło zdobiła falbanka,
Przez któręy przezroczystość migały... kolanka. (5)
„Cher garçon, a priorn pyta Eneasza (6)
„Czyś niewidział? gdzieś tędy przeszła pensya nasza?
„Wszystkie w pstre suknie z Linu strojne Etudiantki (7)
„Wreszcie mogłeś ie poznać z wrzasku guwernantki” (8)
A Enej rzekł: „Na słowo przysięgam honoru,
„Iżeśmy żadnéy pensyi nie widzieli w bora!
„Powiedz Panno (ieżeli pozor mnie nie myli)
„Bo od pierwszëy spotkania tu naszego chwili;
„Poznałem cię natychmiast iako gracz zdaleka,
„Ze w niczëm niepodobna iesteś do człowieka!
„Lecz i z głosu twoiego i z twoiego pierza,
„Musisz iść z rodu kotów, lub wodnego zwierza (9).

(3) Hominesne, ferane queraere constituit.

(4)... Virgininis arinae...

(5) Nuda genu....

(6) Ac prior: Heus, inquit juvenes...

(7) Maculose tegmine Lincis.

(8)... Clamore prementem...

(9) An Phaebi soror, an Nympharum sanguinis una?

Συνδρυς, Smintheus Myszołapca, nazwisko Apolina, od
miejsca w którym go czczono pod tem imieniem, za to iż
miejsce te uwolnił od myszy; patrz: Jliad. Xiggę 1.

„Ktokolwiek zatem jesteś, ptak, ryba lub zwierze,
„Szczęścia i zdrowia oba życzymy ci szczerze (10).
„Tylko nam ulży troszkę i trudów i pracy,
„Naucz nas w ziemi waszój są tu ludzie iacy!
„Bo dotąd (figlarnemi wiatrami przygnani)
„Błądziemy tu i owdzie iak gdyby piiani (11).
„Wywiedz nas z Labiryntu obrazie Ariadny!
„A za to ci w ofierze damy sztutzezyk ładny”.
Na to Wenus „Niegodnam takiego honoru,
„Abym cadeau z rąk Pańskich odbierała w boru!
„Nie z zwierząt ale z ludzi krew moja pochodzi,
„Kostium mój iest Paryzki, Trier zaś mnie rodzi (12).
„A że się dziwisz *que jai* takie *drol* ubranie,
„Powiem ci żeśmy wyszły dziś na polowanie:
„I miałam wielki *dsir* na *foi* w tój chwili,
„Ułović na tój łące z półkopy motyli!
„Lud mieszka tu wąsaty, i pełen brawury,
„A przed wami *voilà*, są Trewiru mury,
„Piękna Eliza berłem w tój krainie włada,
„Którą rzadko kto z ludzi w kompanii przegada;
„Mais, jeżeli pozwolisz, bo rzecz iest rozwlekła,
„To ci powiem iak ona przed Niemcem uciekła (13).
„Nieboszczyk dobra dusza (Sychei się nazywał)
„(Dieu lui donne! w pokoju aby odpoczywał)
„Elizę Pannę ieszcze iak słychać poślubił,
„Za co go brat Pigmalion okropnie nie lubił,

(10)... *Sis felix...*

(11)... *ignari hominumque locorumque erramus.*

(12) Trier, Trewes, po Polsku Trewir (niegdyś Elektorat) miasto nad rzeką Mozellą, o którym piszą. *Ante Romanam Treviris stetit, anni. millo trecentis: więc do prawdy zdaie się bydź podobnym, że do niego nasz Rycerz i podobny Bohatyr zaiechał.*

(13) *Germanum fugiens....*

„Bo pierwszy do Elizy koperczaki palił,
„Ten gdy na taki affront przed ludźmi się żalił.
„Uraził nieboszczyka zelżywemi słowy,
„A że ten był rycerzem od stóp aż do głowy,
„I nie cierpiał na nosie by mu grano długo,
„Zaprosił go pod Wolą na godzinę drugą (14).
„Ale śmiałość niewczesną za drogo przypłacił,
„Bo dostawszy w łeb kulą z życiem żonę stracił!
„Pigmalion zaś chcąc sobie umnieyszyć zgryzoty,
„Do młodey wdówki *retro* puścił się w zaloty:
„Życząc bydź wiecznym węzłem zaraz połączony:
„Lecz nie tak ią, iak żądał mógł uchwycić w szpony:
„Bo o tém Jeymość ostrzegł cień Sycheja we śnie,
„A ona mezaliansu chcąc zapobiedz wcześnie
„Ręką Szarmanta gardzi... korony się rzeka,
„I z szkatułką (do Libii sztafetą ucieka).
„W téy skrzyni z srebrem, złotem wór leżał przy worze,
„Ile ma knieja liści, ile kropel morze,
„Ile ziarek iest w piasku, wśród zboża bławatów,
„Mówią ludzie że tyle było w niey dukatów (15).
„Tu kupiwszy za własne trzy grosze te kraje,
„Ton wszystkim damom z całej okolicy daie:
„Bo też posiada dobra i piękne i duże,
„A nazwisk ich nie spisze na wołowej skurze (16).
„Ale Pan z kąd wendruie? (17) co tu u nas robi?”
„Eneas z się z westchnieniem na koncept sposobi,
„A potem odchrząknąwszy tak baje Wenerze (18)
„Ja postępuie zawsze po rycersku szczerze,

(14) Wola wieś pod Warszawą sławna polem Elekcyi, i poie-
dynkami zgniewanych Rycerzy.

(15) ignotum argenti pondus et auri

(16) Taurino quantum possent circundare tergo.

(17)... quibus aut venistis abores.

(18) Suspirans, imoque tracheus a pectore vocem.

Więc Pani gdybym wiedział że cię sen nie znuży,
Tobym ci cały czytał dziennik méy podróży (19).
Co który z nas gdzie zjadał, co spiał, co robił,
Gdzie nocował wygodnie, z kim się o co pobił,
Jakie wiatry nam wiały, czy była pogoda,
W którym mieście najlepsza oberza, gospoda:
Czy była mroźna zima czy gorące lato,
Lecz nie nudząc się powiem krótko, węzłowato:
Oto jest taka nasza historia cała.

Burza przekłeta burza! do was mnie zagnała,
Trojes moją oyczyzną, ziemia obiecana,
(Znacie ją pewnie wszakże to matka Szampana!)
Jestem pobożny Rycerz, nie ieden Poganin,
Szlachcic z dziadów, pradziadów, do tego Trojanin,
Anchizowicz przezwisko Eneasza mam imie,
Wślawione na Szymkach, i w armatnym dymie (20).
Bo kogom tylko z partyi przeciwnéy gdzie zastał,
Tom go tak iak kapustę, szablą moją chlastał:
I to wielką jest dla mnie chlubą i zaletą,
Żem nieraz łeb nadstawiał za liberum veto:
Lecz gdy ten kleynot upadł przez zbrodnicze czyny,
Tułam się ciągle z iednéy do drugiey krainy,
Widzisz więc żem nie sroce wypadł z pod ogona,
Ale do pierwszych rodzin świat mnie liczy grona!
I mogę się poszczycić z parentelą moją,
Przodek mój zwany Sykacz, miał dobra pod Troją,
Pochodzący wprost z rodu Deukaliona syna,
Herbu był on wąż, to jest na tarczy gadzina,
Jak kiełbasa na misie do koła zwiniona,
Zawsze się konsaiąca w sam koniec ogona,
A godło nad nią było, następnemi słowy:
„Od wieków zawsze iestem sobie jednakowy!”

(19)... annales nostrorum audire laborum.

(20) fama super aethera notus.

Czyli tłómacząc iasno te Lakońskie słowa,
Znaczy że boli ogon, gdy go gryzie głowa!
A że wąż wieczność także często wyobraza,
Za niemylnym świadectwem naszego herbarza,
Ta figura gadziny, służy do dowodu,
Że wiecznie szukać trzeba źródła mego rodu!
Te zboczenie niech Pani darować mi raczy,
I pozwoli dokończyć z kąd gniazdo Sykaczy:
Ten to Sykacz miał syna całą gębą Pana,
Dardańskiego Skarbnika, Jium Kasztelana:
Który dwóch spłodził synów, córkę iedynaczkę,
Z Nimfy która Junonie służyła za praczkę.
Starszy był Podkomorzym u przodka Pryama,
Młodszy zaś Komendantem w Peru, czy w Panama:
I z szedł tamże (iak świadczą dzieie) bezpotomny,
Podkomorzy zaś zebrał majątek ogromny,
I wydał siostrę swoją za dziada Hekuby,
Za co dostał Starostwa Wenden i Korduby,
I na dworze Trojańskim stąpał też z partesa,
Ten miał syna imieniem „de wąż Anchizesa,
Vulgo mego Tatunia, mój papa za młodu,
Jeździł w poselstwie pewnym do Greków narodu.
(To iest z Posłem, albowiem był przy iego dworze)
Gdzie, to niewiem z pewnością, lecz wiem że za morze.
Tam ten Poseł Dardański pokochał się szczerze,
W Królowéy tego kraiu, tak zwanéy Wenerze:
A wiedząc że mój oyciec iest nie lada głowy,
I do tego frant łebski, do owéy Królowy,
Przez niego zawsze słodkie pisywał bilety,
(Wenus iak to zwyczajnie zalotne kobiety)
Widząc że Poseł stary, a Anchizes młody,
Dała mu preferencyi widocznój dowody.
Później wzięwszy Patrona dobrego do sprawy,
Dowiodła że Król Wułkan iey mąż był kulawy:

Że choć korkiem łokciowym nadstawiał swe buty,
Zawsze iednak koszlawe miał oba kłykuty;

I zaprzysięgła zaraz na prawa zasadzie:

Że przed ślubem iéy tań, o tey swoiey wadzie,
Pocém zyskała rozwód według prawa brzmienia.

Ten rozwód mego oycy wyniosł do znaczenia,

Bo z Królową Wenerą zaraz się ożenił:

I iak to trafnie Wirgiliusz nadmienił,

(Z tego to ia małżeństwa zostałem spółdzony)

Późniéy gdy Wulkan swoiey reklamował żony:

A Patron który dawniéy stawał za Wenerą,

Dowiódł że iéy zarzuty nie znaczyły zero:

Gdy dobre wziął łapowe od Króla Wulkana,

Sentencya w sądzie była taka ferowana.

„Zważaiąc rozmaite pro, kontra dowody,

„Gdy się sąd przekonywa że Wulkan iest młody,

„Choć mu Imość inż ósmy dziesiątek lat liczy,

„Gdy iednak zdrowy umysł i ciało dziedziczy,

„Zważaiąc i to także znowu z drugiéy strony,

„Że mąż się nieobeydzie bez tak zacnéy żony,

„I wzorowey pod każdym względem gospodyni:

„Wszystkim komu należy wiadomo się czyni!

„Że rozwód za nieważny przez sąd iest uznany,

„I oświecony powód, wyżey wzmiankowany,

„Do posesysi małżonki ma wrócić w moc prawa,

„A urodzony Anchiz gdy w obec nie stawa;

„Więc zaoczny nań dekret takiśmy wydali,

„Zważywszy że takowy!... i tam, i tam daléy....

Papa gdy te dekreta woźnym miał wręczone,

Z manatkami na powrót odesłał mu żonę.

I z miłości uczynił sądowi ofiarę,

Bojąc się Komornika z brachium militare.

Jam zaś poiął za żonę, Kreuzę, Trojankę,

Kuzynkę Pryamowską, Frygską Podczaszankę,

Herba głowa Meduzy, siostrę Szambelana,
Ta zrodziła mi Tula alias Askana:
Co w kółku na gałęzi wisi tu na lewo,
Patrz Pani, iak to świadczy rodu mego drzewo!

(*Ciąg dalszy później nastąpi*).

OBRAZY TOWARZYSKIE.

„Cudze błędy na słońcu, a swoje w cieniu
„zostawiamy radzi.”

Andrzej, Maxy: Fredro.
Przysłowia.

Skąpstwo jest naybrzydszą wadą w człowieku i najmniéy godną przebaczenia, przez skąpstwo człowiek wyzuwa się z nayszlachetniejszych uczuć, i staie się twardym głazem na wszelkie wrażenia. — Rozmaite są rodzaje skąpstwa, w towarzystwie ludzkim: niewdaiąc się w ich anatomizacyie, przykładami z naszych towarzystw objaśniam niektóre.

Pan Michał bogaty Ziemianin na pierwszy rzut oka, nie zdaie się bydź skąpcem; lecz za lepszem i bliższym przejrzeniem się zobaczymy, że należy do szczególniejszego rodzaju. Ma dom otwarty, licznych dworzan, stół codzien na kilkanaście osób przygotowany i zastawiony przysmakami. Piwnice staropolskim zwyczajem pełne wina i starych miodów, któremi goście nie małemi puhami spełniaią wiwaty. Wszystko to jest godnem pochwały, bo przypomina gościnność oyców naszych. Lecz zayrzyimy do iego sypialnéy komnaty. Oto siedzi przy stoliku, i rachue z nadzwyczajną radością kilkadziesiąt złotych, które mu Ekonom przyniosł. Ziakiém zachłwy-

ceniem gatunkuie pieniądze: tu dziesiątaki, tu piątaki, tutaj miedziane, osobno składa. Niechże się kto zbliży, natychmiast mięsza uporządkowane rozmaite rodzaje pieniędzy: a dla czego? oto żeby miał przyjemność na nowo przeglądać ten kruszec, i na nowo obracać w ręku! Przychodzi ubogi żądać wsparcia: „Niemamy pieniędzy, niech was Pan Bóg oparzy, trzy, dzisiaj takie ciężkie czasy! odpowiada Pan Michał: i żebrak wzdychając a nieraz i płacząc, przeklina wspaniały pałac, gdzie żadný pomocy otrzymać nie może.

Pan Michał wydaie dukaty na kuchnię i licznych dworzan, a smuci się, gniewa i drży mu ręka, kiedy nieprzewidzianym zdarzeniem trzy grosze wydać musi.

Lecz nic go nie da lepiej poznać; iak następne przykłady:

Zmuszony interessami, wyiechał w obce Woiewództwo, gdzie wcale nie był znany. Przybywszy do miasteczka i odesławszy wszystkich swoich służących do domu, niał małą stancykę pod strychem, gdzie sam był iak to mówią: „i Pan i sługa” rąbał drewka, gotował nędzny obiad; słowem żył iak sknera i skąpiec. Chcąc iakożkolwiek przymnażać dostatków, wychodził z miasteczka co niedziela i święta na gościniec, z brzytwami i mydłem: a spotykając wieśniaków: „Przyiaciele! (mówił) zapewne spieszycie do miasta, żeby się ogolić, zatrzymajcie się, a ia wam taniey dopełnie tey usługi. W mieście, zapłacicie po sześć groszy od osoby, ia za trzy do, skonale was ogole.” Wieśniacy tak mocnemi dowodami przekonani, siadali na drodze, a nasz Pan Michał, uwiiając się iak mógł nayprędzey, przynosił do mieszkania tym sposobem zarobionych 15 lub

21 groszy, i znaywiększą rozkoszą składał ie do mocno okutego kufra, gdzie tysiące dukatów zapleśniałych leżały w worach; miał bowiem ten zwyczaj, iż cały majątek w gotowiznie, zawsze miał przy sobie. Jaka sprzeczność rażąca! w osobie Pana Michała! W domu który wziął po swoich naddziadach, życie, wystawnie, i licznych dworzan utrzymuje: — Oddalony, nieznany w cudzych okolicach brody goli wieśniakom dla zarobienia kilkunastu groszy! I czemuż to możemy przypisać? Oto w pierwszym razie duma rey w nim wiedzy i zmusza do wystawności, przywiązanej nieiako do imienia Pana Michała, iego domu i ogromnego majątku; w drugim ślepa namiętność do pieniędzy, a tém samem skąpstwo i brudne sknerstwo powoduie nim zupełnie!

Przed rokiem, na iednym z folwarków, grad mu wybił plon zupełnie: lubo znaczną była szkoda, przecież w stosunku do majątności i krociovych kapitałów, spokojnie oddawna leżących nie znaczyła. Pan Michał prawda że niezmienił tego co nazywają „Tonem domu” przecież sam płakał skrycie; a ustawnie skarżąc się na niestrawność mało iadał, wina, miodu, ani piwa nie piął wcale, od chwili tego nieszczęścia; i dla czego? oto naylepiey objaśnią nas w téy mierze własną iego ręką w rejestrach napisane słowa:

„Anno 18.. grad wybił mi zboże zupełnie na „folwarku N. Poniosłem szkody naymniéy fl: 3000. „Oszczędziłem niepijąc żadnych trunków, przez rok „cały, i zwyczajnych potraw mniéy iedząc nay- „mniéy fl: 200; że w bótach do szuwaxu nie cho- „dziłem fl: 36; inne oszczędności fl: 64, summa fl: „300. Utraciłem przez wybicie zatém gradu fl: 2700.”

Nie jest że to obraz, szczególniejszego rodzaju skąpcy?

K. W.

Cóż to jest piękność bez przymiotów i cnoty? Jest to Kartusz (a) obleczony w skórę najpiękniejszej kobiety! odpowiedział zapytany.

Miłość porównać można do ospy, którą każdy odbyć musi; a iak na ciałach naszych choroba ta zostawia nie zatarte ślady, mniéy więcéy widocznie; tak i miłość, wyciska wrażenia na sercach, których długo zapomnieć nie można. Są przecież ludzie, co tak łatwo zmieniaią święte uczucia miłości, iak żydzi, co kupuią starzyznę, i wnet ią zbywaią.— Dusze czule! strzeżcie się téy zarazy: bo szlachetność i godność wyższa człowieka, wiele na tém utraci.

LOGOGRYF.

Płocha kiedy mam głowę, często się odnawiam;
Do Bogów i do Królów, bez głowy przemawiam,

(a) Imię sławnego we Francyi zbrodniarza.

№ r. 3.

WANDA

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI.

„Służmy pocziwéy sławie, a iako kto może
„Ku powszechnemu dobru niechay dopomoże.
Jan Kochanowski.

WYIĄTKI z ENEYDY WIRGILIUSZA |

trawerstowanéy

przez

FERDYNANDA CHOTOMSKIEGO.

P I E Ś Ń I.

(Ciąg dalszy).

Do Włoch wojaż odprawiam, tam krewnych mam
z matki (a).
Z dwudziestoma w wędrówkę puściłem się statki,
Lecz ni morze skrewiło, los podrwił mi głowę,
Tak iż ledwie z Flotylli drapnąłem połową:

1) Mówi to Eneasza.

„I iak iaki włóczęga, wałęsam się wszędzie”

Na to Wenus mu rzekła: „Wszystko lepiej będzie
„Wszystko fraszka gdyś drogie uratował życie,
„Los iedną ręką skubnie, drugą da sowicie!
„Nie turbuy się, o twoich koleżków podróży,
„Patrz ten gawron lecący, pewne szczęście wróży:
„Teraz ruszay, a śpiesznie iak w dym do Królowy
„Bo za godzinę obiad u niéy iuż gotowy,
„A kto do iadła późno Rycerzu przychodzi,
„Uczy dawne przysłowie: że sam sobie szkodzi!”
To rzekłszy chcąc z synała zrobić facecye,

Czerwoną mu żdaleka pokazała szyie:
Zapach pizmowy z długich wonieie warkoczy (1).
A tak pięknie czerwonych, aż raziły oczy,
Słowem się przedzierzgnęła w małżonkę Wulkana:

„Ach co ia widzę to iest Mamunia kochana (2).
Poznawszy ją Eneasze basem co sił wrzaśnie;
„A iakiż ze mnie głupiec, niech mnie piorun trzaśnie
„Za to żem iey od razu nie poznał po głosie,
„Ach czemuż okularów niemiałem na nosie! —

Po czem tak mówik: „Mamo! czemużeś tak srogą
„Ze me usta twych łapek całować niemoga”

„I czemu mnie twóy całus w biedzie
Rzekł z Achatesem cwałem w miasto śpieszył.

A Wenus o ich zdrowie troskliwa i skóre
Od stóp do głów w obłoki obszyła ich bure.

Tak że obu niebyło widać odrobiny.

Podobnie matki dzieci paknią w pierzyny,
Kiedy w mrozy wracają ze świątek do szkoły.
Poczym usiadłszy sobie w koczyk złotokoły,

(1) Ambrique comae divinum vertice odorem spiravera.

(2) Ille ubi matrem aquovit.

(3) cur dextrae jungere dextram non datur.

Który białych gołębi w szlach ciągnęło cztery,
Poiechała do Marsa, czy też do Cytery.
A według Wirgilego do Pafu wysepki,
(Prawie z kształtu podobney do chleba przylepki.)
Tam ma pałac królewski, ogród z kioskami
I kuchnią ale iaką? ze stu kominami,
A nie dla kształtu tylko, lub ozdoby służy
Lecz się z niey nieustannie gdyby z Etny kurzy.
W tém Rycerze spostrzegli od rogatki z góry,
Minarety meczetów, i Punickie mury,
Daley zdziwione oko Eneasza widzi,
Iak w całym mieście handel ogarneli żydzi.
Ci murują a parto dla Liwrantów zamek,
Drudzy zawiasy kują... ci haki do klamek.
Tu pompy grabarz kopie, dla miasta wygody,
Czyli raczey dla kształtu... bo grunt nie miał wody.
Tam szynki otwierają — tu gruz kary wożą,
Robotnikom dozorca batogami grożą:
Jurysta pisze koncert, muzyk szyje buty,
Włoch muruje Teatra i sale Reduty.
Francuz *Gryps et Compagnie* wziął w naiem pałace,
I za słodkie potrawy, słoną bierze płace;
Aby zaś nieroztropnych oszukał pozorem,
Ogłosił że Paryzkim iest Restauratorem.
Tu Ignorant szkodliwość nauki obiawia,
Tam konsumpcyą Magistrat żydkom wydzierżawia:
A każdy iak to zwykle bywa w takiej porze,
Patrząc zysku swojego, drze łyka iak może,
I ssie swoich rodaków, gdyby krew piławki.
Tak kiedy się na wiosnę zazielenią trawki,
W liście okryją drzewa, i zakwitną kwiaty:
Róy pszczoł do swoich ulów niesie plon bogaty,
I tak długo wysysa z nich woski i miody
Aż przepełnią słodyczą ulowe zagrody.

Patrząc na to Eneasze tak mówić zaczyna:
„Kartago jest niezgorsza, iak widzę mieścina (4).
„Lecz nie może się równać z pięknnością Paryża!”
To rzekł i do Ratusza zwolna się przybliża:
(Nota bene człowieczym nie widziany okiem,
Bowiem vide ut supra, okryty obłokiem).
Pod wieczor chociaż latarń świeciło się wiele
Muszę to wam oznaymić moi Przyjaciele
Ze tego ciemno było w całej Kartaginie
I o téy wam ciemności opowiem przyczynie,
Chociaż może i komu niechcący dogryzę.
Prezydent wziął na siebie latarń antreprzyzę;
A chcąc pewnieysze z tego pociągnąć dochody
Do oleiu, z menażu, kazał dolać wody. —
Ratusz ten był à peut-près pono kwadratowy,
Podwoie iego zdobił miasta herb bronzowy,
Głowa ośła na tarczy krągłego obwodu;
A ten herb wzięło miasto z takiego powodu: (5)
Ze iak to świadczą księgi Pana Wirgiliusza,
Gdy brano fundamenta owego Ratusza
Głowę tego zwierzęcia, znaleziono w ziemi:
Pod tak więc Auspicjami, miasto szczęśliwemi,
Na radzie iednogodnie za herb ią przybrało!
I ktoż temu zaprzeczy że dobrze się stało! —
Osieł nie poślednieysze zwierze jest na świecie,
O czym wszyscy już wiedzą, i wy także wiecie.
Ma wiele pokrewieństwa w każdym stanie prawie;
Skromny bo popr zestaie na oście i trawie,
Choć inni iego bracia iedzą Ananasy,
I z niezmiernie wstawioney wprost pochodzi rasy.
Nie jest wprawdzie rozumem wielkim obdarzony,
Jednak na iego skórze lud pisał uczony.

(4) Miratur molem Aeneas.

(5) Caput acris aequi, a osieł jest z rodzaju koni!

Tych zalet sędzę że mu nikt z was niezaprzeczy:
Ale to ustęp długi — więc wróćmy do rzeczy.
Owo Ratusz będący dawniey nieco w mowie
Był pono kwadratowy, wszakże tak Panowie,
Nowiuteńki stał cały iakby z igły zdięty,
Z Prezydentem, Raycami i z wszystkimi sprząty:
Styl iego orientalny, a Korynckie sale
Umebłowała Dydo suto i wspaniale:
Eneasz gdy się po nich z Achatem przechodził,
Czezość żołądka piękny widokami słodził,
I wkrótce lepszy myśli po zły bydz zaczyna
Gdy spostrzegł że dym z kuchni wychodził komina (6).
A co go więcey ieszcze i wzmaga i cieszy,
Widzi Achilla w pośród swych Draganów rzeszy:
Widzi Dardan kolumny, widzi zachów szyki
Greki, ich Artylleryą i ich Rakietniki,
Daley Pryam w szlafmycy iak z rąk Pyra ginie,
Wszlochy więc: „I tu (rzecze) Troja z bankructw słynie!
„I tu... w którymże kątku, w której świata dziurze,
„Nie wiedzą ieszcze ludzie o naszey brawurze? (7)
„Czyż i tu ten narodzik barbarzyński, dziki
„Dla Priama tnie słuszne iuż Panegiryki? (8)
„Wszędzie awanturników wielbi świat zdumiały?
„Ale na cóż pochwały te nam się przydały?”
Tak mówił, i z tandresów lzy leie obficie:
I znowu oczy wlepiea w obraz na suficie.
Widzi iak Dardańczyki flankieruią żwawo.
A Hektor krzyczy: „Naprzód! dyrekcyą na prawo!”
Bo mu z ust wypisane szły takie wyrazy.
Daley zaś wystawiały następne obrazy,

(6) Eneas sperare salutem ausus... terris nostri non plena laboris? sua praemia laudi?

(7) Quis jam locus, quae regit ius?

(8) En Priamus sunt hic etiam.

Tak Achilles w bermycy ogromnéy się zwija,
Tu Frygijska piechota, tam kawaleryia,
Tam Achayski Rynaldo, Rezusa w śmierć bije,
I ogromną w obozie toczy bataliję;
Tam śnieżne ięgo konie i koczyc zielony,
Jak swoje, między Greckie wiedzie bataliony.
Tu znowu u karykla młodego Troila,
(Który był postanowił łeb urwać Achila)
Rumak bestia parowna, dyszel na proch łamie,
A Troil leci na kark i wywichnął ramie.
Tu zdąsaney iak Jendor, Paladzie Trojanki,
Chcą zawiesić u łóżka lamowe firanki;
Lecz Bogini ie z wrzaskiem z pokoju wygania,
Mówiąc że im iest wara od Bogiń posłania.
Tu z Hektorowską głową utkwioną na dzidzie,
Achilles gdyby Janczar do Seraiu idzie.
Daléy Achila w nogi smokeząc Pryam stary,
Opłaca zwłoki syna Pruskiemi talary.
Co zoczywszy Eneaszc rzecze do Achatka:
„Czemu to nie mnie taka zdarzyła się gratka!”
(I za to z wielkiéy złości gryzł sobie pazury.)
Tu Memnon wiedzie w massie Egipskie Freykury,
A Amazonki w długie pogrzebaczce zbroyne,
Z walecznemi mężami toczą krwawą wojnę:
Pentezylia rześka i wrzaskliwa Pani,
Niezwyciężonym Damom na czele hetmani:
Tak gdy wszystko przegląda, po salach ratusza,
Gębę coraz rozdziawia i wąsami rusza.—
Tymczasem weszła Dydo do ratusznój Sali,
W koło ią dwór i z Gardy ludzie otaczali (9).
Damy, Kamerfrailiny, Grafy, Kamerhery,
Hofraty, Kamerjunkry, z sztabu Officery: (10)

(9) Garda wyraz, który u Galicyanów znaczy Gwardyę.

(10) Słowa używane nawet od tak zwanych ludzi, dobrego tonu.

Truksesy, Hoffuriery, Pазie, Adjutanty,
Arfiery, a na końcu szli za nią Drabanty.
Ale z tego całego Mospanie zebrania,
Czarnobrewa Eliza bryluie iak łania,
I aby to przenieśnią wyrazić dość godnie,
Bryluie iak przy świecach bryluia pochodnie!
Tak kiedy między szlachtą, Xiężna lub Hrabina,
Tańcem Polskim, wieczorną zabawę zaczyna,
Oddając iey prozapii, należne honory,
Wleczę się szary koniec za nią w śród pokory:
Tak i tu wszystko zgąsło w obliczu Dydony.
Już siadła na tron w piękne floresy złożony,
I sygnowała mamó propria blankiety,
Na których piszą późniéy Ministry dekrety (11).
A chcąc wszystkich obdarzyć łaskawemi względy,
Rozdaie krzyże, wstęgi, klucze i urzędy.
W tém Eneasza dziwi widowisko nowe,
A tak dziwi że biedak złapał się za głowę.
I wrzasnął co miał siły: „Czy to sen czy mara,
„Co widzę sąż to ludzie? czy też ludzka para?.. (12)
Był to Segest idący koło Pana Antha (13)
Człowieka śmiało mówiać, że wzrostu Giganta.
(Których ród iuż zaginął, latek temu wiele!
Tylko czasem nad chórem, gdzie niegdzie w kościele,
Zebra ich świadczą co to za gmach byli ludzie,
A takie iedno można widzieć w Tarnorudzie) (14).
Za nimi stępał Kłoant, chłopak gdyby lala.
Maiący pleców sążeń, łokieć i pół cala.

(11) Tura dabat, legesque viris.

(12) Para, cień, duch, wyraz Mazowiecki np: psia para!

(13) Anthea Segestumque vidit.

(14) Tarnoruda miasto nad rzeką Zbroczą na Podolu.

Tak silny, że to jest rzecz dotąd niepoięta,
Przykiem iednym zabiiał woły iak kurczęta (15).
Co zbyt wielką u ludzi wzbudzało dziwotę;
Za niemi zaś widziano Dardańską hołotę!
W błocie zatałapaną od stóp aż do szyi,
Byli to marynarze z owéy Kompanii!
Którą Enej był zbeształ przez Tubę Marynę,
Za to że się oparła o Elbę czy Dzwinę,
Goniąc morskie bałwany w szalonym zapędzie!
Tak mówił iéy Admirał — (niechże i tak będzie!)
A która gdy ją w sukurs wołał wódz w potrzebie,
Zniknęła iak obłoczek na pogodnym niebie,
Lub iak ogar gorący w Kozienickim lesie.
Enej wraz z Achetesem na paluszki pnie się,
By ich mogli z szarego swojego obłoku,
Zobaczyć choć troszeczkę, w takim ludzi tłoku:
To chcą witać Landzmanów... to wstrzymuią kroki,
(Sądząc że upior w zmarłych przyodział się zwłoki).
I ten i ten wyciągał rękę z po pod chmury,
Chcąc krwi któremu z łapek nacisnąć w pazury:
Lecz bojąc się by na szwank nie był narażony,
Oba się znowu kryią do swoiéy opony;
I z ciekawością uszy gdy każdy z nich struży,
Słuchaią co też oni powiedzą o burzy?
O nawach budowanych w Troi przed stu laty,
I czy bez szkody wyszły z takiéy tarapaty?
Słuchaycie! audyencyją dała im Krolowa;
A naywiększy Jlioney (16) w te do niéy rzekł słowa:
(Jako nieco z ięzykiem Maurów obeznany,
Bo nieraz zbliiska widział czarne Afrykany,

(15) Tertemque Cloantheum ...

(16) Maximus Jlioneus. ..

I recytować umiał cały ich Alfabet,
Od Elif, Be, Te, Se, Gim, aż do Nun, He, Van, Tet) (17).
Taką więc do Dydony wyciął oracye:
Naprzód wywiódł od słońca iéy Genealogiie,
A zrobiwszy ją bliską krewną Machometa,
Który sławą zagasił Adama, Jafeta,
Spuścił trochę na kwintę, po szumnéy perorze,
I tak mówił: „Votre Altesse za złe wziąć nie może,
„ Że na twych się Strażników muszę gorzko żalić,
„ Oto że nam chcą flotę na kominie spalić (18).
„ Wstrzymaj twoim paluszkim tych rabusiów bandy,
„ Wszak my niedefrauduiem żadnéy kontrebandy?
„ Bo żaden z nas tytuniów Tureckich nie kurzy,
„ Równie gdy i Albanka, jakoś nam nie służy,
„ I tak od niéy kichamy, iak od ciemierzycy,
„ Żaden iéy szczypty niewniósł do twoiéy stolicy!
„ A na znak że zeznanie to nasze iest szczere,
„ Oto ci prezentuję próżną tabakierę:
„ I szanując twój rozkaz, skinienie i wolę,
„ Gdy każesz, com rzekł — niechay piszą w Protokóle:
„ Jeśli zaś kto o powód przybycia nas spyta,
„ Powiem, tonący ostrza u brzytwy się chwyta.
„ Są na północy Włochy, kray z Marmelad sławny,
„ Tam lud mieszka wojacki, grzeczny i zabawny,
„ A że pisze komediie i nie złe ma w głowie,
„ Od Tali się ta ziemia, Italią zowie:
„ Tam chcieliśmy założyć małą koloniie,
„ Lecz przez tego Eola, tę starą psią szyie,
„ Burza wszystkie nam nawy, połupała w szczepy,
„ I zapędziła na te Afrykańskie stepy:
„ A tu zaledwie lądu tknęły nasze stopy,
„ Chcieli nas zieść natychmiast okoliczne chłopcy,

(17) Alfabet Arabski.

(18) Oramus prohibe infandos, a navibus ignes.

„Lecz Jowisz tę ich hardość że ukróci wróże,
„Gdy ich tego batogiem wymłóci po skórze!
„Dotąd Królem mieliśmy Anchizesowicza,
„Którego ięzor ostry, tudzież mina bycza,
„Nieraz Piotra nagnała, pomiędzy Achiwy.
„Jeżeli — co nie wątpie ten rycerz iest żywy:
„Za ludzkie w twoim domu Dardanów przyięcie,
„Pewnie ci co ładnego nadeszle w prezencie!”
Tu zakaszłał się mówca, ... zadrapał się w głowę,
Klął więc cicho iak maytek i rzecze: „A zatém...
„... Więc tedy... o Krolowo!.. gdy stanąłem natem,
„Że Król Acest w Sycylii dzierży Zaporozę
„I za twoią uczynność wywdzięczyć się może.
„Oznaymiam że z Enejem, iesli się nie mylę...
„Jest krewnym po pstrym wole, po łyséy kobyle,
„Bo wuy iego stryieczno — baieczno rodzony,
„Był cioteczno — wuieczno bratem Króla żony.
„Pozwól więc złatać nawy, iak przetak dziurawe,
„A iesli sprzyiać wiatry będą nam łaskawe
„I zefirek kipiące mórż ostudzi wody,
„To na wiosnę wrócimy do chałup zagrody!
„Oty! któryś batogiem nieraz Greki kropił,
„Jeżeliś czubek w wodzie, tych tam wód zatopił!
„I iesli Julek nogi z tobą zadarł w górę,
„Nie nam niepozostanie, iak wleść za klauzurę!”
Tą znudzoną Dydonę zabawiał rozmową,
Gdy mu potakiwali Towarzysze głową.
Dydo cieniutkim głosem, krótko węzłowato,
Taki Ilionejowi dała respons na to:
„Niebóycie się niczego, waleczni Dardanie!
„Że grubian iest dosyć w straźnikowskim stanie,
„To za złe brać nie można, to iest ich maniera,
„Lecz kto się o stolicę bliżéy iuż ociera,

„ Lub ma honor należeć do moiego dworu ,
„ Ten iest człowiek *comme il faut* wyższego poloru !
„ Czytaiąc z usilnością francuzkie Romanse ,
„ Z Trojanami zabrałam wielkie conesanse :
„ Vous etes Messieurs des braves gens, widzę was z pley-
zyrem ,
„ Wasz wódz m'a - t - on dit miał bydź bohaterem ?
„ A ia oddawna życzę, i z serca i szczerze ,
„ Poznać de qu'elle espèce, iest to wielkie zwierze .
„ Możecie więc sans façon, obrać tu siedlisko ,
„ Bo tu właśnie są pustki w okolicy blisko !
„ To więc niechay Waszmościom za przytułek służą ,
„ En cas ieśli się długą nudzicie podróżą ?
„ (Bo i tak chciałam z Niemiec, ściagnąć do nich Szwaby)
„ Lecz gdy włóczęga dla was ma ieszcze powaby ,
„ To połatawszy dobrze, nadpsute okręty ,
„ Kontynować możecie woiaź rozpoczęty ,
„ Przeiazdu wam pozwole do Palermu miasta ,
„ Każe dadź wam paszporta, pieniążków... i basta !
„ A teraz niechay zaraz strażniki i szpiegi ,
„ Czatuią na Eneja nad morskimi brzegi ,
„ Czy go czasem wiatr iaki z flotą nienadniesie !
„ Gaiowi zaś niech tropią ciągle go po lesie (19)
„ Burmistrze zaś niech także podwoią baczenia ,
„ Czy gdzie w aktach nie złożył swego przesiedlenia !
„ A kto mi go dostawi, weźmie sto luidorów :
„ Notabene żywego: marsz nad brzeg, do borów !
„ A naybardziéy go szukać w Libiyskiéy pustyni !

W tém hyc z chmury Eneasza przed tron Monarchini !
W bardzo strasznie się piękny pokazał posturze :
Błyszczą szpadą u boku, szlifą na mundurze :
Róż mu się na zapadłych buziakach rumieni .
Tak i czeskie kleynoty więcey żydek ceni ,

(19) Si quibus ejectus sylvis aut urbibus errat.

Jeśli ie kto oprawi w srebro albo złoto.
Wszystkich Eneasza zdziwił rzadką swą pięknotą,
I turniurą rycerską i czerkieską miną:
A Dydo połykała aż ślinę za śliną!
Gdy nasz Improwizator z szarego obłoku,
Cedzi przez zęby mowę przegładkiego toku!
„Zawsze temu otworzą, kto mocno w drzwi puka,
„Zawsze ten szpilkę znajdzie, kto iéy dobrze szuka.
„Oto do usług Enej, Anchizowicz z Troi,
„W własnéy swoiéy osobie, u nóg twoich stoi!
„Chciałaś Pani... skinęłaś... natychmiast ci służę,
„Tem chętniéy gdy mnie straszne zagnały tu burze!
„O ty!.. która dobrodzieystw, świadczysz nam tak wiele,
„Jak długi do nóg twoich Eneasza się ścięle:
„Pozwól niech proch gdzie stoisz, natychmiast wylize,
„I wdzięczność mą wyryje, na przyjaźni zwirze!
„Niechay ci szczęście sprzyia, długi wiek i zdrowie,
„Póki Wisła nurt toczyć będzie przy Krakowie:
„Póki Karpaty w niebo, wznosić będą grzbiety,
„Ja twoje nieprzestanę ubóstwiać zalety” (20)

To mówi i Sergesta i smocze i wita,
Potém Ilioneja o zdrowie się pyta.

Toż Kleanta z Gijasem uczcił uściśnieniem.

Gdy zdumiona raptownym Dydona zdarzeniem

W nadmiarze swéy radości te słowa wyrzekła:

„Sądziłam że cię diabol już porwał do piekła!

„Czyliż ia Eneasza widzę en verité,

„Który tak szarżę dzierzył w Troi znamienite!

„Vous êtes więc né z Wenery Cypru Monarchini?

„Votre valeur, bardzo wiele honoru ci czyni!

(20) Ta mowa iak poprzednie, i następne, z wielu utworów Rymotworskich, i z pewnych źródeł iest czerpaną np: Listów damskich, Romansów, które obfiteni wodami publiczności napawają. Albo może nie smaczne i nie czyste?

„I l y a lat czterdzieści, iak mój papa stary,
„Gromił w Cyprze na Teukra wzburzone Boiary;
„I szpada go rebellom nie dał z tronu spychać,
„Wtenczas to o bankrótwie waszym było słychać.
„Mój Mości Eneaszu niech Pan broń odpasze!
„I raczy swą bytnością uczyć mury nasze!
„I ia po śmierci męża, w zbyt krytycznym czasie,
„Nieraz byłam o siebie w wielkim ambarasie,
„A kto tyle tarapat, iak ia w życiu użył,
„Pleyzyr ma z tąd niezmierny gdy komu usłużył (21)”

Poczem go pod królewskie prowadzi poddasze,
Gdzie nie iedną Węgrzyna wysuszyle fiasze.

„In gratiam szczęśliwego przybycia Eneja:
„Ukochanego gościa, Trojan Dobrodzieia!”
Maytkóm zaś dać kazała sera dziesięć fasek,
Dwadzieścia tłustych pieczeń, tyleż par kiełbasek:
Mąki po racyi iednéy, ryżu dwa cetnary,
A kaszy, krup i krupek bez wagi i miary.
By zaś gałdą rycerstwo uczyć znamienite,
Piwniczny im konwiami nosił okowitę.
Zamek był bardzo piękny, w guście wyszukanym,
Pierwszy salon iest biało wymozaykowanym:
A tuż podle salonu w iadalnym pokoju,
Złoty i srebrny naczyń było gdyby gnoiu.
Zaś dla ostentacyi i większey parady,
Wiszą w ramach po ścianach iey babki i dziady.
Malowidła niezmiernéy ceny i zalety!
Aby łatwiéy męszczyznę poznać od kobiety.
Napisy malarz pokładł, zaraz blisko ramy,
Zimieniem, przezwiskiem, męszczyzny lub damy.
Eneasze pchnął Achata raptem na okręty,
Aby kazał tragarzom, znieść kosztowne sprzęty,

(21) Non ignara mali, succurrere disco.

I swywolnego Julka stawił przed Królową.
Niosą na drągach chłopi skrzynie mahoniową,
W którój deponowano arcy rzadkie dary.
Pro primo: Pryamowskie duże okulary,
Pro secundo: kapelusz Hekuby zielony,
Tertio: żółty pawilon iéy córki Jliony;
Quarto: Heleny czepek Brabanckiey roboty,
Quinto: Ledy druciane cztery papiloty.
Sexto: dwa kitaykowe Kreuzy robrony,
Každy iak stary Sztandar tak podziurawiony.
Ditto ieden w girlandy pięknym gustem wcale,
Którego używała na naywiększe bale.
Peruk ogromnych wielki także był dostatek,
Które do tych prezentów były za przydatek:
Tudzież wachlarzyk ieden i cztery flakony:
To Achat na niezabud niesie dla Dydony.
A to zaraz wam powiem z iakiego powodu,
Pani ta równie teraz, iak niegdyś za młodu,
Lubiła pasyami zgromadzać Antyki,
Z Azyi i Europy, z Indiów z Ameryki:
A iéy sławna kolekcya piękna i bogata,
Pazurów wszystkich ludów od stworzenia świata,
Tak miała bydź kompletną w sztuk rzadkich doborze,
Że i Angliia takiéy nie posiada może.
Między temi zaś pazur nadewszystko słynie,
Mędrca co przed Konfucyuszem żył pono w Pekinie:
Drugi przypisywany powszechnie Xantypie,
Którym drapała często Sokratesa ślipie.

(Dokończenie Pieśni Iéy w następującym Numerze.)

MUZYKA CHIŃSKA.

Kruszec, kamień, iedwab, trzcina, dynia, ziemia i drzewo, iest to ośm rzeczy z których w Chinach robią narzędzia muzyczne. Z kruszcu wyrabiaią dzwonki, i talerze dźwięczne, którym Europeyzykowie nadali nazwisko Tamtam. Z odgłosnych kamieni robią szczególny rodzaj dzwoneczków dziwnie ze sobą połączonych. Jedwab czyli struny używane są do rozmaitych gatunków lyr, lutni i gitar. Trzcina zmienia się w flety, syrynxu, miltanki. Dynia sztucznie wydłobiona i przekłóta dziurkami, kształtnie instrument podobny nieco do naszej dutki i podług gustu Chińczyków niezmiernie harmoniiny. Z ziemi czyli porcellany wyrabiaią urny w kształcie gęsiego iaia, zastępujące miejsce diapazonu. Skóry używają do bębnów i bębenków; drzewa do rozlicznych strónowych narzędzi i deszczek na których takt wybiiaią. Z połączenia tych ośmiu gatunków tworzy się naydoskonalsza harmonia, wyobrażająca cudownym sposobem wszystkie działania natury, co każdéj dobréj muzyki naypierwszym iest celem.

W Chińskim Romansie Ju-Kiao-Li, naypierwszym, któren ukazał się w ięzyku Europeyskim, a którego przekład winniśmy Panu RĚMUSAT, młoda Panienska, sama wysoką zdolnością do poezyi obdarzona, chcąc doświadczyć rymotwórczych talentów swojego kochanka, nakazuje mu przez powiernicę ażeby ułożył wiersze, których przedmiotem ma byđz pożegnanie z żurawiem i przywitanie iaskółki. Każden wiersz miał się zaczynać iedną z tych ośmiu rzeczy poświęconych muzyce, które prócz wyż wymienionych stosunków, mają ieszcze szczególne i de-

likatniejsze, tyczące się uroczystości, obrzędów ślubnych i tajnych uczuć serca. Takowe to stosunki nadmienia tkliwa Hungiu, a iéy dowcipny kochanek z zadziwiającą chwyta przenikliwością. Natchniony miłością i wieszczym zapałem, siada, rozciera tusz na marmurowéj tabliczce, rozwija w bukiety i pasy ozdobny papier, chwyta za pędzel osadzony na trzcinie bambusowéj, i pośpiesznie zapełnia kartę węzowato wiiącemi się postawkami. Przytaczam tu plód iego lotnego pędzla, aby dać wyobrażenie moim czytelnikom o ducha i składzie Chińskieý poezyi:

— POZEGNANIE Z ŻURAWIEM. —

Jesień złotem powlekaiąc trawniki i drzewa ukrywa nam ieszcze smętność zbliżaiący się pory;

Mech skalny i trzcina zarastaiąca piaski w więkshéy teraz są sile, niżeli w czasie wiośniowym.

Jedwabna wierzba, okryta liśćmi zwiększonemi, zdaie się o żurawiu! odlot twóy zwiastować;

A świeży wietrzyk kołysząc bambusowe gałązki, obiecuie nam, że słodkie sny powrót twóy poprzedzą.

Dynia wolno się wiiąca iuż do naywznioślejszey wysokości swéy łodygi doszła,

A ziarka rodzinney ziemi, przywołuią cię znowu w krainy północne.

Śniady Tatarzyn dybie na ciebie, chcąc strzał swoich doświadczyć.

Strzegący owoców manioli, baczne ma oko na twe przemyslné podstępny.

— POWITANIE JASKÓŁKI. —

Złociste gałązki złoto wierzbu czekaią na gniazdko maiące przyiąć parę szczęśliwą. — Wiedzie doń zawiłemi zakręty kamykami naieżona ścieżka. — Jedwabny liść wierzby iuż cień swóy do gęstych zarośli przydaie. — Lecz iuż Zefir tchnieniem pałaiącym okrył ziemię kwiatami. — Ptaku czarną szatą przyodziany, dynia cię pocieszyć w strapianiu nie zdoła. — Lecz nie wylewaj łez potoki, pomniąc o rodzinney ziemi. — Gdyby cię nawet podwóynym otoczyć chciało murem, — Zwierzchołka tych krużganków umiionych krzewami, — Zagłębił byś się w tajemniczym ustroniu, gdzie towarzyszka na ciebie czeka.

Znaczenie przeszłego Logogryfu iest *Moda*.

WANDA

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI.

„ Służmy pocziwéy sławie, a iako kto może,
 „ Ku powszechnemu dobru niechay dopomoże.
Jan Kochanowski.

LITERATURA i SZTUKI NADOBNE SZWECYI.

Pod takowym tytułem wyszło w Szwecyi roku 1826 dzieło *MARYI EHRENSTRÖM*; traktuje o przedmiotach po większey części prawie zupełnie nam nieznanych; jest pracą kobiety, która cudzoziemką będąc w Szwecyi niepisze ani w ięzyku oyczystym, ani w ięzyku kraiu w którym osiadła, lecz myśli swoje wyraża w mowie *Rasyna i Biuffona*. *Marya Ehrenström* urodzona w Niemczech, oddawna zamieszkała już w Szwecyi, wzięła iedynie pióro do ręki aby zadosyc uczynić proźbie swéy przyjaciółki, która wybierając się w podróż, życzyła sobie zabrać niektóre wiadomości o najsławniejszych Poetach i Artystach Szwedzkich. Ta praca wkrótce większą daleko bydz się okazała niżeli mniemała zrazu Autor-

ka; rozmiatę osoby które ją w rękopiśmie widziały, zaczęły najmocniéy nalegać na Panią *Ehrenström*, ażeby ją uzupełniła i na widok publiczny wydała. Z wielką trudnością przychyliła się Autorka do ich życzeń, i nieśmieie złożyła narodowi Szwedzkiemu ten hołd swego uwielbienia.

Jéy dzieło iest nieiako historyą literacką, malowniczą i muzykalną Szwecyi, począwszy od Króla *Regnera Lodbroga*, któren hymn swóy grobowy wpośród zjadłych węzów zanuca, aż do *Leopolda* opiewającego wzniesienie posągu *Karolowi XIII*; od organów *Jonasa Kolumbus*, aż do skrzypcy *Berwalda*; od obrazu Xiężniczki *Elleny*, córki *Magnusa Ladulasa*, aż do boiów *Gustawa Adolfa*, wyszłych z pod pęzła *Sandberga*.

Przedmiot tak obszerny w iednym zawarty iest tomie, podzielonym na trzy części, z których oddział Literatury naywiększe miejsce zajmuie. — W krótkich słowach dawszy poznać Pisarzy starożytnych, Pani *Ehrenström* dość obszernie mówi o członkach Akademii Sztokolmskiéy. Niemaiąc uprzedzenia stopnie naznaczać ludziom, którzy wszyscy zarównó wielkimi odznaczają się zasługi, czyni o nich wzmiankę porządkiem jakim przyięci byli w to uczone grono; tych zaś którzy nie są członkami Akademii, wymienia porządkiem alfabetycznym.

Aby przy podobnym rozkładzie uniknąć nieodzielny od niego monotonii, używa często kwiecistego stylu, niewłaściwego krytyce ani historyi; często szczęśliwie urozmaicić umie iednostayność rozsiewając wśród zdań swoich szczegóły biograficzne pełne zaięcia, anegdoty ciekawe i uszczypliwe, które często nadaia iéy dziełu powab dowcipny rozmowy.

wy, świetniejący najprzyjemniejszymi wyrażeniami i trafnymi zwroty. Może uwodzi ją nawet niekiedy zbytne podziwienie które w niej Szwecya wzbudza: podług niej, wszyscy prawie Autorowie Szwedzcy wielkimi są Pisarzami.

Utworzycciele romantyczności nie tak szczęśliwymi byli w Szwecyi, iak w innych Europejskich krajach. *Rodzay które wprowadzić chcieli jest zupełnie dzisiaj opuszczonym, przez tych przynajmniej którzy dosyć posiadają talentu lepszy trzymać się drogi.* Pani Ehrenström powiedziawszy iż Romantycy zowią swoją szkołę *Fosforyczną*, dodaie z równą sprawiedliwością iak i dowcipem: „Niewiem prawdziwie dla czego takowe nadali jej nazwisko, chyba że to jest szcero-mimowolne wyznanie, iż podobna do fosforu, bladą i niepewną wydaie światłość, widzialną tylko w przyjaźnych jej zmrokach nocy, a nikaącą skoro się słońce ukaże.”

Pani *Ehrenström* z upodobaniem zatrzymuie się na panowaniu *Gustawa III*, które uważa iako najświetniejszą epoką dla Literatów i Artystów. Wiadomo że Król ten założycielem był Akademii Szwedzkiej, i że sam z upodobaniem przykładał się do Literatury (*). Jego pochwałą *Lennarta Torstersona*, otrzymała iedną z najpierwszych nagród, którą dao uczone Towarzystwo, byt swój iemu winne.

Nie raz Teatr Sztokolmski rozlegał się szczeremi oklaski, któremi tragedye jego obsypywano.—

*) Dzieła tego Monarchy ogłoszone były w języku Francuzkim, pod tytułem: *Collection des écrits politiques, littéraires et dramatiques de Gustave III, Roi de Suede, suivie de sa correspondance.* 5 Vol: *Stockholm* 1803 — 1805. Inna Edycja wyszła po Szwedzku w sześciu tomach roku 1806 i 1810.

Zajmujący to masiał być obraz, widzieć Gustawa wznawiającego na scenie czyny Gustawa - Wazy i Gustawa - Adolfa. Stać się Królowi współzawodnikiem Rymotwórców, jest to pewnie sposób najlepszy zapalania w nich żądzy sławy i zachęcenia ich usiłowań. Gustaw niechcąc bynajmniej panować nad Parnasem prawem rodowitości, cieszył się owszem szczerze ze sławy swych Appolińskich braci. Anegdota którą przytoczę, okaże iak na wyrażenie pochwał swoich zażywał powabnego, przemyślnego i pełnego delikatności sposobu: „Gdy ODIN pierwszy raz wystawiony był roku 1790, Król napisał do Leopolda bilet następujący: *Autor SIRI BRAHA, prosi Autora ODINA o bilet parterowy; jest to iedyne miejsce którego żądać się ośmiela.* Król posyłał mu razem gałązkę laurową, zerwaną na grobie Wirgiliusza, (gdy odbywał podróż do Włoch 1787). *Zwiędła ona, mówił, w moich ręku, lecz odżyje w ręku Leopolda.* Gałązka laurowa, wielkim przypięta dyamentem, towarzyszyła istotnie biletowi Króla.”

Sprawdziło się przepowiedzenie Gustawa; Leopold świetnie odbierając pochwały w nayrozmaitszych sposobach pisania, zasłużył na przydomek *Voltera północnego*. Tak go nazywa Pani *Ehrenström*, poświęcając mu obszerny artykuł, nayciekawszemi przeplatany anegdotami.

Z pomiędzy Pisarzy o których z pochwałą mówi Autorka, wspomnę tylko *Michała Bellman*, lirycznego Poetę, pełnego wdzięków naturalnych, mocy i wesołości; *Kellgrena*, któren zarówno szczęśliwie pisał satyry, elegie i poezye dramatyczne; *Hrabie Gustawa Gillenborg*, któremu winna Szwecya Poematy opisujące każdą porę roku, Epopeię pod tytułem: *Przejšcie Bełtów*, i bayki powabne; *Ma-*

gnusa Liehnberg, uważanego za oycę wymowy Szwedzkiej; Hrabie *Oxenstjerna*, któren z powabną wiernością przetłómaczył *Ray utracony* Miltona; *Franzina*, zarówno sławnego iako rymotwórca i krasomówca; i *Tegnera*, którego Pani Ehrenström nazywa *Ossyanem Skandynawskim*.

Gdy obręby które pismu moiemu zakresliłam, dozwoliły mi zaledwie niektóre tylko wspomnieć imiona z oddziału literackiego, mniéy ieszcze będę mogła z powabną Autorką przebiegać drugą część iéy dzieła, zawieraiącą w sobie *Teatr i Muzykę*. Wystawia ona stan terażniejszy wszystkich teatrów w Sztokholmie i wymienia imiona Muzyków, Aktorów i Aktorek¹, którzy się wsławili w Szwecyi. Amatorowie nawet zapomnianemi nie są. Upodobanie w Muzyce coraz większe staie się w Szwecyi.

Trzeci oddział traktuiący o *malarstwie i rysunku*, odznacza się szczególniéy żywością stylu i poetycznemi zwroty. Pomiędzy Architektami Pani Ehrenström wzmiankuje ze szczególniejszą pochwałą Hrabie *Nikodema Tessin*, Barona *Adlerkrantz* i Francuza *Duprez*, któren prócz tego cenionym był malarzem. W liczbie Rzeźbiarzy, których opisuie prace, odznacza się naybardziéy *Tobiasz Sergell*, członek Francuzkiego *Instytutu krajowego*, któren przyozdobił pomnik wzniesiony przez Gustawa III, sławnemu *Descartowi*, a którego sławę ugruntowało mnóstwo dzieł naypiękniejszych; *Gustaw Göthe*, któren zrobił posąg *Meleagra* uważany iako arcydzieło; Pan *Bystrom* znany szczególniéy z nadzwyczajnéy łatwości; i Pan *Fogelberg*, któren teraz znayduje się w Rzymie, i zasłużył na pochwały sławnego *Torwaldsena*. *Sandberg*, *Hasselgren*, *Westin* i *Krafft* uczeń *Dawida*, są naylepsi historyczni Malarze, któ-

remi się Szwecya poszczycić może. Płodniejszą daleko była w Peyzażystów. Pani Ehrenström długi poświęca artykuł domowym scenom *Laureüsa*, którego umarł niedawno w Rzymie; chwali jego układ rozsądny a razem pełen życia, głębokie wyrażenia, skutki światła i cieni szczęśliwie wymyślone i zręcznie oddane. Chwali także bardzo peyzaże *Falkran-tza* i widoki *Jana Sävenbom*. Był on uczniem sławnego Werneta. Jeśli nauczyciel jego dał wielki dowód zapалу nadzwyczajnego do zachwycającej sztuki, którzy obadway się poświęcili, uczeń dał jeszcze osobliwszy niczém nierozzerwaney uwagi. Wiadomo że nieśmiertelny malarz morskich widoków, w słabym czólnie gwałtowną napadnięty burzą, z zapalem przyglądał się widokowi tego wspaniałego morza, którego wzburzone wały, trwogą przerażające maytków, dla niego były tylko pięknymi do naśladowania wzory. Oto przypadek Sävenboma, tak iak opowiada go Pani Ehrenström: „Tak dalece był zantuzyazmowany swoją sztuką, iż 19 Sierpnia 1772, siedząc na dachu pałacu Senatora Hrabi *Fersen*, zajęty rysowaniem pięknego widoku, ani domyślił się nawet rewolucyi, która podniecona przez Gustawa III. w dniu tym wybuchnęła. Wróciwszy do siebie w wieczór zdziwił się niezmiernie słysząc o niéy mówiących, a przyjaciele jego bardziéy jeszcze zdziwili się zupełną jego niewiadomością. On co zwierzchołka swojego dachu nad całym wznosił się Sztokolmem, ani widział, ani słyszał woyska, które postępowało przy bębnow odgłosie, pospólstwa które tłumami cisnęło się po ulicach.”

Zamiłowanie sztuk pięknych, dowcip przyiemny i przenikliwy, szczęśliwa wyobraźnia, która myśli nayżywyszemi przyodziéwa barwy, przebiiają

w całym dziele Maryi Ehrenström i zniewalając czytelnika.

WYIĄTKI z ENEYDY WIRGILIUSZA

trawerstowanęcy

przez

FERDYNANDA CHOTOMSKIEGO.

P I E Ś Ń I.

(Dokończenie).

Kiedy Wenus usiadłszy w swojej garderobie,

Taki psikus wyplatać ułożyła sobie:

Aby gdy admirować będzie Dydo dary,

Kupidynek w jej sercu rozdmuchał pożary:

Lecz się bojąc Junonę obrazić tym czynem,

Potajemnie konszachty robi z Kupidynem.

„Mój ty mały buziaczku (rzekła) moje dziecko!

„Ty który tyle figłów psich płatasz na świecie!

„Zrób na moją instancją, rzecz pewną dla brata,

„Który iak kot z pęcherzem po za morza lata!

„Teraz z Dynoną siedzą przy stole oboje,

„Weź do kieszonki kołczan, łuk i strzały twoje,

„I przedzierzgnij się w postać swywołnego Julka.

„O to są jego maitki, biczyk i koszulka.

„Ja tym czasem mu opium zadam na uspienie;

„Ty zaś mon cher ten sposób uiść me życzenie:

„Przy uczcie gdy cię Dydo weźmie na kolana,

„Ty zaraz wymiły strzałkę zatrutą z kołczana,

„I to zrób co ci zrobić synku nienowina!”

Kupidyn w Julka maitki stroić się zaczyna.

Dictum, factum. Wenera wnuczka swego bierze,
I opium mu zadała gran cztery w likierze:
Po czém mamce nadwornéy dała polecenie,
Aby ciągle na niego dawała baczenie.
Właśnie kiedy z Achatem Kupidyn ochoczy,
Pomiędzy zgraią dworzan przez Salę się tłoczy.
Lecz się trochę spóźniło figlarne pachole:
Bo właśnie zastawiono pieczyste na stole.
Enej z Dydoną siedział w krześle złoto - szytem,
I zaiadał z prawdziwie wilczym apetytem.
Daléy Damy siedziały, dworskie Urzędniki:
Pełne fruktów, konfitur roznoszą koszyki
Lokaie en gal stroyni w łokciowe galony.
Drudzy jabłka, pożyczki, morele, kawony,
Nadwiezione z Paryża świeżo przez sztafety.
Naywyborniejsze ciasta, z karłami pasztety,
Kremy roboty Lesla, babki, ananasy,
Lody świeże z Laponii, z Londynu frykasy.
Teraz gęby otwórzcie najlepsi kucharze,
Na Tort, co Troię wystawiał w pożarze.
Misternie budowany i piękneý struktury:
A nad nim w pośród dymu bałwanów u góry
Podobniuteńki w mundur swéy Gwardyi ubrany,
Z tęgą marsową miną stałe Enej maślany.
Ostrzygi iak półmiski, a isli nie kłamię,
Szparagi takie grube, ot... iak moje ramie!
Tu znowu zaproszeni na obiad Tyrianie
Z Dardanami się kąpią po uszy w Szampanie:
I iak konie tak piią najprzedniejsze wina,
Nikt zaś niechciał i wężnąć starego Węgrzyna.
Jak wspomnę sobie co to tam były za winka,
Aż teraz nawet idzie mi do gęby ślinka!
A iak pili Mospanie! iak sobie przypomnę!
Na haust ieden szły flachy, gąsiory ogromne!

Tokaja, Małwazyi, Kap, Lakryma krysty;
A Burgund iak dziewicy łza chociaż był czysty,
Ręce tylko nim sobie z pozwoleniem myli:
Ale do upadłego cóż to oni pili?
A pfe, cóż to u licha za cielęcía głowa!
Sok przepomniała którym hałastra stołowa,
Ad non sunt, koło stołu, wrząd legła porznięta!
Attendez — może też się ieszcze upamięta.
Już wiem — oto doili tak tęgò Szampana,
Aż im z niego po brodzie szczypiąc wrzała piana!
Taka huczna hulanka dziwi Kupidyna,
Który naprzód Tatula całować zaczyna:
Potem zaraz Królowéy wskoczył na kolana,
I prosił iéy „Cukierków day Ciociu kochana!
Dała — „Proszę day ieszcze! — rzekł do niéy Askanek,
I z gęby iéy cukrowy wyrwał obarzanek:
Potym gdy się iuż obżarł cały do sytości,
Karmelki ciągle rzucał, na nos dam i gości;
A Królowa Dydona chłopcem zachwycona,
Tuli go iak co dobre do swojego łona:
I do Dam rzecze: „Patrzcie to chłopak iak Lala!
I tak daléy przytomnym smarkacza zachwała:
„Co za tłusćioch! a ślipki iakie ma figlarne,
„Duże! ... i tak iak Tata gdyby heban czarne!
„Kochaszże ty mnie chłopcze? — Ręcze wam honorem,
„Ze ten Askan piękności, będzie kiedyś wzorem.”
Daliż go znowu pieścić, smoktać i całować,
Daliż go szczypać, hoydać, daliż z nim figłować:
A w tém też Kupidynek pchnął ią strzałą w serce,
Płomień z początku mały zatlił się w iskierce;
Ale na raz biedaczce Królowéy Dydonie,
Taki się wielki pożar, zaiął raptem w łonie,
Ze ledwie go zgasiła szklanką zimnéy wody,
I na prędcie podane cytrynowe lody:

Ale też nie zewszystkim — iak mi powiadali,
Bo bicie iéy serduszka słyszano aż w sali.
Gdy zebrano obrusy, posprzątano stoły,
Cała Orkiestra grała Mazurek wesoly.
Tu wina znowu z dzbanów Podczaszowie leią:
Wszędzie lampy astralne i świece goreią;
W tem Dydo bierze w ręce kielich półgarcowy;
Kielich który zawracał, nawet graczom głowy:
I nalawszy go pełen Szampańskiego wina,
W ten sposób do zdziwionych perorę zaczyna.
„Pił Jowisz, pijmy i my kiedy piłą bogi!
„Do ciebie Eneasz, gościu ty mój drogi!
„Daléy chłopcy do tańca! no, daléy dziewczęta,
„Dzień ten do przyszłych zapust niech każdy pamięta!
„Vivat! niechay Eneasz w długie lata żyje:
„Héy! vivat! kochaymy się!” — i duszkiem go piie!
Huczają kotły i trąby, grzmią bębny, armaty:
I za krzykiem trzykrotnie spełniono vivaty! —
Bicyas któremu Dydo dała czarę drógą,
Tak się upił iż niemógł ruszyć ani nogą,
W padł pod stół, zipnął dwakroć w przeciagu secundy,
I bełkocząc: „ Sic transit (rzecz) gloria mundi!”
Jopas sławny Virtuoż w Majera tercecie,
Z C. koncertanto solo grał na klarynecie.
Po czém dwie arie solo, śpiewały śpiewaczki,
Za co od Eneasza dostały tabaczki!
Który im choć fałszywie takt nogami dawał.
Virtuoż zaś w prezencie dostał Tortu kawał:
I co na wielkim dworze, zwyczaj nie nowina:
Pełnusiénki kieliszek Węgierskiego wina:
Bo Eneasz szlachetnych idąc przodków torem,
Wielkim zawsze muzyki bywał protektorem.
Wieczorem na Teatrze Otello był grany:
A gdy się zabił, oklask powszechny był dany:

I fora wciąż wołały i Parter i Łoże;
A tak z żalem publicznym, pięćkroć razy może,
Zabił się bohater, srodze nieszczęśliwy. —
Dnia tego równie wiele spalono oliwy
Na oświecenie miasta, tudzież transparenta. —
Gdy zabawa na Zamku została zaczęta,
Już i koguty piałły: lecz nasza Królowa,
Nie każe o tém dworskim pisać i pół słowa:
I usiadłszy vis a vis wodza Eneasza,
Zaczęła grać do puli sobie maryasza.
I grubo — no powiele odgadnąć was proszę?
Oto grała Królowa iak my — po trzy grosze!
Lecz że zawsze o Trojan pytała się walki,
Z roztargnieniem szóstkami, często biła kralki.
Wreszcie widząc że iéy się gra niedobrze wiedzie,
Rzekła „Siedzieć nie zdrowo ciągle po obiedzie,
„Co robić? — graymy w fanty.” — Dobrze! Enej rzecze.
(Ale nikt z nas kłopotu swego nie dociecze!)
Toż się stało z Enejem, czy to kaduk nadał!
Kazała mu Królowa by iéy opowiadał,
(Za fant który był iego przyjaciele moi)
O całym oblężeniu, od A do Z Troi,
I woiażu odbytym na około świata,
Nim na stół będzie dany poncz, tudzież herbata:

Koniec Pieśni pierwszej.

— ŚWIETLIKI. —

U nas muszki świecące zowią pospolicie świetlikami, lub świętoiańskimi robaczkami; świetliki ukazują się tylko w pogodnych nocach lata, ukryte pod źdźbłem darniny, lub przebiegające z krzaczka na krzaczek, iak gwiazdka latająca.

Wielu naturalistów trudniło się dochodzeniem z kąd pochodziła w nich owa światłość; wszyscy prawie się zgodzili, że w świetlikach naszych klimatów ma zaród w tylnej części ciała, i zależy na jakiejś białawej i płynnej materji, na w pół przezroczystej, która w ciemności rzuca mocny blask fosforyczny. Światłość ta znika chwilami i znów się ukazuje. — Pan MACAIRE, któren czynił doświadczenia na świetlikach Włoskich, *Lampiris italica*, mniema iż przyczyną zniknięcia światła, jest stężenie téj materji fosforycznej. Niepodaję mniemania jego za prawdę niemogącą podpaść wątpliwości, trudno jest bowiem twierdzić z pewnością o zjawisku, o którym naybieglejsi naturalisci mieli tylko domysły.

Każda prawie kraina ma swoje świetliki, rozmaite kształtem, a nawet kolorem i blaskiem swojej światłości. — Mucha świecąca Włoska jest wielkości pszczoły; pochwy w których kryje swe skrzydła, ma czarne, a brzuch szaro - popielaty; tak świetny blask wydaie, że dwie lub trzy zamknięte w rurce szklanej dostatecznie oświecaią salon, buduar lub warsztat rękodzielnika. Ogniste muchy Kanadyjskie zapelniające głąbie lasów Amerykańskich, błyszczą po krzakach wśród ciemnej nocy iak duże gwiazdy latające; są większe od naszych chrzabaszczów, wydaia z oczu i całego ciała żywą światłość naypiękniejszej zieloności wpadającej w błękit. Rozsypują się niekiedy w przymrokach nocy po gajach pomarańczowych lub palmowych. Raptem całe ich roje wzbiiiając się w powietrze rzucaią pęki światłości, oświecaiące liście i owoce drzew, na których przed chwilą spoczywały, złotawo-błękitną iasnością: potem nagle ruch swój zatrzymując, pogrążaia je na nowo w cieniach. Niewinne te swoje igraszki wznawiaią przez

noc całą, wznosząc się gromadami w powietrze, podobne snopom ognia sztucznego.

Lasy Madagaskaru są pełne świetlików. Niekiedy całe ich roje osiadają na chatach Indyan. Podróżny mniema zdaleka widzieć obszerny pożar; przybliża się z trwogą, i przyjemnie zadziwiony zostaje zjawiskiem, które go tak mocno przestraszyło. Indyjanie innych nieużywają pochodni: przyczepiają te robaczki do swej głowy i piersi, i postępują otoczeni tą łagodną światłością. Chąc ich nazbierać, wychodzą wśród nocy z pałającą głównią; stają na zgórku i obracają głównię z szybkością; komary przywabione światłością, przywabiają świetliki chciwe połowu, których są zwyczajnym pożywieniem; wówczas zielonemi gałęzmi rzucają je o ziemię i chwytają. Indyjanie dzicy wychodząc na polowanie królików podczas nocy, oświecają się tylko świetlikami. Kilka tych muszek dostateczne daje światło do czytania; przy ich to blasku Panna MERIAN skreśliła piękne rysunki zdobiące iéy dzieło o motylach Surynamejskich.

Nie zbyt dawno, czytałam w opowiadaniach młodego Indyanina, bardziéy ieszcze podziwiające cuda. Zwiedzał on wyspy leżące przy ujściu Gangiesu, podczas iednéy z roskosznych nocy, tak powszechnych w klimatach azyatyckich. Czółno wiedzione przez czterech wiosłarzy, sunęło się lekko po wodach. Nigdy pogodniejsze niebo po nad piękniejszą niebłyszczą krainą: Powietrze uwonione było zapachem róż i kwiatów mugrysu (*), których uploty wieszały się po nad wodami. Wszystko by-

(*) *Mugrys* jest to rodzaj iasminu; ma liście podobne do pomarańczowych, kwiat podwójny i pojedynczy; zapach niewypowiedzianie przyjemny.

ło spokojne i ciche. Wędrownik z zachwyceniem oddawał się uczuciom rozkoszy i podziwienia nad piękną naturą. Już żeglarze zaczęli przybijać do brzegu, gdy raptem uyrzał iak drzewa co go wieńczyły, zaczęły się barwić światłem błękitnym, zdając się obciążone kryształami i owocem przezroczystym. Kryształy te przechodziły przez wszystkie odcienia tęczy: były kolejno lazurowe, purpurne i różowe: nikielki niekiedy i cała wyspa pogrążała się w ciemności. Za chwilę znowu ze wszystkich stron wznosiły się iskry: wytryskały z drzew, spadały w deszcz złoty, wzbijały się w snopy lazuru i opalu, lub rozwiały w powietrzu iak bukiety ogni sztucznych.— Nieporuszony z podziwienia na widok tylu cudów, wędrownik mniemał się przeniesiony do krainy wieszczek; lękał się zbliżyć do tych brzegów zaczarowanych, których dotąd nikt nie zwiedził prócz bohaterów Homera; w których iednak rozkosze miłości, nie mogły wygładzić z ich pamięci rozkoszy oyczyzny. Żeglarze wkrótce iednak zniszczyli iego ułudzenie, powiadając: iż to zjawisko wznawia się każdej nocy o tój samój porze roku, i dziełem iest skrzydlatych owadów, które upodobało się naturze światłem przyodziać.

Nie tylko pod czarodziejskim niebem Indyi, lecz i w naszych krajach cóż może bydź powabniejszego, iak gdy wśród uroczystej nocy wiosniannej:

Kwiatkom drzmiącym na łące,
Swiecą robaczki błyszczące.

Lecz nie w samych tylko klimatach na które słońce zlało wszystkie swoje dary, świetliki tak cudowne stawiają widoki. Często z łona czarnych sosnowych borów, wieńczących szczyty Alpeyskie, wznoszą się ich roje fosforyczne; przedłużają się

w powietrzu i rozsypują iak iskry pożaru. Śniegi niemi są okryte, iskrzą się na lodowatych wierzchołkach góry iak tęcza promienna, której łuk ruchomy gubi się w nieskończoności.

(*Dokończenie w innym Numerze*).

PIEŚNI WANDY.

O nieprzebrane źródło nayszystszey słodyczy!
O ty ziemi Naddziadów wdzięk czarowniczy!
Jak silnemi ogniw ty święta potęga,
Z Oycyzną ukochaną dusze nasze sprzęga.

Wężyk.

Starożytne pienia ludów, (w uczonym świecie gminnemi zwane?) niepowinny być obojętnemi dla Poezyi, Historji, a nawet i dla Filozofii. Jak strumień bowiem z czystego łona ziemi wytrysnąwszy, póty kryształne toczy wody, póki po rodzinnéj dolinie przepływa; późniéj obléwając rozmaite wybrzeża, napotykaiać w swym biegu, to posępne iezioro, to potok burzliwy, któren ze szczytu gór piaski unosi porwane, mimowolnie łączyc się zniemi musi: tak zespoliwszy swe wody bystrą staie się rzeką, która pyszna ze swych nurtów śpieniałych, leci z sumem, porzuc ziemię i stuletnie wykorzeniaiać dęby, aż nakoniec z całym wód hołdownicznych ogromem ginie w niezglębionym Oceanie. — Tak naród kaźden zrazu koczuiący ze swemi trzody w stepach nieznanym lub wśród gór skalistych; gdy za upłynieniem wieków, doliny co wystarczały oycom, wnuków pomieścić niezdołaią, posuwa się w dalsze krainy, i orężem rozpierać się

musi o nową ziemię; tam zwycięzca lub zwyciężony, łączy się z rozmaitemi pokoleniami; a gdy silnym stanie się już Mocarstwem, musi, albo setne podbiwszy i schłonawszy narody, paść iak Olbrzym Rzymski, i tysiączne na złomkach swéy dumy nowo powstało zostawić narody; lub mieczem, a bardziéy może mądrością ciągle opierać się niszczący czasu sile, pod której potęgą wszystko ziemskie uleść musi. Lecz płynąc tak potokiem czasów, naród kaźden mięsza krew, mowę swoią, obyczaje i domowe nawet Bogi, z krwią, mową, i Bogami ludów rozlicznych, i tak dalece odmienia się we wszystkim, iż często ledwo iest podobnym do przodków z których wziął początek.

Czy można, widząc dzisieyszego mieszkańca nadbrzeży Tybru, zamilowanego w swoich sorbetach, swoich czekoladach, któren oddawszy berło świata w setne części rozkruszone na łup narodom niegdyś iemu podległym, sam zgitarą w ręku na grobach Mucyuszów, Scypionów, Katonów zachwyca się pieniem *Ombra Adorata!* możnasz mówię poznać owego Rzymianina, który w swéy dumie nie tylko lądom i morzom chciał panować, ale ieszcze i saméy naturze przepisywać prawa, i podbić usiłował namiętności ludzkie, tłumiąc w swém sercu prócz sławy i pychy wszystkie uczucia śmiertelnych: smutek, boleść, boiaźń i miłość nawet samą.

Na weyrzenie dzisieyszego mieszkańca Anglii, co dla zysku złota puszcza się na Oceany nayburzliwsze; lub przy szklance groku i w dymie Sygaru Hawanny zatapia się w zimnéy rachubie Szterlingów; któżby poznał potomka Fingala, któren na odgłos dźwiennéy tarczy Królewskim uderzonéy oszczepem, porzuciał samotne pieczary Morwenu i wrzosiste lasy

Kromli, biegnąc na płaszczyznach Leny chlubnego szukać zgonu; aby w nagrodę szlachetnego męstwa stawszy się po zgonie duchem, błąkać się po wiatrami niesionych obłokach i ulubione zwiedzać samotnie, gdzie niegdyś wśród zachwyceń miłości i pokoju, spoczywał z czułą kochanką i wiernym brytanem.

Naród Polski zawsze do swych przodków podobny z zamięłowania wolności i ziemi rodzinnej, oraz męstwa którego w świecie całym wiekopomne zostawił pamiątki, z resztą iak wszystkie ziemi Narody, w poranku swojej młodości nie zniknąwszy z powierzchni ziemi i dwanaście przetrwawszy wieków chwały, niemógł nieuledz wpływowi ducha czasów, i zostać jeszcze tym samym co z Lechem nad Gopłem pierwszą siedzibę zakładał.

Arcy korzystnie byłoby dla rodzaju ludzkiego, gdyby naród każdy dokładną miał wiadomość wszystkich epok swego życia, i iakim sposobem upłynął dla niego ten potok wieków. Dzisiaj, przy największej usilności, nie masz nawet podobieństwa wybadać u niemiej przeszłości dzieiów, które stu pokoleń popiołmi zasypała: Lecz iakkolwiek nad moność ludzką jest odkryć całą tajemnicę starożytności oddaloney, wszystkie atoli w tym zawodzie podejmowanie prace niebędą bezkorzystne, gdyż tyle przynajmniej ile jest w mocy ludzkiej może być wyjaśnione i odkryte.

Niezaprzeczoną zdaie się być rzeczą, iż właśnie starożytne pienia ludów posłużyć mogą do odkrycia prawd zagrzebanych w wiekach niepamięci

ci, których mozolna erudycya, nayczęścięy na domniemaniach tylko wsparta, wyjaśnić nawet niepotrafi. Pienia te bowiem malując z całą szczerością i prostotą wieków swoich, mowy, obyczaje, woyny, zwycięztwa i nieszczęścia, pewnieysze nieraz mogą ukazać źródła czerpania prawdy, niż kroniki historyczne często stronnice, a co gorzëy sprzeczne iedne drugim.

Historyo! czy tobie winni są wdzięczność Bohatyrowie Koledonii starożytnej, co za wolność i sławę swęy oyczyzny poległ?... Scichłś przed mieczem iak zwycięzców, lub poszłś na dwory, iak nazwałś, Protoktorów oyczyzny, światu wielkość ich ogłaszać.... Duchu nieśmiertelny Ossyana! twoia to arfa płaczliwa wyrwała z rozstrzeni wieczności mężnych imiona, i po tysiącach lat zabrzmiała niewdzięcznym potomkom czyny Naddziadów, których nieznaydując w kronikach, długo własne zaprzeczały dzieci.

Lecz nie dosć że pieśni starożytne nieprzebranym są skarbem dla dzieiów, i godne głębokięy uwagi Historyka i Filozofa, są ieszcze przy tém niewyczerpanym źródłem dla Poezyi. One to ukazują nam te obrazy pierwotnej pięknoty natury, tę czułą prostotę, lub szczytne duszy uniesienia, które człowiek tylko iest czuć zdolny, póki nieskażony marnę pychy blaskiem, umie bydź szczęśliwy patrząc iak rozlewający się słońca ocean płomienny przedziéra się w doliny przez dęby cieniste, iak kryształny strumień mruży po ziarnistym łożu, uciekając ukryć łzy swoje wstydlive w puszcze niedostępne; lub kiedy wietrzyk wiśnianny, zaszumiawszy listkami ia-

wóru, rozwieie włosów pierścienie, obok niego na mchu spoczywający kochanki, i odkrycie czoło pogodne iak gwiazda nocy, gdy z za olbrzymich Karpatów z łona lekkich obłoczków, iak z osłon dziewiczych wstydlwym licem zabłyśnie.

Czytając pieśni Ossyana z całym duszy uniesieniem iakie wzbudzić są zdolne, przyznam się żem ich pozazdrościła szczęśliwéy Anglii; ale rzekłam sobie zarazem, iż lubo pieśni nasze narodowe, ani pieśni nawet żadnego ludu, z Ossyańskimi w porównanie iść nie mogą: niepodobna iednak aby Naród Polski, od tylu wieków słynny takim męstwem, taką miłością oyczyzny, którego dusza i mowa tak czyste iak słońce iego obszernéy krainy, nie miał także mieć swoich pieśni narodowych, z których możeby nawet dało się coś nakształt Ossyańskich śpiewów utworzyć.

Zaczęłam więc zbierać starannie wszelkie śpiewy oyczyste: ale z boleścią wyznać muszę, iż skutek nie odpowiedział moim pragnieniom, i nieraz smutne uczucia były nagrodą méy pracy. Jakże bowiem krwawić się serce Polki musiało, widząc swą ziemię rodzinną w krótkich tylko chwilach oświeconą promieniem szczęścia prawdziwego, a często zakrytą czarnymi chmury, które zaledwie rozpedziły miecze Jagiellonów, Sobieskich, Zamoyskich, Chodkiewiczów, znowu z większą skupiały się gwałtownością, znowu chłoneły starożytne grody, a z niemi wszelkie pamiątki i pienia Naddziadów, drogie dla nas iak świętość iakowa, iak same groby zamykające popioły Oyców:

Trudniąc się jednak od niejakiego czasu zbieraniem pieśni Polskich, przekonałam się; że lubo dosyć ich, i to pięknych, od niepamiętnych czasów być musiało, iak u Narodu wolnego i namiętnego; co dowodzą skargi zdradzonéy Ludgardy, które były niegdyś w ustach ludu całego; rozliczne pienia godowe i pogrzebne; zwycięstwa Neklana i Zaboya; oraz Pieśni Wieszcza Lumira, nieporównanie dalszéz sięgające starożytności: iednakże uyrzałam oczywiste niepodobieństwo zebrania i utworzenia z nich iakiego Pœmatu nakształt pieśni Ossyana. Powzięłam więc zamiar, w guście i kształcie Barda Gallickiego, spróbować pisać Pieśni Narodowe z dzieiów Polskich czerpane, naśladowując przytém ile możności ducha naszych pieśni starożytnych.

W ciągu téy pracy dostałam niektóre pieśni dawne Sławiańskie, które mnie zdziwiły pierworzorową swoją prostotą i dziwną pięknoscią. Rozciągnęłam więc pierwiastkowy mój zakres, i oprócz śpiewów historycznych Polskich, zdało mi się nieod rzeczy sięgać i dawnych przodków naszych dzieie, to iest rozlicznych ludów Sławiańskich, które przeminęły iak wiatr burzy, co puszcę przelatuiąc oderwane gałązki w nieznanne zanosi strony, aby z nich nowe lasy w dalekich krainach powstały. W rzeczy saméy szczególné iest plemienia tego przeznaczenie! Rzym odwieczny, setne w sobie pochłonałwszy narody, dziesięć wieków morzom i lądom panuiąc, poległ w prawdzie iak olbrzym pod razami mnóstwa ludów, które wszechwładna Twórcy potęga z dzikich pustyń wywiodła na spełnienie swych tajnych wyroków. Ale iakże śmierć sama Rzymu iest godną

zazdrości, piękniejszą nad jego chwałę, którą iaśniał za życia! Tysiące lat spłynęło do wieczności, tłumy narodów co na złomkach jego dumy trony powznosiły, zniknęły z imieniem i tronami, a pamięć Rzymu żyje, a pokolenia obcych ludów podają sobie z uszanowaniem najmniejsze szczegóły jego dzieiów! Gdy témczasem dzieie plemienia dawnych Sławian, którzy równaż z Rzymem władali obszernością kraiów; w odwadze, przywiązaniu do Ojczyzny i wolności byli iemu równi, a w cnotach gościnności, wiary i szlachetności duszy zostaną może bez równego sobie; przeminęli iak lekki obłok zachodu pędzony wiatrami; czas zniszczył w milczeniu starożytne ich grody; w miejscu świątyń i gmachów wspaniałych, czarna sosna wzniosła swoją posępną pyramidę, i brzoza zwiesiła smutne swoje warkocze, zdając się płakać w tęsknym szeleście nad ukrytymi pod mchem mogiły. Burzliwe wały morza pochłonęły ich stolicę; (*) arcy dzieła sztuki głęboko czas w ziemię zagrzebał, pamięć nawet że istniały dla dalekich zaginęła wnuków. Przebrzmiały pienia Wieszców; ścichły odgłosy zwycięstw, iak szmer zefiru co lekko listkami zakolysze i zmiłknie.

(*) Mowa tu iest o najstarożytniejszym Sławiańskim grodzie *Wineta* zwanym, o którym też opiewa kronika Helmolda w Rozdziale *J J 11.*, Przy uściu do morza Bałtyckiego rzeki Odora, było sławne niegdyś miasto *Wineta*, z pysznym i wygodnym portem dla ludów okolicznych... Powiadaia że miasto było największe ze znajdujących się w Europie, zamieszkane przez Sławian i inne narody Greckie i Barbarzyńskie. — Saxonowie którzy tam przybywali mieli wolność przemieszkiwania, pod warunkiem atoli, iż podczas swego pobytu niebędą obchodzić obrządków Chrześcianańskich.

Żyją w prawdzie owi dawni Sławianie w potężnej Rosyi, w którą iak w Ocean iaki zlały się ludy Sławiańskie; żyją w Polakach, którzy dwanaście już wieków na Szczerbcu zdaią honor i sławę swojego imienia pokoleniom następnym; ale i Wasza droga nam pamięć Wielcy nasi Przodkowie, którzy zdałiście nam w puściznie te błonia nieprzeyrzane, sławę, a nadewszystko szczytne cnoty wasze. Spokojnież więc deptać mamy ziemię z prochu Bohatów usutą, i nieszukać wszędzie, i nieodzywiać ich w spomnienia?.....

do zupełnego bowiem zniszczenia tego miasta, mieszkańcy zostawali w bałwochwalstwie; z resztą żaden naród nieokazał się tyle ucieiwym i dbającym o dobre obyczaje i gościnność uprzemą. — Miasto to handlowe obitowało we wszystkie rzeczy przyiemne. Prządkie ”

Dałej mówi, że zostało zniszczone, niewyraziwszy epoki, lecz dodaie tylko że znalesc można ślady iego ruin — Długo miano to za stare gawendy, w dzisiejszym dopiero wieku rzecz się ta wyjaśniła i żadnej nieulega wątpliwości, że istniała Wineta nad uściem Odry do morza Bałtyckiego; lecz uście to nie było w tém miejscu iak dzisiay; niewiadomo kiedy i iakim sposobem morze zatopiło kawał lądu i zniem razem Winetę; tak, że teraz iest blisko kilka sążni pod wodą, co wiem nawet z ust iednego mieszkańca Sztetynu, który sam naocznie oglądał to miejsce, zkąd teraz rząd Pruski każe wydobywać z wody kamienie do bicia tamy przy uściu trzech odnóg Odry do Morza. — Szczególniejszą iest rzeczą że kamienie te, mówił mi tenże obywatel, wydobyte z wody są dwa razy tak ciężkie, iak zwyczajne ziemskie teyże samy wielkości.

W późniejszych Numerach Wandy umieszczę obszerniejszy o tymże artykuł, któren bardzo może być ważnym dla Historii ludów Sławiańskich, gdyż zdaie mi się iż Kroniki błędnie wywodzą emigracyą Sławian od Wschodu ze Scytyi, na zachód do Europy; albowiem właśnie rzecz się ma przeciwnie. Sławianie ruszeni z swoich pierwszych siedzib, z zachodu na wschód się posunęli, i nowe potworzyli narody. <http://rcin.org.pl>

Wiem że praca ta jest nad możność i siły kobiety, lecz wiedzie mnie do tego nadzieia, iż przez wzgląd na chęci moje Szanowni Rodacy raczą pewnie słabości moiéy darować; iż może iakkolwiek słabe pienia, stać się mogą powodem innym prawdziwym talentom poświęcenia się temu zawodowi, z czego literatura Polska mogła by sobie bogate plony rokować.

Niewiem sama kiedy i iak daleko w moiéy pracy postąpię. Naypotrzebniejszą mi jest rzeczą obznaymienie się ze Sławiańskimi Dyalektami i poznanie ich śpiewów narodowych, łączących oryginalność do rzadkiéy piękności; oraz zupełne przeięcie się duchem ich poezyi, co dla mnie przy domowych zatrudnieniach jest rzeczą zbyt trudną. Niemam nawet sama ieszcze dokładnego układu na całe dzieło, zostawiam to czasowi i większemu zgłębieniu moiogo przedmiotu; tymczasem umieszczać będę niekiedy w tym piśmie wyiątki z tych Pieśni.

W Y I A T E K

z Historycznego Poematu

W A N D A.

Jakaż dziewica z zasmuconym okiem,
Błądnym w dłuź Wisły postępuie krokiem?
Choć zorze błyszczcy na Karpatów czołach,
Nocna pomroka panuie w padolach;
Wmgie ieszcze pasterz z psem wiernym spoczywa,
Słowik w gay tylko swą lubą przyzywa;
Natura cała ieszcze iest w uśpieniu;
Czemu dziewico, iak duchy, w milczeniu

Wśród cieni nocy samotnie przybywasz,
I lube dźwięki słowika przerywasz?

Scichłeś miłości szczęsny głosicielu!
Niebóy się, Wanda zstępuje z Wawelu;
Straszna iest tylko, gdy wśród broni szczęku,
Na bystrym koniu i z proporcem w ręku,
Jak wichur w górach co zburzenie szerzy,
Śmierć sieie w szykach wrogowych Rycerzy.

Wówczas iéy miecza nikt się nieuchroni:
Lecz teraz smutna, z posępnéy iéy skroni,
Czarne spływaią pierścienie warkoczy;
Cienista rzęsa łzawe kryie oczy.

Miły iest duszy wdzięczny brzęk strumyka;
Lub wolny podmuch rannego wietrzyka,
Gdy drżącym listkiem osiny szeleści,
Topol kołysze, lub z różą się pieści;
Lecz na twe ptaku melodyjne pienie,
Słodkie porywa duszę zachwycenie;
Śpieway więc drogi! twe głosy iękliwe
Może w pierś Wandy czucie natchną tkliwe;
Wszak wiesz że dotąd nie znała kochanka.
Młoda iak wiosna, piękna iak niebianka;
Ale żelazem okrywszy swe wdzięki,
Krwie tylko rada. — Polegli z iéy ręki,
Rycerze na nią co podnieśli oczy;
Bielsze nad śniegi ramie we krwi broczy,
Boiem i sławą iéy dusza oddycha:
Poznać miłości niedozwała pycha.

Ale dla czegóż Wando ukochana,
Obłądnym krokiem snujesz się stroskana?
Jakież cierpienia twą duszę skrwawiły?
Po co do Oycy zbliżasz się mogiły?
Pokóy mężnemu co spoczywa w grobie!
Niewzyway ducha, który w błogiéy dobie

Szczęścia używa przed Twórcy obliczem!
Kto niebo dzieli, temu świat już niczém:
Słońca górnego oko tve dosięga;
Lecz tam gdzie Boska przebywa potęga,
Tam wzrok niesięgnie słaby śmiertelnika....

— Jednak ścichniycie szumienia wietrzyka!
Niechay głos Wandy, co mogiłam zwierza,
W strony méy gęśli donośnie uderza....

„Cieniu Krakusa! Oycze mój waleczny!
„Czemuż cię rychło sen ogarnął wieczny?
„Wyższy nad Tatry wzniosłszy gród potężny,
„Myślałeś pewno, że oręż twój mężny,
„Polskę granicą opasawszy trwogi,
„Nadługø będzie odstraszać iey wrogi.
„Patrz, oto znowu powstały Giermany,
„Idzie Rytygier z swemi Markomany:
„Jak kiedy czarne nawalą się chmury,
„Tak nieprzyjaciel Polaków ponury,
„Nadbrzeże Wisły swemi okrył roty,
„A na mych smutków domiar i sromoty,
„Ufny w swe tłumy grozić się ośmiela,
„Gdy niedam ręki na szczycie Wawela,
„Ten gród i ludy nieuudą zagłady,
„I Polskiéy nawet niezostaną ślady.
„Jaż Polka, ze krwi Krakusa ~~z~~odziona,
„Mam być dzikiego Markomana żona?
„Oddać w dziedzictwo i skarby i grody,
„I ludu mego poświęcić swobody?
„Nie — umrę raczém, ieśli chce los srogi....
„Z stąp z niebios szczytów cieniu Oyca drogi,
„W tobie ma cała nadzieia zwycięstwa:
„O sławę Wandy idzie, użyz męztwa!
„Niech od twéy córki doznaią zuchwali
„Jak iest straszliwe ostrze Polskiéy stali;

- „ Niechay w dalekie krainy zasłynie,
„ Ze w mężnéy Wandzie krew Krasusa płynie!
„ Aieśli korne wysłuchasz me proźby,
„ Gdy w hańbę iutro zmienisz wroga groźby,
„ I dasz zniewagę pomścić w Rytygierze,
„ Z radością życie oddam me w ofierze:
„ Na twe przysięgam cienie nieśmiertelne!
„ Przed światem wsławić ramie moje dzielne,
„ I z chlubą zginąć dla oyczyzny drogiéy!
„ O iak zapewne zgon musi być błogi,
„ W obronie wolnych ludów poniesiony!
„ Jakże mój szczęsny cień będzie uczczony,
„ Gdy wiecznie w Polskiéy żyć będzie pamięcią
„ Kiedy me prochy wdzięczna łza uświęci;
„ A na weyrzenie méy głuchéy mogiły,
„ Potomkom, Polki zanuci głos miły:
„ Wanda leży w naszéy ziemi,
„ Co pyszna Polki imieniem,
„ Zapałami miłosnemi,
„ Pogardziła z obrzydzeniem,
„ Na próżno wroga potęga,
„ Grzmi zemstą nieubłaganą,
„ I śmierć Wandy zaprzysięga
„ Za wzgardę od niéy doznaną;
„ Polka pyszna swym imieniem,
„ Zapałami miłosnemi
„ Pogardziła z obrzydzeniem,
„ I tu leży w naszéy ziemi.
„ O Dziewice Wandy ziemi!
„ Co krew Polską macie w żyłach,
„ Jak sercami władać waszemi
„ Uczcie się przy iéy mogiłach:
„ W szlachetnym swoim zapale,
„ Zgon wolała wybrać chlubny;

„Wiosnę życia oddać chwale;
„A gdy groził wróg ię z gubny;
„Polka pyszna swym imieniem,
„Zapałami miłosnemi
„Pogardziła z obrzydzeniem,
„I tu leży w naszéj ziemi.”—

(*Dalszy ciąg później nastąpi*).

— O G R O D Y —

Ogrody biorą początek w każdym kraiu wraz z cywilizacją. Od niepamiętnéj starożytności Indyanie, Chińczykowie, Egypcyanie i Persy, pielęgnowali kwiaty najstaranniej i z poszanowaniem prawie; niektórzy nawet tak daleko posunęli uwielbienie, iż ubóstwili kwiaty płód własnego chodowania. Rzecz szczególna, że Grecy wielcy kwiatów miłośnicy, którzy wieńczyli się niemi w biesiadach i obrzędach wiary, w uroczystościach cywilnych i wojskowych, którzy ozdabiali swoje świątynie i domy pękami i wieńcami kwiatów, nieuprawiali ich w ogrodach swoich; wygnali kwiaty w pole, gdzie na obszernych grzędach w mnóstwie niezmiernym je uprawiano. Ogrody Greckie według wszelkiego podobieństwa, należały do rodzaju nazwanego za dni naszych *widokowym* (*paysager*); to jest, składały się z gaiów cienistych i ozdobione były różnego rodzaju pomnikami. Starożytni Rzymianie wszyscy byli Rolnikami, lecz dopiero za czasów Lukullusa zaczęli mieć ogrody dla przyjemności, i również iak Grecy pogardzili w nich uprawą kwiatów. Widać z dzieł Pliniusza że fiołki i róże były iedynie upo-

<http://rcin.org.pl>

wszechnionemi kwiaty. W średnich wiekach uprawa kwiatów, również iak wszystkie sztuki, była w stanie uśpiania. Gdy piękne sztuki odżyły, Kardynał d'Est, posiadacz gruntu na którym dziwiono się niedgdyś przepysznyim ogrodem Adryana, chciał wskrzesić na nowo zachwycające cienia i kształne ich pomniki. Od téy chwili wszyscy bogacze we Włoszech chcieli mieć podobne ogrody, i sztuka ogrodnicza powstała na nowo. Franciszek I. wprowadził ten rodzaj ogrodów do Franeyi, lecz pod Ludwikiem XIV. jeniusz Lenôtra, podał śmiałą i uosoną ręką wzór rodzaju nazwanego *Francuzkim*, którego Wersal stał się nienaśladowalnym pomnikiem. W tymże samym czasie Anglicy przenosili do Europy gust ogrodów Chińskich, i Kent ziednał sobie sławę niekiedy z szyderstwem połączoną, przez niewolnicze naśladowanie pierwotnéy natury; do takiego stopnia naśladownictwo posunął, iż martwe i suche drzewiny zaszadzał w ogrodach Kensingtonu. Od téy epoki sztuka upięknienia ogrodów nadzwyczajne uczyniła postępy. Królowie we wszystkich krajach pozakładali publiczne ogrody poświęcone Botanice, lecz zaćmił ie wszystkie roślinny ogród w Paryżu nazwany *Jardin des Plantes*; założony roku 1626.

Chińczykowie znaią trzy gatunki ogrodów: *przyjemny, straszliwy i zadziwiający*. Zabawię może czytelników opisując rodzaj straszliwy: Składaią go ciemne i ponure bory; głębokie doliny niedostępne słońca promieniom; dzikie i gołe skały grozące upadkiem; czarne iaskinie i wodospady burzliwe, z piorunnym rykiem zléwaiące się po straskanych barkach góry. Drzewa maią kształt potworny; przymuszono ie zboczyć z drogi natury, i zdnaią się pochyłone nawalnicą lub gromem rozdarte; iedne powalone zapeł-

niaią łożyska potoków, inne stoią obnażone z liści i piorunem niebios oczerniałe. Wszystkie budowle są w zwaliskach, lub na wpół ogniem pożarte, lub wściekłością wód rozszarpane. Nic tam całego istnieć nie może, chyba mizerne chaty poczepiane na urwiskach góry, które zwiastując mieszkanie ludzi obwieszczają tylko straszliwą ich nędzę... Po drogach widać szubienice, krzyże, koła i wszystkie męczarni narzędzia... Każdy przedmiot nosi na sobie ślady zniszczenia; pod cieniem czarnych lasów wznoszą się świątynie poświęcone zemście i śmierci... Obok są słupy kamienne ze smutnymi opisami zdarzeń tragicznych, i straszliwym wyszczególnieniem niezliczonych okrucieństw, popełnionych w tymże samym miejscu przez wygnańców i rozbójników, w wiekach upłynionych.

PODZIEMNE PIECZARY

MASTRYCHTSKIE.

Pod samym miastem Mastrycht wznosi się góra Świętego Piotra, którą kości niezwykłych zwierząt znalezione w iéy łonie tak sławną uczyniły. Ulice podziemne, wykute ręką ludzką, niektóre na kilka mil nawet długie, przerzynają iéy wnętrze w rozlicznych kierunkach. Ponieważ nieprzestają wydobywać z iéy łona kamieni, potrzebnych do nowych budowli w miastach i miasteczkach leżących po nad Mezą (Meuse), pieczary przeto stają się codziennie głębsze i obszerniejsze. Niepodobna naznaczyć epoki w którój kopalnie te się rozpoczęły; to tylko wiadomo że te podziemia od lat już sześciuset ściągają

na siebie ciekawość cudzoziemców, iak świadczą imiona i daty któremi ściany są okryte. Na widok tych napisów umieszczonych chronologicznie jeden pod drugim, wędrownik przebiega myślą stan polityczny i moralny Belgii, począwszy od połowy średniego wieku. Mnichi najpierwsi zagrzebali nazwiska swoje w tych pieczarach grobowych; Burgundcykowie poszli za ich przykładem; w szesnastym wieku mnóstwo Hiszpanów, Austryiaków i Francuzów zwiedzało podziemia. Jest tam i imie Napoleona na w pół przekreślone przez iakowegoś Półkownika Angielskiego po bitwie pod Waterloo. Od roku 1815 Hollendrzy nacyjęściej zwiedzali ten ciemny labirynt. Mieszkańcy Mastrychtu rzadko kiedy takowey doświadczaia ciekawość; chyba podczas oblężenia, lub gdy zagrożeni są iakowym zniszczeniem, schodzą w ponure wnętrze góry, aby ocalić życie i bogactwa swoje; zbyt bowiem są pewni, że nigdy nieprzyjaciel nieodważy się zapuścić w ten dedal niezmierny, a choćby nawet kilku przewodników ofiarowało mu swoje usługi, nieośmieli się zaufać ich wierności. Wczasie ostatnich wojen znaczna część mieszkańców ukryła w tych ponurych schronieniach życie swoje i majątki, i uchroniła się tym sposobem od srogości Hiszpanów i Niemców.

— GRÓB SAADEGO. —

Ulubiony ten Poeta wschodni żył od roku 1175, aż do roku 1292. Znane są z tłumaczeń powabne płody iego pióra, szczególnięy zupodobaniem czytany iest iego *Ogród różanny* i iego *Gazelle*, czyli małe liryczne śpiewy. Grobowiec tego stuszesnas-

toletniego Wieszcza dotąd się jeszcze znajduie pomiędzy samotnemi górami, o dwie mile napółnoc od Szyrazu. Nic smutniejszego iak droga która do tego grobowca prowadzi, ani źdźbło trawki na niéy niewyrasta, na około wznoszą się tylko wamfiteatr dzikie i nieurodzayne skały. Sam pomnik zamknięty jest w czworograniastéy budowli, wystawionéy przez Kerim - Khana; iestto czworoboczny kamień, na nim wykuty napis i rozliczne ozdoby. — Bolesno iest widzieć ten pomnik wzniesiony na uczczenie pamięci Wieszcza, którego rymy tak doskonale maluią jeniusz Azyatycki, uszkodzony przez tenże sam lud któren z takim upodobaniem pieśni jego powtarza. Budowla wktóréy stoi grobowiec stała się teraz schronieniem nędzy: zamieszkał w niéy biedny i samotny Derwisz; posiada on rękopism śpiewów Saadego, któren daie czytać podróżnym za małą nagrodę. Upodobanie Persów do poezyi daie się widzieć z pobazgranych murów mieszkania Derwisza, na których ci co pomnik odwiedzaią popisali pochwały Saadego.

Studnia Poety Perskiego iest także dotąd odwiedzana, ale niemasz w niéy iuż świętych rybek które opiewał. Po za grobem leży góra Saadego, która się trójkątnym kształtem odznacza i kończy płaszczyzną z białego kamienia. Na szczycie znajdują się rozwaliny starożytnéy twierdzy, składaiące się z wieży i szczątków muru zwane *Kaleb - Bender*. O sto kroków niżej, na drodze ku Szyrazowi, iest sławna nadzwyczajnéy głębokości studnia. Długo mniemano że to było tylko naturalne wydrążenie w skale; podziwiaiąca iednak i piękna regularność iéy budowy dowodzi, że iest dziełem kunsztu, i że musiała kiedyś służyć za zachownię wody dla twier-

dy w pobliżu której jest położoną. Głębokość iey nadzwyczajna; wykuta jest w skale ogromnéy i niezmiernie twardey, i widno iak wielkiéy pracy wymagać musiało iey wyrobienie. Zadziwia to dzieło kunsztu, i okazuje do iak wysokiego stopnia u starożytnych Persów sztuki musiały być posunione. Autor *Piękności Perskich* pisze że niegdyś wrzucano w tę studnię żony niewierne. Gdy MORIER ią zwiedzał wyleciało zniéy mnóstwo dzikich gołębi, które tam pewnie w rozpadlinach muszą się gnieździć. Pod górą leży ogród zwany *Bagh dil-Gosha* (Uszczęśliwiający serce) Jest w nim dom wiejski, są wodospady, kanały, wszystko dzieło Kerim-Khana. Ale piękne iego nazwisko służyć mu teraz niemoże: zasadzony jest owocowemi drzewami, zasiany warzywem, i dostarcza Szyrazowi kwiatów, owoców i iarzyń.

U C I N K I.

Przyczyna niewzajemności.

- „Z iakiey to przyczyny,
(Rzekł Jan do Malwiny)
„Ze cię kochając szczerze i z zapałem,
„Serca sobie nie ziednałem!
„Czyliż mnie tego szczęścia niegodnym rozumiesz?
„Ach! wszak tańcować nieumiesz!..
-

Odpowiedź.

- „Dla czego miłość często zmienna i niestała? „
Raz się swego kochanka Jadwiga pytała.
„Dla tego (odpowiedział) że młoda, nadobna,
„Słowem we wszystkim do ciebie podobna.

K. Woycicki:

Nr. 5.

WANDA

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI.

„Służmy pocziwéy sławie, a iako kto może,
„Ku powszechnemu dobru niechay dopomoże.
Jan Kochanowski.

Ś W I E T L I K I

(ciąg dalszy).

— MORSKIE FOSFORY. —

Świetliki nie są iedynemi istoty które natura obdarzyła światłością, rozmnożyła nieskończenie ich rodzaje, aby nam dać nieiako wyobrażenie swoiéy Wszechmocności. Wody mają swe ryby świecące, iak powietrze swe błyszczące muchy. Fosforyczność wody morskiéy stała się dla naturalistów przedmiotem ciekawych postrzeżeń. Niekiedy powierzchnia Oceanu iasnieie iak srebrna zasłona wśród cieni; niekiedy wody stawiaią widok pałaiącey ogniem płaszczyzny. — Naturaliści z podziwieniem wspominali o tych masach płomiennych, toczących się w głębi wód iak ogromne kule ogniste. KOOK, LABILARDIERE, BANCK; widzieli piramidy światłości, ognie wiłące się iak

węże; widzieli płomienie wychodzące z łona bałwanów, rozwiające się iak łuki zorzy północny, i mieszające w dali widokręgu ze światłościami niebios. Zjawiska te były kolejno przypisywane kleiom, fosforom, elektryczności; lecz powód ich bardziej jeszcze jest zadziwiający: winne swój byt istotom organicznym, których niezliczone ródziny zapelniają przepaści wszystkich mórz, od biegunów aż do równika.

PERON najpierwszy w swoich podróżach opisał ich rozmaitość, kształty ich dziwne, bogate ich odcienia. Czyni on nas nieiako świadkami stworzenia świata urocznego; niekiedy pożyczą barw poezyi na odmalowanie tych muszli, które podobne łodziom z przezroczystym żaglem, płyną po morza powietrzni, zanurzając w nim tysiące lazurowych wioseł; niekiedy znowu zadziwia naszą wyobraźnię, ukazując nam te *Beroesy* przezroczyście iak kryształ, co chwila zmieniające swe świetne kolory; a gdy poruszą swe członki franzlowate, zdają się być prysmami, w których słońce z całym swoim blaskiem się maluje. Otacza je wówczas mnóstwo tęczy falistych, krzyżujących, mieniających się co chwila. Żaden pędzel wydać niezdola świetności ich kolorów. Obok nich *Phisophory* rozwiają po wałach swe piramidy z rubinów i opalów, unoszone na kulkach powietrznych, a *Stefanomia* rozciąga przezroczyście członki podobne do liści bluszczu. Widząc łagodnie kołysanie się tych istot ocienionych różą i błękitem, możnaby mniemać że to wieniec kwiatów, rozkwierający kielichy swoje na powiew rannego wietrzyku; lecz gdy zdobycz iakowa wpadnie w te kwieciste sieci, natychmiast roślina się ożywia, otaczając, chwytając, i tysiące iężyczków wyskakuje z pod tych liści

delikatnych, 'służących im za schronienie. Lecz to naygodniejsze podziwienią, że roje tych istot przybranych tysiącem kolorów podczas dnia, rozplomienią się za nadejściem nocy, a wzburzone morze przedstawia widok obszernego pożaru. Wówczas to podczas urocznej ciszy nocy letnich, gdy okręt pędem sunie się po tych błyszczących falach, sternik pogląda z przestachem na płomienie rozciągające się w okół, i ciągnące iak ogień piekielne w przestworzu bez granic.

SAINT - PIERRE w swoich podróżach opisał także te gwiazdy ogniste i skry srebrne, które nocą snują się na okół okrętu. Tak opisuje kończę zwaną *Łodzią*: „Muszla zwana *Łodzią*, płynie za pomocą wiatru; ma kształt iaykowaty; wznosi się nad nią błona przezroczysta służąca iey za żagiel. Zapuszcza w morze kilkanaście długich nitek; żeglarze zowią ie linami; iaśnieią lazurem i różą, lecz parzą rękę zbyt śmiałą, która się ich dotknie: utrzymuią marynarze, iż boleść którą sprawiaią, ustaie dopiero z zachodem słońca. Ledwośmy nie utracili iednego z naszych maytków, któren rzucił się wpław z koszykiem, aby nam przynieść naypiękniejsze z tych muszli. — Ręce iego oplątały się w ich liny: zaczął krzyczeć okropnie, i byłby pewnie utonął gdyż nie mógł płynąć, gdyby mu wcześniej długiego niewyrzucono sznura. Przy końcu Kwietnia Ocean Atlantycki na długość mil stu, okryty był temi łodziami: wszystkie miały swe żagle wyrzutowane na przeciw wiatru. Zdawały się iak flotta małych czółen, płynąca pod okrągłemi Rzymian żaglami.”

Jeden z dawnych wędrowników po obszernych i wówczas nieznanym ieszcze morzach, skreślił obraz tak powabny tych blasków fosforycznych, iż niemo-

gę się oprzeć chęci choć kilkoma rysy dać iego wyobrażenie. Opowiada, iż widział na wybrzeżach Gwaianny, narody dzikich rybołówów błędzące ustawnie po nad brzegami morza. Przy ostatnim blasku dnia konającego, młode dziewczęta narodu tego gromadzą się i wychodzą razem na połów. Gdy się wzięc na pogodnym wzejdzie niebie, rzucają się w pław w morze, suną z szybkością po wodach, zostawując po za sobą długie smugi jasności; niosą na głowach koszyki z sitowia kształtnie uplecione, a w ręku trzcinę, którą odrywają od skał muszle i przyciągają ryby. Za powrotem na wybrzeże, zbliżając się do swych rodzin śpiewają; głos melodyjno-dziki i fosfory morskie któremi iaśnieją, zwiastują zdala ich powrót. Jedne niosą olbrzymie raki, lub ogromne i łuszcyste płaski; inne wysypują na murawę swe kosze napełnione muszlami i świecące tysiącami ogni; często bawią się tańcami naokoło swych chat wieśniaczych, a otaczające je płomienie są ich iedyną ozdobą i iedyną szatą.

Natura zapala więc w łonie wód ogień, którego wody zagasić nie mogą, któren błyszczący a niegrzebie, rozszerza się a nie niszczy. Nadaie życie światłu iak go nadała bryle ziemi, a iéy hoyność promieniem słońca przydziała słabe i drobne utwory.

Osobliwsze te istoty, wychodząc z iéy rąk i tak iuż pięknnością przydziane, nie były od niéy ieszcze zapomnianemi; zdaie się iż wyczerpała dla nich wszystkie swoje pomysły. *Sepia* aby uniknąć przesładowań swych nieprzyjaciół, zanurza się w płynie czarnym, któren naokoło siebie rozléwa; *Meduza* rozplywa się na chwilę iak woda co ją otacza. Stawszy się niewidzialnemi działają, poruszają się, napadają na swą zdobycz, i znowu raptem ukazują się iak węgle

gę się oprzeć chęci choć kilkoma rysy dać iego wyobrażenie. Opowiada, iż widział na wybrzeżach Gwaianny, narody dzikich rybołówów błędzące ustawnie po nad brzegami morza. Przy ostatnim blasku dnia konającego, młode dziewczęta narodu tego gromadzą się i wychodzą razem na połów. Gdy więżyc na pogodnym wzejdzie niebie, rzucają się w pław w morze, suną z szybkością po wodach, zostawując po za sobą długie smugi iasności; niosą na głowach koszyki z sitowia kształtnie uplecione, a w ręku trzcinę, którą odrywają od skał muszle i przyciągają ryby. Za powrotem na wybrzeże, zbliżając się do swych rodzin śpiewają; głos melodyjno-dziki i fosfory morskie któremi iasnieją, zwiastują zdała ich powrót. Jedne niosą olbrzymie raki, lub ogromne i łuszczyste płaski; inne wysypują na murawę swe kosze napełnione muszlami i świecące tysiącami ogni; często bawią się tańcami naokoło swych chat wieśniaczych, a otaczające ie płomienie są ich iedyną ozdobą i iedyną szatą.

Natura zapala więc w łonie wód ogień, którego wody zagasić nie mogą, którego błyszczący a niegrzebie, rozszerza się a nie niszczy. Nadaie życie światłu iak go nadała bryle ziemi, a iéy hoyność promieniem słońca przyodziła słabą i drobne utwory.

Osobliwsze te istoty, wychodząc z iéy rąk i tak iuż pięknnością przyodziane, nie były od niéy ieszcze zapomnianemi; zdaie się iż wyczerpała dla nich wszystkie swoje pomysły. *Sepia* aby uniknąć prześladowań swych nieprzyjaciół, zanurza się w płynie czarnym, którego naokoło siebie rozléwa; *Meduza* rozplywa się na chwilę iak woda co ją otacza. Stawszy się niewidzialnemi działają, poruszają się, napadają na swą zdobycz, i znowu raptem ukazują się iak węgle

na czole gwiazd, lub na jego rozkazy piorun niebios
naśladał. Ogień w ręku człowieka stał się sprawcą
tysiąca cudów, ale niestety! zarazem i morderczym
narzędziem śmierci.

W Y I A T E K

z Historycznego Poematu

W A N D A.

(*Dalszy ciąg*).

Jakież się trwożne rozlegają krzyki?
Czy nieprzyjaciół zbliżają się szyki?
Kiedy z Karpatów olbrzymiego czoła,
W doliny, Wisła gdzie płynie wesola,
Poszukać żeru dla zgłodniałych dzieci,
Orlica chwilę od gniazda odleci:
W tym niespodzianie gdy usłyszysz zdala,
Jak piorun głazy z grzbietu gór rozwala,
Gdzie zawieszono iéy gniazdo z młodemi;
Zaledwo wionie skrzydły sążnistemi,
Niedbając choć grzmi chmura gromy wzdęta,
Grom wyprzedzając dosięga piskłęta:
Tak Wanda nagle przerwana w samotni,
Puszcza się w biegu, i od strzały lotniéy
Na Wawel wpada w zamkowe podwoie;
Chwyta miecz w rękę, wkłada ciężkie zbroie,
Kiedy Kozłoróg do niéy się odzywa:
— „Od Rytygiera posłaniec przybywa;
„Czy raczy jego posłuchać Królowa?” —
Sklonił się Walder i w te mówi słowa:
— „Pan się mój pyta co Wanda wybiera,
„Miłość i rękę, czy miecz Rytygiera?”

„ Jak piorun kiedy skalne trzaska głazy,
„ Tak iego dłoni straszliwa są razy;
„ A ile sosien Karpaty pokrywa,
„ Tyle Markoman włoczni z nim przybywa:
„ Stós krwawych gruzów z Krakowa zostanie,
„ Kiedy gniew iego — „ Słuchay Markomanie!
„ Znasz ten miecz? to broń Krakusa potężna,
„ Póki go w dłoni dzierży Wanda mężna,
„ Dopóty groźby żadnéj się nieboi.
„ Polki to serce uderza w téj zbroi!
„ Rodakom tylko Polskiey córy wdzięki,
„ Rytygier nigdy méy niewieżmie ręki.
„ Na zemstę iego powiedz zem gotowa.
„ Idź Markomanie, odnieś mu te słowa.”—

Jak burza, kiedy zawyie nad puszczą,
Tak grzmi Rytygier z dziką swoją tłuszczą.
Na ryk straszliwy wstrzęsły się Krzemionki,
W góry pierzchnęły strwożone ielonki;
Z kniei parzchając odynieć się zrywa,
A drżąca łani w puszczy się ukrywa.
Czarny kruk tylko radując się kracze,
Zwoływa orły, sępy i puhacze,
Na pastwę którą szarpać będą szponą.

.
Czyiż to widzę tarczę zakrwawioną?
Ty Kmito podasz z ręki Rytygiera;
Twą pierś miecz iego szeroko rozdziéra!
Mężny młodzieńcze, nim zamkniesz tve oczy,
Szukay wśród tłumu czarnych gdzie warkoczy;
Boday przynaymniéy, téj którą ty skrycie,
W nieśmiałym sercu wielbiłeś nad życie,
Mógł konaiącym westchnieniem obiawić,
Czego za życia nieśmiałeś wyiawić;
Ie!liby Wandzie łza spadła z powieki,

Jak szczęsny twoie zamknąłbyś na wieki!

Jak pożar sosny w gęstym borze wali,

Tak giną mężni z Rytygiera stali:

Jak powódz zgroźnych nawałnic się zbiera,

Tak wściekłość wzmaga w sercu Rytygiera.

Nurza się we krwi waleczny Ostroróg;

Ty szczepie domu Jelitów Kozłoróg, (*)

Óczyś już zamknął przed słońca promieniem:

Próżno Grzymało twym dzielnym ramieniem,

Silisz się potok zatrzymać wezbrany,

I twój śmiertelne miecz zadaie rany:

Krew ci gwałtownie z łona się dobywa:...

Czyiaż broń tobie na pomoc przybywa?

To Wanda spada iak piorun z obłoku,

Poznaię z ognia co się iskrzy w oku.

Jak błyskawica gdy chmury rozdziéra;

Jak morze wściekle siłę swą wywiera,

Kiedy olbrzymie wezbrawszy swe wały,

Z rykiem uderza o nadbrzeżne skały:

Jeszcze straszliwiey Wandy ramie mężne,

Uderza w tłumy Markoman potężne.

Blisko niéy Firléy proporcem naciéra;

A wielki Korwin tak mieczem roztwiéra

Wrogów szeregi, iak zhukane wiatry,

Burze północne gdy pędzą na Tatry.

Nieznało serce Rytygiera trwogi:

Jak kłem szarpany rzuca się lew srogi,

Tak Wódz Markoman w wściekłości srożeie...

Ale już próżne dla niego nadzieie,

Już nadaremne i rozpacz i męztwo.

Widzi walecznych Polaków zwycięztwo;

(*) Familie Herbu *Jelita*, pochodzą od iednego z najstarożytniejszych w Polsce domu *Kozłorogów*.

Wstrzymać niezdola złąkłe swoje tłuszcze:
Jak wiatер zimy gdy przelata puszcze,
Lecą tumanem listki powiędniałe,
Tak woysko iego ucieka ztruchlałe.
I on ucieka Lecz rodzinne skały
Już Rytygiera więcёy nieuyrzały:
Męztwem kobiety będąc zwyciężony,
Szuka pieczary w lasach utaiionéy,
I tam w rozpaczy z własnéy ginie ręki. . . .
Wznoszą się w niebo Polskich matek dzięki,
Za to zwycięztwo z wroga otrzymane;
Naród i woysko radości oddane,
Wielbi w okrzykach waleczną dziewicę. . . .
Lecz czegóż Wandy pobledniały lice?
— „Bóg mi użyczył swoiёy dziś potęgi,
„Bogu z radością dotrzymam przysięgi.”—

(Dalszy ciąg późniёy nastąpi).

OBRZĘDY ŚLUBNE WIEŚNIAKÓW SARDYŃSKICH.

*(Z podróży do Sardynii, odbytёy od roku 1819,
do roku 1825, przez Alberta de la Marmora).*

Gdy młody wieśniak z Kampidano, bogaty i już właściciel, pragnie zaślubić sobie dziewczynę z pobliskiёy wioski, stanu równego swoiemu, stara się najprzód otrzymać zezwolenie swojego Oycy lub Opiekuna; ten przychyliwszy się do iego proźby udaie się sam ieden do rodziców dziewczyny, i oświadcza im chęci swojego syna. Często w emblematycznёy wyraża się mowie: „Przychodzę, — mówi —

szukać w téj zagrodzie białey i prześliczney iałowicy, która iest własnością waszą, a staćby się mogła zaszczytem moiego stada i pociechą moiéy starości. ”

Gospodarze, którzy rozumieją dobrze iego mowę, w podobnymże odpowiadają mu stylu, i najsztudziwacznieysza powstaie rozmowa. Udając niekiedy że niepoymują kto iest przedmiotem iego żądania, rodzice dziewczyny przedstawiają przybyłemu pokolei wszystkie dzieci swoje, mówiąc: „tegoż to pragniesz?” Nakoniec naszukawszy się długo czego żąda posłaniec, gwałtem niby przyprowadzają przed niego dziewczynę.

Jeśli żądanie wzajemnie przyjęte zostanie, natychmiast strony godzą się o posag; ustanawiają nawet wartość wzajemnych podarunków i dzień w którym mają być oddane. Podarunki te zowią *segnali*, (znaki, zakłady).

Gdy dzień zamiany podarunków nastąpi, oycie lub opiekun oblubieńca, w towarzystwie krewnych i przyjaciół, którzy wówczas przybierają nazwisko *Paralymphów*, pochodzące zapewne od starożytnego wyrazu *Paranymphos*, udają się w największey pompie do domu narzeczonéy, któren wówczas starannie iest zamknięty.

Gdy się długo nastukają, i zdają się już znierpliwi, wówczas dopiero zaczynają ze środka domu im odpowiadać. Pytają ich co chcą i co przynoszą: *Ondras e virtudis* (honor i cnotę) wołają *Paralymfy*. Otwierają się drzwi na te słowa i gospodarz domu wychodzi na przeciwko nich, wita uprzejmie i wprowadza do izby przygotowaney na ich przyjęcie, w któręy zgromadzona iest cała rodzina w świeżeczne przybrane szaty.

Wówczas następuje zamiana podarunków; Oyciec oblubieńca składa swoje dary, i odbiera z rąk narzeczonej przeznaczone dla swojego syna. Każdy Paralymf składa także przyniesioną ofiarę, i wzamian od oblubienicy mały otrzymuje podarek. Potém następuje biesiada; czasem same tylko chłodniki rozdają gościom, i towarzystwo się rozchodzi.

Małżeństwo nie zaraz następuje po tém obrzędzie: niekiedy czekaia z zawarciem ślubów, dopóki małżonkowie wszystkiego niezgromadzą co im do gospodarstwa potrzebne. Dom nowożeńców powinien być zupełnie nowo urządzony: żadna rzecz używana wejść do niego nie może. Żona dostarcza wszystkie sprzęty; do męża należy przysposobienie domu, którego gdy zupełnie nowy być nie może, powinien być przynajmniéj starannie wybielony i oczyszczony. Mąż także dostarczyć powinien narzędzi rolniczych lub służących do jego rzemiosła. Na przypadek śmierci, wyprawa będąc własnością żony powinna być wrócona iéj rodzinie. Gdy już wszystko na nowe gospodarstwo jest przysposobione, następuia kościelne zapowiedzie przez trzy po sobie idące niedziele. W ośm dni przed ślubem obchodzą obrzęd zwany *su portu de sa roba* (przenosiny wyprawy). Przenosiny z wielką odbywają się uroczystością.

Oblubieniec w towarzystwie krewnych i przyjaciół, wszyscy na koniach, wyjeżdża z domu rodzinnego; mnóstwo wozów mających wieźć wyprawę postępuje za orszakiem. Gdy staną przed domem narzeczonej, rodzice iéj oddają wyprawę oblubieńcowi: ten wszystko sztuka po sztuce ogląda i ładuje na swoje wozy; potém orszak cały wraca do domu małżonka.

Otwierają orszak dwóch najsławniejszych muzykantów, wygrywających na *launeddie* (1) pieśni pasterskie. Chłopcy, dziewczęta i kobiety, postępują za nimi. Wszyscy w najpiękniejsze swoje przybrani szaty, niosą na głowach, na ramionach, przedmioty które bez uszkodzenia umieszczone być nie mogły na wozach: naprzykład wielkie zwierciadło w szerokich złożonych ramach; obraz święty odmalowany żywymi, rażącymi farbami; filizanki z faiansu lub porcellany; wazony do kwiatów ze szkła błękitnego; szklanki, karafki i t. p.

Po nich nadchodzi rzędem cztery lub sześć dziewcząt niosących na głowach po kilka poduszek, suto ozdobionych różowemi wstęgi, kwiatami i myrtem. Dzbaneł brązowy lub glinianny, który ma służyć młodéj gospođynie do noszenia wody ze źródła, spoczywa dnia tego na poduszce szkarłatnéj, umieszczonéj na głowie najpiękniejszéj z całej wioski dziewczyny. Dzbaneł ten jest zwykłe kształtu starożytnego i najpiękniéj wyrobiony; ozdabiają go różnobarwe wstęgi, i napełniony jest świeżemi kwiaty. Dalej dzieci niosą rozliczne drobne gospodarskie narzędzia; słowem, wszystko co ma nowy dom napełnić niesione jest z wielką paradą.

(1) *Launedda*, instrument używany od Sardyńczyków z Kampedano, jest zabytkiem najdalszéj starożytności; przeżył on wszystkie zmiany którym uległa Sardynia, począwszy od panowania Rzymian aż do czasów naszych. Instrument ten składa się z dwóch, trzech, niekiedy i czterech trzcin odmiennéj grubości i długości, mających po kilka otworów, jak flety zwyczajne. Muzykant umieszcza je wszystkie przy ustach i gra na nich zarazem. Gdy instrument składa się ze trzech trzcin, wówczas dwie są prawie równe, trzecia umieszczona zawsze na boku jest grubsza i dłuższa; ma tylko jeden otwór i służy za bas.

Po tém tłumnym i hałasnym gronie następuje w milczeniu liczny orszak pośród którego odznacza się oblubieniec swoim świetnym i nowym zupełnie ubiorem, oraz bogatym rzędem swego konia (*). — W krótcie skrzywienie kół i odgłos dzwonekó w zwiastuje ruszenie wozów: ciągną je woły; rogi ich otoczone są opaskami, a na każdym wsadzona iest na końcu pomarańcza. Wozy te postępują ieden po za drugim; naładowane są pościelą, łózkami, stołkami ustawionemi w piramidy, uwieńczone laurem i myrtem.

Trzy lub cztery wozy naładowane zbożem składają pierwszy zapas nowego gospodarstwa. Po zbożu następują z właściwego porządku żarna do mieleńia, i wszelkie narzędzia konieczne potrzebne w Sardynii do wyrabiania chleba. Nakoniec cierpliwy *Molentu*, przywiązany długim sznurem do żarna, które wkrótce poraz pierwszy ma zacząć obracać, dosyć śmiesznie orszak cały zamyka. Ogon i uszy mając strojne myrtem i wstęgami, zwier ten spokojny obraca na siebie ostatnie spojżenia tłumu już znudzonego widokiem, któremu zrazu tak ciekawie się przyglądał; a wesołość którą wzbudza mile przerywa uroczystą pompy godowéy powagę.

Po za wozami idzie ieszcze zwykłe kilka przyjaciółek lub krewnych oblubiennicy, którym polecione iest staranie urządzenia domu i całej wyprawy. Ubiór ich w dniu tym świętecznym niezmiernie suity iest i świetny.

Wszystko iak naystaranniey i w naylepszym urządzone iest porządku. Każden stołek, każde na-

(*) Zwykłe podczas tego obchodu naysutszego ubrania zażywają dla koni, które wielcy Panowie mają upodobanie pożywać nowożeńcom.

rzędzie ozdobne jest bukietami kwiatów i zieloności; wieńce te religijnie bywają zachowywane, nieodejmują ich nigdy, pozwalają im zeschnąć się i same przez się skruszyć; szczątki ich widzieć niekiedy jeszcze można w kilka miesięcy po ślubie, chociaż inne wspomnienia owego dnia szczęśliwości zatrą się zupełnie.

Nareszcie dzień ślubu nadchodzi. Obrządek odbywa się w parafii Panny młodej. Oblubieniec w towarzystwie duchownego ze swojej wioski, bliskich krewnych i parafymfów, udaje się z wielkim tłumem do domu oblubiennicy. Skoro tylko próg przestąpi, narzeczona zrywa się i pada na kolana przed swoją matką, prosząc jej o błogosławieństwo. Do tej prośby łączy płacz i łkania. Matka ją podnosi i oddaje w ręce Kapłanowi z wioski oblubieńca, którego nawzajem oddany bywa xiędzu z wioski przyszłej żony. Tam cały dzieli się wówczas na dwa oddzielne orszaki, i postępuje ku świątyni przy odgłosie fletów i brzmieniu dzwonów. Po odbytem ślubie, grono całe łączy się razem i wraca do domu Panny młodej, gdzie zastawione jest śniadanie. Małżonkowie raz pierwszy siedząc obok siebie ustolą, muszą jeść z jednejże miski i tą samą łyżką.

Wkrótce za danym znakiem wydzierają Pannę młodą z rąk jej rodziców i wsadzą na konia bogato przybranego, którego wspaniale ma ją zanieść do nowego mieszkania.

Orszak towarzyszący młodej parze bywa zwykle liczny i świetny. Na czele idą muzykanci grający na Launedzie, i o kilka kroków wyprzedzają tylko Pannę młodą. Ta idzie na honorowym miejscu, po prawej stronie swojego męża, a družba idąc pieszo trzyma cugle jej rumaka. Krewni i przyjaciele, długim następują rzędem, idąc po pa-

rze, kobiety po prawej po za Panną młodą, mężczyźni po lewej stronie. Jeśli ślub odbywa się podczas upałów lata gdy słońce dopieka, kobiety do stroju swojego dodają kapelusz okrągły kastorowy, którego zdobiją w pióra, galony, wstążki i kwiaty.

Skoro odgłos fletów i hałas zgromadzonego tłumu obwieszcza zbliżenie się orszaku, wówczas matka lub najbliższa krewna Pana młodego, bierze półmisek napełniony zbożem, solą, a niekiedy i cukrami, i wychodzi na spotkanie młodej pary. To zboże i tę sól nazywają kraiowey *la grazia* (łaska); skoro tylko matka spostrzeże nowożeńców ciska na nich całe garście gracy. Pannę młodą prowadzą do stołu przykrytego bogatym kobiercem, którego umyślnie postawiono przed sienią, i umieszczono przy nim małeńki taburecik mający służyć za stopień. Tam podług etykiety nowa oblubienica z konia zesiadać powinna. Gdy weydzie pod przysiónek domu całuje w ręce nowych swoich rodziców na znak uszanowania i posłuszeństwa.

W niektórych okolicach, szczególnie w głąb wyspy, Panna młoda nie powinna w dzień ślubu ani ruszyć się z miejsca, ani podnieść ręki, ani słowa nawet przemówić. Siedząc nieruchoma na krześle powinna przyjmować odwiedziny przychodzących i ewentualnie wieszować osób, a sama nic wcale niemówić.

Po przywitaniu wielka następuje uczta, podczas której nowi małżonkowie znowu iedzą z iednéyje miski i tą samą łyżką; wesole tańce kończą uroczystość.

Zwyczaj iedzenia na znak miłości z iednegoż talerza i iedną łyżką, odnawia się za każdym szczęśliwym zdarzeniem przytrafiającym się w pożyciu małżeńskim; iako to: przy narodzeniu dziecięcia, szczególnie syna najstarszego.

NAPIS NA GRODZIE W GÓRACH KAUKAZKICH 1814 r.
 Cudowna w swéy prostocie i piękna naturo!
 Wy gaie! wy strumyki mrużące ponuro!
 I ty szczycie hardego Kaukazu wzniesiony,
 Nieście moie westchnienia do oyczystéy strony.
 Mówcie, że choć los na mnie zawistny się sroży,
 Duszy moiéy niespodli, serca nie zatrwoży.

G.

D U M K A.

Syty igraszek, zabawki,
 Lubemi pieşzcząc powiewy,
 Gdy na inne lecisz trawki,
 Na inne pola i krzewy,
 Świeżéy szukaiąc rokosze,
 Zefirku, posłuchay prosze:
 Jeśli ci się kiedy zdarzy,
 Dotknąć pięknéy Kloi twarzy,
 Powiedz że iesteś westchnieniem.....
 A resztę pokryi milczeniem.
 I ty mrużący strumyku,
 Celnieysza łąki ozdobo!
 Lubéy przeszłości pomniku,
 Gdy się kiedy zeydzie z tobą,
 I w krysztalnéy twoiéy wodzie,
 Zechce się przyirzyć urodzie,
 Mów, żeś łzami zamacony,
 Że nie bliskie są te strony,
 Z kąđ nurty twoie pochodzą:
 Ale nie mów gdzie się rodzą.....
 Już nie ieden dzień przeminał,
 Jak cichy strumień popłynął,
 I iak chęciom mym powolny,
 Poleciał zefir swawolny.
 Strumyk niewraca.... Zefirek niewieie....
 Ja płonne iroie nadzieie..... G.

WANDA

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI.

„Służmy pocziwéy sławie, a iako kto może,
„Ku powszechnemu dobru niechay dopomoże.
Jan Kochanowski.

ŚMIERĆ YADZINADATTA.

Ustęp z Samskryckiego Poematu:

R A M A Y A N A.

Niespracowany nasz ziomek, Walenty Skorochód Majewski, dowiódł w uczonej rozprawie pochodzenie wszystkich Sławiańskich pokoleń z Indyi wschodnich. Zadziwiające podobieństwo dawnéj mowy Sławiańskiéj, ze starożytnych Indyan ięzykiem zwanym Samskryt, naywiększym iest dowodem na poparcie iego mniemania. Język ten starodawny bogaty iest w nayszczytniejsze rymotwórstwa płody, które dotąd gruba zasłona niewiadomości światu zakrywała. Założenie Towarzystwa Azyatyckiego, którego głównym celem iest nauka ięzyków i literatury wschodniéj, znacznie przyczyniło się do obia-wienia światu kosztownych skarbów, które kryła

w sobie ta mina niewyczerpana i dotąd nietknięta. Odwieczne płody Sławiańskiej literatury, zaczynają być przelewane na wszystkie języki: Pan CHEZY, członek towarzystwa Azyatyckiego, zaszczytnie znany z prac swoich literackich, wydał w Paryżu roku zeszłego, tłumaczenie Samskryckiego Poematu RAMAYANA. Powabne to tłumaczenie zachowało wiernie poetyczną barwę pierwowzoru.

Wszystko co przypomina choćby najdalszą sławę naszego narodu, obojętnym być nie może sercu Polaka; mniemam więc przyjemność uczynić czytelnikom moim, dając im wyobrażenie o starożytnym Samskryckim Poezji, i dla tego umieszczam ustęp z owego wielkiego Indyjskiego Poematu.

Poprzedzę tłumaczenie ustępu treścią Poematu *Ramayana*, konieczną do jego zrozumienia:

W odległych czasach, Król ieden Indyjski zwany *Dezarata*, obszerne posiadał państwo, którego miasto *Ayodya* (dzisiaj *Auda*) było stolicą. Cnotliwy ten Monarcha miał trzy żony, *Keikę*, *Sumitrę* i *Kozalię*. Z pierwszą narodził mu się syn zwany *Barata*; druga powiła dwoje bliźniąt, *Lakmana* i *Stratugna*; a ostatnia którą najbardziej kochał, uczyniła go oycem *Ramy*, na zawsze słynnego *Xiążęcia*; urodzenie jego prawdziwie było cudowne, a Indyanie biorą go za samego *Wishnu*, z niebios zesłanego na ziemię.

Bożek ten, na prośbę *Bramy* i innych niebian zgromadzonych, zaklinających go aby zstąpił na ziemię i ukarał tyrana z *Lanki* (dzikiego *Rawanę*) za jego bezbożność, oraz oswobodził *Braminów* od uciążliwego iarżma, zezwala przyjąć na siebie postać ludzką; wybiera na ten koniec dostojną rodzinę *Dezarata* i rodzi się jako syn jego.

Taki jest główny przedmiot Poematu; gdyż porwanie Sity przez Rawanę, uważane bydl tylko powinno iako sprzężyna drugiego rzędu. Porwanie to następuje z wyroku niebian, chcących bardziéy rozjątrzyć Ramę przeciwko wydziery ukochaney żony, i przyspieszyć tém sposobem śmierć bezbożnego. Zdarzenie to iednakże wiedzie za sobą takowe mnóstwo scen zajmujących, iż na niém po większéy części zależy cała piękność Poematu.

Szczęśliwy Dezarata widzi rozwiiające się w dzieciach swoich z szybkością niepoiętą, nadprzyrodzone prawie zdolności; powierzone staraniom najwyższego Kapłana, szanownego Wasichta, czynią w znaiomości Weddy, w nauce moralności i wszelkich ciała ćwiczeniach zadziwiałe postępy. Już synowie Dezarata do młodzieńczego doszli wieku, gdy dnia pewnego Wiswamitra, najsławniejszy z Braminów, nadzwyczajną surowością obyczajów przerażający samych nawet Dewasów, przybywa na dwór Królewski, i żąda od Monarchy aby mu powierzył Ramę, na oswobodzenie go od dwóch duchów nienawistnych, którzy od dawna przeszkadzają mu w spełnianiu ofiar. Dezarata zgromiony tym żądaniem, wszelkiemi sposoby stara się uniknąć uczynić zadosyć woli Bramina; lękając się iednakże zemsty świętego pustelnika, przychyła się do proźby iego, i powierza mu ukochanego syna.

Wiswamitra udoskonala wychowanie młodzieńca powierzonego iego staraniom. Daie mu w darze broń zaczarowaną i naucza sposobu iéy używania. Po dosyć długiéy podróży, w którój opisuie Ramie sławne miejsca które przebywają, i uwiadomia go o początku wszystkich prawie pustelni, w których gościnnie bywają przyięci; stają wreście na miej-

scu, gdzie ofiara cnotliwego samotnika tyle razy rozpoczynana, zawsze przerwana była przez piekielne podstępny dwóch Asurasów, Suwahu i Maryta. Rama na nich nacięra, i wkrótce obay padaią przeszyci iego boskimi strzały.

Wiswamitra pochwałami i dzięki obsypuie młodego bohatera, spełnia długo przerywaną ofiarę, i udaoie się z wychowawcem swoim na dwór Djanaka, sprzymierzeńca Dezarata. Monarcha ten miał córę powabną zwaną Sita, o którą mnóstwo mocarzy starało się usilnie. Za przybyciem Ramy, dostoinicy współzalatnicy znaydowali się wszyscy zgromadzeni w gmachu Djanaka.

Rama zachwycony wdziękami Królewny staie w rzedzie iey wielbicieli. Król Djanaka oświadcza, że ręka córki iego stanie się nagrodą siły i zręczności, i że temu ią tylko z mocarzy odda, którego dzielne ramie napnie łuk ogromny, dar nieoceniony łaskawych Bogów. Natychmiast łuk boski, w kosztowny spoczywający pochwie, zachwycaiące zionący wonie, wytoczony iest z wielkim trudem przez kilku niewolników na środek gmachu. Mocarze, ieden po drugim, zbliżaią się na doświadczenie sił swoich; lecz nietylko napiąć ale nawet zachwiać łuku nie mogą. Rama przybliża się ostatni, iedną podnosi go ręką iak pióro leciuchne, napina go, i tak dzielnie wypręża cięciwę, iż łuk ogromny kruszy się na połowę, wydaiąc rozgłos straszliwy, piorunnie wstrząsaiący powietrze.

Młody bohater obwołany zwycięzcą, uroczyście połączony iest z nadobną Sitą, i wraca na dwór oycy za swoją małżonką. Wkrótce po syna powrocie, Dezarata wiekiem obciążony, czuiąc gasnące siły, chce przydziać Ramę godnością Yuwa-radja (Xia-

żenia dziedzicznego). Czynią przygotowania na tak wielką uroczystość. Po wszystkich wieżach miasta powiewają sztandary na znak radości; ulice naystarranniey są skropione; wieńce kwiatów zdobią wystawy wszystkich domów i nayroskosznieysze wonie zioną w powietrze; lud tłumem się ciśnie; dzieci w świąteczne przybrane szaty, tysiącnym oddają się uciechom: wszystko radością i szczęściem oddycha.

Orszak posuwa się ku świątyni: na czele iasnieie Rama i młoda jego małżonka; postać iey tak powabna, chód tak wspaniały! mniemałbyś że to sama Lakmi, bogini piękności. Ależ niestety! kosztowne ozdoby które ją stroją zamieniają się wkrótce w długie zasłony żałoby; smutek ponury zastąpi boski uśmiech ożywiający iey lice.

Jedna z kobiet królowey Keykei, która tajną nienawiść ku Ramie żywiła, upatrzyła porę stosowną do wywarcia zemsty; spiesznie udaie się do swéy Pani, wystawia iey iż zaszczyty któremi Król obypać zamyśla Ramę, są przywłaszczeniem praw syna iey Barata; przypomina iej iż gdy niezbyt dawno życie małżonkowi swemu ocaliła, ten chcąc iey wdzięczność okazać przysiągł zadosyć uczynić dwom prośbom które do niego zanieśie, iakie bądźkolwiek by one były, i namawia ją aby natychmiast domagała się ziszczenia obietnicy. Żąday, dodała zdradziecka niewiasta, wygnania Ramy na lat czternaście, i tytułu Juwa - Radij dla syna twoiego Barata.

Powolna radom zdradliwéy doradczyni, Keikeya śpieszy błagać małżonka, przypominając mu daną przysięgę. Dezarata zgromiony tak okrutnym żądaniem, rozpacza, i błaga królowę ażeby odstąpiła

od postanowienia swojego: królowa pozostaie nieubłagana; a cnotliwy Monarcha związany przysięgą który przelamać niemoże, zmuszonym się widzi skazać Ramę na wygnanie.

Młody książę posłuszny rozkazom Oycy, porzuca natychmiast królewskie ozdoby, przywdziéwa bez szemrania szatę pustelniczą, i w towarzystwie ukochanéy Sity i brata swego Lakmana, którzy niechcą go odstąpić, zwraca swe kroki ku puszczy zwanéy Dandaka, aby tam spędzić czas przeznaczony na swe wygnanie.

Cóż się stało z nieszczęśliwym Dezaratą po odjeździe syna zbyt drogiego! naydawniejszy z Bardów Indyjskich, wymowny Walmiki uwiadomi nas o tém. Baczne skłóńmy ucho na pieśni iego pełne słodyczy. Bódayby tylko rymy iego na inną przełane mowę choć cząstkę swéy tkliwéy zachowały melodyi.

Śmierć Yadzinadatta.

Dostoinny potomek Manua, Rama oddaliwszy się na puszcę z młodym bratem swoim Lakmanem, wielki Król Dezarata wydany został na pastwę boleści nayżywszéy. Ciągłe ścigała go myśl o wygnaniu syna ukochanego, i wspaniałe iego czoło dawnego pozbawiała blasku. Tak gaśnie słońce, gdy go czarne powloką chmury wionione tchem nieubłaganego Rahana. Przez całe sześć dni boleść swoją trawił; lecz niemogąc dłużej pożerczego żalu w łonie swoim stłumić, tak w nocy obraca mowę do Królowéy Kozalii, spoczywaiącéy przy iego boku.

„Wielka królowo, zbyt iest prawda że kaźden czyn człowieka, czy zbrodniczy, czy sprawiedliwy, odbiera nagrodę lub karę, w czasie od losu przepisanym.

Tak szaleniec, którego pyszny krzew Amry wykorzenił, aby na miejscu jego nieplodną zasiać Palasę, radnie się w sercu gdy nadejdzie czas kwitnienia: już wcześniej obfity zbiór sobie obiecuje, lecz pora owoców nadchodzi, i w ówczas błąd swój poznaie. Biada mi! tak i ja postąpiłem, gdy nieszczęsnym zaślepiony przeznaczeniem, skazałem na wygnanie Ramę, syna mojego ukochanego.

„Dowiedz się! o córo Kosali, iż w kwiecie młodości, zwiedziony wieczora iednego odgłosem dalekim wielką popełniłem zbrodnię. Jak człowiek co niewiedząc niesie do ust puhar zatruty, również ja mimowolnie spełniłem czyn występny, i czuję że chwila nadeszła okupienia go moją śmiercią.

Długo niszczona pożerczemi słońca promieniami ziemia, ogniem pałać się zdawała; gdy gwiazda wspaniała doszedłszy najwyższego kresu biegu swojego, chylić się zaczęła ku wybrzeżom gdzie milczące spoczywają cienie. Wkrótce ponure obłoki rozległą niebios przestrzeń zasunęły, i paw radosnym pieniem powrót dżdżysty obwieścił pory. Zwiększone wodami które obłoki potopnie lały, wezbrane rzeki ożywczym płaszczem pokryły niwy; a orzeźwiona natura zaisniała na nowo wszystkiemi wdzięki młodości.

W téj to zachwycającej porze roku, sam czując z zapalem cały urok życia, zbrojny łukiem straszliwym i kołczanem pełnym strzał zabójczych, udałem się wieczora iednego po nad czarodziejskie Sarayu brzegi. Tam w głębokim milczeniu, gotów wypuścić strzałę w miejsce z kąd szelest najmniejszy posłyszę, z niecierpliwością czatowałem na przybycie iakowój dzikiéj zwierzyny, która pragnieniem

zwabiona, przyjdzie się napawać w przezroczystych rzeki wodach.

Nagle szelest, takowy iakby uczynił słoń napełniając z pośpiechem trąbę swą ogromną, obił się o moje ucho. Wypuszczam strzałę: Ależ niestety! co za krzyk iękliwy rozlega się z mieysca, w którym łup mój dosięgnąć mniemałem! „Ach! umieram!... ..” —

„..... Czyiaż ręka wypuściła grot okrutny, któren w serce ugodził niewinnego pustelnika? Jakaż sroga istota przeszyc mogła śmiertelną strzałą spokojnego lasów mieszkańca, w chwili właśnie gdy w naygłębszym pograżony rozważaniu, w świętęy rzece czystą czerpał wodę przeznaczoną do nayuroczystszyéy ofiary? Niestety! nie nad własnym płuczę zgonem, lecz nad oycem, lecz nad matką, którzy oboje wzroku pozbawieni, chylą się pod lat ciężarem. Tak długo żywiłem tę parę szanowną; iakż istota litościwa będzie miała staranie o wątłym iéy istnieniu?..... Duszo nielitośna, iednym pociśkiem trzy zarazem poświęciłaś ofiary.”

Na tę skargę bolesną, która rozległa się w moim sercu, rzucam broń zabóyczą, i biegnę ku mieyscu z kąd rozrzewniające wychodziło narzekanie. — Tam młodego spostrzegam Yogua, leżącego po nad brzegiem rzeki i ugodzonego w piersi razem śmiertelnym. Na widok mój, młodzian zgromadzając resztę sił pozostałych, te słowa konającym do mnie przemawia głosem:

„Cóżem ci uczynił, o Katryio, ia spokojny boru mieszkaniéc, ia, który tutaj w samotnéy rzece czystą czerpałem dla Bóstwa wodę? Cóżem ci uczynił, abyś mi śmierć zadawał?.... A ci starcy, smutnie opuszczeni w téy samotni obszernéy, i wzdry-

chający za moim powrotem, cóż ci uczynili okrutny człowiecze, aby los mój dzielić musieli?.....
.....”

„Ta ścieżka, synu Ragua, wiedzie do pustelni oycy meiego. Idź go natychmiast o tём nieszczęsnym uwiadomic zdarzeniu, i błagay pokornie łaskawości iego, ieśli niechcesz aby przekłęstwem straszliwym natychmiast w popiół cię rozsypał, iak płomień w iednéy chwili zeschę pożera drzewo. Wyciągniy iednakże pierwéy z łona meiego tę pałaiącą strzałę, która podobna piorunowi niebios raptem zaród życia meiego zniszczyła. Idź, uspokóy boiaźń twoią, nie iesteś Bramobóycą: oyciec mój iest wprawdzie naydostoinieyszym Braminem, lecz matka pochodzi z pokolenia Sudrasów.”

Takowe ostatnie były słowa niewinnéy ofiary. Błagaiąc niebios o życia iego przedłużenie, z trudnością wyciągnąłem z drgającego łona żelazo w nim utkwione; lecz w teyże chwili oczy się iego zamknęły i ostatnie wyzionął tchnienie..... Nie, śmierć nie iest straszliwszą iak rozdzieraiące przerażenie, którego w téy nieszczęsnéy doświadczyłem chwili.

„Wziąwszy iednakże naczynie napełnione wodą rzeczną, udałem się ku pustelni nieszczęśliwego Bramina. O kilka iuż tylko byłem kroków, gdy pomieszany wyobrażeniem zbrodni którą popełniłem, zatrzymałem się patrząc w bolesnym rozczuleniu na sędziwych starców, którzy w smutnym pogrążeni zadumaniu podobni byli do ptaków powietrznych, którym zgruchotano skrzydła. Zdawali się niespokoyni oddaleniem swojego syna, którego im ia światłości dziennéy pozbawił.

„Oszukany łoskotem stąpień moich: — „O dziecie ukochane — zawołał starzec, — iakżeś się spóźnił

z przybyciem twoim!... Podaj mi spiesznie wodę którą w świętęy naczepałeś rzece. Powinienżeś był o Yadzinadatto, tak długo w występnyim zapomnieniu bawić się po nad brzegiem? O iakież cierpienie twoia nieobecnosc matce sprawila! Ach! iesli matka twoia lub ia, daliśmy ci kiedy naylżeyszy powód nieukontentowania, wybac nam dziecie ukochane, i niewystawiaj nas powtórnie na tak straszliwą niepokojność. Jam wiekiem osłabiony i niezdolny do działania, ty całą moją iesteś siłą; pozbawion światła twoiemi tylko widzieć mogę oczyma; na tobie całe moje życie polega... Lecz dla czegoż synu nie przemawiasz do mnie?

„Ja synem twoim nie iestem, szanowny Braminie, — odpowiedzialem, starając się głos umocnić łkaniem przerywany. — Jestem Dezarata, z Katryiasów pokolenia; staję przed tobą błagając przebaczenia za zbrodnię straszliwą, ale mimowolną. Z ręką zbryną żelazem zabóyczym, ukryty w zasadce nad brzegiem Sarayu, czychałem na iakowe zwierze dzikie, aby go moimi przebić groty, gdy omylony szelstem naczynia które napełniano wodą śmiertelną strzałą ugodziłem syna twoiego, mniemając że ią wypuszczam na słoniu gaszącego w rzece pragnienie. Na krzyk żalorny któren nieszczęsna moja wydała ofiara, poznałem zbyt srogię oszukanie. Pospieszam, staram się życie mu przywrócić; ależ niestety, w tęg właśnie chwili gdym stal zgłębokię wydobył rany, dusza iego niewinna uleciała w niebiosy. O mądry Braminie! zabóystwo to zupełnie było mimowolne, niewywieray przeto ognia gniewu twoiego na niewinną głowę i tak iuż zgromionego przestępstwem swoim nędzarza.”

Na tę powieść okrutną upadli starcy pozabawieni zmysłów; gdy po długim omdleniu przytomność odzyskali, cnotliwy samotnik te do mnie wyrzekł słowa, których ze świętą, głęboką słuchałem uwagą.

„Jeśli występny czyn spełniwszy w zamiarze zdradzieckim, starasz się nikczemnym go pokryć kłamstwem, niechay klątwa którą ciskam na ciebie, klątwa zdolna strącić samego Jndrę, z niebieskiego tronu, natychmiast potęgę twoją skruszy; niechay występna twoja głowa w tysiączne roztrzaśnie się części! Lecz jeśli niechęący śmierć synowi moiemu zadałeś, żyj a dostojna rodzina Ragua niechay na zawsze wolną będzie wszelkiéy obawy!

„Zaprowadź mnie wto miejsce gdzie syn mój twym grotem przebity, na ziemi rozciągniony leży. Chciałbym raz jeszcze drżącemi rękoma dotknąć się zimnych zwłok moiego dziecięcia, nim pod zbytkiem boleści upadnę. Niechay towarzyska moja iia łzami zrosimy czoło młodziana, któren w kwiecie wieku już haracz wypłacił straszliwemu Bóstwu śmierci.”

„Biorąc w ówczas za ręce starców niepokieszonych, zawiodłem ich ku miejscu gdzie martwe syna spoczywały zwłoki. Długo zimne ciało okrywali pieszczoty: potem, z głębokim westchnieniem upadli obok niego na ziemię.

„O Yadinadatto! — mówiła matka, okrywając złodowaciale usta nacyjczulszemi całanki; — o dziecie moje! ty coś mnie bardziej nad własne kochał życie, czemuż w chwili rozdziału, gdy w tak długą wybierasz się drogę, czemu choć iedno pocieszające nieprzemówisz do mnie słowo? Jeszcze iedno

pocałowanie; o mój synu! iedno tylko pocałowanie a poddam się bez szemrania okrutnemu rozdzielaniu. O synu ukochany! — poważny zawołał Bramin, iak gdyby do żyjący przemawiał istoty: — to ia, twój oyciec: a ta niewiasta, to matka twoia: niepoznajesz że nas więcý?... Powstań! o powstań! i póydź w moje objęcie. Wieczorem, gdy w pobożnym pograżony będę rozmyślaniu, o synu! czyżę głos łagodny, melodyinie zanuci mi pienia nasze święte. Gdy wzeydzie iutrzenka, i spełnię oczyszczenia, i świętą rozleję oliwę na płomień pożerczy, czyiaż ręka przyiaźna lekko rozciérać będzie me nogi aby im dawną krepkość powrócić? Któż teraz poydzie w bory szukać korzeni i dzikich owoców, dla biednych starców głodem udręczonych? A nieskażoną życia mego towarzyszkę, matkę twoią, również iak ia pozbawioną niebieskiego daru, wzroku, iakże ią ratować zdołam?.... Ale pocóż troszczę się przyszłością gdy czuję, o synu ukochany, że się w krótcie połączemy? Tak iest, upadając oboie pod boleścią straszliwą, iutro, o dziecie zbyt drogie! będziemy przy tobie. Temczasem, ofiaro niewinna, podziel szczęśliwe bohaterów przeznaczenie, którzy z chlubą w boiach poległszy, nie uyrzeli więcý siedzib rodzinnych. Te szczytne krainy, wiekiste dziedzictwo najsławniejszych pokutników, Munisów naybieglejszych w znaomości Weddy, niechay się staną na zawsze mieszkaniem twoim! Idź świętnieć obok tych śmiertelników wspaniałych, którzy przez ciąg cały zaszczytnego życia nieprzestawali rozdawać Braminom niwy zbożorodne, mleko-dayne krowy, złota i ryżu w obfitości! Takowe schronienie szczęśliwe, o Yadinadatto! czeka ciebie:

lecz okrutnik co cię życia pozbawił, niechay będzie nazawsze z niego wygnanym!”

„Tak ulgę zbolełemu uczyniwszy sercu, iuż przybierali się czystą wodą skropić ciało ukochanego syna, gdy boską przyodziały postawą, unosząc się po nad głowy naszymi w obłokowym wozie, duch jego światła rozsiewający potoki, te pocieszające wyrazy niebieskim przesyła im głosem:

„Szanowni życia moiego dawcy, przestańcie smuć się nad mym losem: święte schronienie w niebios przybytku na wieki jest moim udziałem; tam wkrótce i wy zemną się połączycie, i wszyscy razem niezakłóconey kosztować będziem szczęśliwości. Wielki Dezarata zupełnie jest niewinny: Przeznaczenie samo życiem moim rozrządziło.”

„Skończył i bystrym lotem w niebieskie wzniósł się przestworza, zostawiając na obłoku długi pas światłości. Starcy przy pomocy moiej pogrzebną cześć oddali zwłokom drogiego syna; potem ku mnie zwracając się rzekł Bramin: „Królu, chociaż teraz przekonany jestem zupełnie, że zabójstwo syna moiego popełniłeś mimowolnie, gdy iednakże strata iego śmierć moją za sobą pociągnie, skazuję cię ażebyś również iak ia zginął kiedyś gwałtownością zgryzoty, do której ci syn będzie powodem.”

„Tak obciążony klątwą Bramina smutnie do Ayodyi wróciłem, i wkrótce opłakiwać musiałem śmierć cnotliwych samotników, którzy nieszczęścia swojego przeżyć niemogli.

„Czuię, o Kazalio, że nadeszła chwila w której się klątwa ma zjścić. Ponura tęsknota, której stałem się pastwą od nieszczęsnego wygnania Ramy, podkopała i wyniszczyła zaród moiego istnienia, iak rzeka wezbrana w bystrym wywraca biegu drzewa

ogromne zdobiące iéy brzegi. Chwila ieszcze, a ostatnie tchnienie ozywiające moią istotę z łona mi uleci. Oczy moje zaledwie iuż widzieć mogą; pamięć się zaciéra, a posłańcy Waiwaswaty ze wszech stron mię cisną. O! gdyby Rama pieszczoną mógł mię dotknąć ręką, gdybym głos iego słodki usłyszał, zdaie mi się że odżyłbym na nowo, iak gdyby usta moje napeiły się z puharu nieśmiertelności. Niechay go uyrzę, niechay choć iednym iego ucieszę się spoyrzeniem, a skonam szczęśliwy! Lecz gdybym nieuyrzaszwy go wyrzec się musiał światłości, o Kozalio! iakoważ boleść z moią porównaćby się mogła?.... Niestety! oni wszyscy do sytości cieszyć się będą mogli iego wdziękami, gdy podobny do nieśmiertelnego Indry, powróci po swym wygnaniu do zbyt szczęśliwéy Ayodyi; boskiéy szczęśliwości doświadczą udziału, ci, na których zwróca się oczy iego nadobne, stokroć wdzięczniejsze, stokroć łagodniejsze, iak świetny kwiat błękitnego lotosu! Tyśiąc razy szczęśliwsi odemnie, cieszyć się będą w pełni dobrem, którego pozbawienie śmierć mi zadaie!.....”

Tak napełniony myślami o Ramie, wielki Król Dezarata nieznacznie skłonił się do kresu zawodu swojego. Tak xiężyc przy wschodzie iutrzenki zwolna srebrzystą światłość utraca. „O Ramo! o synu mój!” Takowe ostatnie były iego słowa; z niemi w niebiosa dusza uleciała.

— OKRĘT w ZIEMI —

W południowéy części Afryki, o dziesięć mil od Przylądka dobrej nadziei, gdy nie zbyt dawno kopano ziemię wydobyto kawał obrobionego drzewa. Gdy głębiéy zaczęto rozkopywać wnętrzości

ziemne, odkryto ogromny statek, osobliwszego kształtu, o kilka stóp wglęb ziemi zagrzebany. Drzewo iak najlepiéy się zachowało, zdaie się więc że musi być cedrowe.

Nadzwyczajne to odkrycie wielkie rzuca światło na dzieie starożytnéy żeglugi. Okręt ten, z cedrów Libanu, zbudowany był pewnie przez Fenicyan, których wszystkie nawy robione były z tego wiecznietrwałego drzewa. Znane więc iuż były Fenicyanom południowe brzegi Afryki, i najpierwsi ci kupcy aż na to burzliwe morze i do ludów nieznaných iuż w ówczas przesyłali płody swojego przemysłu.

POMNIK DZIKICH INDYAN.

PERRON, któren zwiedził Pustynie Oceanidy, znalazł po nad brzegami samotnego strumyka, którego wody aż do morza spływały, pomnik, wystawiony przez biednych i błąkaiących się mieszkańców téy dzikiéy krainy, któren również Filozofowi iak i badaczowi Historji obfite źródło domysłów i rozważań dostarczyć może:

Po nad obydwoma brzegami strumienia było koło, na sześć stóp obwodu, odarte z darniny, obsadzone na okrąg włóczniami, których ostrza do środka zwrócone pochylały się nad strumień. Ostrza te były nawiedzone iakąś farbą czerwoną; i wydawały się iakby świeżo krwią zbroczone. Byłoż to włóczniowe koło, pomnikiem poświęconym pamięci poległych bohaterów? Byłoż granicą tych błędnych narodów? lub srogiéy zemsty pamiątką? niemógł tego wybadać Podróżny w tych bezludnych i dzikich pustyniach.

TKANINA WIATRU,
CZYLI OBŁOK LNIANNY.

Południowa część Macedonii wydaie co rocznie mnóstwo niezmierne iedwabiu, któren przędą kobiety po całej krainie. Ziednej części tego iedwabiu tkają szale zwane *Pochs*, z których robią zawoie; druga część przeznaczona iest na koszule iedwabne, które szacownym są zabytkiem przemysłu starożytnych Greków z najsławniejszych czasów ich wielkości. Porównywiąc piękność tych koszul, z tém co starożytni mówili o swéy Gazie Kossyiskiey, zdaie się iż w tegoczesný tkaninie zastąpiono tylko iedwabiem miejsce lnu.

Tkanina ta przedstawia siatkę nacyjęszą, najsłówniejszą i najgładszą; iest prócz tego miękkości nadzwyczajnéy, która nieznaýduie się w naszych płótnach Europeyskich. Starożytni oznaczali tę subtelną pracę figurycznemi wyrazy: tkaniny wiatru, obłoku lniannego, szaty powietrznéy; kaýden Anakreontyczny Poeta lubił sławić iey przezroczyść; stary tylko Horacy niechciał ażeby iego Lycia stawała przed nim iak cień iakowy.

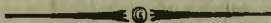
Salonika dziesięć tysięcy tych koszul na rok wydaie; przedaią się po ósm, a czasem i dziesięć piastrow sztuka, i bardzo są poszukiwane we wszystkich miastach Tureckich. Najcieńsze przesyłaią do Konstantynopolu, gdzie służą za stróy kobietom seraiowym i Xiężniczkom Greckim. W innych krajach Eropeyskich są tylko przedmiotem ciekawości.

№ 7.



WANDA

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI.



„ Służmy pocziwéy sławie, a iako kto może,
„ Ku powszechnemu dobru niechay dopomoże.
Jan Kochanowski.

OPIS STAROŻYTNEY POLSKI.

Przez Tomasza Święckiego Mecenasa przy Najwyższym Sądzie, Członka Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk, w Drukarni XX. Piłarów, Tanów dwa, ozdobione trzema rycinami. Edycya powtórna.

Do rzadkich zjawisk w literaturze naszéy, bez wątpienia należą powtórne dzieł edycye. Mówię tu o tych pismach, które stanowią zaszczyt Literaturze naszéy, i sławę Autorom. Niewiele podobno zliczymy dzieł tego rzędu, a szczególniéy historycznych: którychby Autorowie tak byli szczęśliwemi, ażeby doczekać się mogli drugiego wydania. Śpiewy Historyczne, czci godnego J. U. Niemcewicza, których aż trzy edycye wyszło. — Historia Polska uczonego T. S. Bandkiego: i Opis Starożytnéy Polski Tomasza

Święckiego, które powtórnéj edycyi doczekały się, a potrzebująca teyże: *Historja Literatury Polskiej* Felixa Bentkowskiego: oto iest szereg dzieł, które w krótkim czasie (ile uważając w naszym kraju) iak Fenix z własnych popiołów w powtórných wydaniach ożyły.

Byłoby tu właśnie miejsce, do wyjaśnienia przyczyn dla których u nas tak mały iest pokup, dzieł we wszystkich gałęziach umiejętności; a przyczyny te łatwo wykryć spojrzawszy na wykwintne i zbytkowe nasze życie, i... lecz „Prawda w oczy kole” mając to na uwadze, resztę słonej prawdy niech się okryje w tém i t. d. Kto wie, może i w tém niemém powierniku, odkryją się dalsze przyczyny, a czasem i wyrzuty oziębłości na wzrost Literatury oyczystéj! — Niewdaiąc się w dalsze wyjaśnienie, przystępujemy do krótkiego wspomnienia o dziele Tomasza Święckiego.

Opis Starożytnéj Polski wydany w roku 1816, przyięty z zapalem od Rodaków, w parę lat zupełnie wyczerpanym został. Już to samo dostateczną może bydź rękocymią, i wartości dzieła, i zasługi Autora w Literaturze oyczystéj. — Do tego stopnia pierwsze wydanie wykupione, iż dziś *Opis Starożytnéj Polski* z roku 1816, do ozdoby biblioteki, pod względem rzadkości swoiéj należy. — Powodowany Autor, utyskiwaniem na brak tak potrzebnego dzieła, ile gdy w tym rodzaju Literatury wcale u bodzy iesteśmy; wydał powtórną Edycyję.

Wydanie to ozdobione trzema pięknymi rycinami: z których pierwsza wystawia: ostatki domu Jana Kochanowskiego w czarnym lesie; druga: bandery Narodowe co powiewały na okrętach Polskich;

wreście trzecia; ruiny Zamku Ostrogskiego, w którym mieszkał niegdyś Konstanty Xiąże Ostrogski; co 40 wstępnych bitew wygrał; pan zamożny i bogaty, bo przeszło do 10,000,000 złotych Polskich dochodu rocznego mający; u którego Marszałkował jeden z Wojewodów płatny 70,000 rocznie; a asystujących paniąt (iak dawniemy nazywano) było przy nim do 2,000. Edycyia ta znacznie pomnożoną i powiększoną została. Niepowtarzając znaiomych szczegółów przy pierwszym wydaniu, małe wyiątki z drugiey przytaczamy:

§ 1. *Zdobycie Warszawy i odebranie Szwedom tego miasta w roku 1656. (a).*

Zabłysnął wreście dzień przeznaczony do szturm, rozległ się odgłos trąb i kotłów w obozie Polskim. Rycerstwo i Szlachta, co opuściła domy spiesząc na obronę Króla (b) i oyczyzny, tłumy Tatarów w nieporządku, wydając zwyczajne sobie okrzyki; wszystko to rzuciło się na mury. Tu poważne znaki Hussarów okrytych błyszczącą zbroią, a na barkach skóry lamparcie lub tygrysie, daléy chorągwie pancernych i pieszych, tam Szlachta z szablą w ręku, tu Tatarzy zakrywali do koła równinę pod miastem. — Już się zaczęła krwawa walka; Polacy rzucili się na Klasztor Bernardyński, na Krakowskiem przedmieściu; opierał się waleczny nieprzyjaciel przez trzy godziny, lecz daremny był iego epór; napróżno w samym kościele odnowił zaciętą bitwę. — Runęły ozdobne ołtarze ku czci Bożey poświęcone; a gdzie przemieszkiwała cichość i samotność, gdzie nie dawno wznoszono hymny pobożne, te mury brzmia-

(a) Tom 1. Stron: 285.

(b) Jana Kazimierza.

ły wrzawą waienną i iękami konających napastników, i obrońców oyczyzny. Przemogli Polacy; a sam Wittemberg (c) byłby wzięty w niewolę, gdyby się był nie schronił za mury do Zamku, odstępując klasztoru zwycięzcom. — Z drugiey strony Warszawy od Nowomieyskiey bramy i smentarza Dominikańskiego, dawał odpor Weger na którego nacierał Ernest Grothausen Pulkownik Polski razem z Litwą, która żwawo idąc na nieprzyaciela, im z większą odwagą wpadała na mury, tém większą ponosiła klęskę. Przybywa wstawiony Stefan Czarniecki — okrzyk radości powitał Bohatéra; za iego przewodem na nowo uderzono na Szwedów — próżny odpor — zrobiono wyłom, a Sztandar z białym orłem już powiewa na murach Warszawy (d). Wszędzie rozległ się odgłos zwycięztwa. Tak Wittemberg broniąc się męźnie w murach, był przymuszony podać miasto, zostawując wszelkie sprzęty i skarby Polakom.

§ 2. *Dom Historyków Bielskich* (e).

W bliskości miasta Radomska, leży wieś Biała, niegdyś dziedzictwo Marcina i Joachima Bielskich, znanych Kronikarzy Polskich, i są szczątki ieszcze tegoż domu, w którym ci obadway Dzieiopisowie swoje historye pisali. Dom ten z kamienia polnego wapiennego i małej liczby cegły gruntownie jest mu-

(c) Wittemberg Jenerał Szwedzki Dowodzca Garnizonu w Warszawie.

(d) Przy ulicy Nowomieyskiey dziś pod liczbą 136 jest dom dotąd piwnicą Gdańską zwany, którego uczynionym wyłomem wpadł do miasta Czarniecki. Wspomnieć tu należy, jak słyszałem od iednego z uczonych naszych, iż na Tłumackim ma się znaydować dworek, w którym przemieszkiwała sławna Giżanka, kochanka Króla Zygmunta Augusta.

(e) Tom 1. stron: 235.

rowany. Pokóy narożny od sachodu i południa, według podania był mieyscem na bibliotekę przeznaczonym, w którym Bielscy pisali historyę. Blisko domu płynie maleńki strumyk i kilkadziesiąt starych wznosi się dębów. — O tym bieżącym strumieniu, o tym ulubionym gaiku, poświęconey tam Muzom zabawie, i o ukochaney Biały (którą pieszcząc się Albumą nazywa) pisał Joachim Bielski do przyjaciół. Domu tego ściany musiały być mocno zbudowane, gdy przeszło 230 lat niepokryte stoją, a to od pożaru, wznieconego w rozruchach Maksymilianistów, przez swawolną rotę Stadnickiego.”

(*Dalszy ciąg później*).

O F I A R A.

Powieść z Augusta Lafontena.

Po nad rokosznym brzegiem Miliku, na polu poświęconym Dyannie, błąkał się Faon w ponurym pogrążony smutku. Niezbliział się jednak ku świątynicy okrótney Bogini, której stopnie broczyła jeszcze krew przyjaciela jego młodości (1). Drżał skoro spostrzegął zdaleka słupy dzwigające świątynię, a jednak nie mógł się oderwać od mieysce w których płynęła krew przyjaciela nayukochańszego. Rozpaczne spojrzenie podniósł w niebo ku nielitośnemu Bóztwu, co tę ofiarę straszliwą nakazało. „Nie-

(1) Ta powieść całkiem jest historyczna: Mieszkańcy Aroii, Messatisu i Antei obchodzili corocznie uroczystość zwaną *Trielaria*, na ukojenie gniewu Dyanny Tryklaryi, której świątynię skaziła miłość Menalippa i Komattry. Poświęcali iey w ofierze młodzińca i dziewicę. Euryfiles zniósł ten zwyczaj barbarzyński.

gdys, — zawołał smutnie; — niegdys rozlegały się okrzyki radosne po niwie Dyanny. Młodzieńcy i dziewice tańczyli pod cieniem świątyni, a miłość pałająca łączyła serca, zwiastując rokosznieysze uroczystości. A teraz? żałoba i rozpacz posępna ogarnęły moją Oyczyznę. O Bogowie okrutni! Żadne odtąd serce niepowinno oddawać się słodkim urokom przyjaźni i miłości. O drogi, Nielitośnie zamordowany przyjacielu! Wydarto cię od serca moiego, aby zawlec przed ołtarz nieubłaganéj Bogini. Piersi twoje oddychające miłością przeszła stal mordercza. Biada! o biada! Krew twoja skropiła ołtarz, a konające oko zdawało się przemawiać: Tutaj nikt kochać niepowinien!”

Tak głośno narzekał Faon nad śmiercią uwielbionego przyjaciela. Ręką przykrył wilgotne oczy; a skoro je znowu odłonił, uyrzał o trzy kroki przed sobą siedzącą młodą dziewczę: piękne oczy miała łez pełne, wiasno - złotych włosach wplecioną cyprysową gałązkę, a smukłą kibić owijała szata żałobna. Przeląkł się skoro ją uyrzał, niemógł iednak wzroku odwrócić od zasmuconych oczu dziewczicy. Wskazał ręką na daleką świątynię i spytał: „Płaczesz, dziewczeco! Czyś także z nieszczęśliwéj Aroï?”

„Iestem z Aroï, — odpowiedziała wzdychając dziewczica; i lęklive spojrzenie rzuciła ku świątyni. — O! czemuż mnie los śmiertelny nie trafił! — dodała nieśmieie.”

„Ciebie? tak młodą? tak piękną? — I badającym wzrokiem spojrzał na dziewczę. — Kogóż płaczesz?”

„Niewinną towarzyszkę moiego dzieciństwa, — odpowiedziała dziewczica łkając z odnowionéj boleści” Faon pytającym spojrzeniem wskazał na świątynię,

dziewica odpowiedziała westchnieniem, i rozpaczne oko podniosła w niebiosa. Zbliżył się Faon, ścisnął rękę dziewczicy i rzekł: „Pocóż kochaliśmy, ty twoją przyjaciółkę, ja przyjaciela mojego? Serca nasze powinny być odtąd martwe na uczucia przyjaźni i miłości; tak okrutne chcą Bogi. Pocóż kochaliśmy nieszczęśliwi!”

Zbliżyli się razem oboje ku okropnej świątyni; razem upletli wieńce na mogiły zamordowanych przyjaciół, razem powtarzali: „Pocóż kochaliśmy nieszczęśliwi!” A niepostrzegali, że ta powierną boleść, że te wspólne żale, przenikały ich serca najsłodszy miłości upoieniem.

Jeszcze smutnego zatrudnienia, wieńczenia grobów utraconych przyjaciół, nie ukończyli, gdy chwiejącym krokiem zbliżył się starzec sędziwy. Smutnie błądził w pośród mogił i na wszystkie tęsknym spozierał okiem. Rozrzucił kwiaty po wszystkich grobowcach, iak gdyby wszyscy zmarli dziećmi jego byli. Spozrzegł nadobną parę na mogile najswieższej, zbladł i zadrżał. Skoczył Faon mdlejącego ratować starca; zbliżyła się ku niemu i dziewczica. „Kto iścieście? — spytał pomięszany starzec.” „Z Aroï! — odpowiedział Faon — płakałem na grobie poświęconego przyjaciela.” — „O zbyt szczęśliwy! — zawołał starzec, — a ja płacę na tych wszystkich grobach!” — „Na wszystkich? — rzekł Faon — ty? ty płaczesz na wszystkich?”

„Ja — mówił starzec, — przyczyną iestem nieszczęścia Aroï. Od lat piętnastu widzę corocznie odnawiającą się straszliwą ofiarę, która mi winę moją okropnie wyrzuca. Nie znacież mnie dzieci? Tam, w pośród skał dzikich, na morskim wybrzeżu, tam stoi mieszkanie najnieszczęśliwszego śmiertelnika, tam

stoi chata moja. Jestem oyciec Komattry. Ach! ona była piękną, zachwycającą, piękną jak ty dziewico. Siądźcie tu dzieci obok mnie, na tym kamieniu. Zdaie mi się, że kres życia moiego już się przybliża. Pozwólcie, ażebym raz ieszcze w pośród was wznowił wspomnienie moiéy młodości: Córka moja kapłanką była Dyanny. Wówczas Aroa była szczęśliwa, od Bogów błogosławiona. Gdy inni Grecy w ponurych ieszcze kryli się iaskiniach, gdy żyli dzikiemi drzew owocami i krwawym polowania łupem, wówczas Aroa wznosiła już świątynie dobroczynnéy Cererze; samo nazwisko miasta iest świętym pomnikiem darów Bogini. Bogactwo i obfitość w grodzie naszym panowały. Składaliśmy Bogom pierwiastki płodów ziemnych, Bogom którzy nas kochali i błogosławili. Córka moja Komattra, kapłanką była czystéy Dyanny. Tatay, na téyże saméy niwie, młodzienc ieden z Aroï uyrzał moją córkę. Pokochał ją. Często świętą odwiedzał niwę, a skoro córka moja ukazywała się, krok iéy kaźden tęsknym śledził okiem. Pozyskał nakoniec serce moiéy Komattry. Wówczas rozkochany Menalip przyszedł błagać mnie o rękę córki. Odmówilem mu, gdyż nienawidziłem iego oycy. Córka rzuciła się do nóg moich, zaklinając rozrzewniającą nieszczęśliwéy miłości wymową. Zimny pozostałem na iéy prośby, nieczuły na iéy boleść. Komattra i Menalip najpiękniejszą byli parą z całej Aroï; przyjaciele, krewni, wszyscy mnie błagali, abym kochankom uszczęśliwiające dał zezwolenie; błagali, lecz nadaremnie. Oyciec Menalippa zmiękczony iego rozpaczą ukerzył się przedemną. To mnie ieszcze dumniejszym, ieszcze bardziéy ztwardziałym uczyniło. Wówczas córka moja błagająca spóyrzenie zimno odwróciła odemnie. Drząc

odeszła z mojego oblicza, i wróciła do świątyni. Menalip wszedł nocą do świętego pola i przybytku straszliwéy Bogini. Obląkana boleścią, miłością upioną, miotana rozpaczą, Komattra w świątyni czystéy Dyanny, zaprzysięgła wieczystą wiarę kochankowi.

Zaledwie uroczystą wykonała przysięgę, nagle niebo ciemnością się okrywa, błyskawice rozdzieraiają czarne obłoki, grzmiaą pioruny. Kochankowie chcą uciekać: drżą słupy świątyni, piorun spada na ołtarze i kruszy posąg obrażonéy Bogini. Zewsząd płomienie otaczaią bladą, nieszczęśliwą Komattrę. Menalip porywa ukochaną na ręce, i w rozpaczniém wysileniu, przedziéra się z drogim ciężarem przez dym i płomienie. Obwieściciel gniewu Bogów, piorun, zagłusza go: „Mnie, mnie, — woła Komattra, — mnie chce ukarać Bogini! Puszczay mnie! Ja sama tylko iestem występna!” — „Mnie, mnie niechay ugodzą strzały nieubłaganéy niebianki! Ciebie uratować muszę!”

Wynosi Komattrę ze świątyni. Po za niemi, przed niemi, w koło wieiaą płomienie, iakby pochłonać chciały nieszczęśliwych. Menalip w brew gniewu Bogini ocala kochankę. Mieszkańcy Aroi straszliwą przebudzeni nawałnicą, spostrzegaią niebios dotykaiące płomienie, które pożeraiają świątynię. Wszyscy śpieszą na ratunek; lecz nim dobiegli, poruszona w posadach swoich świątynia z piorunnym łuskotem upada, a żywszy płomień iasnieyszą w około rozléwa łunę; przy iéy połysku rozrzewniaiący widok przedstawia się oczom naszym: konaiąca moja córka zwieszona na ramieniu ratuiącego ią kochanka, któren dzikie spóyrzenie przesyła w niebo i woła: „Ja ieden występny iestem; o groźna Bogini! ocal, ocal Ko-

„

Otaczamy ich. Komattra bladą twarz podnosi i spostrzega mnie. Ukrywa głowę na piersiach ulubionego, potem gasnącym odzywa się głosem. „Ja, ia tylko sama świątynię czystéy skaziłam Bogini, o mieszkańcy Aroï! Jestem ukarana, umieram; Bogini iest pomszczona, a mój ukochany niewinny. Omój Oycze! mój Oycze!....” dodała drżącym, rozdziéraiącym głosem, i wyzionęła życie na ustach kochanka.

Złożył ją na ziemi Menalip; obłąkanym wzrokiem wpatrywał się w blade iéy oblicze: „Ty! ty! — zawołał, nagle zwracając się ku mnie, — ty okrutniku, srogością swoją nas zabijasz! Cienie nasze ścigać cię będą, o nieubłagany! Dopóki żyć będziesz nie przestaniez widzieć Komattrę i mnie umierających!” Wyrzekł, mieczem przebił serce i padł bez życia na zwłoki ukochanéy. Boginie zemsty słyszały iego przekleństwo: niestety, aż nadto go ziściły! O ia zbyt nieszczęśliwy!”

Staliśmy w osłupieniu. Mieszkańcy Aroï mniemali, że gniew Bogini ukoï się wraz ze śmiercią nieszczęśliwych; ia ieden tylko przeczuałem, że przekleństwo Menalippa straszliwie sprawdzone zostanie. Drżałem ze zgrozy na widok będący przed memi oczyma i na pomysł okropnéy przyszłości. W iednym-że grobie pochowałem kochanków; nagromadziłem bogate pośmiertne ofiary, aby cienie ich przebłagać. Całe miasto znosiło także ofiary i korne składało modły, aby odwrócić gniew Bogini. Napróžno: straszliwa zemsta niebios wypaliła nasze żniwa, wysuszyła zdroie, gradem wytlukła owoce i bydło. Znosiliśmy ofiarę po ofierze. Nieubłaganą pozostała okrutna niebianka. Głód i powietrze do naywyższego stopnia doprowadziły nieszczęścia Aroï. Wówczas posłaliśmy z zapytaniem do Delfickiego Appolina. —

Odpowiedź okrutniejszą jeszcze była niż samo nieszczęście. Rozkazało Bóstwo, ażeby corocznie, dnia w którym występki popełniony, Aroia poświęcała młodzieńca i dziewicę! O mściwi Bogowie! iakże ukarany zostałem! Jakże furye skwapliwie wysłuchały przekleństw Menelippa!..... Opuściłem miasto. — W pośród dzikich skał po nad morzem zbudowałem sobie chatę, aby świadkiem nie bydz powszechnéj żałoby, która corocznie Aroię powleka. Piętnaście razy spełniono ofiarę; piętnaście razy widziałem znowu moją córkę konającą! O ia nieszczęśliwy!”

Skończył, i blade czoło schylił na grobowiec. Powstał potem zwolna, pozostałe kwiaty rozsiać na grobowcach: był to hołd pogrzebny, któren czułość jego niosła ceniom nieszczęśliwych. Faon i Hersa, tak zwała się dziewczica, tkliwie spojrzeli się na siebie, wysłuchawszy opowiadania nieszczęśliwego. — Przed obcą, większą boleścią własnego zapomnieli zmartwienia; a gdy starzec z płaczem rzucił na grobowiec własnéj córki, i zimny kamień gorącemi zrosił łzami, wtenczas oboje pospieszyli go cieszyć. Podnieśli cierpiącego, ściskali jego ręce, zaklinali ażeby do swoiéj powrócił chaty. Z tkliwym gwałtem zaprowadzili go do mieszkania. Gdy do chaty przybyli, w tęsknym uniesieniu całował starzec dziewicę, zwał ją swoią córką, przyciskał do serca; w obłędzie rozognionéj wyobraźni kładł rękę Hersy w ręce Faona, iak gdyby córkę własną oddawał Menalippowi. Faon i Hersa rozczuleni, uśmiechali się z tęsknych żartów starca. Nim odeśli, musieli znowu przyobiecać że wrócą. I powrócili. Starzec mniemał ich bratem i siostrą: niewiedział że również dla siebie iak i dla niego byli obcemi.

Hersa za pomocą Faona przebyła nadmorskie skały, i szli oboje drogą ku miastu. Mówili o smutnym przeznaczeniu starca. Przyobiecali sobie pocieszać go, często odwiedzać. Pod murami miasta pożegnał się Faon z Hersą. Spytał ściskając ię rękę kiedy się znowu spotkają, aby razem odwiedzić Oycę Komattry. Naznaczyli dzień: mieli uyrzyć się znowu na grobach straconych przyjaciół, i Faon z temi słowy opuścił Hersę: „Nieszczęśliwi! nie, nigdy niepowinniśmy kochać!..... O Herso! Herso! — dodał wzdychając, — kogóż na rok przyszły straszliwe trafi przeznaczenie!” Westchnęła Hersa, i ciągle oglądała się za młodzieńcem.

(*Dalszy ciąg później*).

OBRZĘDY POGRZEBNE GÓRALI SARDYŃSKICH.

Z podróży Alberta de la Marmora.

Górale Sardyńscy zachowali mnóstwo zwyczajów starożytnych, szczególnie tych które się tyczą głównych życia wypadków. Obrzędy ich pogrzebne mają wielkie podobieństwo z pogrzebami dawnych Rzymian. Ciało zmarłego umieszczają na środku komnaty z twarzą odkrytą i ku drzwiom obróconą. — Wówczas krewne lub przyjaciołki, często nawet płatne niewiasty, w długie żałobne przybrane szaty, z białą chustką w ręku, w głębokim wchodzą milczeniu. Udaią zrazu iakoby niewiedziały o zgonie osoby, którą płakać przychodzą; niezadługo wydaią nagły krzyk podziwienia i boleści, po którym następuią łzy, łkania i ięki. Chwilowa cisza następuje po tych hucznych oznakach żalu. Jedna z kobiet

zrywa się nagle, iak gdyby wieszczym natchniona duchem; zaiskrzaia się iéy oczy, twarz pała ogniem, i wiersze improwizować zaczyna na pochwałę umarłego. Rymy te z iednotonnym deklamuię wyrazem, i każdą strofę kończy przeraźliwemi krzyki, które towarzyszki iéy powtarzaia.

Pochwała ta, głos którym iest wymówiona, krzyki i giesta które iéy towarzyszą, zmieniaia się według płci, stopnia i wieku oplakiwanéy osoby. Gdy młodą sławią dziewicę, rymy i krzyki iéy towarzyszek rzewną oddychaia tęsknotą wzbudzaiącą rozczulenie. Bardziéy ożywionym iest śpiew pogrzebnny, gdy ubolewaia nad stratą młodéy małżonki, wydartéy rodzinie i niepocieszonemu mężowi, lub człowieka któren przez cnoty swoje w wielkiem był u wszystkich poważaniu. Rozsądek iego i przezorność, odwaga iego i rozpacz wdowy nayżywszemi odmalowane bywaia barwy. Lecz nie niewyrównywa wyciu rozlegaiącemu się na pogrzebie człowieka, któren poległ z ręki wroga. Nie iest to wówczas owo pienie smutne i pogrobowe, które lzy czulości wyciskało, iest to krzyk wściekłości i rozpaczy. Już nie boleść chcą wzbudzić płacznicę w sercach słuchaczy, lecz natchnąć ie uczuciem nienawiści i zemsty, któremi pała rodzina zmarłego. Bądź że czuie istotnie, bądź że czuć udaie, kobiéta deklamuiąca, stara się mściwe te uczucia przelać w serca przytomnych. — Często używa postaci na wyrażenie myśli swoich. „Jest to lew, — woła, — zgromiony przez lisa nikczemnego, bohater zdradziecko zabity ręką podłego.” Wówczas obszernie wyszczególnia liczne zabójstwa, których członki téy rodziny nieszczęśliwéy padły ofiarą, dawne wznawia nienawiści, i przypomina wszystkie zemsty na mordercach spełnione.

Chociaż ten zwyczaj, którego okropne skutki tak są widoczne, surowo jest przez rząd i duchowieństwo zakazany, górale iednakże zawsze sposób znajduią uniknienia bacznego zwierzchności czuwania. Mniemaliby się czci pozbawieni, gdyby zmarły, nim stąpi do grobu, nieodebrał tego głośnego dowodu szacunku przyjaciół i krewnych.

W wielu bardzo mieyscach, wdowa człowieka któren padł pod razami nieprzyjaciela, najpiękniejsze przywdziéwa szaty, rozpleta włosy i rozpuszcza je na ramiona; potém w towarzystwie krewnych najbliższych, udaie się przed Sędzię i domaga się zemsty za zabóystwo męża. Potém ią krewni odprowadzaią do domu, składa swe szaty kolorowe i nieprzywdziéwa ich przez cały czas żałoby.

Prawidła żałoby iak naysurowiéy obchodzone są w Sardynii. Kolor zwyczajny jest czarny. — W niektórych okolicach wdowy osłaniaią głowę zasłoną ze sukna żółtego, która im całkiem prawie twarz zakrywa; na to sukno zarzucaią ieszcze ogromną krepe czarną.

P O D R Ó Ż N Y.

Ach! iak trudny zawód życia!
Ileż cierpień w téy podróży,
Do grobowca od powicia!—
Same ciernie— niéma róży.

Trudno wytrwać do zachodu,
Wszędzie pnie się ostra ścieżka,
Martwe skały — ludzie z lodu —
Niegościnnosć w domach mieszka!

W zimno daléj, iść nie zdążę,
Krew strumieniem z ran się leie —
Czyż nikt blizny niezawiąże? —
Nikt nędzarza nie odzieie? —

Umiem cierpieć, goić rany,
Piiąc balsam na osłodę:
Że dom miłszy, pożądany,
Przyimie gościa na gospodę!

L. S.

P I E C Z A T K I.

Wolter osiadłszy na starość w Fernéy, zupełnéy pragnął kosztować spokoyności. Obarczono go listami ze stron rozlicznych, od osób czasem zupełnie mu nieznanym; Wolter drogo swój czas i spokoynosc ceniąc, postanowił nie czytać i nie przyimować tych wszystkich bazgroł; na ten więc koniec przysposobił sobie cały zbiór pieczętek wszystkich osób, które do niego pisywały; pod każdą podpisywał imię i nazwisko, a gdy charakter i sposób pisania osoby był mu nieznanym, dokładał pod spodem pieczętka słowa: *szalony*. Skoro tylko list z poczty odbierał, porównywał natychmiast pieczętkę z wyciskiem swego zbioru; a gdy nieszczęsny przydomek był do niéy przyłączony, odsyłał natychmiast list na pocztę bez czytania.

Przed kilku laty żył ieszcze w Fernéy stary ogrodnik Woltera, który zbiór ten po panu swoim odziedziczył, i pokazywał go ciekawym podróżnym.

UROCZYSTOŚĆ SUKNI.

Ze staréy i zbutwiałéy wyczytałam Kroniki: że Kiong-Lo, dwunasty Cesarz Chiński, sprawiał sobie nowe suknie tylko co trzy lata. Dzień w którym zdeymował stare szaty, a przywdziéwał nowe, był w całym iego Państwie nayuroczyściéy obchodzony, gdyż monarcha myślał, i wszyscy równiez z nim myśleć byli powinni, iż za każdą nową suknią którą oblekał, dostępował wyższego szczytu maiestatu i chwały. Naypięknieysze dziewice niosły nowe suknie do pałacu cesarskiego, na sztobie złotéy, drogiemi sadzonéy kamieniami. Kiong-Lo otoczony licznym dworem, przy odgłosie przepysznéy muzyki, wychodził naprzeciwko poświęconéy sukni. Naybliżsi krewni rozbiérali i ubiérali go. Skoro tylko przyodziany został blaskiem nowego maiestatu, cymbały, tamtamy, dźwięczne kamyki, w harmoniynych odgłosach odzywały się powtórnie, donosząc dobrym Chińczykom odnowienie szczęścia ludzkości, przez ich Cesarza. Wszyscy przytomni téy uroczystości, — a liczba ich była niemała — przypuszczonemi zostali do Cesarskiego stołu. Poeci, dworscy ubiegali się na wyścigi, któren z nich lepsze zrobi Epigramma lub Satyrę na stare szaty Cesarza. Po stole, niesiono zrzucone suknie z wielką paradą pod szubienicę, gdzie przy hucznéy muzyki odgłosie, zakopywane zostawały. Oryginalna ta uroczystość kończyła się grami, tańcami, i rozlicznemi pospólstwa rozrywki.

Nr. 8.



WANDA

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI.

„ Służmy pocztwéy sławie , a iako kto może ,
„ Ku powszechnemu dobru niechay dopomoże.

Jan Kochanowski.

OPIS HISTORYCZNO-MALARSKI

Departamentu Lubelskiego w roku 1815.

Środkiem przerznięty, kręto wśród obfitych
kustwisk płynącym, odcinającym go w części na pół-
noc od ościennego Departamentu Wieprzem; na
zachód Bugiem od żyznego przedzielony Podola; ku
półdniowi mając blisko San z Karpatów toczący
te wody; a zachodnią opierając ścianę, o panią
polskich Wisłę; rozciąga się Departament Lu-
belski iakby obraz w odwiecznych od natury prze-
znaczonych ramach:— Długi czas składał on część Wo-
jewództwa Sandomierskiego, aż dopiero za Kazimie-
rza Jagiellończyka w roku 1471, oderwanym i tytu-
łem Woiewództwa zaszczyconym został, dawniej
miał tylko Kasztelanów, po których w 241 lat pó-
niej pierwszym Woiewodą był Dobiesław Kmita

Wśród okolic obfitych w żyto, wznosi swe wieże miasto Lublin, od Leszka III. założony, i wielkimi wspomnieniami w dziejach oyczystych znamienity, który iako niedaleki Litwy i Rusi liczne klęski ponosić musiał. I tak za Władysława Łaskonogiego, Roman, Halickie i Włodzimierskie Xiąże, trzymał cały miesiąc w oblężeniu Zamek Lubelski; za Bolesława zaś Wstydliwego, Litwini tenże zamek w ówczesnym drewnianym spalili. W roku 1243. Litwa z Jadźwigiem ziemię Lubelską aż do Wisły zniszczyli, a w r. 1277. równych mordów, taż ziemia doznawała. Leszek Xiąże Ruski w r. 1280. podobnie ją spustoszył, iako Litwa i Jadźwingi we dwa lata później, który Leszek Czarny pokonawszy, z ich łupów zbudował Kościół S. Michała (dziś Farny) na pamiątkę że słabsze od nieprzyjaciół mając siły, gdy nad tem rozmyślał, zdało mu się, że S. Michał napominający go do męstwa, okazał mu się we dnie. Tak Litwa od Narymunda aż do Witenesa, była postrachem tych okolic; a chociaż Kazimierz Wielki miasto to murem opasał, i zamek wymurował, pomimo jednak tego Litwa, za Ludwika, nie mało korzyści w ziemi Lubelskiej odniosła, aż dopiero sławną Unią z koroną w r. 1569. w tymże mieście połączoną została.

Miasto to oblana rzeką Bystrzycą, niegdyś ładne i rozległe, iako się to z niego okazuje gruzów, poniosłszy w części klęski, przez pożar za konfederacyę Barskiej, dotąd do pierwiastkowego przyjscia starość nie może. Trybunały które się w nim odbywały wiele się przykładały do jego kwitającego stanu. Długo liczy zaledwie 7,000 ludności. Krakowskie Przedmieście dość szerokie, jest naysporządniejszą, i zdobięcą go ulicą.— W rynku mającym kształt kwadratu sta-

doznawszy wprzódę rozmaitych odmian, ozdobny Ratusz, w nowym wystawiony stylu. Kilka posiada Kościołów, z których Fara, o której wspomnieliśmy wyżej, iako też Xięży Dominikanów, zbyt w kącie ukryty, są gmachami obszernymi, w dawnym sposobie budowanemi.

Opuszczony teraz Kościół, iako też i gmach po Jezuicki zamieniony na szkoły departamentowe, celowały między innemi budowlami: pierwszy pięknym ozdobny pędzlem, którego kolory dziś ieszcze mało co utraciły świeżości, zastanawia swoją rozległością, iako też szczególnie iedną z pomiędzy Kaplic, w której tak są ściany urządzone, iż dwóch ludzi stojących wrogach mówiąc iak nacyzsy, słyszą ieden drugiego, gdy przeciwnie na środku żadnego głosu powziąć nie można.

To miasto chylące się do upadku, po szczęśliwéy i tyle chluby przynoszącéy r. 1809. wojnie, zaczęło chociaż zbyt wolno, do lepszego przychodzić stanu. Mieszkanie tylu urzędników nowe nadawało mu życie. Już szkoły pierwéy zaniedbane, z chlubą wspomnieć można, szybkim krokiem posuwają się do ulepszenia; iuż nawet chociaż w małych części założony Gabinet Historyi Naturalnéy, i sprowadzone narzędzia do fizyki i chemii, a Biblioteka zaczęta z pozostałych ułomków drukarskiéy sztuki po Jezuitach, znacznie wzrasta, darami szanownych męży, rozkrzewiać oświatę pragnących.

Udając się ku Wiśle, wiedzie droga do Kurowa, w którego okolicy mają pełen światła i cnot obywatelskich, Ignacy Potocki, pędził ostatnia swe lata,

sam zaś Kurów, mieścił w sobie owego szanownego Piramowicza, na którego, czytając w pieniach Dellilla tak piękny opis kapłana, trudno myśli nie zwrócić. Tam to wśród zacisza i świętych powinności religij, poświęcał on nieszczęśliwym swe skromne dochody, pióro naukom i czystej moralności.

W bliskości Kurowa leży piękny *Olesin*, Ogród w angielskim guście, staraniem z Xiążąt Lubomirskich Stanisławowej Potockiej założony. Przyjemne ustronia, kręte wody, i na nich kształtnie zawieszzone mosty, różno-farbne klomby, porozstawiane ozdobne budowle, i wśród ciemnych świerków, pomnik z czarnego marmuru, od właścicielki, siostrom swym, w kwiecie wieku zmarłym położony; upiękniają te miejsca, z kąd wszystko zapowiada już bliskie siedlisko wychowalców gustu, i przyiaciół nauk. Świadkiem tego dwa piękne nagrobki, opodal wejścia do kościoła w Końskowoli stojące. Pierwszy ozdobny rycerskimi znaki; mieści w sobie zwłoki Orłowskiego; na drugim lira zawieszona znać daie, że pod nim Muz kochanek spoczywa. Pamięci to Franciszka Książnina, tego nam w piosnkach miłego rymotwórcy, ten pomnik ręka przyjazna położyła, a na iednej stronie, wyrywszy napis komu go stawia, na drugiej umieściła, te, tak stosowne rymy:

*„Jeżeli nadzieją pochlebiać mam sobie,
„Rzuci potomność kwiat na moim grobie.”*

(oba te nagrobki z ciosu w szlachetnym stylu, wzniosł A. Xiąże Czartoryjski.)

Lecz wędrownik niecierpliwy widoku Puław, nie długo tutaj przebywa. Rozłożone one na prawym brzegu Wisły, wśród tysiąca drzew wzniosłych, za-

chwyciają oko. Dawno już była ściągnęła na siebie uwagę ta uśmiechająca okolica; lecz dopiero, nowa Armida podniosła swą czarodziejską laskę, a na ięć skinienie, powstały takie, iakimi są dziś Puławy; gdzie wędrownik zapomina że ma dalej śpieszyć, a w oddaleniu nawet, unosi się wspomnieniami, których i naypiękniejsze okolice, zagładzić w pamięci nie zdolne.

Udając się ku Wiśle, uderzają w oczy ozdobne domki; po lewéj zaś stronie, na panującym wzgórk, Kościół poświęcony czci, Maryi Boga Rodzicy, okrągły, ozdobny pysznym na słupach z ciosu, Korynckiego porządku, wspierającym się przedsiönkiem. Lecz minąwszy pałac i dziedziniec, w którego środku otoczonym od drzew cienistych, biiąc woda do góry, tysiącznemi maluje się barwy, śpieszmy przez wstępnoszący się na czterech kolumnach, do ozdoby Puław i Polski!

Mieysce lube naturze, przybytku wesela!

Tu sztuka z przyrodzeniem walczyć się ośmiela;

Dwie siły o pierwszeństwo przyiemny spór wiodą,

Lecz matka gustu wieczną połącza ie zgodą.

Po obydwóch stronach wchodu wyziewają przyiemne wonie, z dalekich krain zebrane kwiaty. Lecz któż ich różność, kto piękność oceni? trzeba aby drugi Buffon miał pędzel śpiewaka ogrodów.

Przystąpcie tu obecni ze czią i roskoszą, (*)

Gdzie się wieków odległych wielkie cienia wznoszą!

Oto sąlich świątyni podwoie otwarte!.....

(*) Wyimek z Wiersza do Sybilli w Puławach w roku 1802. napisanego przez Cypryana Godebskiego, a umieszczone w Wandzie Tygodniku Polskim z roku 1823.

Patrzcie! na téy Wiślanym nurtem mytéy skale,
I na dziedzictwie ziemi szanownego rodu,
Z którego byli Króle mężnego narodu,
Stoi świątynia..... w niéy się snują drogie cienia—
Wierność iéy węgielnego podporą kamienia;
Wzniosła iéy gmach gorliwość zaostrzona chęcią,
Aby przyszłość przeszłości, odnowić pamięcią;
Głos serca prawych ziomków poświęca iéy bycie,
W martwych szczątkach chwytając jeszcze sławne
(życie!—

Tu przecię czém byliśmy, tu wspomnieć możemy!
Przyłbica Sobieskiego, albo Szczerbiec niemy,
Zda się mówić znękanym swych cierpień srogością;
Polaku! podnieś duszę sławniejszą przeszłością!.....
W téy świątyni oyczystych czuciów poruszeniem,
Uśmiech jeszcze się godzi, z głębkim westchnie-
(niem! ...

Jéy budowy iest piękna starożytność wzorem,
A Polka, polskich szczątków, zrobiła ją zbiorem!

Świątynia Sybilli, gmach okrągły, opierający
swe gzymsy na ciosowych kolumnach Korynckiego
porządku uderza w oczy, a napis: „Przeszłość, Przy-
szłości!” nad drzwiami iego wyryty, znać daie, że
ten przybytek wspomnieniom poświęcony.

Spieniona Wisła, odwiedzając groby Królów
Polskich, przerzyna bogate posady, roztrąca w swym
biegu piaszczyste góry, ścieląc sobie łoże, a oblęwa-
jąc brzegi Puław, przybywa witać ten zabytek sła-
wy i pomników wielkich mężów Polski!

Otworzywszy ozdobną kratę żelazną, postępuje
się po wspaniałych wschodach ku drzwiom świątyni.

Budowa cała jest okrągła, wewnątrz szafami przyozdobiona, nie mająca okien, gdyż światło pada przez szkło iednostayne, umieszczone w górze sklepienia. Jest to dar wspaniałomyślnego ALEXANDRA.

Naprzeciwno weyścia, wśrodku, na marmurówéy podstawie, ozdobna i nader kosztowna szkatułka hebanowa, spoczywa na lwich nogach, niosąc na wierzchu imie właścicielki, wysadzone brylantami, na kamieniu Lapis-lazułi; zawierająca pierścienie, łańcuchy, i inne starożytności zabytki, używane niegdys przez Królów Polskich, których szukać po grobach Krakowskich, wyrobiła sobie pozwolenie X. Czartoryyska.

Nad tą szkatułką firanka z aksamitu ponsowego ze złotemi frandzlami, na połączanéy strzałé rzucona, tworzy Nyszę (?) w którój środku zawieszona tarcza, pałasz, Jana Sobieskiego, i ieden z tych mieczy które Jungingen Mistrz Krzyżacki, przed pamiętną bitwą pod Grunwaldem, przesłał był Władysławowi Jagielle. Po prawéy stronie, stoią laski marszałkowskie, aż do ostatniéy piastowanéy przez Małachowskiego, po lewéy zaś halabardy, i inne wojenne narzędzia w Gdańsku wynalezione.

Zwracając oczy daléy, stoią na szafach: Urna z białego marmuru poświęcona pamięci Ignacego Potockiego, popioły Jana Kochanowskiego, które lira z iednéy gałęzi koralowéy, na złotym łańcuszku zawieszona ozdabia, daléy słup marmurowy sławnemu naszemu rodakowi Kopernikowi, z krótkim, lecz cały system iego obejmującym napisem: „sta sol” (stój słońce). Ręka Stefana Czarnieckiego, co niegdys dzielnie gromiła Szwedy; szczątki Jana Zamoyskiego, zwycięzcy pod Bieczyną, i nieszczęśliwego, lecz

zawsze męznego na polach Cecory poległego Stanisława Żółkiewskiego. Na około zaś, stroją ściany porozwieszane zbroie, tarcze, strzały, saydaki, Radziwiłłów, Sieniawskich, Lubomirskich, które ze skarbców tych bogatych w sławę rycerską domów, przeszły do Puław. Szafy zaś zawierają rozmaite pałasze: Władysława Łokietka, Zygmunatów, i innych Królów Polskich, tudzież Wielkich Hetmanów; rzędy i dywdyki na konie, strzemiona pokonanych w licznych bojach Baszów Ottomańskich, a szczególniéy Kara-Mustafy Wielkiego Wezyra przez Jana Sobieskiego zwyciężonego pod Wiedniem. Daléy jest koralowa kropielnica, własność niegdyś Kardynała Hoziusza, xięgi od nabożeństwa, różne naczynia, od królów, lub wielkich używane męży, nakoniec listy naszych królów własnoręczne, pomnożone przywiezionemi niedawno z Francyi listami Króla-filozofa Stanisława Leszczyńskiego.

Idąc od téy świątyni na lewo, spostrzegać się daie dom gotycki, od swéy architektury nazwany. Ściany iego zewnętrzne, ozdabiają rozmaite ułamki, częścią z kościołów, częścią z zamków, mieszkań bram, lub innych miejsc pamiętnych. Lecz naybardziejéy interessują polskie zabytki! Popiersie Odrowąża z wieku XVI. szczątki domu, gdzie się rodził Jan Zamoyski. Od strony wschodniéy podpierają tę budowę, kolumny z domu Augusta II. Króla naszego, a w ścianie znajdują się kule z pól sławniejszych, z pod murów twierdz różnych.

Daléy wiodą ścieżki do rozmaitych napisów, i pomników. Przechodząc groty, spotyka przechodzień chatkę pustelniczą, i po urwiskach skały ryte napisy, pamiątce przyjaciół Puław poświęcone. Ztamtąd odkrywa się przepyszny widok na Wisłę i Kępę,

którą w łuk wyniosły most z przeciwnym ładem spokrewnia; nie widać tam powiewnych żagli, ale ładowne statki pławią nasze bogactwa ku morzu. Dalej zadziwia uczonego dłuta posąg z białego marmuru Tankreda i Kloryndy, gdy ją ranioną, żalem przeięty na swoim opiera kolanie.

Udając się ku Kazimierzowi, po lewéj stronie widać od natury ukształcone parchatki; szczyty urwisk obrosłych wyniosłemi drzewy, połączone mostem unoszącym się nad przepaścią, dają tym którzy nie widzieli, choć w zmniejszonym obrazie, wyobrażenie o oyczyźnie Tella. Nie daleko ztamtąd odkrywa oko, wznoszące się szczątki zamku, od Kazimierza W. zbudowanego, dziś ręką czasu zniszczonego! Wieża o kilkaset kroków odległa, i zupełnie odosobniona, nie mająca weyścia, nabawia ciekawością doyscia iéy przeznaczenia. Na dole nad brzegiem Wisły, wśród otaczających go gór zarosłych, rozciąga się miasto Kazimierz, ten we względzie handlu zbożem, drugi Gdańsk dla tych okolic. Miasto murowane, z obfitego z pobliskości wapiennego kamienia, zamieszkane iest po więkšzéj części od żydów trudniących się kupnem, i przedają rolnicznych płodów.

O mil trzy ztamtąd miasteczko Opole, niegdys dziedzictwo zamożnego domu Tarłów, przeszedłszy w ręce XX. Lubomirskich upięknioném zostało. Liczna biblioteka i gabinet historyi naturalnéj, warte widzenia. Opodal Niezdów, pałac letni w świeżym stylu wzniesiony; odwiedzającemu to miejsce, świadczy o dobrym guście i wiadomościach przeszłego swego właściciela.

Udając się na drugą stronę Lublina, przejeżdża się przez miasteczko Kraśnik, niegdys murem ob-

wiedzione, i mające zamek. Było ono siedliskiem Toporczyków, z których znakomite domy Ossolińskich, Rabsztyńskich, i Teńczyńskich pochodzą; iakoż piękny, obszerny, i w gotyckim stylu, po większey części, z ciosu stawiony Kościół, zdobią dwa groby ostatnich, w ówczesnym smaku, ieden z marmuru, drugi z ciosu wzniesione. Na wielkich tablicach bronzowych, widać rycerzy w zbroiach, z tego, kruszcu odlanych, mających obok siebie przyłbice i miecze. Wierzch przyozdabia herbowny Topór, na dole umieszczony napis, kto w tych mieyscach spoczywa.

Ogromne lasy okrywaią brzegi Wisły i Sanuż w tych stronach stanowiąc po części ich bogactwa, i znaczny handel drzewa do Gdańska i Warszawy. Łądy Wisły w okolicach *Bachowa*, są po większey części opoki wapienne, a dalej na prawo ciągnie się rozległa płaszczyna piasków.

Rozwaliny Dąbrowic, zamku starożytnéy rodziny Firlejów, z których wielu było Woiewodami i Kasztelanami Lublina, wznoszą się po drugiéy jego stronie, na którego widok można powiedzieć.

„Na urwisku groźnéy skały (*)
 „Widać zamku smutne ślady;
 „Tam wracali z wieńcem chwały,
 „Z chlubnych boiów me naddziady.

„Dziś te baszty powóy kryie,
 „Zwalone bramy i wieże!
 „Smętna Sowa gniazdo wiie,
 „Tych mieysc sama tylko strzeże!

(*) Wiersz Kazimierza Puchały: z Almanacha Lubelskiego na rok 1815.

„Niegdyś tu postrach Krzyżaków ,
„Dawał do boiu rozkazy ;
„Dziś obdarte z chlubnych znaków ,
„Stawiaią gruzów obrazy.

„Nim ziemia sto kroć się zwróci ,
„I czas wiek ieden upłynie ,
„Reszta się może wywróci ,
„Ślad naszym dzieciom zaginie.

„Kiedy wędrownik ciekawy ,
„Tutaj swoje kroki zwraca ,
„Widzi wśród pamiątek sławy ,
„Jak nietrwałą ludzka praca !

„Te dzisiaj smutne zwaliska ,
„Wspaniałego niegdyś grodu ,
„Co ie wiek dłonią przyciska ;
„Obrazem świetnego rodu.

„Tym hełmy słoniły skronie ,
„Tamtych szkarłat krył ramiona ;
„Ci siedli na świata tronie ,
„Tych znane w dzieiach imiona .

„Gdzież tych walecznych iest plemie
„Gdzież są wnukowie Firleja ?
„Czyż wstawiaią polską ziemię ?
„Przeszli ! iak zwodna nadzieia !”

W *Nałęczowie* bóstwo zdrowia poświęcone ma źródła, gdzie wody żelazne, użyczają nieszczęśliwym dobroczynney pomocy. Gdyby to miejsce upięknioném było sztuką, więcéyby wystawiało przyjemności; lecz się spodziewać trzeba, że właściciel onego zechce dla wygody i zabawy, iuż znacznie do tych

wód zjeżdżających się osób, na wzór innych sławnych kąpeli, ozdobić one, podając pomocną rękę naturze,

W zamku *Lewartowa* Xiążąt Sanguszków, leży na brzegach *Wieprza* wydobyta ogromna morskiego potworu dolna szczęka.

Łęczna, pamiętna jest jarmarkami, a *Krasnystaw* zamkiem dziś opuszczonym. Kościół *Po-Jezuicki* od *Krystyny* z *Lubomirskich Potockich* założony, szczególniejszą tego miasteczka jest ozdobą. *Chełm* na *Krydzianey* górze wzniesiony, daleko się widzieć daie. On to na kray cały kredy dostarcza; nieprzebrane są oné kopalnie, gdyż zdaie się, iakby tylko iedną masą cała góra była, tak, że piwnice iakby w skale są kutemi. Między innemi Kościołami, *XX. Bazylianów* przed spaleniem, był pięknym gmachem. W okolicach *Chełma* stoią wśród błot trzy wieże murywane, o których, od kogo, ani na iaki zamiar są zbudowane, dowiedzieć się nie można.

W żyznéj ziemi powstaie twierdza *Zamość* w roku 1589 z wioski, stając się miastem okazałym i środkiem założonéj od *Jana Zamoyskiego* Ordynacyi. Przechodząc przez rozmaite koleie, miało ono Akademią znamienitą w swych czasach, również iak znaczny zbiór Ksiąg starożytnych, Zbroiownią i Drukarnią. W roku 1809, przy zdobyciu onego przez *Polaków*, wiele ucierpiało, gdyż część przedmieść została spaloną, a późniéj ieszcze więcéj doznało, stawszy się prawie iedynym mieszkaniem załogi wojskowéj, utracając zniesione podług planów Fortyfikacyi, Przedmieście *Lubelskie*, a z nim Kościółek *Świętéj Katarzyny*.

W roku 1656 *Gustaw Król Szwedzki* bezkutecznie go oblegał, lecz późniéj w roku 1720 zdobytym

został przez woyska Saskie; ważną Epoką w dziejach naszych, Unią Kościoła Łacińskiego z Ruskim potwierdzoną w tymże mieście roku 1720 również zostaje pamiętne. Obszerny Rynek, ozdabia starożytny Ratusz, a miasto oprócz kilku Kościołów i Cerkwi, Zamek i Kollegiata, w której znajduje się pięknego pendzla obraz N. Panny; w osobnej bocznej Kaplicy, przystrojonej obrazami rodziny Dziedziców, spoczywają zwłoki Jana Zamoyskiego, o czym napis grobowca znać dać: „Hic situs est Joannes Zamoyski. —

Oglądając te miejsca, gdzie ten wielki człowiek złożony, można z Krasickim powiedzieć:

Grób iego nawiedzałem, iak świętość niezwykłą!

A choć co było znikłe, niszczało i znikło!

Ostatki które trawią zbyt dzielne żywioły:

Czcilem i łzami wielkie skrapiałem popioły!

Obok téj Kaplicy znajduje się na Filarze nadgrobek Szymona Szymonowicza, tego nieodstępного towarzysza Jana Zamoyskiego, a pierwszego i pierwsze dotąd między Pisarzami naszymi Sielanek trzymającego miejsce Rymotwórcy, o których znawca dzieł wzorowych słusznie powiedział:

Słodkie iego Sielanki, który tylko czyta,

Czuję z słowiaczonego wdzięki Teokryta.

Nad Wieprzem, w pięknym wzgórzystym położeniu znajduje się pałac *Klemensów*, tak nazwany od swego założyciela Klemensa Zamoyskiego, ozdobiony Angielskim ogrodem, od dzisiejszego Ordynata. Dalej wioska Zwierzyniec, wśród lasów położona. Znaczna fabryka porteru, piękny browar murowany, i pyszne do niego potrzebne statki, iako też mechanika onego wprowadzeniu rurami wody, aż na sam wierzchołek, warte widzenia.

Miasteczko *Hrubieszów*, stało się od niedawnego czasu wspomnienia godnym, pobytem Zegarmistrza wyznania Izraelickiego, wynalazcy maszyny rachunkowéy, Członka Towarzystwa Królew: Warszawsk: Przyjaciół Nauk Abrahama Sterna.

Nakoniec na saméy granicy od Galicyi, leży miasteczko *Tomaszów*, małe lecz porządnie budowane, znaczną fabryką fajansu, i już do pewnego stopnia doskonałości doprowadzoną porcelaną, z kąd nawet piękne filiżanki, z wyobrażeniem sławniejszych Polaków wychodzą.

W P Ó Ź B A.

Jaś w letni ranek,
Z róż białych wianek.
Uplotł dla piękny Haliny.
I rzekł iéy „Pani!
Przym róże w dani,
Lecz znowu za dwie godziny,
Pokaż mi różę,
Ja z niéy wywróżę,
Co z losem każdéy dziewczyny,
Stanie się z czasem;
A tak nawiasem,
Powiem o losie Haliny.”
Halcia westchnęła,
Róże przyięła,
I potém za dwie godziny,
Wróżby ciekawa,
Przed Jasiem stawa.
„No! i cóż, rzecze, z Haliny
Losem się stanie,
Powiedź mi Janie,

Jaki los każdej dziewczyny?"
Jaś wzięwszy różę,
Wnet rzekł wywróżę;
„Patrz — za dwie krótkie godziny,
Jakże zwiędniała,
Ta róża biała;
Owoż los każdej dziewczyny!
Dziś wdzięk się śmieie,
Jutro zwiędnieie,
Jak róża za dwie godziny:
Z téy róży snadnie,
Każdy odgadnie,
Co będzie z wdziękiem Haliny.”

_____ R. S. 7

DO KAROLCI O CZASIE.

Czas wszystko niszczy, czas wszystko truie;
Co dziś zbudował iutro zruynuie;
Przecież Karolciu sprzecznie się dzieie,
Z ogniem miłości co w sercu tleie;
Bo ia im czasu upływa więcéy,
Tem cię Karolciu kocham goręcéy.

_____ R. S.

STAŚ I. LUDKA

R o m a n s.

Staś.

Ludku! moja Ludku!
W zielonym ogródku,
Jest róża miesięczna,
I miła i wdzięczna,

Z téy róży w sobotę,
Wianek tobie splotę,
A w świętą niedzielę;
Już nasze wesele.

Ludka.

Stasińku! Stasińku!
Przy moim okienku,
Co rok w lubéy wiosnie,
Groch cukrowy rośnie;
Z niego przed sobotą,
Siostry wianek splotą,
I twą skroń młodzieńczą,
Tym grochem uwieńczą. (*)

R. S.

CZTERY PORY ROKU.

Do L.....

Wiosna ci róże rozwija na twarzy,
A skwarne *lato* ogień w oczach żarzy,
Okwita *jesień* twych się piersi trzyma;
Ach czemuż w sercu sroga siedzi *zima*!

R. S.

ODEŚLANIE WŁOSÓW.

Gdy mnie dziś z tobą pokłóciły losy,
Mógłbym kochanków naśladować roie,
Płakać iak oni, rwać w rozpacz włosy....
Lecz ia się śmiejąc odsyłam ci twoie.

J. M. B.

(*) W Litwie jest zwyczaj ofiarowania wieńca grochowego, kochającemu się bez wzajemności.

O F I A R A.

Powieść z Augusta Lafontena.

(Ciąg dalszy).

Faon dzień cały o niczém nie myślał, tylko o Komatry Oycu i powabnéy Hersie. Hersa myślała tylko o Faonie. W dniu naznaczonym spotkali się na grobowym Dyanny polu. Rozmawiali czule ze sobą, zapomnieli prawie o starcu i danéy obietnicy. Poszli nakoniec do iego chaty: starzec codziennie z niespokojnością na nich oczekiwał.

Dotąd żył nieszczęśliwy starzec w naygłębszém samotności. Mieszkańcy Aroï unikali go iako sprawcę swoiey niedoli. Znalazł nakoniec istoty które nieczuły ku niemu nienawiści, i gorącą miłością przywiązał się do Faona i Hersy. Nazywał często Hersę Komattrą, a Faona Menalipem. Często łączył ich ręce; razu iednego zawołał: „O błagam was! uściskajcie się choć raz w moich oczach.” Zapłoniła się Hersa: wówczas dopiero zapytał ktoby byli; wówczas dopiero dowiedział się że są dla siebie obcemi. Wziął ich zatém za kochanków, i czoło Hersy nowym powlókł zapłonieniem, gdy im mniemanie swoje odkrył.

I Faon zapłonił się, a twarz Hersy ieszcze bardziéy stała się pałaiącą, gdy postrzegła wzrok pełen tęsknéy rzewności, którym odtąd spoglądać na nią zaczął. Lękała się teraz sama z młodzieńcem wracać do miasta; tajemną iednak uczuła roskosz gdy Faon pożegnał się ze starcem. W milczeniu szli obok siebie, w milczeniu i z licem zapłonionym. Przy bramie ścisnął Faon rękę Hersy i milcząc oddalił się,

Tak często do starca wracali; miłość tłała tajemnie w ich sercach; ukrywali ją przed sobą starannie, chociaż od dawna czuli że się kochają. Ile razy przechodzili około świątyni Dyanny, tyle razy na widok grobów z przerażeniem spoglądali na siebie. — Rzucone to spojrzenie wyrazem było nayszczelniejszy, nayszczelniejszy miłości. Ośmielić się jednak niemożliwością odkryć sobie serce swoich uczucia: „O gdyby mnie kochała — mówił Faon, — a los nieszczęsny wypadł na mnie! o Bogowie straszliwi! Nie, nie; zdołam milczeć” — „O gdyby mnie kochał, — mówiła Hersa wzdychając — a musiał uyrzeć umierającą! Nie! nikt z Aroï kochać niepowinien! Prawdę, prawdę mówił Faon! O ja nieszczęśliwa!”

Lecz to co odgadywali, to czego się lękali, tego ich usta nigdy wyrazić niezdolały. Tajemnica ocieniająca ich miłość nadawała iéy uroczy powab tęsknoty i żądzy; zaspakaiała w prawdzie wszystkie ich życzenia, lecz nietłumiła żadnego. Tym czulej się kochali, im bardziej ukrywać musieli miłość nayszczelniejszą.

Pałające łzy napełniły oczy Hersy, gdy raz Faon z niespokojną troskliwością i ognistym spojrzeniem spytał o iéy wiek. Do roku ośmnastego żadna dziewczyna wolną nie była od ciągnięcia losu śmierci: aż do ośmnastego roku zostać niemogła małżonką. Młodzieńców do dwudziestego drugiego roku straszliwe więziło przeznaczenie. „Raz ieszcze, — odpowiedziała Hersa ze spuszczoneym okiem, — raz ieszcze muszę los Dyanny ciągnąć.” — „Nie, nie! — krzyknął Faon, uchwycił Hersy ręce, złożył je, i wznosił ku niebu błagając: — nie, na ciebie los okropny niepadnie! „Hersa milczała; milczał Faon; oboje rzucili na siebie spojrzenie, oboje rozplynęli się we łzach.

Faon zbladł, położył rękę Hersy na swoim sercu. — Pałające były jego spojrzenia. Wyznanie miłości błędziło po jego ustach. Odwrócił się ze drżeniem. — Drżąca i niepokieszona, spuściła Hersa oczy w ziemię. Zdaleka dopiero spojrzeli na siebie, iak gdyby chcąc rozpaczającym sercom wrócić odwagę: lecz ten uśmiech wydawał się iak kwiat wiosnianny martwe uwieńczający zwłoki.

Oyciec Komattry widział cichą, ukrytą miłość i boleść kochanków; widział ich niepokieszzenie i okropną boiaźń przyszłości i drżał, gdyż z niewymowną kochał ich czułością. Młodzieńcy i dziewice poświęceni dotąd na ofiarę byli mu nieznanymi, niekochał ich, byli dla niego zupełnie obcymi. Ale Hersa, ale Faon? Kochał ich, oni go kochali. Gdyby iedno z nich miał utracić? z własnej winy, za własne przestępstwo utracić! — Gdy odeszli, poszedł za nimi aż do świątyni Dyanny. Tutaj starzec co przez piętnaście okropnych lat nieugiętą zatwardziałość zachował, rzucił się w rozpacz na stopnie świątyni, której progów przebyć nieśmiał, i błagał surową Boginię aby gniew swój ukoila: „O dziewico nieśmiertelna! — zawołał; — znowu znalazłem i córkę i syna; mamże ich znowu utracić? O sprowadź, sprowadź Bogini cudzoziemskiego Króla i cudzoziemskie Bóstwo, których wyglądają od dawna niepokieszeni Aroï mieszkańcy!” Tak modlił się codziennie; lecz codziennie bardziej niepokieszony wracał do swojej nadmorskiej chaty. Żaden znak szczęśliwej wróżby nigdy mu się nieukazał.

Miesiące upłynęły; krwawy dzień coraz bardziej się przybliżał. Coraz gorętszą była miłość Hersy i Faona, coraz bardziej przerażający strach przyszłości ich ogarniał. Teraz codziennie chodzili na pole Dyanny, rzadziej do nieszczęśliwego Ojca Komat:

try; gdyż wyczytywali z iego dzikich oczu, ze spojrzeń niepoczyszonych, które na nich rzucał, ze słów pełnych trwogi i zgrozy, z proroczych westchnień które się z rozdartego wydierały serca, iż los śmierci iedno z nich ugodzi. Ach! kochali się niewymówną miłością. Po całych dniach siedzieli razem na polu Dyanny. Chcieli udawać wesołość, lecz obawa bliskiego dnia śmierci malowała się w ich oczach. Rozchodząc się wieczorem drżącym żegnali się głosem, iak gdyby już nigdy uyrzyć się niemieli. Oczy pełne smutku, pełne łez gorzkich wlepiali w siebie. — Tak z wolna, z takim zalem rozstawali się, iak gdyby los śmiertelny iedno już z nich naznaczył. Mimo iednak przemożnych uczuć serca zamilczeli miłość, która ich tak nieszczęśliwemi czyniła.

Im bardziéy okropny dzień się zbliżał, tém bardziéy byli milczący, tém serdeczniejsze było rąk ich uściśnienie, tém pełniejsze duszy ich spojrzienia, tém bardziéy łzy utaiione. Faon tylko powtarzał: „Kiedyż, kiedyż Herso, koniec weźmie nieszczęście oyczyzny naszéy? Od lat piętnastu niepewność i rozpacz wszystkie udręcza serca. Wyobraź sobie Herso, wyobraź sobie Oyców, Matki! o wyobraź sobie...” Odwrócił się; nieskończył; chciał powiedziéć wyobraź sobie młodzieńców i dziewice którzy się kochali.

Nikt z Aroï nieośmielił się dotąd rzucić oczu na młodą piękność: Faon sam ieden tylko kochał. Z oczu Hersy toczyły się łzy nieukoionego przestachu. „Czyż nie obwieścił Appollo, — rzekła łagodnie, sama niepoczyszona chcąc pocieszyć młodzieńca, — że gdy cudzoziemski Król, cudzoziemskie Bóstwo na pole Dyanny sprowadzi, wówczas ukończy się ma ofiara, wówczas Bogini przebłaganą będzie.” — „Lecz kiedyż, kiedyż to nastąpi? — pytał rozza-

lony Faon.” — „Bogowie są łaskawi, miłosierni, — odpowiedziała Hersa: — wszak ieszcze miesiąc cały do owego dnia pełnego trwogi.” — „Oieśli to przerażenie — zawołał Faon, i położył rękę na piersi w której wrzała boleść: — ieśli to przerażenie, stokroć bardziej udręczające niżeli śmierć sama, ieśli Bogów nie wzruszy, wówczas..... O Herso! Herso! nadaremnie starasz się ukryć przedemną udręczenie twoihey duszy. O gdyby ciebie... o Bogi! ciebie!...” Zadrżał, zbladł, z rozpacznyim krzykiem przycisnął do serca dziewicę, iak gdyby do ołtarza ją wleczono. Hersa wsparła się na rękę iego blada i nieruchoma.

Nakoniec iuż dzień ieden przedzelał ich tylko od straszliwego dnia śmierci. Śmiertelna cichość dzisiay osiadła iuż nieszczęśliwe miasto. Wszyscy mieszkancy ukorzeni, klęczeli na modlitwach przed ołtarzami Bóstw domowych, błagając o pomoc, o obronę. Matki ścisakały synów i córki z zapalem nacyzulszey miłości; niepewność dzisiay iuż tysiące serc rozdzierała. Młodzi małżonkowie, których dzieci w niemowlęcym były ieszcze wieku, w boleści powszechney widzieli przepowiednię czekających ich kiedyś szczęść.

Przyciskali uśmiechające dziecięcy do serc ch. Bodaybym nigdy nie doznała słodyczy matystwa! nie iedna wzdychała dzisiay matka. — I eśliwie dnia następnego ofiary, dzisiay iuż potysią. rotnie czuły śmierć w swym łonie. Okropnie, straszliwie pomściła Bogini znieważenie świątynicy swoihey: udręczeniem i rozpaczą całego narodu.

Hersa przycisnęła czule do serca ięzących rodziców, i pobiegła pocieszyć niepokieszonego kochanka. Znalazła go wpośród grobowych kamieni ofiar nieszczęścia. Skoro ją spostrzegł, powstał zwolna z mogiły, wolnym ku nihey przybliżył się krokiem;

„Herso! — gasnącym przemówił głosem, — raz więcej jeszcze ku mnie przybywasz? Jutro!...” — To słowo zimną zgrozą śmierci przeięło duszę Hersy. Rumieniec zgasł na iéy licu, zamknęły się oczy, zdrząły kolana; padła na piersi młodzieńca, w których serce słabo zaledwie biło.

Teraz do naywyższego stopnia doprowadzone przerażenie, wydarło im długo ukrytą tajemnicę cierpienia. Kocham cię Herso! kocham cię Faonie! zawołali razem oboje, łkając, drżąc, odchodząc prawie od zmysłów. Splotli ramiona, pierś do piersi, usta do ust przycisnęli. Niestety! miłość urokiem swoim nie zachwyciła pierwszego kochanków pocałowania. Rozpacz zimny przestrach rozlała na ich uściski. Teraz dopiero prawdziwie uczuli się nieszczęśliwi, gdy słowa: kochany! kochana! wyrzekli. „O nierozsądni — zawołał Faon; — Herso, rok cały mogliśmy być szczęśliwi, a nie w téy ostatniéy, straszliwéy chwili!”

Konającym wzrokiem spojrziała Hersa na niego zdało się iéy że wyrok śmierci wymówił. Płakała tylko, przyciskała kochanka do serca, iak gdyby iedną niechząc chwili utracić: „Póydź, póydź Faonie! błagać będziemy Bogini aby powszechną ukonięczyła nędzę.” I padli przed ołtarzem czoła ukorzywszy w pyle.

Przybył Oyciec Komattry z grobowego pola. — Chód iego był dziki, spojrzanie iskrzące, śnieżne kądziorzy w nieładzie spływały mu na ramiona. „Ni módlcie się! — zawołał ieszcze zdaleka, — niemódlcie się, bo napróżno. Wy, wy dzieci moje! wy nieszczęśliwemi będziecie ofiary! Miłość moja iest zgubą waszą. Mnie, nie was ściga nieubłagana Bogini!” Położył Hersę, która na te złowrózba wyrazy pad

w osłupieniu: „O córko moja! bodaiem ciebie nigdy niebył znał! O Bogowie! powtórnie więc tracę dzieci moje!” Wzrok iego zaiskrzył się na nowo; obłąka się umysł. Sztylet zabłysnął w podniesionéj ręce. „Ja, ia! — zawołał, — ia o Bogini! będę błagalną ofiarą. Zbyt długo odwłóczyłem złożyć ci życie w dani- nie!” I padł omdlały na grobowce. Faon chciał go do chaty zaprowadzić, lecz starzec dziko wyrwał się z rąk iego. „Jutro! — zawołał, — jutro nieszczęśliwy, zobaczę znowu ciebie! Jutro gdy . . . — zobłakanym spojrzaniem wskazał na Hersę, i z dzikim trwogi okrzykiem zniknął w nacyciemniejszych zaroślach poświęconéj niwy.

Zjawienie starca, boiaźń kochanków w pewność zamieniło: „Bogowie przemówili przez iego usta, — odezwała się Hersa cichym głosem.” — Umrzemy oboie, — odpowiedział Faon.” Zwolna wracali drogą ku miastu. Nagle uścisnął Faon drżącą Hersę. Myśl ucieczki wraz z kochanką obudziła się raptownie w iego duszy. Spojrzała na niego Hersa, myśl iego odgadła, westchnęła: „Przekleństwo ziomków, gniew Bogów ścigać nas będą. Umrzemy razem Faonie, ieśli los śmierci na iedno z nas wypadnie.”

Przy murach miasta raz ieszcze tkliwie, serdecznie się uściskali, potem ciche szeptnęli pożegnanie, i rozeszli się do mieszkań swoich.

(Dokończenie w przyszłym numerze).

GROB MARKA BOZARYSA.

Na wstępie zatoki Patras, w równi z morzem, i na gruncie którego pewnie wody niegdyś zaléwały, wznosi się Missolongia, iak straż na czatach; naywarowniejsza z twierdz Etolijskich i główny klucz Peloponezu. Piękni i waleczni są iéy mieszkańcy, godni swéy dawnéy oyczyzny i nowych losów swoich.

Siła niewstrzymana ciągnęła mnie ku Grecyi; dręczony od dawna tęsknym niepokojem, znudzony żyć pośród świata podległego niewolniczo wszystkim uroieniom ślepéy bogini losu.

Za dni kilka, pomyślny wiatr zaniósł mię do starożytnéy osady Focenczyków, na próg owéy świetnéy widowni, gdzie nowy Homer tyleby do głoszenia nowych znalazł Achillesów. Niespodziana przyjemność czekała mię w Missolongii. Gdym na brzeg wstępował, Lord Bayron przybiiał doń także ze wszystkimi skarby cywilizacyi; ukazał się Grekom z mieczem w iednéy, z lutnią w drugiéy ręce, i z czołem w laury opasanym; tak dowcipni ich przodkowie wystawiliby boga sztuk nadobnych, idącego walczyć przeciwko ciemnocie; tak wdzięczną Europa przesyłać się zdawała Grecyi, w osobie sławnego męża, częśćkę dobrodzieystw od niéy odebranych. Nigdy nie zapomnę niewysłowionego wrażenia, iakowe sprawił na mnie ten człowiek osobliwszy; w iego słowach, naymniejszych iego poruszeniach, w około całej iego istoty, rozlany jest iakiś wszechwładny fatalizm, z którym nie raz zdawał się chcieć walczyć, i którego stanowi może całą tajemnicę iego geniuszu. Przytomność Bayrona stała się dla Greków talizmanem czarodziej-

skim. Cień jego nawet, odtąd gdy wieczność zaczęła się dla niego, nie raz ich do zwycięstwa wiedzie.

Bądź że ciągnęła myśli moich tęsknota, korzystnie uprzedziła go dla mnie; bądź, a pomysł ten drogim mi jest niezmiernie, bądź że znajdował cząstkę samego siebie w wynurzeniach duszy wolnej i pysznej, źródle cierpienia moich wszystkich; bądź że czysta i bezinteresowna gorliwość wiążąca mnie do sztandarów Hellady rozczuliła go, pyszny ten Anglik, nieprzystępny dla tylu innych, raczył mi jakąś uprzejmość okazywać. Nie raz mi serce swoje otwierał. O czemż wznowić nie mogę tutaj wszystkich płomiennych rzutów wybuchających z tego palącego ogniska! Dnia pewnego, gdy szczytnym opanowany natchnieniem, uchylił zasłony zakrywających me oczy, objawiając mi przyszłe Grecyi przeznaczenie, opuściłem go zaślepiony prawie tym mnóstwem najsławniejszych obrazów; proroczy zapal wielkiego człowieka, podbił wszystkie duszy mojej władze. Zatopiony w marzeniach, zapędziłem się daleko po za miasto; a gdym się z pomysłowych dumań moich obudził, już szczyty gór blednieć zaczynały i widnokrąg zacierał się w ciemności. Nagle pod zacięciem drzew oliwnych i cyprysów, spostrzegłem starca, którego posępny a razem malowniczy ubiór, zwiastował Greka wysokiego rodu, lecz świeżą zasmuconego stratą. Bolesć na męskich jego rysach wypiętnowana, zgadzała się z żałobną jego szatą; obok niego oparty stał kiy aloesowy: był to przewodnik jego, gdyż oczy starca już się na dzienną światłość nie otwierały. Stał oparty o grobowiec świeżo wzniesiony, i zdawał się w głębokim zadumaniu pogrążony. Łoskot stąpień moich bynajmniej

uwagi jego nie obudził. Zatrzymałem się: boleść starca ma w sobie coś rozczulającego i nakazuje poszanowanie: zdaie się być ostatnim wysileniem gasnącący tkliwości. Gdy mi się zdało, że już opuścić miał to miejsce pogrobowe, przybliżyłem się zwolna, i z daleka ieszcze, aby go nieprzestraszyć, spytałem: „Oycze! czyież zwłoki kryie ten grobowiec? wybacznieznaiomemu natrętną ciekawość.”

„Synu! — odpowiedział mi starzec, głębokie wydaiąc westchnienie; — tutaj spoczywa Markos Bozarys.” Przykląkłem na te słowa i kamień pocałowałem: serce moje biło gwałtownie.

„Młody cudzoziemcze — mówił dalej starzec, szukaiąc omackiem rękę moją uchwycić; — zdaiesz mi się rozczulony. Wzruszenie to bynajmniéy nie zadziwia mnie; po głosie poznałem w tobie szlachetnego syna Francyi; oni przynajmniéy nigdy mieścić się nie będą w liczbie katów naszych.” — „Tak iest, oycze, — rzekłem, wstaiąc, — Francya iest oyczyzną moją, drogą oyczyzną, którą dla iednéy tylko Grecyi mogłem opuścić. Imie Bozarysa po całym rozległo się świecie, a sława iego wieczystą będzie iak Termopile; lecz dotąd głos tylko saméy chwały słyszałem. O szanowny współziomku bohatera, racz mi okréślić obraz iego wierny; niechay z ust greckich usłyszę iakowe śmierci iego szczegóły. Lecz iuż cienie ze szczytów gór zstępuią, a noc wkrótce nas płaszczem swoim osłoni. Dozwól, żebym cię do miasta odprowadził; przyidę czekać ciebie w tém miejscu, i iutro....” — „Nie, — rzekł starzec przerywaiąc mi — nie opuszczę dzisiejszego wieczora tego samotnego ustronia; i cóż mnie obchodzi czy noc, czy dzień? Żelazo Turków na zawsze słońce oczom moim wydarło.”

Nie mogłem wstrzymać krzyku zgrozy. „Zgasły oczy moje, — mówił daléj starzec, — lecz ieszcze pozostały w nich łzy dla oyczyzny. Ach czuię! słodko mi będzie malować ci tryumf, przypominający najpiękniejsze dni naszéj chwały. Tryumf ten wielkiego człowieka nas kosztował, lecz mnóstwo zrodził bohaterów. Póydź mój synu, pomóż mi usiąść pod zachroną gęstego zacienia, tuż obok téj kolumny, która codziennie hołd mój odbiera.”

Powietrze było ciche i czyste; była to iedna z tych przezroczystych nocy nieznaných w naszych krainach; lekki wietrzyk, wieiąc z góry Aracyntu, rozsiéwał świeżość zachwycającą i uwonioną; w oddaleniu, trzciny jeziora kołysały z łagodnym szmerem powiewne swe kity; a blade xiężyca promienie srebrzyły tu i owdzie liście i morze obszerne: ptak Minerwy, pamiątka żyjąca, nieruchomy siedział na urnie pogrzebowéj.

Xenokles (tak się starzec nazywał) pomyślawszy chwil kilka, w te zaczął mówić słowa: „Gdy wstecz wracając drogą upłynionego życia, zliczam wszystkie niebezpieczeństwa, które groziły słabéj istności moiéj; gdy ciemiężcy nasi stawiają przed mą duszą w całéj ohydzie swéj srogości, wówczas gotów iestem myśleć, że Opatrzność przeznaczyła starości moiéj dni szczęśliwsze; wieniec zwycięzki długim moim walkom..... A dla mnie szczęśliwość tylko w niepodległości mego kraju. Wszystko straciłem: żonę, dzieci, przyjaciół; Turcy wszystkich pomordowali. Niegdyś oyciec liczne go potomstwa, budziłem się co ranek przy odgłosach radości. oczy moje, codziennie na uśmiechających spoczywały obrazach...”

Niestety! i cóż mi dziś pozostaie? noc, samotność, żaloba. Podróźni opowiadają w szczęśliwéj waszéj krainie ogrom naszych boleści, a obrazy te budzą litość powszechną; lecz czémże są opowiadania obok straszliwéj rzeczywistości? mogłem ją znieść, lecz odmalować nie zdołam.

„Cudzoziemcze młody, przez zbytek cierpienia nabyłem prawa ufania dobroci boskiéj, nie zadługo ośmdziesiąta zima nad głową moją spocznie. O ileż to razy nadzieie moje zawiedzionemi zostały! Już pyszni górale Lakonii, Selleidy, Akrocerontu, za drżeli z zapalu i za miecze swoje uchwycili; iuż mnie-mali dosięgać szczęśliwéj chwili oswobodzenia, iuż wyciągali ręce ku złoto-włosemu narodowi (*); iuż i obrończe okręta wpłynęły w zatokę Etylską, i ia pod Tschesme walczyłem; lecz wkrótce uludzenie iak senna zniknęło mara....

Jeniec Turecki zawleczony zostałem do Konstantynopolu, gdzie lat piętnaście nędzný włókłem istności w lochu podziemnym. Nakoniec, po tém długim konaniu, gdym iuż widział wszystkich towarzyszów moiéj nędzy zwolna ieden po drugim na około mnie konających, i ia zginąć miałem; iuż straszliwe tortur narzędzia stały przedemną gotowe; iuż duszę moją polecałem Wszechmocnemu, gdy czerwona światłość objaśniła nagle moje więzienie; powietrze okropnemi rozległo się krzyki; przerażeni

(*) Chrześciance wschodni zachowują dotąd podanie, które im przepowiada, że Cesarstwo Ottomańskie zniszczone zostanie przez naród *plowo-włosey*, zwany *Ros*, pochodzący z zachodu, i połączone z niemi węzłami wiary. Pouqueville. — Dzieie odrodzenia Grecyi.

moi stróże uciekają, śpieszę za nimi, i wkrótce znikam wśród tłumów rozżartego ludu. Konstantynopol pastwą był płomieni; Janczary pożar wzniecili: tysiąc pięciuset Greków karę téy zbrodni poniosło. Dzięki niebu, żem już odtąd nie uyrzał więcéy téy bezbożnéy ziemi, w którój nic czi nie wzbudza, ni cnoty, ni śnieżna starość, ni dzieciństwo bezbronne.

Odtąd całą przebiegałem Grecyę, błagaiąc niebios o wsparcie dla braci moich, wzmacniając ich moimi rady, dopomagając bogactwy. Ach! pomimo czterech wieków niewoli, ileż to cnot u ludu tak haniebnie znieważonego, u ludu któren dla tego świat oskarża, aby się nad nim nie litował! Pomimo najsroższych prześladowań nie dochowałże wiary oyców swoich? Kiedyż to przyjął obyczaje, lub mowę swoich tyranów? Kiedyż ziemię oyczystą opuścił? Ileż to krotnie dla iéy oswobodzenia krwi swoiéy nie szczędził? Cokolwiek tylko znajduie się w nas dzikiego i niewykształconego, wszystko to winiśmy naszym ciemieżcom; iak piękny posąg Fidiasza pootraćany, przypomina ieszcze zadziwieniu naszemu rękę, która mu życie nadała; również Grecya w nędzy i pod iarzmem, zachowała znamie swego szlachetnego rodu.

„Godzina boiów wybiła nakoniec; i ta chwila nową stanowi epokę dla oyczyzny moiéy. Nie będę ci przypominać czynów i zdarzeń całemu znaiomych światu: sława nasza i niedola, ludzie nasi wielcy, również iak i ciemieżcy, wszystko do dzieiów należy. Przystąpmy do chwili, w którój Opatrzność zbliżyła mię ku bohатыrowi, którego oplakuiemy. Wybacz kilka koniecznych szczegółów; czuię, iż rany moie wszystkie roztworzę: lecz nic to, są zbrodnie

których niepodobna dosyć rozgłaszać. Oddaliwszy się do Kios, lat blisko dwadzieścia mieszkałem na téj wyspie rokoszney. Towarzyszka ukochana, dwóch pysznych synów, i trzy córki, już matkami, szeryli w około mnie radość i szczęście. Obsypany hoynemi dary losu, naywiększą miałem rokosz czynić szczęśliwych, i Bóg dom mój błogosławił: anioł opiekuńczy okrywał go skrzydły swoiemi.

Kios iest czarodziejskim pobytym; pod tym to zachwycającym niebem Jonii, sto tysięcy przeszło chrześcian, kosztowało na łonie cywilizacyi, wszystkich uroków iakje użyczyć iest zdolne życie spokojne, niewinne i żadną niezasępię chmurą.

Kilka dni zaledwie upłynęło, a zliczyć nie można było więcéy iak dziewięćset ofiar, błędzących wśród zwalisk mieszkań swoich rozsypanych w popioły.

„O wy co mnie z wysokości niebios słuchacie, żono droga, tkliwe dzieci, bodayby pamięć na wasze cierpienia natchnęła mię siłą skreślenia ich obrazu! A ty, Boże, wspieray męztwo moje!”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POMNIKI SŁAWIAŃSKIE NA WYSPIE

RUGEN.

Wyspa Rugen była niegdys częścią obszernéy Sławiańszczyzny; na niéy, w Arkonie, iednym z naywiększych miast Sławiańskich po Winecie, wznosiła się sławna świątynia naypotężniejszego z Bóstw Świa-

towida; zdobiły ją pyszne rzeźby i malowania, kamienny posąg czczonego w nięć bożyszczca, oraz skarby rozliczne które lud po odniesionym zwycięztwie w ofierze bogom składał. Ślad nawet téy wspaniałości niepozostał; po dziś dzień iednakże odkrywaią na wyspie Rugen szacowne Sławiańskie starożytności: znajduią często grobowce, ołtarze ofiarne, miecze, noże, urny, pierścienie, i tym podobne zabytki.

Groby Sławiańskie lepięć zachowały się na téy wyspie niż gdziekolwiek indzięć; mieszkańcy iak naywiększe uszanowanie okazuią ku pomnikom wieków upłynionych. Przy Koltitz i przy Sagard znajduie się mnóstwo grobowców, które kraiovcy zowią nie właściwie *Hünengräber*. Urny zawieraią w sobie popioły, broń i stroie rozliczne; w niektórych znajduią węgle i kości, co iest dowodem że Rugeńscy Sławianie palili umarłych. Kości te wrzucone w ogień niewydaią żadnego zwierzęcego zapachu; niektóre są zupełnie skamieniałe, inne twardnieią gdy są ciśnięte w płomienie. Niekiedy w iednymże grobowcu, znajduią urny napięćtrzone iedne po nad drugimi; grobowce takowe zdaią się być smentarzami całych wsi lub miast. Inne grobowce wykute są z kamienia, i świadczą do iak wysokiego stopnia sztuki w wiekach owych były iuż udoskonalone. Urny niekiedy są gliniane, nayczęścięć metalowe.

Pastor *Franck*, w Bobbin, utworzył niezmiernie piękny gabinet starożytności sławiańskich; składaią go pomniki pogrobowe, bronie i zbroie, szczątki stroiów i naczynia rozliczne. Drugi zbiór takowy znajduie się w Greisswald u Pana *Schilling* Konserwatora Muzeum geologicznego. Wkrótce mąż ten uczony wydać ma opis obszerny swego gabinetu starożytności.

Roku zeszłego wyszło w Lipsku dziełko, wydane przez Panów *Hunefeld* i *Picht*, pod tytułem: *Rügens metallische Denkmäler*. (Metalowe pomniki wyspy Rugen) Uwagi nad geologicznym składem wyspy Rugen zaczynają to dzieło, mogące zająć trzy zarazem nauki: historję naturalną, chemię i starożytność. Przyłączona jest rycina naydokładnię wypracowana, i mogąca być bardzo użyteczną dla szpescarzy sławiańskię starożytności.

— R O Z M A I T O Ś C I. —

MUSZKI. Na początku zeszłego wieku wszczął się pomiędzy damami dziwny i dzisiay zupełnie zaniedbany zwyczaj przylepiania na twarzy muszek z tafty czarnęy, dla zwiększenia białości. Muszki te brały rozmaite nazwiska od mieysc na których ie przylepiano. W końcu oka była rozkochana, na środku twarzy, wspaniała; przy ustach, wesoła; na środku policzka, uprzejma; na wardze, całuska; na nosie, śmiała; na brodzie, wabiąca; na krostce lub znamieniu, kryjąca. Muszki okrągłe zwano zabóycami.

KROPLA. Milord Roszester nazywał miłość *kroplą Niebieską*, którą bogowie wleli do kielicha życia ludzkiego, aby uczynić go znośniejszym.

PALMA. Gałęź drzewa palmowego wchodzi do ozdób architektonicznych, służy za oznakę zwycięstwa i męki, oraz za godło miłości małżeńskiey. — Nie-szczęśliwa Marya Stuart wzięła w więzieniu za dziewię, palmę zgiętą pod ciężarem i podnoszącą się na nowo, z temi słowy: *Ponderibus virtus innato resistit*, „Cnota pod ciężarem uledez nie może.”

Sprostowanie. W anegdocie o Wolterze w N. 7: zamiast *nieznany*, czytaj *nieznośny*.

WANDA

TYGODNIK NADWISLAŃSKI.

„Służmy pocziwéy sławie, a iako kto może,
„Ku powszechnemu dobru niechay dopomóże.
Jan Kachanowski.

GRÓB MARKA BOZARYSA.

(Ciąg dalszy).

Na te słowa, Xenokles chyląc ku ziemi czoło swoje szanowne, upadł na kolana: nieporuszony i cały tonąc w swéy boleści, głębokie zachowywał milczenie. Wstał nakoniec; i biorąc mię za rękę: „Wybacz, synu, to rozczulenie rozdartemu sercu.” I lzy ocierając, tak starzec dalej mówił: „Bądź, dla zamilowania pokoju, bądź że stosunki polityczne nie dozwalały iéy ieszcze wybuchnąć, Kios obcą była powstaniu Hellady, tusząc, iż tym sposobem uniknie chciwéy srogości Muzułmanów. Lecz napisano było w xiędze przeznaczenia iż ma zginąć. Już łup swój poźrzeć chciwych, kilka hord opanowało zamek i brzeg morski, gdy nierozważny postępek Archistratega, Likurga Logoteta i kilku Samieńczyków na-

stręczył barbarzyńcom pozór, którego z takowym pragnęli zapalem. Napróžno Prymasowie posyłaia do Samos dwóch z pomiędzy siebie zaklinaiać mieszkańców aby odstąpili od nieszczęsnego zamiaru; napróžno świętym zapaleniu patryotyzmem, biegną oddać się sami iako zakładnicy w ręce Wehib-Baszy; próżne zabiegi! poświęcenie bezkorzystne! Chmura Ottomanów zaléwa wybrzeże. Na czele ich postępuia tłumnie derwisze, kalandry, fakirowie; łakni rzezi zapaleńcy, wstrzymuia zaledwie požeraiaące ich pragnienie.

„O pocóz zwodnicza spokoyność nas uspiła? Jakżeż podstępne wyrazy Turków zdołały nas uwieść? Bezczelni! obiecywali życie, a śmierć gotowali!..... i iaką śmierć ieszcze! Było to, o zbyt pamiętna epoko! w Kwietniu, roku tysiąc ósmset dwudziestego drugiego; młoda i świetna, naybogatszą przyodziana szatą, natura uśmiechała się człowiekowi; nigdy w starożytnéy mitologii rydwan słońca takowym nie iaśniał blaskiem. Mieszkałem wówczas z moią rodziną w iednym z tych zamków gotyckich, które powznosili przemyślni synowie Wenecyi. W około tego pomniku współczesnego krucyat, zakwitały pomarańczowe gaie, których głowy zielone wkrótce złotym zbogacić się miały owocem; tutaj cedrat wonny, tam kępy iaśminów i krzaki różanne, mirt godło miłości, i laur drogi sławie, świeże swoje rozaczały barwy. Po całej téy krainie szczęśliwéy rozlegały się śpiewy radosne. Piękne iak wdzięków Bogini, młode góralki, wesoło zajmowały się wieśniaczą swoją pracą; iedne, nucąc starożytne rycerstwa ballady, słodkie skarby wydziérały ulom, lub zbierały z drzew gumę sławioną po całym wschodzie; inne, użyczaiaąc wdziękowi prostych swoich głosów homerycznym rytmom, przysposabiały te kosztowne wonie, w któ-

rych pieszczone Odaliski powiewne swoje kąpią war-
kocze. A w pobliżu, ich mężowie, bracia, kochan-
kowie, silną ręką wiedli pług i lemiesz. Siedząc z dzie-
ćmi moimi pod cieniem palmowego bukietu, rosko-
sznie przyglądałem się tym gruppom powabnym, i
rozczulona moja dusza wznosiła się z wdzięcznością
ku Twórcy tylu darów, gdy niespodzianie, o pełne
zgrozy wspomnienie! powietrze nagłym zatrzęsło się
wzruszeniem; ziemia drży pod naszymi krokami, ryczą
armaty, i miasto stałe w płomieniach; z hukiem wy-
strzałów łączy się okrzyk głosów żałosnych: śmier-
telne zimno serca nasze lodowaci. „Córki moje nay-
droższe, zawołałem, śpieszmy się! Chryzeis, Elleno,
wespzyście chwiewające moje kroki, śpieszmy do wa-
szey matki.....” Nieszczęśliwy! po raz ostatni wspar-
łem się na dzieciach moich.

„Przybywamy: wszyscy moi słudzy, brocząc
we krwi leżą rozciągnięci u progu, iak gdyby ie-
szcze wstępu doń bronili. Uciekay, woła ieden z nich
konającym głosem, uciekay; iuż Turcy..... i kona.—
W téyże chwili skargliwe krzyki rozlegaia się z głębi
moiego mieszkania; zadrżałem i biegnę..... Boże! co
za widok! Wleczona za włosy, żona moja wydziérała się
trzem Muzułmanom; iedna iéy ręka padła pod ich mie-
czem; drugą przyciskała do serca zimne zwłoki naymłod-
szego syna. Okuty w łańcuchy, nieruchomy, i iak
gdyby piorunem rażony, syn mój naystarszy zdawał
się całkiem zmysłów pozbawiony; gdy strumienie
krwi płynęły z ran iego licznych, rozdziéraiający u-
śmiech błąkał się po zbladłych ustach. Na ten wi-
dok, padłem do nóg barbarzyńców, posiłem ie moie-
mi łzami, błagałem litości dla naydroższych przed-
miotów; ofiaruiać im moje bogactwa, moje życie, mo-
ią wolność.

**

„Nikczemny Chrześcianinie, — ieden z nich mi odpowiada, — iesteśmy sprawiedliwi; masz, odbierz swoje skarby, należą one do ciebie;” i iednym szabli zamachem, potwora rzuca u stóp moich głowy mych córek, i natychmiast na drgające ich zwłoki..... Nie, niedokończę.... W téy chwili straszliwéy Bóg raczył zawiesić we mnie bieg życia, a gdy o niéy pomyślę, znowu mi się zdaie że się z łona moiego wydziéra.

„Odtąd dobroczynne niebo raczyło śpiesznie powołać ku sobie szczątki méy rodziny! O czemuż mnie podobnéy nieużyczyło łaski!

„Turcy przywiązali mnie do grzywy nieunoszonego konia, i w tym stanie aż do miasta zawlekli; tam nowe widoki okropności mnie czekały; kilka słów które wymknęły się moim katom objawiły mi przeznaczenie moje; zachowano mię na tryumf chrześciański, na męczeństwo.

„Już od godzin czterech pożar chłonał piękną Kios. Wchodząc do miasta mniemałem że uduszony zostanę krwawym wyziewem (*). Ze wszystkich stron ogromne stósy trupów zawały ulice; tutaj żołnierze, (mogęz tym imieniem nazwać podobnych drapięzców,) ustawiali piramidy z głów ludzkich, naokoło których, straszliwe szerząc wycia, tańczyli derwisze, upoieni winem i rzezią; tam młode dziewice przeszyte razami na ręku macierzyńskich, koniając, wzywały królowéy Aniołów; obok nich, bardziéy litości godne ofiary, padały łupem wyuzdanéy wściekłości; zarzynano ie potém, lecz iak Westalki za czasów Tyberyusza, skażone przez swych katów. —

(*) Czytelnik, pragnący o wszystkim obszernieją mieć wiadomość, niechay się uda do dzieła POUQUEVILLA: *Odrodzenie Grecyi.*

Co mówię? Świątynie nawet, świątynie nawet stały się miejscem najomierzlejszych zbrodni. Wleczony w błocie, w krwawych skalany kałużach, Krzyż Pański celem był obelg rozżartego tłumu; zabijani iak trzody, święci kapłani ołtarzy padali, modląc się za swych zabóyców. O mój synu, o ty zrodzony pod szczęśliwym niebem Francyi, daszże temu wiarę? Widziałem młode matki przecięte na dwoie bułatem, a owoc ich miłości nielitośnie rozłuczony o głązy, lub porzucony na pastwę psom żarłocznym; widziałem zgwałcone ostatnie zmarłych schronienie; otóż to szczęśliwa *Homera Oyczyzna!* (1)

„Lecz łkania twoie głębokie zdradzaia rozczulenie, rzućmy zasłonę na te grobowe widoki, i powinszuy mi. Przetrwałem bicze ostremi uzbroione kolcami, oléy pałaiący, cęgi rozpalone; nie stałości moiéy niezachwiało; Grek i Chrześcianin, Bóg i oyczyzna użyczyli mi zwycięztwa.

Znudzeni nakoniec moią cierpliwością, i chcąc mnie na nowe wystawić doświadczenia, Turcy rzucili mię na okręt flotty, która zawieść miała do Konstantynopola kilkaset ofiar; wspaniały Sułtan z niecierpliwością oczekiwał widoku naszych męczarni (2).

(1) *Przypadki Arystonousa*. Całemu światu wiadomo, że Kios było jednym ze siedmiu miast, które walczyły o zaszczyt dania światu tego kosztownego daru.

(2) Wszyscy zakładnicy których żądał Machmud, zarzniętomi zostali w jego oczach; wielu z tych nieszczęśliwych zostało na pał wbitych.

Kilkadziesiąt młodych Greczynek, przeznaczonych do ohydnych Haremów tych poczwar okrucieństwa, sztyletem odiało sobie życie, w samymże bazarze.

„Rzeź już więcéy iak od miesiąca trwała, i te krainy niegdyś tak kwitnące, przedstawiały tylko obraz zniszczenia, gdy zaraza morowa wyzionęła śmiertelne swoje tchnienie z tego obszernego grobu, iak gdyby chcąc nawzajem pochłonać okrutników. Przełękli, schronili się na swe okręta. Lecz iakże zbrodnia jest nikczemną! lub iakże raczéy straszliwą przestrogę podobało się Opatrzności zesłać tym, których miała wkrótce wytępić.

„Cały ekwipaż w głębokim śnie był pogrążony. Sam ieden czuwałem wpośród tylu nieszczęśliwych na rychłą śmierć skazanych. Noc była pośepna; po nad naszymi głowy, wiatry kołysały ośmiuset trupami zakładników Greckich (1), któremi Turcki Admirał, na wzgardę praw najsświętszych żagle swoje przystroił; w oddaleniu wznosiły się jeszcze chwilowo rzadkie płomienie. Nagle: *do bron!* *do bron!* zawołali niewierni; *o tóż nieprzyjaciel!* Napróżno Kapitan Basza z wściekłością na pomost wybiega; na próżno rozkazuje zatrzymać się zbyt śmiałym wrogom; nieulękłe hufce zbliżają się w milczeniu; ciemność jeszcze je ukrywa, chwilami tylko zmieszany szum wałów przytomność ich zwiastuje: a łoskot fali zdaie się żalospną skargą lub iękiem. Już spiżę gromy wyrzucić miały, gdy xiężyc, rozpraszając chmury (2) tarcz iego zacierając, ukazał mnóstwo trupów pływających wokoło okrętów: pomiędzy nimi poznaliśmy po kapłańskich szatach Arcybiskupa Platona i duchowieństwo iego. Na widok tych pogrobowych szyków, które morze aż do wysokości pomostu wznosiło, barbarzyńcy wydali straszliwy krzyk

(1) Zobacz Pouquevilla. *Odrodzenie Grecyi.*

(2) 'Toż samo.

zgrozy; a pomimo ich usiłowań, orszak ten, tak ich godny, towarzyszył im aż do Thesmy.

„Z głębi lochów naszych powitaliśmy z boleśnym uszanowaniem, smutne szczątki naszych krewnych, przyacioł, współziomków. Niebyła to próżna przepowiednia: wkrótce gniew Boski wybuchnął.

„Gdy Kapitan Basza wiódł tak łupy swoje ku Bosforowi, nieustraszony Kanarys wpada na niego, zapala ów pyszny statek, ozdobny wieńcami głów chrześcijańskich, i znika, lotny iak piorun rzucony prawicą Odwiecznego. O niebieska sprawiedliwości! Przeszyty ranami, na wpół ogniem pożarty, ciemnyżyciel Greków przybywa skonać na ténże samym wybrzeżu, które świadkiem było iego okrucieństw.— Przestrach tak wielki był pomiędzy Muzulmanami, żeśmy bez żadnój trudności zdołali rzucić się w czółno, które nas do brzegu zaniósło. Obowiązek najwyższy przywoływał mnie w miejsca gdzie niegdys tyle ukochanych istot mnie otaczało. O iakże śpieszyłem!— Jakaż cichość! Jaki widok! Wszystko, drzewa nawet, zniknęło. Nieco kości, które niecałkiem płomienie zniszczyły, wskazywało iedynie że ta pustynia była niegdys zamieszkaną. Zimno śmiertelne lodowaciło me zmysły; drżące kolana uginały się podemną, a iednakże siła iakowaś niepokonana przykuwała mnie do tych zwalisk. Nakoniec, po bezskutecznych szperaniach, napróżno wybadując echa na głos mój oniemiałe, oddaliłem się, unosząc w składkach mego płaszcza trochę popiołów oyc ystych.— Już miałem przebyć czysty strumień, tak długo świadek igraszek dzieci moich; lekki szelest pochodzący z kupy gruzów, obił się o ucho moje; zbliżyłem się; szelest się powiększał, lecz nic się ieszcze nieukazy-

wało; porywając odłamek skruszonego pałasza dokazałem zacieniające rozrzucić chrósty. Co widzę? Turka rozciągniętego na ziemi, walczącego ze skonem, któren chwilami wzywał na pomoc Proroka swojego; krzyż krwią zbroczony leżał przy nogach jego..... Poznałem go..... O najdroższa małżonko! należał on niegdyś do ciebie: patrzaj młodzieńcze, oto iaśnieie dzisiay na sercu moiém. Na widok zabójczy, zadrżałem; i ogromny porywając kamień, iuż roztrzaskać miałem głowę pohańca..... Litość górę odniosła tak iest, synu mój, litość; tak święty nasz zakon nakazuje. W okrutniku wktórym ramie rozżalonego męża ukarać miało poczwarę, Chrześcianin uyrzał tylko bliźniego; i podnosząc święty znak zbawienia w dalszą puściłem się drogę.

„Zniknęła cała rodzina moja, lecz pozostawała mi Oyczyzna: iéy wszystkie duszy moiéy uczucia odtąd poświęciłem. Oyczyzna! o iakże słodko iest wymawiać to imie po czterech wiekach niewoli! Poddaństwo nie rozwalnia więzów, cięższemi ie owszem czyni.

„Po tysiącznych niebezpieczeństwach, dostałem się wrescie do Aten; w chwili moiego przybycia, wiatr pomyślny wprowadzał do portu Pireyskiego, mnóstwo statków obciążonych smutnemi Kios szczątkami. Rozczulający to był widok, te matki, te dziewice, ci starcy strapieni, żaloszni okrzyki witaicy miasto Cekropsa. Wszyscy nosili znamiona kalectwa; iedni na wpół poobcinane ramiona wznosili do nieba, żądnym szukaiąc okiem pomiędzy tłumem okrywaiącym wybrzeże, syna, żony, oyca; inni wylewaiąc lzy radosne, okrywali nowych współziomków swoich rozdzieraiącemi serce pieszczoty. Jeden

z tych nieszczęśliwych, o! niezapomnę go nigdy, niekształtny tylko pień przedstawiał, a na tém pniu oddychającym ieszcze widać było krzyż szablą wyzłobiony: takowe bowiem są Turków igraszki. Był to Kapłan nazwiskiem Gorgios, człowiek nieograniczonéy ludzkości, którego opiekuńcza ręka, od lat czterdziestu, z równą sypała gorliwością hojne iatmużny na nieszczęśliwych obu narodów.

Na widok iego lud rozczulony, wyniosł go z naywiększą ostrożnością ze statku; lecz iuż były wyczerpane siły cnotliwego męczennika. „Stóycie, bracia moi, — rzekł ostatnie czyniąc wysilenie, — stóycie: zawód mój ukończony, czekać was będę. Słodko mi na waszych umierać ręku, obok kolebki chwały naszéy.....” Na te słowa przestał żyć na ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O F I A R A

Powieść z Augusta Lafontena.

(Dokończenie.)

Okropny poranek zabłysnął. O pierwszym słońca promieniu wszyscy miasta mieszkańcy z żalem opuścili domy swoje. Zgromadzili się w ofiarne przyodziané szaty, z wieńcami kłosów na głowie; wszystko uroczystość zwiastowało: lecz blade twarze, lecz zapłakane oczy, lecz cichość grobowa, lecz do ziemi przykute spojrzzenia, aż nadto obwieszczały żałobę tego dnia zgrozy. Wolne łkania przerywały tylko chwilami trwożne milczenie. Wsparci na matkach, synowie i córki szli przez miasto po za bramy. Pod murami miasta tłum cały się zebrał. Naywyższy ka-

plan, stłumionym głosem przeczytał imiona losujących, a okrzyk przerażenia zwiastował za każdym imieniem że wymieniony jest przytomnym.

A teraz cały chór wybranych cieni postępuje ku niwie Dyanny, zwolna, okropnie zwolna iak gdyby straszliwą chwilę iak naydłużey odwlec chcieli. Faon zbliżył się do Hersy, ona w obliczu wszystkich drżącą podała mu rękę. Zgromiło to młodzieńca: poznał, iż Hersa ma siebie za wybraną ofiarę. Konający na ścisłe zachowanie przyzwoitości nie zważa: w uniesieniu rozpaczy roztworzył ramiona, a Hersa padła na piersi jego.

„Herso! ukochana! Faonie! ukochany! O my nieszczęśliwi! te głośno rozlegające się słowa zwiększyły boleść powszechną, i iednogłośny krzyk trwogi z piersi wszystkich wydarły. Zbyt rozczulający był widok omdlałey kochanki na rękę drżącego młodzieńca, kaźden o własnym zapomniał przestrachu, aby przestrach Faona podzielić. I znowu zwolna grobowy pochód daléy się sunął. Na obszernym polu przed świątynią Dyanny, stały obie urny z losami śmierci, iedna dla młodzieńców, a druga dla dziewic. Pomiedzy urnami klęczał nieszczęśliwy oyciec Komatry. Zwolna podniósł blade oblicze, skoro kroki nadchodzących usłyszał. Skoro uyrzał Hersę, zerwał się i do nóg się iéy rzucił. Rzekł: O wybacz, wybacz, córko moja! Nie, ia nie przeżyję ciebie. I ty synu — i obrócił się do Faona — i ty ią synu nieprzeżyiesz.” Wówczas naywyższy kapłan nakazał milczenie, głosem, któren często przerywało łkanie. Dziewice stanęły w około urny. Głośno pierwsze odczytał imie. Drżąca ręka zwolna posunęła się ku urnie. Głośno modląca się matka wspierała chwiejącą dziewczicę, która do urny sięgała. Drżąca wróciła ręka; matka

i córka zamknęły oczy, ażeby czarnéj nie uyrzéc kuli. Była to kula biała. Życie i rumieniec wróciły iednéj chwili na śmiertelne lica dziewicy, lecz oswobodzona padła omdlała z radości na ręce mdleiącéj matki.

Następnie kapłan przeczytał imie Hersy. Ostatnie spojrze nie rzuciła na Faona. A ciągle wzrok mając w niego wlepiony, sięgnęła do urny. Wyciągnęła nazad rękę. O Bogi! Bogi!—zawołał Faon, skoro czarną kulę uyrzał w białéj ręce Hersy, a Hersa nie spoglądając nawet na śmiertelną kulę rzuciła się na piersi kochanka; kula potoczyła się na piasku.

Oyciec Komatry powstał nagle, dotąd przed urną klęczał. „Ona! więc ona! Teraz dopiéro Menalippie w cały pełni sprawdza się przekleństwo twoie. Komatra moja raz ieszcze umiera!” Głośny okrzyk trwogi wzbił się pod niebiosą. Faon prawą ręką przyciskał do serca uwielbioną Hersę, lewą pochwycił drugą urnę, obalił ją, kule się po ziemi rozproszyły. Porwał czarną, wzniósł ją do góry i zawołał straszliwie: „Ja wyciągnąłem! Ja umieram! umieram z moją ukochaną! Hersa otworzyła oczy, uyrzała czarną kulę w rękę Faona, czule go ścisnęła; a na iéy bladéj twarzy czarownicy zaisniał uśmiech. Ze wszystkich stron powstał okrzyk rozrzewnienia i podziwu.

„I czegoż ociągasz się ieszcze kapłanie?—dziko zawołał Faon. Wziął na ręce osłabioną Hersę i zaniósł ją bliżéj ku świątyni, ku ołtarzowi. „Umrzemy razem”—zawołał oyciec Komatry i dobył sztyletu. Zbliżyli się ku świątyni. Kapłani uklękli przed ołtarzem Bogini. Oycowie, matki, dzieci, oswobodzeni, wszyscy upadli w około i modlili się. Tylko Faon, tylko Hersa, z piersią przyciśniętą do piersi, stali w serdeczném uściśnięciu. Nikt nie słyszał straszliwego

ryku morza, nikt przerażającego dęcia nawałnicy która wyła w obłokach; nikt nie uważał na wały toczące się gwałtownie po morskim wybrzeżu. Wszyscy w głębokiéy zatopieni byli modlitwie; płomień na ołtarzu ofiarnym wysoko w niebiosa wybuchnął: Kapłan drżącemi rękoma uchwycił stal morderczą. Faon zawsze trzymał Hersę przyciśniętą do serca, i ciałem swoim zasłaniał przed iéy oczyma kapłana i ołtarz. Kapłan ostatnie zgromadził siły; już z ofiarnego zstępował ołtarza. gdy nagle przeraził wszystkich okrzyk straszliwy. „Czyż nie dość ieszczę! — wykrzyknął głos okropny — nie dośćże ieszczę! Bogowie! Gdzież błądzę! Ryczące okrążają mnie potoki! Scigają mnie płomień! O groźne cienie północy, rozproście, rozproście się!” I cudzoziemiec iakiś przedzierał się pomiędzy drzewami. W dzikim nieładzie spadały włosy na iego ramiona, ręce wyciągał, nogi pod nim drżały. Za nim zwolna litośna postępowała drużba, niosąc pomiędzy sobą małą skrzyneczkę. Nieszczęśliwy, rozum miał obłąkany. Wszystkich spoyrzenia zwróciły się na niego, tylko Faon i Hersa stali w serdeczném uściśnieniu, oczekując śmierci, nic nie zważając, nic nie słysząc.

Nieszczęśliwy cudzoziemiec upadł na murawę. „O Bogom niechay będą dzięki! — zawołała drużba iego — oto znowu do zmysłów powraca.” Po chwili otworzył oczy, spoyrzał z podziwieniem, zwolna potoczył w około spoyrzenie, potem ie zwrócił na ołtarz. Promień nacyzystszéy radości zaiśniał w iego oku. Rzucił się w ręce przyjaciół swoich. „Otóż przecie zbliżyłem się do kresu cierpień moich! — zawołał. — Cóż stało się ze mną? Oczy moje znowu widzą, uszy słyszą. Poznaię was, przyjaciele ukochani! Kapłanie — rzekł, i zbliżył się do Ofiarnika: — czy do-

browolną, czy przymuszoną święcić tutaj ofiarę?” — „Niestety! przymuszoną — odpowiedział kapłan wzdychając: — oto są ofiary Bogini.” — „O Bogowie! Bogowie! — zawołał zachwycony cudzoziemiec — iestem uratowany! Bogi są przebłagane! Słuchaycie mnie Grecy, Jończykowie iesteście, ieśli się nie mylę po ubiorze. Słuchaycie mnie. Przybywam ku waszym współziomkom z rozkazu Apollina. Podaycie skrzynkę, przyjaciele moi. Ja iestem Euryfilus, król Tessalski.”

Na te słowa oyciec Komatry ze drzeniem pośpieszył ku niemu: „Król cudzoziemski — zawołał głośno, wyciągając radośnie ręce. — Ziomkowie! spełniona wyrocznia! O mów! mów daléy cudzoziemski królu!”

„Oblegaliśmy Troię. Nieszczęśliwa Kassandra aby pomścić oyczynę, rzuciła tę skrzynkę, którą przyjaciele moi trzymają, na drogę którą miałem przebywać. Znalazłem ją, otworzyłem. Zawierała posąg iakowegoś bóstwa. Przypatrywałem się iemu, i ciemnota spadła na moje oczy. Umysł mój obłąkał się. Widziałem w okół siebie pałające płomienie; słyszałem ryczące wzburzone fale. Tak ścigany pomstą bogów, błądziłem w obłąkaniu przez ziemie i morza. Nawalnica morska przybiła nas do lądu. Niewiedzieliśmy w iakowym znajdujemy się kraiu. Było to wybrzeże pobliskie Delfów: przyjaciele zaprowadzili mnie do świątyni. Tam na chwilę wyszedłem z obłąkania. Zapytałem wyroczni. Odpowiedziała: tam mnie obłąkanie opuści, gdzie napotkam spełniającą się przymuszoną ofiarę; tam powinienem obrać mieszkanie i poświęcić posąg bóstwa. O przyimiycie mnie! przyimiycie nieszczęśliwego!”

Radośnie wykrzyknął oyciec Komatry i pobiegł do Faona i Hersy. „Jesteście uratowani! — zawołał —

Ukończyły się już ofiary, Bogini prześlągana, wyrocznia Bogów spełniona." Faon i Hersa usłyszeli go, i oczy ich błysnęły ogniem radości. Pytali się; Euryfilus odpowiadał. Lud radośny szerzył okrzyk: uratowani! Niektórzy wątpili ieszcze. Wówczas Król otworzył skrzyneczkę i wydobył mały posąg. Nikomu nie był znany. Był to Bachus pod obcym kształtem, Lud rzucił się na kolana i przesyłał do niego modły pod nazwaniem Aezymneteza. Imie to pozostało odtąd Bóstwu. Wówczas i kapłani zawołali: Uratowani! Bogini iest prześlągana! Wyrocznia bogów spełniona! Cudzoziemski król! cudzoziemskie bóstwo! Faonie, Herse, iesteście wolni!"

Wówczas z głośném szlochaniem rzucili się znowu kochankowie w swoje objęcia; wszyscy ich otoczyli, płakali z niemi, obsypali ich kwiatami. Teraz radość równie osłabiła Herse, iak dawniemy rozpacz. Z czarownym uśmiechem spoczywała na ramieniu Faona.

Euryfilus zbliżył się do kochanków. „Wyście mnie z obłąkania oswobodzili — rzekł do nich." Przyiaciele iego kosztowne poznosili dary, łupy zdobyte na Troi, które Euryfilus u nóg ich złożył. Faon wzrokiem dziękczynienia spojrział na króla i rzekł: „Daleś mi kochankę serca moiego, iedyne życia uszczęśliwienie! iakże podziękować ci zdołam?" — „Zostań synem moim i iedynym dziedzicem — odpowiedział król — Ja uratowałem ciebie, tyś mnie uratował. Sami bogowie serca nasze połączyli."

Faon i Hersa wkrótce złączeni zostali. Euryfilus na miejscu swego wylądowania wybudował gmach dla siebie, i kochankowie razem z nim mieszkali. Nad brzegami Miliku wzniosła Aroia świątynię obcemu Bachusowi. Po setnych latach obchodzono ieszcze dzień szczęśliwy, któren ich od straszliwéy uwolnił ofiary.

W dniu tym wychodzą wszystkie dzieci z miasta, uwieńczone kłosami, przybrane w ofiarne szaty, niosąc dwie urny z losami śmierci, i w gronie ludu całego udają się do świątyni Dyanny. Tam kwiatami wieńczą posąg bogini. Potém kąpią się w czystych wodach Miliku, kładą wieńce bluszczowe, śpiewają oswobodzenie Hersy i Faona, przybycie obcego króla, i radośnie udają się do świątyni *królewskiego Bachusa*. Tam na ołtarzu jego składają ofiary. Potém modlą się na grobie Euryfila. On tam spoczywa, gdzie wznosiło się jego mieszkanie, niedaleko świątyni Dyanny.

Euryfilus, Hersa, Faon, i szczęśliwy oyciec Komatry, długie ieszcze razem żyli lata. Codziennie Faon i Hersa odwiedzali grobowiec, na którym raz pierwszy się uyrzeli, dziękując codziennie bogom że się znaleźli, pokochali, i ocaleni zostali.

— ROZMAITOŚCI. —

GRA W ZIELONE. Gra w *Zielone* tak powszechna w naszym kraiu, powstała bardzo dawno. Młodzieńcy i panny (iак świadczy nasz historyk Długosz) łamali gałązki wierzbowe, co znaczyło zmartwychwstanie. Jako gałązka wierzby odłamana na wiosnę każda się przyimie i w drzewo zamieni, tak i my ze szczątek naszych również powstaniemy.

LICZBA MNOGA. Ryszard zwany Lwie - Serce, pierwszy użył w swych rozkazach wyrazu *My*, mówiąc sam o sobie.

PERŁA. Wprzód ieszcze niż Kleopatra dała Antoniuszowi w napoiu połknąć perłę, Klaudyusz, syn

Oesopa Tragika, kazał roztluc iednę, szacowaną dwadzieścia pięć tysięcy talarów, dla zobaczenia iakowy smak maia perły.

CZOZO. Rzymianie cenili bardzo wązkie czoła; kobiety Rzymskie nosiły dla tego opaski. Medale i pieniądze bite na cześć Safony, wystawiaia tę sławną Greczynkę z wązkim czołem, a uprzejmy Owidyusz daie iej przydomek *Fronte brevis*. Naypiękniejsze dziewice Czerkaskie, spuszczaia włosy aż na same brwi, ażeby ich czoła wydawały się mniejsze.

GRENAT. Daryusz król Perski syn Hydaspa, nayszczęśliwszą przyiaźnią kochał Megabizesa. Dnia pewnego otworzywszy iabłko grenatowe zapytany został: iakowy rodzaj rozmnożenia życzył by nadać wszystkim ziarkom tego owocu, gdyby mógł ie przemienić podług swéy woli? „*W* tyleż *Megabizesów* — odpowiedział.” — Annie, królowéy Austriackiéy, znanéy z rzadkich cnot nadano za dewizę iabłko grenatowe z tym napisem: *Wartość moia niezależy na koronie.*

PRZĘDZA. U Rzymian nayszczęśliwszą z robot kobiecych była przędza. Kaja-Kaecylia, żona Tarkwiniusza Pysznego za nayszczęśliwszą uchodziła prządkę swiego wieku. Z tąd poszedł ów zwyczaj u Rzymian, iż każda nowa małżonka wstępuiać na próg domu przyszłego męża odpowiadała pytaiaćym ia o imie: „Zowie się Kaja;” to iest dobra prządka.

KOBIETY. Franciszek pierwszy, Król Francuzki mawiał często: „Dwór bez kobiet iest to rok bez wiosny, wiosna bez kwiatów.”

WANDA

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI.

„Służmy poczciwéy sławie, a iako kto może,
„Ku powszechnemu dobru niechay dopomoże.
Jan Kochanowski.

MOWY i CZYNY ZNAKOMITYCH POLEK.

Radziwiłłowa Katarzyna, z domu Sobieska siostra Jana III. mawiała: „Dobra Francya, chwalebna Hiszpania, wesołe Włochy, bogate Niemcy, ale mi najmilsza Polska.”

Ossolińska Woiewodzina Wołyńska iednéy Damie, która z ubolewaniem opowiadała błędy cudze rzekła: „WaćPani politowanie nad cudzemi błędami równa się krokodyłowi, o którym powiadaia, że gdy pożera ludzi, łzy nad niémi wyléwa.”

Kossakowska, Kasztelanowa Kamieńska, w posiedzeniu iedném gdy niektórzy wyliczali dawność przodków swoich, i popierali się Niesieckim, Duńczewskim, i t. p. odezwała się w te słowa: „Mnie się zdaie, że ani Niesiecki, ani Duńczewski; nie są tak

dawni iak miłość oyczyzny, ta to cnota szlachtą czyni, ta powinna rządzić Polakami; od niéy odstąpić iest bydź wyrodkiem przodków, i nieprzyjacielem oyczyzny.”

Teofila Sobieska, z domu Daniłowiczówna, Kasztelanowa Krakowska, przywitała swoich synów powracających z Paryża temi słowy: „Bogu dzięki! żeście przyiechali, bo oyczyzna pomocy waszéy potrzebuie. Idźcie! pomścić się hańby naszéy na Tataarach: ale wiedzcie że was za synów moich nie uznam, iezeli tym podobni będziecie, którzy pod Piławcami pierzchnęli.”

Denhoffowa spytana, iakimby sposobem można stać się miłą, rzekła: „Z przyjemnością zawsze mówiąc, nie obrażając nikogo, i chętnie usługując drugim.”

Pociejowa Kasztelanowa Trocka gdy wzbraniającą się grać w grę hazardowną, nazwana boiaźliwą, rzekła: „Przyznaię się, iż iestem bardzo boiaźliwą, gdy przychodzi na los puszczać to, co mi Opatrzność z krwawego potu chłopków moich udzieliła.”

Glińska dowiedziawszy się, iż syn iéy w czasie woyny (za Zygmunta I.) przeszedł na stronę nieprzyjaciół, napisała do niego w te słowa: „Zrodziłam ciebie dla oyczyzny, nie zaś przeciwko oyczyźnie. Zdrayco! i niewdzięczny synu dwom matkom, spodziéway się pewnie kary sprawiedliwego Boga!” Jakoż sprawdziły się przepowiedzenia matki, gdyż Gliński zakończył życie w więzieniu u nieprzyjaciół, posądżających go o zdradę.

Alexandra Czarniecka, córka sławnego Hetmana Stefana Czarnieckiego, w młodym wieku, gdy się iéy walczyć na wojnę przeciw Szwedom wybierał, rzewliwie płakała. Gdy się zaś o przyczynę płaczu pytano, rzekła: „Żałuję tego, że się męszczyzną nie urodziła, abym oycowskiey chwały, i dzieł iego uczestniczką być mogła.”

Korzeniowska, Łowczyzna Wołyńska mawiała do swych wnuków: „Nie życzę ia sobie widzieć w Panów świetnych ale świętych, to iest cnotliwych nieodstępnych religii i oyczyznę kochających.”

Taż sama widząc panienkę, chlubną z swéy piękności rzekła iéy: „Mościa panno! twarz się w czasie zmieni, a cnota zawsze piękną zostanie.”

Poblątecki w piśmie: *Kwestye polityczne* dowodząc, że lepiéy iest mieć królowę Polkę, przywodzi następującą anegdotę: „Za Króla Michała zaciągniono kilka tysięcy Kozaków pod Hetmanem Hanenkiem; którym nie dawano ani prowiantu, ani strawnych pożywienędzy. Podaią więc oni supplikę Eleonorze królowéy, uskarżając się na swą krzywdę. Królowa zwyczajona była wszystkim Polakom którzy tylko do co prosili odpowiadać: „molto bene, molto bene” (bardzo dobrze). Gdy więc Kozacy przy swéy suplice poczęli wołać: „że poumieramy z głodu.” Królowa swoim zwyczajem rzekła: „molto bene, molto bene” (bardzo dobrze!).

GROB MARKA BOZARYSA.

(*Ciąg dalszy*).

„Niewymowna radość czekała mnie w Attyce; tam syn powrócony został mojej czułości; abym go w prawdzie niezadługo utracił, lecz utracił z chlubą. Śmierć jego, wkrótce dowiesz się o ięć szczegółach, słodkie mnie tylko łyzy kosztowała.

„Sam niewolnik, w milczeniu przechadzałem się niegdyś po niewolniczych Atenach; wolny w ówczas, szczęśliwy i pyszny byłem, przebiegaiąc Ateny oswobodzone!.. Już to niebyło to samo miasto: wszystko inną postać przyodziało; tak zgubnym jest tchnienie tyranii! tak czystym i zbawiennym powietrze wolności!

„Lecz barbarzyńcy kazili ieszcze swoją przytomnością starożytną świątynię Minerwy; pożerań głodem, padaiący pod razami kul naszych, przymuszeni zostali nakoniec opuścić ją, i pomimo zbyt sprawiedliwéy nienawiści, przewieziono ich zdrowych i całych na wybrzeże Azyatyckie (*). O! iakiż święty zapał, iakiż wybuchnęły uniesienia na widok sztandaru wolności powiewaiącego nad Akropolisem! Jakież upoienie, zarazem religijne i patryotyczne, wszystkie ogarnęło serca, gdy Arcybiskup, w towarzystwie duchowieństwa, prymasów, woyska i ludu, zbliżył się do Propyleiów! Naywspanialsze słońce oświeciło tę szczytną uroczystość; postępując wśród obłoków wonności, drogą uslaną kwiatami, pobożny

(*) Zawzięci nieprzyjaciele Greków, byliżby tak postąpili?

orszak śpiewał pochwały Przedwiecznego i odrodzenie oycyzny.

„Gdy tłum cały przybył do Partenonu, kapłani Najwyższego oczyścili go, świętą skrapiając wodą, i krzyż wznosił się tryumfujący na ołtarzu prawego Boga.

„Pod czas krótkiego pobytu mego w Attyce miałem sposobność poznać najsławniejszych naszych obrońców. Na czele ich iśniał Odysseus, którego wówczas Ateńczykowie wodzem swoim ogłosili. Syn Andryskosa, iestto człowiek którego postać, waleczność i chybkość, przypominają bohaterów Illiady. Mężny iak Achilles, wyścignąłby go w biegu: nie raz widziano go wyścigającego naylotniejsze rumaki. Przewrotny a nawet i podstępny, nie ustępuje w niczem, pod tém względem, chytremu małżonkowi Penelopy. Godny syn Hellady wspiera miłośników nauk; ludzki iest, i w walkach tylko przeléwać lubi krew niewiernych. Również iak Leonidas unieśmiertelnił się pod Termopilami; oby szczęśliwszy od wielkiego męża i zawsze dla kraiu swego wylany, długo mógł ieszcze cieszyć się sławą swoją! (*). Ręce te uścisnęły także cnotliwego, nieulękłego Miaulisa: również przewrotny w dowodzeniu flotty iak dobry obywatel, samo imie iego postrachem iest muzulmanów. Mnóstwo innych mógłbym ieszcze wspomnieć; starość lubi opowiadać, ale się lękam zbyt długo zająć twoją uwagę. Nim iednakże Ateny opuszczę,

(*) Zawiedziona została nadzieia Xenoklesa. Odysseus nie żyje. Wielka to strata iest dla Greków; lecz pocieszyć się powinni, pomnąc na nieograniczoną dumę tego Wodza.

muszę złożyć zasłużony hołd wdzięczności dwóm Greków przyjaciółom, dwóm Francuzom godnym przez poszanowanie ku pomnikom jenuiszu, wyobrażać oyczyznę Kornela i Rasyna w oyczyźnie Sofokła i Eurypidesa. Bez żadnego powołania, nie będąc bynajmniéj sprężyną polityki, powodowani tylko żywą miłością sztuk i ludzkości, ci wspaniali i uczeni podróżni, wszędzie zostawiali ślady dobrodzieystw swoich i światła. Imiona ich tajemnicą dla mnie pozostały, lecz ich pamięć na zawsze wyryła się w mém sercu. Ach! gdyby podobnych ludzi było więcej, nieszczęśliwi potomkowie Arystydesa, Cymona, Epaminondasa, nie byłiby zostawieni na łup mieczom Tatarskim; a świat nie byłby rażony ohydny widokiem hord dzikich, czyniących sobie okrutną igraszkę z *polowania na Chrześcian*. (*) ”

Głęboko rozczulony ostatniemi wyrazy, Xenokles zatrzymał się na chwilę; głos jego był zmieniony; gniew i boleść malowały się na jego twarzy; podnosząc w niebo zgasłe swoje oczy, zdawał się go za świadka przyzywać. Na widok tego Greka, w którego postawie oddychała ieszcze starożytna piękność, mniemałbyś że to nieśmiertelny ślepy, Melezygen ponad brzegiem morskim, wzywający litości Bogów przeciwko okrucieństwu ludzi,

Po krótkim milczeniu, starzec w te słowa mówić zaczął: „Nie opuściłem grodu Pallady, dopókim hołdu nie złożył ceniom iéy wielkich mężów. Zaprowadziłem syna moiego, tam, gdzie obok Chabriasa, Peryklesa, Trassybula; spoczywa Harmodius i Ary-

(*) Wyrażenie zbyt zwyczajne Turkom.

stogyton. Tam to uczymy się żyć i umierać dla oyczyny. Niegdyś grobowce tych sławnych zmarłych wznosiły się po obu stronach drogi akademickiey, iak gdyby chcąc do nauk mądrości dodać powagę wielkich swych czynów. Czy uwierzysz, młody cudzoziemcze? Od napadu barbarzyńców, odtąd iak żelazne ramie tyranii nad nami ciężyło, żaden Ateńczyk, żaden Grek nie przychodził badać tych mieysc tak pełnych wspomnień naypiękniejszych. Odrętwiony poddaństwem, schylony pod iarzmem imanów, lud ten smutny, dla saméy tylko boleści czulość zachował; jeżeli wyraz iakowy o starożytnéy iego sławie obiał się o ucho iego, z przerażeniem odpychał to nieprzyiaźne wspomnienie, iak nędzarz walczący z cierpieniem stara się zapomnieć to wszystko co mu dawną świetność przypomina. Lecz dzisiay, gdy krusząc okowy swoje, wydał hasło woyny; dzisiay, gdy Bóg Zastępów, sztandar krzyżowy ku zwycięztwu wiedzie; dzisiay, gdy odrodzona Grecya ukazuje się pyszna na widowni świata, ze swemi bohaterzy i swemi trofeami, dzisiay wszystko się zmieniło; niezliczone tłumy przybywają codziennie zwiedzać te mieysca uroczyste; lubią się błąkać wśród cieni wspaniałomyślnych; śmieją ich wzywać, odtąd gdy naśladować ich stali się godnymi. Z iakąż radością, z iaką pychą spostrzegłem łzy w oczach moiego syna, moiego ukochanego Kleobula! Rozczulony, przycisnąłem go do serca: dotrzymał późniéy danéy obietnicy.

Zwracając wówczas kroki nasze ku zachodowi, poszliśmy pokłon oddać Pnyxowi, gdzie tyle wymownych rozległo się głosów, gdzie Demostenes zapalił te gromy tak potężne, które iednakże Grecyi ocalić nie zdołały.

„Nie daleko z tamtąd, na drugim pagórku, wznosił się Areopag.

„Tezeusz długo był dobroczyńcą Aten: przechodząc obok jego świątyni, winnyśmy mu hołd złożyli. Syn północy, waleczny Germańczyk (*), zabity podczas oblężenia Akropolisu, śpi spokojnie w tém ustroniu, godném męznego.

„A więzienie Sokratesa? — zawołałem przerywając Xenoklesowi, — czyż zupełnie znikło? nie pozostałże po nim ślad iakowy, uwieczniający hańbę Melitusa?”

„Nie raz, — odpowiedział mi starzec, — po całych godzinach siedzieliśmy ze synem moim na murawie, ścielący się wokoło tych murów tak niegdyś nieprzyjaznych cnocie; ach! zapewne mistrz Platona, usłyszawszy już nawet z ust sędzi swoich wyrok śmierci, spokojniejszym był daleko niżeli my, po dwu tysiącach lat przeszło, na samo wspomnienie téy nieprawości!

„Lecz nowe niebezpieczeństwa wkrótce nas zdala od Aten powołały, mnie, abym braci moich cieszył, syna moiego, szczęśliwszego daleko, ażeby ich bronił.

„Opatrzność czuwała nad nami: użyczyła świętego powodzenia orężowi naszemu. Kanaris, któren

(*) Porucznik Niemiecki Strallendorff.

zdawał się być zrodzony iedynie na zagładę niewiernych, drugi okręt admirałski spalił; Tenedos świadkiem była iego tryumfu; a po tylu wiekach przedziału, pochodnia nowego Achillesa oświeciła nadbrzeża Troady. Czyn ten, i tysiące iemu podobnych, do naywyższego stopnia podnieciły zapal naszych woioowników.

„Wówczas także Markos Bozarys zajmował wyłącznie tysiãcoustą Boginię (1). Piękny iak bóstwo światłości, takby nasi wyrażali się oycowie, wymowny iak Nestor (2), nie ulękiły ten syn Selleidy, uświetniwszy ramie swoje tysiãcem cudów waleczności, obrał sobie ustronie w Missolongii. Widząc Etoię zagrożoną przez Turków, pracował nad obwarowaniem téy twierdzy. Ogłoszony niedawno Strataką Grecyi zachodniéy, wkrótce dowiódł Bozarys do iakiego stopnia na zaszczyt takowy zasłużył. Ku niemu to syn mój chciał ponieść kroki swoje; nie mogłem iak tylko pochwalić iego wybór. Statek

(1) Nigdy czystsza miłość oyczyzny nie kierowała popędem zuchwalszégó odwagi. Grecya nowożytna z chlubą, może stawić Marka Bozarysa w równi z bohaterami Grecyi starożytnéy.

(2) Bozarys dostał w udziale z niebios dar wymowy; nadzwyczaj urozmaicone nauki rozwinęły w niém ieszcze bardziéy tę zdolność. Muzy podwóynym ozdobiły go wieńcem, Epir do dziś dnia powtarza pienia harmoniyne, które przy odgłosie lutni swéy improwizował.

grecki miał odpłynąć: udaliśmy się na wybrzeże. „Błogosław mnie oycze, — rzekł Kleobul, klękając przedemną, — pobłogosław, a stanę się niezwalczonym.” Salamina była przed nami; Salamina! na widok tego niezagładzalnego świadka naszey starożytnéy chwały, któren iedynie dzisiay dla tego z pomiędzy morskich wałów wydobywać się zdaie, aby potomków Temistoklesa powoływał do niepodległości, uczułem ożywioną w mém sercu pocieszającą nadzieję. „Błogosławię cię synu! — zawołałem z okiem w niebo wzniesioném, — błogosławię cię! Idź, śpiesz gdzie oycyzna wzywa; a ieśli pod ciosami barbarzyńców padniesz, umierając, ieszcze te święte wymawiaj słowa: Bóg i oycyzna! Bądź na tym ziemskim padole, bądź w lepszym świecie, zobaczymy się.” Za ledwim słów tych dokończył, gdy żeglarze uwieńczeni splotami kwiatów, zanucili hymn radośny, rozpuszczając żagiel na tchnienie wiatrów przyiaźnych.

(*Dalszy ciąg później*).

OPIS STAROŻYTNEY POLSKI.

Przez Tomasza Święckiego Mecenasa przy Nayszyjszym Sądzie, Członka Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk, w Warszawie 1828 r. w Drukarni XX. Piłarów, Tomów dwa.

(Dokończenie).

Tom pierwszy, z któregośmy poprzednio umieścili wyiątki, powiększony jest nadto: Opiszem Pruss Xiążęcych: — Badaniem o Jatwieżach, ludu niegdyś zamieszkującym Podlasie. Wiadomością o życiu, i czynach sławnego Tomasza Wolskiego Admirala floty Papieskiej przeciwko Turkom. Napisami zdjętymi z posągu Stefana Czarnieckiego w Tykocinie, które tu dla obszerności opuszczamy. Kończąc niniejsze krótkie wspomnienie o Tomie pierwszym Opisu Starożytnéy Polski, przytaczamy wiadomości o *Czarnym lesie i o banderach* Polskich, iako objaśniające ryciny któremi Tom pierwszy ozdobiony.

„ Czarny las, wieś o milę od Zwolenia, dziedzictwo niegdyś Jana Kochanowskiego sławnego Poety, gdzie ten wielki mąż żył i rymy swoje składał. Xiąże Jabłonowski Wojewoda Nowogrodzki kupił tę maiętność, i ostatki domu wielkiego męża kształtném mieszkaniem tak przyozdobił, iż dom w którym mieszkał Kochanowski nienaruszenie zachowany. Na dniu 7 Września 1815 roku zwiedzając czci i poszanowania godne to miejsce, już w innym stanie zastałem. Dom zmurowany przez Xięcia Jabłonowskiego rozrzucony, i obok inny zdrzewa postawiony, teraz pustkami stoiący, ułomek murowanego mieszkania wielkiego męża zostawiono w ogrodzie. Widzieć ieszcze tam można dwie sklezione izby, i gabinet z oknem

w którym krata żelazna, widok z niego na przyległy mały kanał i piękną łąkę. Owéy Lipy pod którą wielki mąż szukał chłodu, i pienia swe składał nie-masz już śladu. Powtórzyć więc z Krasickim trzeba.

„Darmo szukałem w odmianie wieczystéy,

„Owéy rokosznej Lipy rozłożystéy,

„Pod której niegdys ulubionym cieniem,

„Wdzięcznym mąż wielki rozrzewniał się pieniem.”

Trzy iednak wielkie topole w ogrodzie nad starym i zarostym kanałem, w bliskości iak opowiadano mi owéy Lipy wyrosłe, zdają się zastępywać iéy miejsce, wznosząc się iakoby na pomnik od dobroczynnéy natury, dla tego który iéy dary wdzięcznym swym rymem tyle razy śpiewał. Z żalem nakoniec wyznać trzeba że miejsca tego tyle pamięci i poszanowania godnego, żaden pomnik, żaden napis dotąd niezdobi.

Bandery Polskie.

Chociaż znikła Polaków Bandera z wód morza Bałtyckiego, pamiątka iéy pozostała wszelako w portach Zagranicznych. Oglądał ją potrójną, Narodową, Królewską i Kupiecką, w Porcie Tulońskim szanowny i mężny Podpułkownik woysk naszych Andrzej Brozowski. Opowiadał mi to z rozrzewnieniem i to podanie iego, iako świadectwo godnego Rodaka miło mi jest tu umieścić. Dochował nam także tę ważną pamiątkę, zbiór pawilonów całej Europy w Augsburgu 1790 roku sztychowany, lecz tam tylko dwie, Królewska i Narodowa znajdują się.

Z tego zbioru, umieszcza szanowny Autor rycinę wyobrażającą Bandery Polskie, Narodową i Królewską. Pierwsza wystawia Orła białego w czerwonym polu; druga na takimże polu, rękę z dobytym orężem, w zbroię do łokcia przybraną.

Tom drugi tego ważnego i w swoim rodzaju iedynego dzieła zdobi piękna rycina wyobrażająca Ruiny Zamku Xiążąt Ostrogskich. Tom ten bez porównania jest zwiększony od pierwszego, nowemi skarżami dla starożytności narodowych. Wyliczemy tu porządkiem, przestając na małym wyiątku, gdyż chciawszy wszystkie umieszczać potrzebaby połowę dzieła przedrukować.

Opis obrazów w Kościele Farnym Żołkieskim, otwiera poczet licznych wiadomości, które nie były zawarte w pierwszém Edycyi. Następnie zajmujący opis miasta *Brzesan*, *Trębowli* i iey okolic, Zamku *Podhorce*, starożytnego Kościoła *Perkuna* w *Wilnie*: Miasta *Biały* i *Klasztoru* Leśniańskiego w Podlasiu. — Dalej wiadomość o Kulczyckim wśławionym w odsieczy daney Wiedniowi 1683 roku przez Jana Sobieskiego. — Ciekawe szczegóły o puszczy *Białowiejskiej*, i o Marku Jakimowskim, wśławionym w bitwach morskich z Turkami za Zygmunta III. Kończą obszernie nowe wiadomości, drogie dla historyi, i starożytności narodowych.

Przestaiemy tu na przytoczeniu małego wyiątku z tego Tomu:

„Obronny niegdyś zamek Wilczki, a dziś zupełnie spustoszały, do koła obléwa rzeka *Strypa*. Jeden z Starostów Wilczków dostał się w niewolę Turecką pod Chocimem. Po dziesięciu latach powróciwszy do rodzinnego mieysca, znalazł żonę swą iuż innemu zaślubioną. Była to pani z domu Złotnickich, która straciwszy losem woyny męża popadła w ciężką chorobę. Powziąwszy iednak wiadomość w kilka lat od powracających ziomeków z niewoli tureckiej o śmierci męża swego, dała się nakłonić familii, i zaślubiła rękę innemu. Po dziesięciu latach Starosta

Wilczek, w całej okolicy miany powszechnie za umarłego, wraca z niewoli w ubiorze pielgrzyma, wycieńczony długoletnimi cierpieniami, nie poznany od dworu i żony, przyjęty był w zamku z tą gościnnością, iaka zawsze znamionuje charakter Polaków. — Dano wieczerzę, przy niéy gdy opowiadać zaczął, przygody swoiéy niewoli, najmłodszy syn jego 13 lat mający, temi się słowy odezwał. „Pielgrzymie, zwiedziłeś iak powiadasz ziemię świętą, byłeś przez lat tyle w niewoli; o! gdybyś mógł uprościć u Boga, iżby tak, iak i dzieciom twoim, powrócił nam oycą, którego okrutni zabrali nieprzyjaciele.” Wyrazy te obudziły silne uczucie miłości rodzicielskiéy; nieszczęśliwy oyciec porwał z uniesieniem syna, i zawołał: „Bóg ci go wraca synu!” — Lecz nie dokończywszy reszty słów, z radości w objęciach synowskich skonał. Przymotni zostawszy osłupieni nadzwyczajnością tego zdarzenia, wkrótce odkryli straszną tajemnicę; lecz już było zapóźno, żadne bowiem środki lekarskie nie potrafiły go przywrócić do życia. Żona z rozpaczycy udała się do pobliskiego klasztoru i tam w ślubach zakonnych resztę dni swoich dokonała. Całe zaś to zdarzenie w iednéy z sal zamkowych dla uwiecznienia pamiątki odmalowaném zostało.”

ŚPIEW FINGALA NAD ZWALISKAMI

BALKLUTY.

Zniknąłeś pyszny grodzie! smutne tve zwaliska,
Zaymuią w mych pustyniach świetności siedliska;
Wzniosłe szczyty co niegdyś roztrącały chmury,
Dziś w piasku zagrzebane okrył mech ponury.

Żałoba i smutek blady,
Osiadł nad nieszczęsnym miastem,
Chciałem iego znaleźć ślady,
Lecz porosło wszystko chwastem.
Wszędzie powiewem wiatr srogi,
Chwieie tylko cierń i głogi;
Sam tylko ieden dąb twardy,
Wznosi swój wierzchołek hardy,
Nad tym padołem zniszczenia;
On ieden użycza cienia,
Pod którym w czarne opoki,
Białą spienione potoki.—

Ach Bardy! weźcie harfy z żałosnemi strony,
Zanućcie bladéy śmierci pogrobowe tony,
Płaczcie rycerzy zgastych i losy okrutne,
Pocieszcie waszym pieniem ich cienia zbyt smutne;
Niemasz ich między nami, znikneli już oni,
I my za niemi w wiecznéy zaginiemy toni.—

Człeku zaślepiony,

O iakże oczy twoie błąd kryje szalony,
Na co się tobie zdadzą twe pyszne pałace,
Wielkość, i dla niéy krwawe poświęcone prace,
Jeśli czas niepewnym biegnąc szybko kołem,
I ciebie i nadzieie zagrzebie pospołem.— (szczytów,
Dzisiay promienny szczęściem, pyszny z twych za-
Z wyniosłego wierzchołka twych wspaniałych szczytów,
Wzrok chciwy panowania rozwodzisz szeroko,
I widokiem potęgi żadne pasiesz oko;
Niepomniesz że cię jutro sen wieczny ogarnie,
Legniesz, w ciemnéy mogile, równy prochu ziarnie.
Rycerze, gdzież się wasi oycowie podzieli,
W naysroźszych boiach oni iak gwiazdy świetnieli,
A dziś, cienie, w obłoku wiatrami niesionym, ↓
Mieszczą się z bladym czołem z sławy obnażonym.

Same tylko ich sławy odgłosy w téy chwili,
 Wspominaią prawnukom że i oni żyli.—
 Jednak wszędy wyryte ich czynów znamiona,
 Świadczą czém ich prawica była niezwalczona.
 Ach! gdy raz umrzeć trzeba, gdy to nas nie minie,
 Niech przynajmniéy po zgonie imie nasze słynie.
 Tak gwiazda dzienna topiąc swe czoło promienne,
 W odległego zachodu skupione mgły ciemne,
 Rzuca ieszczce po sobie ogniów żywych łona,—
 Moia głowa iuż także do schyłku zniżona,
 I ramie bez siły;
 Ale i ja nie z stąpię cały do mogiły,
 Będą i moje przypominać czyny,
 Potomne me syny,
 Chociaż duch mój opuści to ziemskie mieszkanie,
 I w pałacach powietrznych wśródku oyców stanie.

P R Z Y I A Ż Ń.

Rzymianie uwielbiali przyiaźń pod imieniem Bogini *Amicitia*; lecz czy to Bóstwo miało swoje ołtarze i świątynie żadnego nam śladu nie zostawili. Lilio-Giraldi pisze, iż Rzymianie wystawiali przyiaźń pod postacią młodéy dziewicy w śnieżnéy szacie i z rozpuszczonemi włosy; taśma szafiru utrzymywała iéy suknię, na niéy słowa *Śmierć* i *Życie*, wyryte były; na opasce zaś ściskaiący czoło: *Lato* i *Zima*, dla oznaczenia pewnie iż przyiaźń wszystkim wiekom przystoi. Biała iéy szata roztwartą była z przodu aż do samego serca, na którym trzymała rękę mocno przyciśnioną z napisem: *Z bliska* i *z daleka*; w drugiéy ręce trzymała więzy splecione winną latoroślą, oznaczając że Przyiaźń w szczęściu i niedoli powinna być niezmienną.



WANDA

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI.

„ Służmy pocziwéy sławie, a iako kto moża,
„ Ku powszechnemu dobru niechay dopomoże.
Jan Kochanowski.

— BOŻYSZCZA STAROŻYTNYCH GALLÓW. —

Któżby uwierzył, widząc dzisiaj wesołych, dowcipnych, uprzemych Francuzów, że ich przodkowie samą srogością oddychali, że łakni krwi i rzezi w boiach tylko szukali szczęścia, krew ludzką przelewali w ofierze na ołtarzach swoich bogów, i samymże tym bożyszczom również okrutne przyznawali uczucia. Tak długie następstwo wieków naród kaźden odmienia i pierwotne iego zaciéra cechy, śladu nawet niezostawując starożytnych obyczai. Na poparcie téy prawdy opiszę w krótkim rysie Bóstwa dawnych Gallów i zwyczaie ich niektóre.

Gallia, (część znaczna terażniejszéz Francyi) dzieliła się na mnóstwo drobnych narodów; iednemi rządžili królowie, drugiemu wodzowie Jarłami zwani;

lecz ogółem cały tłum małych ludów podległy był władzy Druidów, którzy go spaiali węzłem iedneyże wiary, tym łatwiéy nim rządząc, im tysiące rozmaitszych dzieliło go obyczai:

Potęga Druidów była nieograniczona; ciemne narody, uważając ich za wyższe istoty, ślepo woli ich były uległe. Druidowie winówili w nich że pochodzą od Boga piekieł, którego oni zwali Heder, czyli ślepy. Z tego to powodu Gallowie na nocy a nie na dnie liczyli, wbrew przyiętemu zwyczajowi od wszystkich innych narodów. Czcili prócz tego mnóstwo bóstw, również iak Heder straszliwych, iakoto: Niordera Władcę wiatrów i nawalnic, którego rozbiia statki o brzegi, ażeby zbogacić się mogli rozboiem pozostałych łupów. Mocno w to wierzyli że kaźden okręt rozbity na ich brzegach, zesłany im był przez Niordera. Oto inne ich bożyszczka: Thor, albo Teutat, Bóg Woyny, uzbroiony maczugą którą z wysokości niebios rzuca na walczących, dawał mu prócz tego żelazne rękawice i pas wściekłość jego zwiększający, ilekroć nim biodra swoje otoczy. Tir, również srogi. Ponury Widar, którego na nogach tak grube nosi obuwie, że chodzić może po powietrzu i po wodzie nieczyniąc najmniejszego łoskotu. Hemdal o złotym zębie, którego w nocy również tak dobrze iak w dzień widzi; słyszy on szelest najmniejszy, słyszy nawet gdy trawa lub wełna rośnie. Uller bóstwo szronów i lodu, złyźwami na nogach. Lok którego troie miał dzieci z olbrzymki Ankerbody, posłanki bólów; to iest: wilka Fenrys, węża Midgard, i nielitościwą Hellę: Hella, iest to śmierć. Mówili że pałac iéy iest to nędza, iéy stół, głód;

ięy drzwi, przepaść; ięy przysionek, omdlenie;
ięy łoże, skon ostatni.

Prócz tego innych ieszcze mieli Bogów, których czyny również są srogie iak nazwiska: Herian, *Woiownik*, Ryfindi, *Łoskotny*, Swidur, *Wyniszczyciel*; Swidrer, *Podpalacz*, Salsk, *Oyciec mordów i rzezi*. Druidowie wszystkie te Bóstwa czcili posępnemi obrzędami, iękliwemi śpiewami, i ofiarami ze krwi ludzkiej. Ta wiara i te obrzędy straszliwe takową im władzę nadawały nad umysłami przelekkłych Gallów; iż rządili niemi samowładnie, wszystko przepisując, we wszystkich sprawach wydając wyroki. Ieśli kto śmiał się prawom ich oprzeć, uchylali go od tajemnic wiary, a od téy chwili od całego świata był opuszczonym, a nawet od swéy żony i własnych dzieci; lecz rzadko bardzo znalazł się śmiały opór im stawić; gdyż oni sami zajmowali się wychowaniem młodzieży, ażeby w nich wczesnie i na wieki wpoić te straszliwe mniemania. —

Ofiary spełniano w naysczarniejszych borach, pod cieniem stuwiecznych dębów, świętą uwiecznionych iemiołą; ołtarzem był głaz niezmiernéy wielkości zwany *dolmin*, na którym kapłan ku czei srogich bogów ludzi zabijał. Ubiór Druida, sprawującego tajemnicze obrzędy również był dziki: na obszerną szatę ze skór łasiczyceli spływała mu gęsta i ruda broda. Na głowie miał wieniec z iemioły, w ręku niósł iemiołową gałązkę, a za pasem zatknięty nóż kamienny. Otaczała go gromada młodzieńców, przybranych w pasy ze skór łasiczych, niosących wydrążone dynie, dudki żelazne, rogi wołowe i inne narzędzia potwornéy ich muzyki. Ofiara ludzka którą Gallowie poświęcali Bóstwu rzezi i woyny, głowę

miała opasaną wieńcem świerkowym, i przypruszoną garścią grochowej mąki.

W rozległym borze Gizorskim, którego niegdyś zwano *Błękitnym krzakiem*, znajduje się jeszcze idydy dolmin, czyli ołtarz druidycki, którego z licznych tam powznoszonych wieki uszanowały; Dolmin ten składa się z trzech kamieni na pięć lub sześć stóp wysokich, a pięć szerokich, lub grubych. Kamienie te dźwigają na sobie stół, czyli ławę wykutą ze skały, trzynastą do czternastu stóp długą, sześć do siedmiu szeroką, a trzy lub cztery stopy grubą. Głaz środkowy przebity jest okrągłą dziurą, która iak się zdaie była niegdyś wygładzona. Dziura ta ma obwodu dwadzieścia cali. Starzec tameczny, którego pytano na iakowyby użytek służyć miał niegdyś ten pomnik, odpowiedział: że za czasów wieszczek, spełniano tutaj ofiary, dawano rozgrzeszenia, że ten co chciał być rozgrzeszonym obiegał ołtarz w około, i przelaził przez dziurę wykutą w kamieniu. Inny z tamecznych mieszkańcy opowiadał znowu, że przez otwór wytykano głowę ofiary ludzkiej, której krew zbierano zewnątrz a trup pozostawał pod kamiennym stołem. W innych prowincjach Francuzkich, gdzie znajdują się jeszcze niektóre dolminy, przywiązane jest do nich zabobonne mniemanie; lud wiejski zowie te ołtarze druidyckie: „*Stołem olbrzyma, Ławą czartą, Domem czarodziejskim, Kamieniem piekielnym, Opoką wieszczek.*”

Ustarożytnych Gallów, Bóstwo nawet miłości nosiło srogości znamiona: Syfion, kupidyn Gallicki, uzbrojony był nie łukiem, lecz nożem, którym głębokie i niezgojne zadawał w serca rany. Najstraszliwszą bronią u Gallów, nie był łuk ani miecz, tylko nóż. Nożem uzbraiano karłów, którzy za pomo-

cą téy potężnéy broni zwalczali niebotycznych olbrzymów. Czary zdziałane za pomocą noża, nicém zniszczone bydź nie mogły. Noże te miały trzonki z muszli podłużnych, których mnóstwo znayduie się na piaszczystych wybrzeżach Normandyi, a które po dziś dzień imie trzonków nożowych zachowały.

GRÓB MARKA BOZARYSA.

(*Ciąg dalszy.*)

„Co do mnie, ręka wiekiem złodowaciała iuż szabli podnieść nie była zdolna: ieden mi tylko sposób pozostawał usłużenia Grecyi. Zgromadzając słabe szczątki ogromnego niegdyś maiątku, złożyłem ie na ołtarzu oyczyzny (*); był to ostatni zakład moiéy ku niéy miłości. Szczęśliwy, żem był przytomny iéy wspaniałemu z grobu powstaniu, pragnąc tylko dni zakończyć wiakiém nieznaném ustroniu, zwróciłem kroki moje ku Samotracyi, świętéy i szanowanéy od nas wyspie. Los, stokroć straszliwszy niżeli śmierć sama, tam mnie czekał. Wysiadamy: noc ponura, niebo bez żadnéy gwiazdy, nie dozwalaią nam żadnego rozpoznać przedmiotu, iak gdyby chcąc przez chwil kilka ieszcze ukryć przed naszemi oczyma obraz, ieden z tych, które raz widziane, wiecznie nas ścigaią. Obozowaliśmy

(*) Ileż to ofiar podobnych od kilku lat nie poczyniono! Mnóstwo Greków, przywykłych do wszelkich zbytku roskoszy, dobrowolnie wszystko poświęcili, ograniczaiąc się do pierwszych tylko życia potrzeb.]

Żołnierze z zadziwiaiącą żyią skromnością; wieśniacy pragną oświaty, i uczą się z nadzwyczajną pojętnością.

kilka godzin na wysepkach splecionych z morskich porostów. Dzień się nakoniec ukazał: o synu mój! niewiasty, dzieci, kapłani, przybici na krzyżach, całe opasywali wybrzeże. Jeden ze sług bożych żył jeszcze. Nieszczęśliwy! był on jednym z zakonników góry Atos, których pobożna litość Hydriotów wydarła okrutnemu Baszy Saloniki (1). Roztliwiając ostatnią iskrę życia, uwiadomił nas, że podczas okropnej rzezi, która tę powtórną niszczyła Tebaidę, gorliwość jego i odwaga kilku innych samotników, dokazały ukryć przed bezbożnym śledztwem Abulubuda (2), krzyż święty, dany niegdyś przez Konstantyna zakonnikom Najsświętszój Panny w Blankernie; i że flotta grecka przeniosła ten szanowny znak zbawienia z Samotracyi do Hydry, gdzie go czekały zaszczyty tryumfu (3). „Oparłem się — dodał, — tklwym naleganiom Wokos Miaulisa, któren mię zaklinał abym na jego wsiadł okręta. Ponieważ nie mógł uprowadzić tych wszystkich nieszczęśliwych,

(1) Na sprawdzenie wszystkich tu przytaczanych zdarzeń, zobacz Pouquevilla: *Odrodzenie Grecyi*.

(2) „Długo wahałem się, czy mam takowe zdarzenia przytoczyć (mówi Pouqueville, skreśliwszy przerazający obraz „okrucieństw Abulubuda); lecz potężny głos prawdy mówić mi rozkazuje, i świadczę się Bogiem, wiekiem w którym żyję i przyszłością, przed którą odpowiedzialny jestem za opisy moje, że na nieszczęście zbyt wielką prawdę wyrzeknę, gdy powiem, że nieszczęśliwe którym rozkazywano wyprzysiądz się Boga Odkupiciela, na takowe próby wystawione były, że drżą ze zgrozy wiérsze te skreślając.... Wiele z nich bardzo związane były aż po ramiona w worki, które napełniano jedne kotami, inne szczurami, podobniecając aby je kąsały, morząc je głodem, aby je zwolna stoczyły, nasycając się drgającami ich ciała.”

Księga II. Rozdz: 8.

(3) Patrz Pouquevilla.

których w około mnie widzisz pomarłych, postanowiłem los ich podzielić; a Bogu wiadomo, że tego nie żałuję. W kilka dni po odjeździe Greków wysiedli barbarzyńcy na to wybrzeże, pochlebiając sobie posiadanie święty znak Odkupienia. Wściekli, iż łup ich ten ominął, na nas rozjadłość swoją wywarli. Ach! ja się jeszcze skarżyć nie powinienem: patrzcie, oto niektórzy z braci naszych, oblani smołą, zwolna pożarci zostali płomieniem; inni, oto widzicie ich trupy rozciągnięte na piasku nadbrzeżnym, haniebniejszego jeszcze doświadczyli skonu: osiodłano ich iak konie i wybiwszy zęby włożono w usta wędzidła; potem wskakując na grzbiety starców. Turcy tak wyspę całą przebiegali: wszyscy nasi nieszczęśliwi współziomkowie którzy nie zginęli pod chłostą, zostali mieczem pomordowani.... Leez iakież wiatr nieszczęsny zapędził was na to wybrzeże?.... O przyjaciele moi!.... o moja oyczyzno!...." Na te słowa skonał godny zakonnik.

Gdy towarzysze moi, i ja, zdeymowaliśmy z nieszczęsnych narzędzi liczne okrucieństwa ofiary, oddając im na morskim wybrzeżu, przy szumie wałów, cześć ostatnią, grad kul, stowarzyszony z dzikimi okrzyki.... Nie wiem co wydarzyło się w téj straszliwéj chwili; pozbawiony zmysłów, ocknąłem się dopiero z tego uspienia boleścią przerażającą: rozpalone żelazo, podwoionemi razy zatopiło się w rozdartych moich oczach.... Odtąd nie widziałem już więcéy światłości niebios. Uragliwe śmiechy dzikiéy tłuszczy, iękliwe krzyki nieszczęśliwych, których tysiącnym sposobem w około mnie męczono, wkrótce mnie uwiadomiły że iesteśmy więźniami Ottomanów; po słonéy pianie która nas chwilami zaléwała, po

świeżości powietrza i kołysaniu nawy, poznałem że nas morze daleko unosiło.

Lecz skróćmy opis tyłu okropności. Kobieta, (*) gdyż u nas płeć żadna nie iesz obcą zwyczajtwnu, nieustraszona Bobolina, koniec naszym udręczeniom położyła.

Już pełnemi żaglami wchodziliśmy w zatokę Lepaństką, tak niegdys straszliwą dla niewiernych, gdy bohaterka, korzystając z gęstey mgły, nagle napadła na to ogromne pływające więzienie: nieustraszona woioowniczką wskazuje na statek Ottomański, i daszże wiarę? niktzemni drząc ze strachu, padają przed nią na kolana..... Możeby wybaczyła, lecz ohydny widok naszego kalectwa, zapalił wściekłość iey rycerstwa; porywają nas na ręce, unoszą pod cień krzyżowey bandery, a wkrótce ostatni Turek, ostatni z tych poczwar ludzką przyodzianych postacią, żyć przestał. Wiodąc za sobą zdobycz swoię, ponad którą sztandar Sultana ieszcze się unosił, Bobolina wysadza nas na Missolongii wybrzeże.

„O! iakże wolność iesz użyźniającą, iakże wpływ iey szczęśliwy mocno działa na losy narodów! To miasto, niegdys tak smutne, niegdys tak milczące i ponure iak iego ciemęczy, całkiem postać swoią zmieniło; mnóstwo Greków, śpieszających z Epiru i Albanii, ludność iego podwoiło; nędzni rybacy przeistoczyli się nagle w woioowników: rów szeroki, mur warowny, broniły téy twierdzy. Ale prócz tego

(*) Szlachetna córka Mikołaja Mawrogueni, zasłużyła za swe całkowite poświęcenie się sprawie oycyzny, na wdzięczność swoich współrodaków. Przymioty nayprzyjemniejsze, wielki dowcip i obszerne wiadomości, łączy ze znakomitą wielkością duszy.

strzegł ią wał jeszcze gruntowniejszy: męztwo iéy mieszkańców.

Pozbawiony szczęścia przyglądania się temu widokowi, z rozkoszą słuchałem, zbliżając się do miasta, wszystkie te szczegóły wychodzące z ust moich towarzyszy: „Ziemio święta! — wołali z zapalem, — ziemio oswobodzona, o iakżeś iest piękna! Jakże szczęk oręża rozkosznym się wydaie po szczęku kaydan!” Inne uczucie serce moje wzruszało: tutaj to, pod sztandarami Marka Bozarysa miałem zapewne znaleźć drogiego Kleobula, wsławionego może czynem iakowym znamienitym.

„W miarę iednakże naszego postępowania, krzyki zmieszane slyszec się dawały; wszystko gwałtowną zwiastowało niespokoyność. Tutay pojedynczo ludzie biegli na oślepy; tam znowu skupiały się grupy niespokoyne, które myśl wielka zdawała się zajmować; wkrótce z trudnością ledwie przedziierać mogliśmy się przez tłumy, które iak wały zburzonego morza zewsząd się wylały. „Niestety! — mówili iedni z głębokiém westchnieniem, — nie wróci iuż orzeł Seleidy! Padł zapewne pod razami barbarzyńców, i Bóg go ku sobie powołał...” „Nie, nie; — wołali drudzy; — nie upadł ów lew straszliwy..... Gotuymy wieńce..... córy Grecyi przysposóbcie palmy, bohater wkrótce się ukażę...” Oświecony temi słowy, rozczulony, odchodzący prawie od zmysłów, zaprowadzić się kazałem do Eforów. Zaledwim stanął przed nimi, gdy powietrze wstrzęsło się nagle krzykiem ogromnym: *Zwycięztwo! zwycięztwo!* — ze wszystkich stron wołano; — *zwycięztwo i boleść, Bozarys nie żyie!*

„I śpiesznie młody woioownik nadbiega: „Cieszcie się, o Grecy! — rzekł głosem gasnącym, gdyż głębokie rany całe mu bruzdziły ciało; — cieszcie się i

płaczcie zarazem; Niewierni pierzchnęli, lecz Wy-
bawca wasz złączył się ze swoimi naddziady. O nocy
pamiętna, w której garstka walecznych wstrzymała
dwadzieścia tysięcy barbarzyńców! (*) W wigilię,
po żałobny ucztę na cześć Nayświętszój Dziewicy
z Sali, gdyśmy oczyścili się w wodach Kamyzy,
Bozarys wszystkich nas kolejno do serca przycisnął:
„Jeżeli mnie podczas walki z oczu utracicie, — rzekł
oddalając się, — idźcie prosto ku namiotowi Baszy,
tam mnie znajdziecie.”

„Uwieńczeni w kwiaty, w świąteczne szaty
przyodziani, zwróciliśmy kroki nasze ku obozowi
nieprzyjacielskiemu; głęboka ciemność nam sprzyiała.
Sztylet i szabla były naszą bronią iedyną.... O pół-
nocy rzeź się rozpoczęła; była straszliwa: Anioł ni-
szczyciel przewodniczył zapewne krokom naszym.

„Gdzież są Baszowie? — piorunującym głosem
zawołał Bozarys, gdzież są Baszowie? a ramie iego
szeroko trwoję i śmierć rozsięwało. Chwytając za
brodę dzikiego Hago Bessiarysa: *Morderco Suliotów,*
nie umkniesz przedemną! krzyknął, i swój atagan
w piersi mu utopił. Już Seliktar Mustai Basza, sie-
dmiu Beyów, i tłum barbarzyńców padli pod iego
razami; sam raniony, zdawał się z boleści nową wy-
czerpywać siłę, gdy ugodzony kulą w głowę, chwiałe
się.... Nie lękajcie się; bohater nie doznał boleści
skonania pośród Turków; wydarliśmy go ich wście-
kłości: na naszych to ręku, wśród trofeów chwały
iego, blisko góry Aracyntu, wielka iego dusza ule-
ciała w niebiosą.”

„Młody woioownik mówić przestał, a ja go ie-
szcze słuchałem: urok niewymowny przywiązywał

(*) Zobacz *Odrodzenie Grecyi* POUQUEVILLA — i *Powstanie
Grecyi* EDWARDA BLAQUIERES.

mnie do słowa każdego. Pyszny słysząc tak mówiącego mego Kleobula, gdyż on to był, nie śmiałem mu przerwać; lękałem się, ażeby zbyt wielkie rozczulenie, iątrząc bardziéy ieszcze iego rany, nie wydarło mi go na zawsze..... Niestety! gdym się przybliżył, syn mój był iuż bez życia; lecz nie płakałem go długo: umarł iako waleczny.

„Gdym sam ieden uyrzał się na świecie, zwiększyła się odwaga moia: nie miałem się obawiać żadnéy iuż straty. Tak można być mocnym, tak poddanym, gdy o sobie tylko mamy myśleć.”

(Dokończenie w przyszłym numerze).

WZMIANKA HISTORYCZNA O POCZATKU ORGANÓW.

Grecy zwali organy *Organon*; dla oznaczenia instrumentu muzycznego, któren łącząc rur kilkanaście, naśladować może rozmaite głosy; a dla rozróżnienia organ od innych muzycznych narzędzi, Rzymianie nazwali ie *Organum pneumaticum*, narzędzie powietrzne; gdyż powietrze iest nieiako ich duszą.

Nie znajduiemy u dawnych ludów żadnego śladu, którenby nas mógł uwiadomić: czy było za ich czasów iakowe narzędzie, któreby z naszymi porównać można organami; iedynie tylko u Hebrayczyków, którzy, za czasów Dawida i Salomona, zażywali w uroczystościach religijnych instrumentu zwanego Huggab, składającego się z kilkunastu rur rozmaitéy wielkości, porządnie ułożonych. Lecz od czasu niewoli Babilońskiéy, a osobliwie od zburzenia Kościoła w Jerozolimie pod Tytusem, niéma więcéy żadnéy wzmianki ani o ich instrumentach, ani o muzyce.

Przypisuią Archimedesowi, żyjącemu na dwieście lat przed naszą Erą, wynalazek organów. Nadawał on ruch miechom za pomocą maszyny hydraulicznej; lecz niewiadomo co zastępowało miejsce klawiszów, i z wielu głosów składał się organ. Teyże saméy mechaniki używano aż do szóstego wieku; od téy dopiéro epoki powiększono i udoskonalono ten instrument; lecz aż do ósmego wieku, klawisze składały się tylko z dwóch oktaw. Dotąd na wschodzie tylko robiono organy. Naypierwsze, które zjawiły się we Francyi, przysłane były Pepinowi krótkiemu (*le bref*) przez Konstantyna Kopronima, Cezarza Wschodniego, w roku 757.

W dziesiątym wieku znajdowali się już zręczni Orgarmistrze we Włoszech; a w iedenastym wprowadzono organy do Kościołów monasterycznych. Od dwunastego do piętnastego wieku, sposób budowania organ zyskał wiele w Niemczech. Klawisze składały się już z trzech oktaw; a w roku 1480, nieiaki Bernard wynalazł pedały. Odtąd instrument ten, stał się nie tylko iedną z naycelniejszych ozdób kościelnych, przyczynił się ieszcze wiele do udoskonalenia sztuki muzycznej.

JANUSZ I MITONA.

Romans.

„Że kocham tkliwie Janusza,
„Oyciec w gniewie nie zna granic;
„Proźba go moia nie wzrusza,
„Miłość za nic — rozpacz za nic.—

„Miia wiosna, lato miia,
 „Móy stan smutny się nie zmienia;—
 „Z wiatrem uchodzą westchnienia,
 „Łza iedna drugą pobii!”

Z wysokiéy i czarnéy wieży,
 Powiew rozniósł te wyrazy:—
 U stóp leniwie Prut bieży,
 Lub z szumem spływa na głazy.
 A ta dziewica więziona,
 Srogości oyca ofiara,
 To piękna, tkliwa Mitona,
 Córka dumnego Bojara.

Mitona była zbyt młodą,
 W młodości krew żywo bieży;
 Janusz skromnością, urodą,
 Celował w Polskiéy młodzieży,
 On ją przycisnął do łona,
 A miłość serca spoiła;—
 Odtąd nieszczęsna Mitona,
 Owoc miłości nośiła.

Dochodzą oyca te wieści:
 Już na nią z sztyletem wpada—
 Lecz srogi zamysł odkłada,
 Sroższe gotuiąc boleści.
 Stoią wśród gór ruiny,
 U stóp Dunajec wynika—
 On gardząc łzami dziewczyny,
 Tam ją w więzieniu zamyka.

Tam ona łzami i łkaniem,
Napełnia przepaść podziemną;
Człek się raduje świtanem,
Dla niéy iak ciemno; tak ciemno —
Czarne sklepienia gad ślini,
Jęczy krynica płaczliwa,
I gdzieś w pobliskiéy iaskini,
Puszczyk się smutno odzywa.

Widać nad brzegiem ieżiora,
Ze trzciny rybaka chatkę;
Tam on co ranka, wieczora,
Zarzuca wędkę i siatkę.
Nie raz się puszcza na łodzi,
I pod mur zamku przybiia;
Wtedy na skałę wychodzi,
I mokre sieci rozwia.

Czasem usiada na skale,
Wzrok i lica topi w dłoni,
I w duszy iasnym krzysztale,
Ulubiony przedmiot goni.
Tak spędza długie godziny,
Wszystko go dręczy i wzrusza —
I któż w rybaku z doliny,
Ach! któż nie pozna Janusza? —

To on w rybackiéy odzieży,
Aż w te się góry przedziéra,
On z dzikim dozorcą wieży,
Przyiaźni związki zawiera; —

Stół mu rybami zastawia,
Zaprawném winem częstaie;
I gdy go zmysłów pozbawia,
Klucz od więzienia wymuie.....

Już odparł ciężkie podwoie —
Już tkliwym woła wyrazem:
„O Mitono! życie moje!
„Uchodźmy, uchodźmy razem.
„Intro u świętych ołtarzy,
„W jakim odludnym klasztorze,
„Xiążd nasze dłonie skoiarzy,
„Poświęci małżeńskie łoże.”

Niema — iak posąg grobowy —
Jak posąg stoi nie żywa. —
Janusz iéy kruszy okowy,
Z okropnych pieczar wyrywa.
Łódź czeka na brzegu z bliska, —
Do łodzi z lubą wstępuje;
Póty ją tuli i ściska,
Aż uczuł że ona czuie. —

Noc ciemna kochankom sprzyia —
Oni w objęciach złączeni —
Czólno od lądu odbiia,
Po czystéy igra przestrzeni. —
Lecz czarne ciągną się chmury,
Wiatr szumi, i łamie drzewa;
Strumienie spadają z góry,
I staw nad brzegi wylewa.

A łódka wirem kręcona,
Raz się wynurza, raz chowa —
Truchleie biedna Mitona,
Janusz wyrzeka te słowa:
„Kochanko! podaj mi dłonie —
„Giniemy; lecz obok siebie,
„Jeszcze się....” w tém łódka tonie
I słyhać..... „zobaczem w niebie.”

Po burzy z jutrzemką młodą;
Gdy mgła do góry wzleciała,
Pustelnik chodząc nad wodą,
Znayduie kochanków ciała.
I wzniosłszy skromny grobowiec,
Wyrył ich smutne zdarzenia,
Ażeby czasem wędrowiec,
Uronił łezkę wspomnienia!

L, S.....

NAPIS GROBOWY.

W Poznaniu, w Kościele Jezuickim, nad pochowaniem sercem Rafała Leszczyńskiego, iest następny napis imieniem żony:

„*Tu leży iedno serce, tu oboie,
„Bo dwoie iedno było, iedno dwoie.*”

Trudno znaleźć równie myśl piękną i w tak krótkich wyrazach skreśloną miłość, i przywiązanie tkliwéy małżonki.

WANDA

TYGODNIK NADWIŚLAŃSKI.

„ Służmy pocziwéy sławie, a iako kto może,
„ Ku powszechnemu dobru niechay dopomoże.
Jan Kochanowski.

OBYCZAJE, ZWYCZAJE I WIARA

DAWNYCH SŁAWIAN.

Cnota naszym żywiołem, a rzemiosłem sława.
Woronicz.

Na ziemi, której Polska nasza iest także częstką, żył niegdyś naród prosty, cnotliwy i waleczny. Morze Bałtyckie i Czarne, były iego granicami od północy i południa, a góry Kaukazu, Tauru i skały olbrzymie (*) odgradzały go na wschód i zachód.

Naród ten w szlachetnéy swoiéy prostocie dawał schronienie cnotom naytkliwszym a zarazem i naywznioślejszym. Gościnność, przymiot tak rzadki u innych narodów, pospolitą była Sławian cechą, i dotąd ieszcze dalekie ich potomki znamienue. Gość

(*) Góry KREKONOSZY, teraz zwane *Riesengebürge*.

lub podróźny był w domu Sławianina osobą świętą: w czystéj komnacie zastawione były nieprzerwanie stoły; dla przychodnia grusza i jabłoń uginały się pod ciężarem owocu, dla niego ogród najlepsze warzywa, pasieka najsłodsze dostarczała miody. Zbłąkany wędrowiec był iak nayuprzejmiéj przyięty, ugoszczony, opatrzony żywnością w dalszą przez lasy drogę; przeprowadzały go przez moczary i przepaści własne dzieci gospodarza, i rozstaiąc się z nim ieszcze go życzeniem gościnności żegnały. Kaźden obywatel odpowiadał w obliczu narodu za bezpieczeństwo cudzoziemca; gdyby wyrządził mu krzywdę, lub nie umiał go od niebezpieczeństwa ochronić, wystawiał się na pogardę i zemstę sąsiadów. — Sławianin wybieraiąc się w podróź daleką, zostawiał otworem drzwi swoiéj chaty i żywność, któraby wystarczyć mogła dla gości przez czas iego niabytności. U Sławian téź nigdy nieznaną była kradzież ani zdrada; naykosztowniejsze swoje sprzęty w prostych tylko chowali skrzyniach; nie znali ani kluczów ani żadnych zapor: czystość obyczajów była stróžem naylepszym.

Łagodność i sprawiedliwość składały ich pożycie domowe. Oyciec wpaiał w dzieci cnoty bardziéj przykładem niźeli słowami; skromna matka dawała im wzory pracy i pilności; tak ukształcone dzieci nienaruszoną iedność zachowywały w rodzinie. Męszczyźni byli waleczni, odważni, pracowici i wierni; kobiety wstydlive i łagodne, łączyły z wrodzoną skromnością ich stałość i męztwo. Połączona takowa para stawała się wzorem małżeństwa: w sercach tak czystych nic świętęj wierności zachwiać nie zdołało. Sławianie również słynęli nad inne ludy miłością małżeńską, iak gościnnością i odwagą.

Dopóki nie stali się zamożniejszymi, ościenne narody ustawnie dokuczały im napadami. Zmuszeni chronić się przed nieprzyjacielem w odludnych i niedostępnych miejscach, w gęstwinie lasów, lub po dzikich pieczarach wystawiali sobie proste chaty. Żadne zagrody nie otaczały dzikich tych schronień: pierś woiennej młodzieży była szańcem naybezpieczniejszym. Gdy nieprzyjaciel ukazał się w głębi doliny lub cieniach lasu, gdy odgłos rogu boiowego setne powtórzyły skały, młody Sławianin okryty prawie cały ogromnym skórzanym szczytem, z mieczem i oszczepem w ręku, a na ramionach zwieszony mając kołczan z iadowitemi strzały, wybiegał ze schronień swoich na hasło wspólny obrony.

Sławianie u Greków i Rzymian słynęli nawet ze swego sposobu woionania. Gdy ogrom wrogów otwartą siłą nie mógł być zwalczony, umieli sztucznie ukrywać się w ogromnej trawie stepów, i niespodziewanie wypadając z zasadzki w biegu doganiać i zwyciężać swych nieprzyjaciół.

Zawieranie traktatów działo się z wielką uroczystością: po nad brzegami morza lub rzeki znaczniejszy, wznosił się w zagrodzie kamienny posąg pokoju. Gay cienisty okrążał go w około. Tam udawali się wodzowie Sławiańscy i ci co z niemi zawrzeć chcieli przymierze; rzucali wspólnie kamień ogromny w wodę, na znak wieczny niepamięci dawnych niezgód; u stopni posągu składali orężę i złoto; prawą rękę podawali nieprzyjaciółom na znak wiary, i oddawali im uplot swych włosów i garść trawy.

Gdy się Sławianie wzmogli, i postrach swym męztwem rozsieli w sąsiednie narody, rozrzucone swoje po puszczech mieszkania, zaczęli do siebie zbli-

zać i pozakładali wsie i miasta. Waleczni w boju, lecz przekładając nad chwałę próżnych zwycięstw szczęście domowe, chcąc się bardziéy ubezpieczyć przeciw napadom wrogów, i w słodkich zatrudnieniach prac wieśniaczych, rymotwórstwa, muzyki i sztuk nadobnych, spokojne pędzić życie, zaczęli dopiero wsie i grody swoje otaczać wałem usutym z ziemi, lub pniami sosien i iesionów.

Nie równaiące się w przepychu gmachom Rzymian, miasta Sławiańskie były iednak okazałe, handlowne i ludne. Naywspanialszym grodem, walczącym prawie o piękność z dawnym Rzymem była WINETA, zwana także JULIN. Zbudowaną była po nad uysciem Odry do morza Bałtyckiego w porcie dogodnym dla naywiększych okrętów. Wielkością przechodziła wszystkie miasta europeyskie; ogrom i przepych iéy gmachów, iéy zachwycające położenie nad morzem, wielka obfitość i piękność otaczaiący ją krainy; sztuki nadobne do wysokiego w niéy posunięte stopnia; nadzwyczajna gościnność mieszkańców, ich cnoty i łagodne obyczaje, czyniły ją naypowabnieyszém siedliskiem. Wielkie to miasto przewyższyłoby może w sławie miasta świata całego, gdyby się na niego razem i ludzie i żywioły nie sprzysięgły. Stare niesie podanie, że Król Duński zazdrosny potęgi Sławian z ogromną przyplął flotą i prawie do szczętu go wyniszczył. Pyszne iego zwaliska zatrzymywały kroki zdziwionego wędrowca, lecz i te ostatnie ślady wielkości zniknęły niezadługo, wezbrane fale morza pochłoneły je w swych przepaściach. — Zalane te wodami rozwaliny odkryli Hollendrzy w roku 1771. Świadczą one o dawnéy wielkości tego zadziwiaiącego grodu i ozdobnéy wspaniałości iego gmachów.

Wiele ieszcze było znacznych miast na ziemi Sławiańskiej; naywspanialsze były: Arkona, Wolgast i Demin; lecz dotąd ostatnie iuż nawet ich gruzy zniknęły.

Sławianie króla ani naczelnika nie mieli; rodzina każda była małym państwem: sędziwy starzec, praszczur kilku pokoleń był iey władcą i sędzią. Gdy nieprzyjaciel zagroził zburzeniem siedliskom spokojnych rolników, wybierano wodza na czas niebezpieczeństwa: wielka tylko cnota czyniła przewagę w wyborze. Gdy iedno pokolenie zagrożone było czy nieprzyacielem, czy inną iaką klęską, zbierały się bratnie iego pokolenia do świątyń bogów, i naywaleczniejszych, naycnotliwszych z młodzieży wysyłało w obronie uciśnionych. Z zapalem ubiegali się młodzieńce o zaszczyt wsparcia nieszczęśliwych braci; w naysurowszych ćwiczyli się cnotach aby otrzymać ich nagrodę, i iakąż nagrodę?..... śmierć chlubnie poniesioną w sprawie nieszczęśliwych! Przy tych wielkich wzorach niknie sława Spartanów i Rzymian; iakże pyszni powinniśmy być z takich przodków, iak na wieczne uczczenie ich pamięci powinniśmy starać się naśladować przykłady które nam zostały.

Późniéy, ten sam wódz co naydzielniéy bronił swoiéy oyczyzny w boiu, obierany był iey rządcą gdy spokojność wróciła, i przysięgał w świątyni Swiatowida być obrońcą wiary, sierot, wdów i sprawiedliwości. On miał prawo sądzić i godzić rodziny i głową był całej siły zbroynéy; lecz na zawarciu pokoju lub woyny zaczęcie, potrzebna była wola całego narodu; a ieszcze bardziey wola bogów, którą kapłani ogłaszali przez usta ich posągów.

Wyrządzanie sprawiedliwości działa się uroczyscie, w najgęstszych cieniach lasu. Mniemali bowiem Sławianie że PROWE, Bóg sprawiedliwości, mieszka w pośrodku najstarszych dębów. Lasy stare i gmachy władców były u nich świętymi; nikt nie śmiał ukazać się w nich z orężem; dla saméy nawet zbrodni stawały się bezpiecznym schronieniem; nigdy nie odważano się rozlać krwi występnego, któren pod ich cieniem szukał przytułku. —

Najpierwsze naczynia Sławian były niezmiernie proste, robili je tylko z kory i drzewa; pierwszy ich nawet kubek w ofiarach i uroczystościach był tylko róg bawoli; późniéy te proste narzędzia zaczęli oprawiać w złoto i drogiemi wysadzać kamieniami. —

Zapaśnictwo i polowanie, oznaczające zręczność ciała i moc ducha wojennego, były ulubionemi Sławian zabawami. A gdy i kobiety do zabaw się mieszały, wrzawa łowów ustępowała zachwycającym odgłosom gęśli, i woioownicy zmieszani z dziewicami, zaczęli miarowe skoki hołubca, lub wesoły taniec szumki. Niekiedy kobiety przewodniczyły także igrzyskom wojennym, i młodzież w Tryznach, czyli Turniejach popisywała się przed niemi z siły i zręczności. Prostą była, ale drogą dla tych serc szlachetnych nagroda zwycięzcy, był to albo wieniec sosnowy, albo muszane (*), które ocieniało głowę kochanki i odtąd stawało się szarfą rycerza.

Muzyka, dusza wszelkich zabaw, miłością była Sławian. Naród ten prosty ieszcze wówczas i wo-

(*) Muszane, zasłona z materyi przezroczystéy, niekiedy przyozdobiona haftami, którą Sławianki zarzucały na głowę. Starożytnie pieśni i opisy Turniejów, często o niéy wspominaią.

ienny, wróciwszy z łowów, na których zgromił dzikiego żubra, lub pysznorogiego bawoła, złożywszy bogom swoim ofiary, róg zwierzęcia pokonanego w uczcie dziękczynienia zażył za puhar i zarazem instrument muzyczny. Sławianie kilka ieszcze innych nieli narzędzi muzycznych. Jedne miały podobieństwo do fletów, inne do starożytnéy lutni. Lecz instrument nayulubieńszy i prawdziwie Sławiański była gęśla; doskonali na niéy mistrze w naywyższym stopniu umieli rozrzewniać serca i wznosić dusze. Lud zachwycony z poszanowaniem na nich patrzył, a uniesiony powabem ich melodyi, przyznawał im coś boskiego i uważał ich iako wyroczone niebios; szukał w ich pieśniach ulgi na swe cierpienia, i o przyszłe tajemnice losu ich badał. Zwano graiących na gęśli *Guślarami*; późniéy, gdy przypisano im moc uchylania ciemnych zasłon przyszłości, *guślar*, *guślarka*, zaczęło znaczyć toż samo co *czarownik*, *czarownica*. —

Aby dokładnie poznać charakter iakowego narodu, uważać go trzeba w iego wierze: w niéy nieszczęśliwy szuka schronienia przed burzą własnego serca; od niéy cnotliwy wiecznéy spodziéwa się nagrody, a występny litości; ona przyimuie na swe łono człowieka w pierwszym poranku życia; ona iak gwiazda dobroczynna przyświéca mu w iego nawałnościach, i przy iego kresie ukazuje w dalekiéy przyszłości nagrodę wytrwania niezachwianego w cnotach.

Sławianie pod rozlicznemi nazwiskami iedno tylko Naywyższe wyznawali Bóstwo. Wyobrażenie ich o téy niepoiętéy Istocie, było szczytnym; nieśmieli stawiać Bóstwu świątyń; uwielbiali go w całej naturze lecz

uwielbiali w milczeniu: żadna cześć wyrządzana przez śmiertelnych, niezdawała im się być godną Twórcy światów; nieśmieli wprost nawet zanosić do niego swoje modły, lecz udawali się z błaganiem do niższych Bogów, którzy dopomagają każdemu co dom swój otwiera dla gościa, nakarmia zgłodniałego, i sprawiedliwy w pokoju a mężny na wojnie. — Wszystko, a szczególnie wiara, cechuje znaczny postęp Sławian w oświacie. Wierzyli oni w nieśmiertelność duszy, w nagrody i kary przyszłego życia.

Niższe nawet Bóstwa w których czcili przedmioty najwyższej Istności i cnoty ubóstwione, przechodzą prostym swoim powabem świetne urojenia Greków i Rzymian.

Dwa najdawniejsze Sławian Bożyszcza były wyobrażeniami Bóstwa dobroczynnego i Bóstwa złośliwego: myśl pierwsza wszystkich ludów w kolebce; które niemogąc pojąć straszliwych zjawisk natury, nie mogąc pojąć aby dobrodzieystwa i to co ich ciemnocie zdawało się być karami, były dziełem iedneyże Istoty, widziały w całym przyrodzeniu dwa Bóstwa walczące ze sobą. Sławianie czcili je pod nazwiskiem *Bieły-Bóg* i *Czerny-Bóg*; dobroczynnemu składano cześć przez uczty i zabawy, i ołtarze iego obsypywano świeżo rozwitemi kwiaty; Bóstwo złośliwe smutnym i płaczącym błagano głosem, i krwawe czyniono mu ofiary.

Twórcy piorunów, błyskawic, i świata całego, oddawali cześć pod nazwiskiem Boga PERUN. Uważali go iako Władcę nieba i ziemi, Boga wojny i pokoju. Posąg iego, iako znamie potęgi i mądrości, wykuty był z twardego drzewa, a w rękę trzymał kamień mający kształt błyskawicy. Lasy i gaje były iemu poświęcone; na ołtarzach iego nieustanny

gorzał ogień; niekiedy, iako Bogu woyny, krwawe czyniono mu ofiary. Ci co o pomoc przychodzili go błagać, składali u stopni iego posągu długie sploty swoich włosów. — Włosy u Sławian były godłem przymierza.

Naygłówniejsze i cześć naywiększą odbieraiące bożyszczce, które naywyższą, przewiduiącą wszystko wyobrażało mądrość, wielbione było pod imieniem SWIATOWIDA. Jemu pyszne wystawiano świątynie; iemu nie tylko sami Sławianie ofiary składali, ale królowie nawet Duńscy, iuż po przyięciu wiary chrześcijańskiéy ieszcze dary przysyłali. — Sławianie chociaż uznali wiarę świętą, długo ieszcze swego boga ulubionego zapomnieć nie mogli. Uważali go także iako Boga słońca i woyny. Posąg iego w naypiękniejszych kształtach i większý nad ludzką postawy, z drzewa twardego był wyrobiony. Cztery miał głowy, godło czterech pór roku. W lewý ręce trzymał łuk, a w prawý róg złoty winem napelniony. Obok posągu zawieszano w świątyni musztuk, siodło przepyszne, i miecz ze srebrną rękoieścią i takąż pochwą. Poświęcony mu był koń biały lub czarny, którego obok świątyni chowano.

Goćcinność, uważana u Sławian za cnotę naypiérwszą, była u nich także ubóstwioną, i hołd iéy składano pod imieniem bożyszczca RADEGAST. To Bóstwo również iak nagradzało pełnienie obowiązków goćcinności, tak srogo karało uchybiających iéy świętym prawidłom. Wystawiali Radegasta w długą fałdzistą owinionego szatę; głowę osłaniała mu paszcza lwa, a reszta skóry i łapy zbrojne w mordercze pazury, spływały na iego ramiona; na piersiach miał wyobrażenie głowy bawoléy, w ręku trzymał topór

ogromny, a gęś z rozpostartemi skrzydły głowę jego uwieniczała.

Sprawiedliwość była również wrodzona Sławianom iak gościnność i wiara; wystawiali iéy ołtarze w nayciemniejszych borach, lecz naytrwalszą ich świątynią były własne ich serca. Ubóstwiali ią pod imieniem Bożyszczu Prowe. Posąg jego wyobrażał biało-włosego starca, godło nayszlachetniejsze sprawiedliwości: któż lepiéy iak starzec co wiek cały przeżył, dla którego zniknęła iuż przyszłość ziemska, którego cała nadzieia żyje w niebie, kto lepiéy iak on rozróżni prawdę od fałszu; któż lepiéy wykryje chytrą zdradę, co się ocienia zasłoną przyiaźni, i kto sprawiedliwszą nagrodę nieśmiały odda cnotcie? — Zdawał się nieiako cały zakryty długimi składy poważnéy szaty; na piersiach zarzucony miał kosztowny łańcuch, godło nagrody, a w groźnéy prawicy trzymał miecz karzący.

Miłość i wiara małżeńska miały także swe miejsce pomiędzy Bóstwami Sławian; na iednym ołtarzu cześć im składano, i Bóstwo zwane Łada wyobrażało obydwie te cnoty: proste i cnotliwe ich serca nieumiały ie od siebie rozróżniać; Łada było u nich bożyszczem miłości i szczęścia, oraz źródłem cnot wszystkich. — Ko - Łada było Bóstwom zabawy, biesiad i pokoju.

Naypierswszym natchnieniem Sławian było uwielbiać Bóstwo pod lazurowym sklepieniem niebios, na szczytach gór naywyższych, lub pod cieniem stuwiecznych dębów: myśl szczytna i naygodniejsza Twórcy światów! Kamień był ołtarzem; na nim składali pierwiastki swych owoców i palili wonie. Miejsce przeznaczone na ofiary nayogromniejszemi otaczali głązy, które ułożone iedne na drugich

niebotycznym równały się skałom, i wrażliąc poszanowanie dla wielkości Boga, długie wieki nieuszkodzone trwać mogły, i raczéy zdawały się dziełem duchów niżeli ludzi. Niepotrzebaż było równéy sztuki na zgromadzenie tych olbrzymich głazów, iak na wzniesienie w niebiosa wybiegaiącyéy piramidy? — Późniéy, gdy zaczęto Bóstwo pod rozmaitszemi uwielbiać znamionami, zbudowano ozdobne świątynie i nazwano je Kontyny. Pozostały nam w starożytnych Kronikach liczne ich opisy. Święty Otton opisuie Kościół Sławian Sztetyńskich. Szczególniejsza i przepyszna była iego budowa; cały ozdobny był po wierzchu i wewnątrz wypukłą rzeźbą, podziwiającéy roboty; wystawiała ona ludzi, ptaki i zwierzęta, ze sztuką tak doskonałą iż wydawało się że żyją i oddychają. Cała ta rzeźba nawiedziona była kolorami naynaturalniejszemi, i tak nadzwyczajnéy trwałości, że ani deszcze, ani promienie słońca, w nicém piękności iéy naruszyć nie zdołały. Za każdym krokiem w dziejach starożytnych Sławian znachodzą się ślady do naywyższego stopnia posunionych kunsztów, które nas w zadumienie i rozpacz wprawiają; iakieyże nieczulości, lub iakich nieszczęść potrzeba było, aby te cuda sztuki zupełnie zagładzonemi zostały dla prawnuków, aby pamięć nawet że istniały zupełnie się zatarła! — Sławianie w swoich świątyniach składali dziesiątą część zdobyczy woienney, otrzymanéy na morzu lub lądzie i broń wszelką zdobytą a wrogach. Tam chowano ku ozdobie i czci Bogów, czary lane ze złota i srebra, ogromne rogi bawole kosztownie oprawne, które w czasie uroczystości służyły za kubki; dziryty, miecze, narzędzia ze złota i srebra zadziwiające kunsztowną swoją robotą. Święty Otton w opisie świątyni Sztetyńskiéy

wspomina o bożku TRYGŁAW, którego dostał w upominku od Sławian i posłał do Rzymu jako cudo kunsztu. — Wpośrodku świątyni cztery wznosiły się słupy, na których purpurowe wisały zasłony, i ocieniały przybytek samego Bóstwa, w pośrodku którego wznosił się jego posąg.

Świątynia Radegasta wspierała się na słupach mających kształt rogów zwierzęcych, jako znamieniu obfitości i hojności. Na ścianach wyrte były wyobrażenia niższych Bogów i Bogiń; na okół stały posągi w zbroiach. Czarowne iéy położenie zachwycało i unosiło duszę: ciemna okrążała ją dąbrowa; z zakrętów boru ukazywało się morze w groźnym i wspaniałym widoku. Zdawała się umieszczona na brzegach jego burzliwych aby skołatanemu nawałnicą żeglarzowi wrócić pociechę i nadzieję, ukazując mu bezpieczny przytułek, i gościnne zwiastując przyjęcie.

Sławianie naygłębsze mieli uszanowanie dla świątyni; w nieprzyjacielskiej nawet ziemi nieśmieli znieważać mieszkań Bogów. Wróg nayzawziętszy gdy schronił się do świątyni mógł bydz pewnym przebaczenia.

Uroczystości i obrzędy Sławian niemniej są zajmujące iak ich wiara i obyczaje. — Włosy były u nich godłem przymierza: w siódmym roku gdy rozwiać się zaczynały umysłowe władze młodzieńca, obchodzono uroczyste jego przymierze z bogami; obcinano mu po raz pierwszy długie kędziory, które dotąd wolnie po ramionach jego spływały, i nadawano mu imię. Po uroczystym obrzędzie postrzyżyn zaczynało go nauczać prawideł i tajemnic wiary, i od-tąd należał już do grona młodzieży.

W obrzędach weselnych czuć się dawał szczególniey duch rycerski Sławian: długo młodzieniec swoją zręcznością w gonitwach i ćwiczeniach wojennych, starał się na siebie zwrócić oczy dziewicy nieśmiałej. Wreście gdy serca ich się zrozumiały, gdy wątpić niemogli o wzajemney czułości, powierzali ją swoim rodzicom, którzy w układy pomiędzy sobą wchodzili. Gdy dwie rodziny zgodziły się na połączenie pary, dawano sobie wzajemne podarunki: to były zaręczyny. Młodzieniec zgromadzał poczet swoich wojennych przyjaciół i otaczał mieszkanie oycy swoiéy kochanki; młoda oblubienica osłonią w długie muszane, wychodziła z grodu prowadzona od swych rodziców i całej redziny. Młodzieniec składał dary przy iéy nogach i w postawie pełnéy uszanowania błagał o nią oycy i matki; gdy ci go przyjęli, obracał swą prozbę do ulubionéy, ale nieśmiałość i skromność wrodzona Sławiankom niedozwalały iéy odpowiedzieć; tuliła się ze wstydem na łono płaczącéy matki, lecz żywe zapłonienie i oczy spuszczone wykrywały tainiki iéy serca; chciałyby podzielić swe życie z ulubionym, lecz niemogła odstąpić matki kochanéy i rodzinnéy strzechy. Młodzian widząc niewinne walki iéy serca i pewny będąc iéy miłości, otaczał ją swym zbroynym orszakiem; porwała ją niby gwałtem młodzież rycerska i unosiła do świątyni Łady; tam młodzi małżonkowie, w obliczu Boga miłości dozgonną przysięgali sobie werność; potem orszak cały wracał do domu rodziców, śpiewając pieśni godowe i wzywając Bóstwa opiekuńcze związków małżeńskich. W gmachu rodzicielskim czekały ich ogromne zastawione stoły, którym świetności dodawał Koroway weselny ozdobny złotemi szyszkami, chorągiewkami i gałązkami iedliny.

Gdy wesoly poczet obsiadł stoły i zaczęła się godowa biesiada, powstawał najstarszy z Bojarów, i łamiąc koroway na cząstki, każdemu z przytomnych podawał kawalek, w którym zatknięta była chorągiewka lub różyczka iodłowa; wówczas słodki miód obchodził koło, zgromadzenie całe piło za zdrowie nowożeńców i składało im dary. Gdy któren z członków rodziny znajdować się niemógł na uroczystości weselnéy, nowi oblubieńcy zawozili mu część Korowaiu, przy śpiewach i graniu. Biesiady godowe po kilka dni trwały u Sławian.

Rozrzewniającą iest cześć którą Sławianie wyrządzali zmarłym. Skoro Sławianin ducha wyzionął, naczelnik pokolenia uwiadomiał o zgonie iego wszystkie rodziny, przesyłając od domu do domu czarną buławę, owinioną w posępne gałązki sosnowe. Cała osada zgromadzała się do domu zmarłego i towarzyszyła zwłokom iego na wieczny spoczynek. Kobiety odziane w długie białe szaty, ronily łzy w naczynia płaczebne. Obszerny stós rozpalony był na kładowisku, tam palono ciało zmarłego, iego konia, iego oręż: niekiedy i żony w rozpaczycy rzucały się między płomień, i nad smutne życie bez celu swych wiecznych przywiązań, przekładały śmierć która mieszała przynajmniej na ziemi ich prochy i wiecznie połączała ich w niebie. — Popioły ze czią największą zbierali w urny gliniane, metalowe lub szklane; w pieczarze podziemnéy wyłożonéy gładem składano urnę, naczynia płaczebne, domowe bożyszczą, pieniądze skórzanne z wyobrażeniami gwiazd, a niekiedy i kamień piorunowy. Przy wstępie do pieczary wystawiali pomniki, usypywali wyniosłe mogiły z ziemi lub z dzikich układali je kamieni. — Smutny ten obchód wesolą kończył się uroszysto-

ścią, którą u Polskich Sławian zwano *Strawą*, a u tych co zamieszkali podnoże Kaukazu *Chauturyną*.

Nie u wszystkich pokoleń Sławiańskich był zwyczaj palenia zmarłych; mieszkańcy teraźniejszego Wołynia i okolic Kijowa od nayodleglejszój starożytności zagrzebywali ciała umarłych w ziemi, chowali w ich mogiłach drabinki plecione z rzemieni i na mogile zabijali ulubionego konia pogrzebionego. Wiele z tych grobów odkryto za dni naszych; trumny są zwykle gliniane, i za wydobyciem na wolne powietrze w proch się rozsypywały; znaydowano w nich posągi i ozdoby złote, naczynia płaczebne i kamień piorunowy.

Było także zwyczajem Sławian umieszczać popielnice na wysokich słupach, w miejscu gdzie kilka dróg się razem schodziło, i zasadzać te rozdroża modrzewem i sośniną, aby smutne te pamiątki wzbudzały w przechodniu myśl o znikomości życia ludzkiego i wszystkie jego nadzieie zwracały ku dalekiej przyszłości.

Odprawiali także przy pogrzebach Turnieie zwane po Sławiańsku *Tryzną*, okazujące siłę i zręczność woiczną.

Pierwszy dzień Marca poświęcony był zmarłym. Zgromadzał się lud przed świtem i szedł z rozpalonemi pochodniami pomiędzy mogiły, na których składał przynoszone dla zmarłych ofiary. Sławianie Czescy wystawiali amfiteatry na drogach rozstajnych, i dla uspokojenia dusz przybrani w maski przedstawiali cienie umarłych i śpiewali dla nich pochwalne pienia.

Łada, Bóstwo zgody i miłości, odbierało zwykle cześć i ofiary w obchodach weselnych. Maj, najpiękniejszy miesiąc wiosenny był iemu poświęcony. Przez cały ten miesiąc obchodzono uroczystości na uczczenie miłości i zgody; na łące obszernéj osutéj pier-

wszemi kwiatami wiosny; starcy, mężowie i niewiasty zasiadali koła; młodzieńcy i dziewice czynili wesołe pląsy i skoki, śpiewając i wielkiego, potężnego wzywając Ładę.

Jeden zdawnych obchodów Sławiańskich doszedł aż do dni naszych, i corocznie po miastach nawet młodzież go jeszcze obchodzi: to jest uroczystość w wigilię Ś. Jana Chrzciciela, u Sławian zwana *Kupałą* a u nas *Sobótką*. Postanowioną była na cześć słońca: rozpalano po nad wodami wielkie ognie, przy których radosne gry i śpiewy chórami odprawiano. Młodzieńcy popisując się zręcznością przed zgromadzonemi kobietami, przeskakowali przez stósy ognia. W dniu tym zbierano także zioła rozmaitego gatunku, któremi uwieńczano szczyty domów, i przez rok cały na leki chowano.

Z wielką uroczystością obchodzono ukończenie żniwa. Lud cały zgromadzał się do świątyni Swiatowida; Kapłan przy modłach brał z ręki posągu bożyszcza róg winem napełniony, i z ilości przez rok ubytego wina przepowiadał czy Bogowie rok następny obdarzą obfitością, czy ukarzą nieurodzaiem. Resztę niewyschłego wina wyléwał unóg posągu, napełniał róg świeżym winem i zaniósłszy korne modły do nieśmiertelnych o błogosławieństwo, obfitość i zwycięztwo, wypijał poświęcone wino iako ofiarę, i powtórnie róg napełniwszy składał go w rękę posągu, aby służyło za przepowiednię na rok przyszły. Lud składał kłosa na ołtarzach Swiatowida, godło dziekczynienia za obfitość; najstarsi z każdego pokolenia otaczali posąg Boga, i razem wznosili głosy błagające Jstotę Naywyższą, aby naród uchroniła od głodu i nieurodzaiu. Po obrzędach wiary, dzień cały przepędzono na ucztach i zabawach.

GRÓB MARKA BOZARYSA.

(*Dokończenie*).

„Pogrzeby wielkich ludzi są szczytną nauką dla tych, co ich przeżyli; jest to zarazem ostatni wieniec, którego odczyta cnotcie w hołdzie składa. Skłoń więc na chwilę jeszcze twoją uwagę, i bądź myślą przytomny uroczystemu obrzędowi, gdzie lud cały we łzach, tkliwy i prosty hołd niesie na mogiłę swego wybawcy.

„O dniu żałoby i chwały! iakże uroczystym jest to ostatnie pożegnanie, to pożegnanie bez odwrotu, Oczyszczony z jednym ze synów swoich!

„Pomimo lat ciężaru zawlokłem się na pogrobowe święto. Towarzysz broni syna moiego, kroki moje wspierał. Towarzyszyłem tak bohaterowi do ostatniego schronienia, do którego żal powszechny bez żadnej wystawności przewodniczy cnotliwemu.

„Już od kilku godzin śmiertelne zwłoki Bozarysa wystawione były na wszystkich spojrzeń, gdy ponure dzwonów zabrzmienie i ryk nieustannych wystrzałów, dały znak ruszenia.

„Kapłani Najwyższego otwierają pochód. Żałobną osłonioną krepą, sztandar zbawienia w pośrodku nich powiewa; wszyscy zasłużyli już na męczeńską palmę; wszyscy nieulękli wojownicy Chrystusa, krzyż otaczają, gotowi umrzeć za niego.

„Dalej dzieci cyprysami uwieńczone; podnoszą ku niebu melodyę tkliwych swoich głosów, a ręka ich wonie rozsiewa. Najmilsza Grecyi nadzieja

uczają się za nią umierać. Ach! nazbyt wczesnie o nich powiemy: *Rok wiosnę swoją utracił.*

„Dalej dziewice w śnieżnych szatach, łabędzie ręce zanurzają w woniejących koszach, i obsypują ziemię liśćmi mirtu, róż i lilii wodnych.

„Szmer przedłużony zwiastuje nakoniec bohatera. Otoczony swoimi woiownikami, rozciągnięty na chorągwi, którą waleczność jego zdobyła, ukazują się Bozarys. Szlachetna twarz jego po raz ostatni uśmiechać się zdaie do rodaków, i mówić im: *Pomściłem was.* Dwie gałązki laurowe piękne jego utrzymują włosy; w prawicy jaśnieje broń jego błyszcząca złotem: ona z nim do grobu wstąpi. U nóg jego rozciągnięte leżą łupy na Turkach zdobyte, bułaty, kity, topory, zawoie; wspaniałe rumaki Beyów, którzy legli pod jego razami, idą za trumną. Wiedziecie Konstantyn Bozarys, chlubny, iż służyć może za ozdobę tryumfu brata swojego: Przytomność jego zdaie się Grecy zapowiadać, iż bohater nie całkiem do grobu wstąpił.

„Na ten widok łkania wybuchnęły, i lud wolne puścił wodze swojej rozpacz. Stłumieni łzami, sami kapłani Najwyższego, na chwilę świętych zaprzestali pieni. Co dziesięć kroków tylko iednotonny huk wystrzałów armatnych przerywa posępne żalu odgłosy.

„Gdyśmy na pole spoczynku przybyli, z nową gwałtownością wybuchnęły ięki.

„Zegnamy cię,— wołały niewiasty, dziewice,— zegnamy, waleczny obrońco siedzib naszych, dzielne wsparcie naszej słabości! Oby nasi mężowie, nasi synowie, nasi bracia, przykład twój naśladowali! Corocznie, o téż samy porze, przydziemy świeże wieńce złożyć na twém grobie.... Czysta twoja mał-

żonka, łagodna Chryzeis, siostrą jest naszą..... niechay pośpiesza na łono nasze! Żegnamy cię waleczny obrońco siedzib naszych, dzielne wsparcie naszéj słabości!”

„Żegnamy cię — drżącym głosem zawołali starcy, — ty którego ramie opiekuńcze czuwało nad naszymi białymi włosy! O pocóż wiek skostnił nasze członki? równie iak i ty chlubnéj szukalibyśmy śmierci.....Niestety! czekać iéy musimy. Żegnamy cię, ty którego ramie opiekuńcze czuwało nad naszymi białymi włosy!”

„Żegnamy cię! żegnamy!” wykrzyknęli natychmiast wojownicy potrząsając miecze. Dalej mówić chcieli, lecz ponura wściekłość głos ich zatłumiła; przez gęste ich rzęsy kilka łez spadło na sztylety błyszczące u pasa.

„I ia także, — rzekł wówczas szanowny Arcybiskup, — i ia także wyrzeknę kilka słów pożegnania drogi Bozarysie, ty, któregoś nigdy błogosławieństwem niebios nazywał; ty, coś doznał szczęścia umierać iak umierali nasi oycowie! Wielka i święta ofiara, spojrzysz z wysokości sklepień niebieskich na żalobę oyczyzny twoiéj; rozciągnij jeszcze nad nią potężną swoją prawicę! A wy ukochani rodacy, wy bracia moi, przysięgniemy w obec szanownego cienia któren nas słucha, żyć wolnemi, lub umrzeć!”

„Słów tych dokończając, przewielebny Porfir czoło swe odkrywa i pada na kolana, prawą rękę podnosząc ku grobowemu łożu; wszyscy go naśladują, wszyscy powtarzają niecofnioną przysięgę.

„O Bozarysie, — przemówił znowu Porfir, — oto hymny których pamięć twoia pragnie! Żegnam

cię, uyrzemy się znowu, a oyczyna dzieci twoie przyimie.”

„Na te słowa, świętą wodą skrapia szczątki bohatera; miecze walecznych roztwierają wnętrzności ziemi; wśród obłoków prochu i kadzideł, wśród woiennych okrzyków i błogosławieństw ludu, Bozarys do ostatniego wstępuje schronienia.

„Takim był koniec wielkiego człowieka, taką boleść powszechna: iedyna to nagroda tak pięknego życia.

„Ty młody Franku, którego rozczulenie tak miłe jest mojemu sercu, myśl często o Bozarysie, o Xenoklesie niekiedy. Idź gdzie wspaniałomyślny zapal cię wzywa, idź walczyć za heroiczne niedole. Ach! gdy tę chlubną spełnisz powinność, gdy uyrzysz mieysca twoie rodzinne, powiedz twoim współziomkom że serca nasze na zawsze pozyskali; nie jesteśmyż spokrewnieni przez wielkich naszych ludzi, przez cuda sztuki i arcy-dzieła myśli? A również iak i my, synowie Francyi, nie sąż synami Peryklesa? Pamiętają o tém; świadczy to tkliwe ich politowanie. Kiedyś może, wdzięczna Grecya z długu się swego uiszczy; wówczas lutnia, która obudzić zdołała po tylu wiekach uspienia, Muzę starożytnych *Messenienek*, uwieńczona nieśmiertelnikami, zawieszoną zostanie w świątyniach naszych. Powiedz śpiewakowi Cymodocyi, że szczytne iego pienia, przełane na mowę Homera, sąż roskoszą Aten odrodzonych; powiedz mu, (a to bardziéy go ieszcze ucieszy) że te mszczące ich rozprawy, w których z tak szczytną wymową praw naszych broni, sąż w oczach potomków Demostenesa iednym z naypiękniejszych tytułów ich do chwały: tak iest, z pychą to ogła-

zamy, sprawa Grecyi, będzie zawsze sprawą je-
siuszu.

„Ale czuć zaczynam łagodne ciepło pierwszych
łoińca promieni; wróćmy do miasta; skromna moja
hata czeka ciebie.”

Wstaliśmy; oczy moje były wilgotne, pierś u-
ręczona; idąc za Xenoklesem, zawołałem: O wale-
zni synowie chrześcijańskiéy Europy, iakiż to gro-
owiec wzywa waszég obrony! iaki lud żebrze wasze-
go wsparcia!.....

ODA DO SŁOŃCA.

przez Ferdynanda Chotomskiego.

Słońce! ty pochwał oczekujesz może?

Racz mi téy pracy oszczędzić!

Jestem dzisiaj w złym humorze,

Muszę na ciebie pozrzędzić.

Prawda, mówią w oczy kole:

Lecz ten mądry kto iéy słucha,

Tak nas nauczali w szkole....

Proszę więc nadstawić ucha!

Lubo błyszczysz iak brylanty;

My się na tym blasku znamy!

Trafił frant, na większe franty;

Masz i waszeć swoje plamy.

O świcie wylazłeś (*) z domu

I uwziołeś się koniecznie,

Nie dać się wyspać nikomu,

A to jest bardzo niegrzecznie!

(*) Niech to czytelnika nie dziwi, że mówię do słońca *wy-
lazłeś nie wylazłeś*: poetom wolno jest nazwać *Pan słońce*.

Zle kto z damami b6y toczy,
Jest to wychowania wadą:
Ty, gdy zayrzysz któr6y w oczy,
Odchodzi z twarzyczk4 s6niad4. —
Skromnego udaiesz niby,
A gdy posłuży zdarzenie,
Wkradasz si6 milczkiem przez szyby,
Gdzie p6eć pi6kna ma spocznienie. —
Jesteś niezmiernie łakomy,
Bo w południowych godzinach,
Lustruiesz kolei4 domy,
I zagł4dasz po kominach. —
I to teŹ takŹe na świcie,
Wiele twoi6y szkodzi sławie:
Źe nam tak dopiekasz w lecie,
Jak kucharz w r4dłu potrawie.
Słowem, ci4gł6 figle płatasz,
Masz passyikę do wędrowniki,
I iak kot z p6cherzem latasz! —
O.... tu mi brakł6 koñcówki.
Czas si6 ustatkować Febie!
Czas iuŹ grać rolę sensata,
Bo si6 ludzie śmiei4 z ciebie,
Źe szaleiesz w stare lata.
I za światł6, dziękczynienia
Nie zł6żę takŹe waszeci,
Bo kiedy pisz6 te pienia,
Świeczka łojow4 mi świeci.

P O M P E I A.

(z *Romansu Baronow6y Stael-Holstein:*
Koryna czyli Włochy).

Pompeia, nacyjekawsze zwalisko z cał6y staro-
Źytności, leŹy u st6p Wezuwiusza od strony morza

W Rzymie znachodzą się tylko szczątki pomników Publicznych, a pomniki te przypominają jedynie dzieje polityczne wieków upłynionych; w Pompei zaś, życie prywatne starożytnych w całości ukazuje się prawdzie. Góra ognista, która popiołami przywaliła to miasto, ochroniła go od zniszczeń czasu. Nigdy gmachy wystawione na działanie powietrza tak długo by się nieutrzymały, a pamiątka ta zagrzebana w zupełny znalazła się całości. Malowania, brzozy pierwotną jeszcze mają piękność, i wszystko co do życia domowego służy, w przerażającej zachowało się nienaruszoności. Rozstruchany i czary stoją jeszcze przygotowane na ucztę dnia następnego; mąka, z której robić miano chleby, leży nietykana; kośćcio-trup kobiety pozostał ozdobiony stroiem uroczystości, którą przerwał wybuch Wulkanu, a wyschłe ręce niezapełniając kosztownych opasek którymi dotąd są otoczone. Nigdzie nieprzedstawia się oczom tak uderzający obraz raptownego zatrzymania życia. Ślady kół najwyraźniejszy są wyryte na bruku ulic; a kamienie otaczające studnie noszą na sobie znaki powrozów które ie zwolna wycisnęły. Na murach koszar widać jeszcze niekształtne litery, niezgrabnie skreślone postacie, które żołnierze rysowali dla przepędzania czasu, w tedy gdy czas zbliżał się aby ich pochłonać.

Stanąwszy na rynku z którym stykają się ulice, ze wszystkich stron widać miasto w zupełny jeszcze prawie zachowane całości. Stojąc tam zdaie się że czekamy na kogoś, i że Pan tych wszystkich gmachów przybyć ma w krótcie; sam obraz życia którego miejsce to przedstawia, smutniejszy daje uczuć wieczne jego milczenie. Większa część tego miasta z budowana iest ze sztuk skamieniały lawy, którą znowu inna pokryła lawa. Więc zwałiska na zwa-

liskach i groby na grobach! Te dzieie świata, których epoki z dawnych zwalisk na nowe liczą się zwaliska; to życie ludzkie, którego śladów szukamy przy połysku tegóż wulkanu co go pochłonał; wszystko to napełnia serce głęboką tęsknotą. Jak że już dawno człowiek istnieje! iak dawno żyje, cierpi, i ginie! Gdzież znaleźć znikłe jego uczucia i myśli? Powietrze którym w tych rozwalinach oddechamy iestże niemi owionione, lub sąż złożone na zawsze w niebie gdzie nieśmiertelność pantuje? Kilka nadpalonych rękopismów znalezionych w Herkulanum i Pompei, a które teraz z trudnością największą probują rozwiać w Portici, są to iedynie tłumacze pozostałe nam po tych ofiarach nieszczęśliwych, które wulkan, piorun ziemi, pochłonał. Przechodząc około tych popiołów które sztuka ożywić usiłuje, lękamy się odetchnąć aby powiew najsłabszy nieuniósł pyłu, na którym może myśli szlachetne są ieszcze wyryte.

Gmachy publiczne Pompei, która była iednym z pomniejszych miast Włoskich, są piękne i dobrze się zachowały. Zbytek starożytnych miał prawie zawsze na celu dobro publiczne. Domy ich prywatne są bardzo małe; niewidać w nich wyszukaney wspaniałości, lecz w każdym spostrzega się wielki smak w sztukach nadobnych. Wszystkie prawie zdożyły wewnątrz najprzyjemniejsze malowania, i posadzka mozaikowa sztucznie wypracowana. Na wielu posadzkach znajduje się wyryte słowo: SALVE (pozdrowiam) Wyrzecz ten najczęściej umieszczanym bywa na progu domu. Pozdrowienie to, niebyło pewnie prostą tylko grzecznością, lecz wezwaniem gościnności. — Mieszkania są dziwnie wąskie i mało światła mające; okna ich nigdy niewychodzą na ulicę, lecz na portyk będący

wewnątrz domu, którego otacza dziedziniec marmu-rem wykładany. Wpółrodku tego dziedzińca jest studnia mająca proste lecz kształtne ozdoby. Z rozkładu i szczupłości mieszkań widać oczywiście iż starożytni żyli prawie zawsze na wolnym powietrzu, i że tak nawet przyjaciół swoich przyjmowali. Nic nie daie łagodniejszego, nie rokoszniejszego wyobrażenia o życiu, iak to klima tak ściśle łączące człowieka z naturą. Wpółród takowych obyczajów, takowych przywyknień, charakter rozmów i społeczeństwa zupełnie musiał być innym, niżeli w krainach gdzie srogość zimna zmusza do zamykania się w domach. Lepiej rozumiemy rozmowy Platona, widząc te portyki pod którymi starożytni większą część dnia się przechadzali. Ustawnie byli natchnięci widokiem nieba pięknego: w ich pojęciu porządek towarzyski nie zakładał się na oschłej rachubie i sile, lecz był szczęśliwym połączeniem ustaw, które obudzały dary wrodzone, rozwijały władze duszy, i za cel iedyny ukazywały człowiekowi wydoskonalenie siebie i wydoskonalenie innych.

Starożytność wzbudza ciekawość nienasyconą. Wszelki pewnie pozbawieni są wyobraźni ci co zajmują się tylko zbiorem imion i zdobią go nazwiskiem dzieiów. Lecz zagłębiać się w tajnikach przeszłości, badać serce ludzkie przez dalekie wieki, poznać czyn cały z iednego słowa, a charakter i obyczaje całego narodu z iednego czynu; osiągnąć czasów aż nayodleglejszych, przenieść się wyobraźnią w pierwsze dni młodości świata, wystawić sobie wrażenie iakie ziemia wychodząca z rąk Twórcy czyniła na mieszkańcach swoich, iak ludzie znosili wówczas dar życia, którego cywilizacya tak dla nas ograniczyła, nie jest to oschła nauka, jest to ciągle i przyjemne zajęcie wyobraźni, która uchyla

i odgadanie najpiękniejsze świata naszego tajniki, mogące tylko przez głębokie rozważanie być odkryte. We Włoszech dzieiowe pomniki zajmują miejsce tegoczesnej istności. Żałować przynajmniej potrzeba sławy jeśli niepodobna jej osiągnąć: zapomnienie tylko poniża duszę. Gdy zbieg wypadków pozbawi czynność przeznaczonego celu, dusza wyniosła schronienie znaleźć jeszcze może w przeszłości.

Lud Neapolitański głośnie przywołuje okrzyki wędrowca zwiedzającego gruzy Pompei, aby szedł widzieć GÓRĘ, tak zowią Wezuwiusz. Trzebaż nazwisko jej wymieniać? Ona jest chwałą i Ojczyzną Neapolitańczyków; kraina ich tym dziwem natury najwięcej się odznacza.

Ustóp Wezuwiusza najwyższe rozciągają się niwy, pola uprawiane z największym staraniem w całym państwie Neapolitańskim, na które niebo najwięcej swoich darów zlało. Tutaj obok gruntów zatopionych lawą, wzrastają szczepy sławnego wina zwanego łzą Chrystusa (lacryma Christi). Zda się jakoby w tych miejscach sąsiednich Wulkanu natura ostatnie uczyniła wysilenie, i przed zgonem najpiękniejszymi ozdobiła się dary. Wstępując na barki góry, odkrywa się oku stopniami Neapol, i zachwycająca kraina która go otacza. Morze iskrzy się od promieni słonecznych jak drogie kamienie; lecz wstępując jeszcze wyżej gaśnie cała okazałość przyrodzenia; popioły i dymy zajmują miejsce urodzajnych gruntów, i zwiastują pobliskość paszczy ognistej. Zużłiste lawy, pomniki lat upłynionych, wyżłobiły na barkach góry szerokie i czarne parowy. Tu już i ptaki nie latają; wyżej i rośliny stają się rzadszymi; a wyżej jeszcze same nawet owady znaleźć nie mogą wyżywienia wśród

tego pogorzeliiska natury. Nakoniec wszystko co żyje, znika: wędrownik wstępuje w Królestwo śmierci, i same już tylko popioły toczą się pod jego niepewnemi krokami.

Tam mieszka Pustelnik na granicy życia i śmierci. Drzewo, ostatnie pożegnanie królestwa roślinnego, wrasta przeddrzwiami jego chaty; pod jego bladym cieniem podróżny czeka nadejścia nocy, nim dalszą drogę rozpocznie; gdyż wpośród dnia ogień Wezuwiusza zdają się być tylko dymnym obłokiem, a lawa, tak pałająca w nocy, ponurą jest przy blasku słonecznym. Sama ta zmiana pięknym jest widokiem, wznawiającym co wieczór podziwienie, które ciąga iednostayność obrazu mogłaby osłabić.

NOWE ODKRYCIA W POMPEI.

Dnia 5 Czerwca roku zeszłego, odkopywano starożytności w Pompei, w przytomności Króla Neapolitańskiego i jego rodziny. Odkopywanie to, przez liczbę i bogactwo znalezionych przedmiotów znakomitą przysługę sztukom uczyniło. Zaczęto kopać w domu, w którym poprzedniczo odkryto już nadzwyczajnie piękną fontannę mozaykową, otoczoną konchami. Z pośrodku urny w którą się woda zlewała wznosi się maleńka kolumna marmurowa, na której stoi Jeniusz z brązu trzymający w lewój ręce ptaka z rozpostartemi skrzydłami, z dziobka którego woda wypływać miała i spadać w urnę; w głębi zaś niżej, maska teatralna wykuta z marmuru drugą część wody w naczynie wyrzucała. Obok fontanny stał na ziemi mały posąg z brązu, wyobrażający siedzącego pasterza Frygijskiego, w krótkiej tunice, mającego w lewój ręce koszyk, a na głowie czapkę; widać że posąg ten nienależał bynajmniej do miejsca na którym był znaleziony. Na podstawie mar-

murowéy iest prześliczna rzeźba wyobrażająca dziecie leżące, na wpół nagie i uśpione, iedną ręką przyciskając do serca maleńki koszyczek. Obok dziecięcia leży przewrócona naléwka; suknie iego nadzwyczaj są dziwaczne. Po drugiéy stronie fontanny iest wykuta karyatyda z marmuru.

Mury ozdobne są niezmiernie pięknemi malowaniami, które, sądząc po ozdobach symbolicznych, zdają się wyobrażać narodzenie Bachusa.

W przysionku iest piec żelazny z tróynogiem i szczątkami urny bronzowéy. W dwóch izbach obok przysionka, odkryto mnóstwo niezmierne zajmujących przedmiotów, z których nayznakomitsze są dwie grube złote bransoletki, z zielonemi we środku kamieniami; dziesięć sztuk pieniędzy również złotych, ieden mały pieniądz srebrny, kilka kształtnych bronzowych wazonów, i piękny bardzo świecznik z tegóż samego kruszczu.

Gdyby odkopywanie Pompei z równymże nadal odbywało się pośpiechem, pod wpływem woli nieprzełomnéy, za pomocą dostatecznéy liczby dobrze zarządzonych robotników, i pod dozorem uczonych antykwaryuszy i artystów prawdziwym ożywionych duchem któren przewodniczyć powinien takowym przedsięwzięciom, miasto starożytne w przeciągu lat kilku zupełnieby odkopany zostało; dziś tylko drobne i oderwane części, niezaspakajając iéy, iątrzą naszą ciekawość; wówczas moglibyśmy go zwiedzać zupełnie i w cały podziwiać wspaniałości. Wykonanie dzieła tak wielkiego godneby było Króla, miłośnika sztuk pięknych, i narodu obdarzonego dowcipem, wyobraźnią i miłością pięknoty; zdobycz ta wydarta wiekom upłynionym, wiek by nasz na zawsze wsławiła.

zawartych w Tomie pierwszym WANDY,
TYGODNIKA NADWIŚLAŃSKIEGO.

P O E Z Y A.

- F. M. — Wiersz na śmierć Franciszka Karpińskiego, w Numerze 1. stron: 1. —
- FERDYNAND CHOTOMSKI: Wyiątki z trawestowaney Eneydy Wirgiliusza, P. 1. w N. 2. st: 22. — w N. 3, st: 33. — N. 4, st: 55. — Oda do słońca, N. 12, st: 229. —
- KAZIMIERZ WŁADYSŁAW WOYCICKI: Ucinki: Przyczyna niewzajemności, Odpowiedź, N. 4, st: 80. —
- G. — Napis na grocie w Górach Kaukazkich, r. 1814. — Dumka, N. 5, st: 96. —
- L. S. — Podróżny, N. 7, st: 126. — Janusz i Mitona, Romans. N. 11, st: 204. —
- R. S. — Wróżba. N. 8, st: 142. — Do Karolci o czasie. N. 8. st: 143. — Staś i Ludka, Romans, *tamże* — Cztery pory roku do L. N, 8, st: 144. —
- J. M. B. Odesłanie włosów. N. 8, 144. —
- WANDA MAŁECKA. Wyiątek z historycznego poematu Wanda: N. 4. st: 71. — N. 5, st: 86. — Śpiew Fingala nad Zwaliskami Balkluty. N. 10, st: 190. — Logogryf. N. 2, st: 32.

P R O Z A.

- STANISŁAW Z.....KI: Niektóre starożytności narodowe Sybilli w Puławach. N. 2, st: 17. —
- KAZIMIERZ WŁADYSŁAW WOYCICKI: Anegdota, N. 1, st: 16. — Obrazy towarzyskie. N. 2, st: 29. — Myśli, N. 2, st: 32. — Opis starożytny Polski przez Tomasza Święckiego. N. 7, st: 113. — N. 10, stron: 187. — Mowy i czyny znakomitych Polek. N. 10, st: 177. — Napis grobowy, N. 11, st: 208. —

WANDA MALECKA: Klemencya Isaure, Tu-
lizańska, N. 1, str: 4. — Muzyka Chińska, N. 3,
st: 47. — Literatura i sztuki nadobne Szwacyi, N. 4,
st: 49. — Świetliki N. 4, st: 59. — Pieśń Wandy,
N. 4, st: 63. — O początkach ogrodów, Numer 4
stronnica 75. — Podziemne pieczary Mastrychtskie,
N. 4, str: 77. — Grób Saadego, N. 4, st: 78. — Mor-
skie fosfory, N. 5, st: 81. — Obrzędy ślubne wieśnia-
ków Sardyńskich, z podróży Alberta de la Marmora,
N. 5, st: 89. — Śmierć Yadzinadatta, ustęp z Sam-
skryckiego Poematu. Ramayana, N. 6, st: 97. — Okręt
w ziemi N. 6, st: 110. — Pómnik dzikich Indyan, N. 6,
str: 111. — Tkanina wiatrú, czyli obłok lnianny,
N. 9, st: 112. — Ofiara, Powieść z Augusta Lafont-
ena, N. 7, st: 117. — N. 8, str: 143. — N. 9, st: 160. —
Obrzędy pogrzebne Górach Sardyńskich, N. 7, st: 124. —
Pieczętki, N. 7, st: 127. — Uroczystość sukni, N. 7, st:
128. — Grób Marka Bozarysa, N. 8, st: 152. — N. 9,
st: 161. — N. 10, st: 180. — N. 11, st: 197. — N. 12,
st: 225. — Pómniki Sławiańskie na wyspie Rugen N.
8, st: 150. — Przyjaźń, N. 10, st: 192. — Bożyszcza
starożytnych Gallów, N. 11, st: 193. — Wzmianka hi-
storyczna o początku organów, N. 11, st. 203. — Oby-
czaje, zwyczaje i wiara dawnych Sławian N. 12, st:
209. — Pompeia, z Romansu: Koryna czyli Włochy,
N. 12, st: 230. — Nowe odkrycia w Pompei, N. 12,
st: 235. — Rozmaitości: Muszki, Kropla, Palma, N. 8,
st: 160. — Gra w zielone, Liczba Mnoga, Perła, Czo-
ło, Grenat, Przedza, Kobiety, N. 9, st 175. —

BEZIMIENNY: Opis Historyczno-Malarski Depar-
tamentu Lubelskiego, N. 8, st: 129.



